

PYZA I WIKŁO:
UJAWNIAMY:
TAK MANIPULUJĄ
W SPRAWIE
SMOLEŃSKA

BIEDROŃ:
SKANDALICZNA
PROKURATOR
WRZOSEK

KOŁODZIEJSKI:
OKRADAJĄ
DZIECI
Z DZIECIŃSTWA

MATUSZAK
ODPOWIADA
CELEBRYTOM

DODATEK
„IDĄ ŚWIĘTA"



SIECI

SIECI

NAJWIĘKSZY
KONSERWATYWNY
TYGODNIK OPINII
W POLSCE

Nr 50 (524) 2022
12–18 grudnia 2022
CENA: 7,90 zł
(w tym 8% VAT)

TYLKO U NAS:

PREMIER MORAWIECKI:

TUSK PRZEGRYWA

WAŻNA ROZMOWA O TYM, ŻE MIMO WOJNY I JEJ SKUTKÓW PiS ZYSKUJE PRZEWAGĘ,
A NADZIEJE I PLANY OPOZYCJI ZAŁAMUJĄ SIĘ

INDEKS 287393 ISSN: 2544-2694
50
9 772544 269205

Zrób bliskim prezent na święta...

Radość potrwa cały rok!

ROCZNA PRENUMERATA

SIECI + wSIECI HISTORII





37% TANIEJ
+ 3 KSIĄŻKI w prezencie

ROCZNA PRENUMERATA SIECI





33% TANIEJ
+ KSIĄŻKA w prezencie

Wejdź na: **www.wsieciprawdy.pl/prenumerata**

i zamów już dziś dla siebie lub bliskiej osoby roczną prenumeratę:

- tygodnika „Sieci” za 265 zł, a książkę dostaniesz w prezencie
- pakietu: tygodnika „Sieci” i magazynu „wSieciHistorii” za 295 zł, a w prezencie otrzymasz aż 3 książki*

Konto do wpłat za prenumeratę: 91 1240 5354 1111 0010 7713 6290, Fratria Sp. z o.o., ul. Legionów 126-128, 81-472 Gdynia, w tytule przelewu: PEŁNE DANE ADRESOWE DO WYSYŁKI (swoje lub osoby obdarowanej prenumeratą).

*Książki z oferty dostępne do wyczerpania nakładu. Potem w promocji pojawią się kolejne trzy tytuły.

Kontakt: **prenumerata@fratria.pl** | **tel. 22 616 36 00** w godz. 9-16

eprasa.pl cb64e0ad16

Władza ludowa, a nie sądownictwo

Ma całkowitą rację Wojciech Biedroń, stwierdzając na portalu wPolityce.pl: „Seria orzeczeń i postanowień kasty sędziowskiej, które zapadły w ostatnich dniach, każą nam zastanowić się nad oczywistym faktem: skrajnie upolitycznione środowiska sędziowskie oraz ich sojusznicy ruszyli do boju, by wesprzeć opozycję przed przyszłorocznymi wyborami".

Dobrze to nazwał: mikołajki kasty sędziowskiej.

Prezenciki dla swoich, dary dla Michnika. Wszystko zgodnie z doktryną Neumanna. Sądy są ich. Swojemu włos z głowy nie spadnie, polemistę się zniszczy pod byle pretekstem. Jeśli nie w pierwszej, to w drugiej instancji.

Coraz więcej bezczelnych wręcz wyroków. Coraz więcej pogardy dla prawdy. Coraz więcej rujnowania jednych za słowo krytyki. Coraz większa bezkarność prawdziwych przemocowców i bojówkarzy, korzystających z medialnej osłony głównego nurtu.

Tylko ktoś, kto na sali sądowej osobiście doświadcza skrajnej stronniczości sądu rozumie, jakie to upokorzenie. Bywa, że wolny Polak czuje się tam jak na komunistycznym przesłuchaniu.

„Ale kto wam w ogóle dał prawo krytykować TVN? Jakim prawem w ogóle zajmujecie się tym, co robi ta stacja" – pyta pewna siebie młoda sędzia. I nawet niespecjalnie, ona po prostu jest z takiej gliny. W jej świecie święte krowy są czymś oczywistym. I nawet nie widzi, że – o czym pisaliśmy kilka tygodni temu – wytaczanie kilku krzyżowych procesów w jednej sprawie to nękanie i próba narzucenia faktycznej cenzury.

Ale nie o osobiste uczucia czy nawet koszty tu chodzi, to da się przeżyć. Sprawa jest dużo poważniejsza, bo widzimy, jak wielkim zagrożeniem dla naszej demokracji jest grupa ludzi przekonana o tym, iż są jedynymi właścicielami Polski i Polaków.

Co tam konstytucja, ustawy, demokracja, dobre obyczaje, zwykła przyzwoitość. To oni decydują, kogo i jak osądzą, dowolnie żonglując przepisami. Co tam ograniczenia kompetencji – jak trzeba, wydadzą wyrok w sprawie Trybunału Konstytucyjnego (choć nie mają do tego prawa), w razie potrzeby odwołają się do obcej stolicy. A jak zechcą, to zasądzą drakońską karę. Nawet na prawnicze uzasadnienia się nie silą, przepisując po prostu wstępniaki z pisma Michnika.

Ludowi – w czerwonym ujęciu – sędziowie, ludowe trybunały.

Polityczny wiec, polityczna agitacja, kompromitujące i wyrzucające sędziego z zawodu w każdym zachodnim państwie? Im wolno.

To nie sądownictwo, to władza ludowa w nowym wydaniu. Bezczelna, zakłamana, brutalna i mająca prawo w pełnej pogardzie. Przewidywalne w sumie dziecko braku jakiejkolwiek poważnej weryfikacji, lustracji, zaniechania reformy po odzyskaniu niepodległości. I także dziecko polityzacji wymiaru sprawiedliwości, przeprowadzonej przez opozycję i jej media w interesie opozycji. Jak Bierut zaplanował, jak Jaruzelski wykończył – tak jest, lekko tylko upudrowane. Ale wciąż niesprawiedliwe, a teraz również coraz groźniejsze. Wyrok, w którym sąd puszcza bez żadnej sankcji wulgarną i brutalną napaść na obrońców naszych granic, stanowi przecież zachętę dla wszystkich, którzy znów zechcą pomóc Putinowi w czasie kolejnej odsłony wojny hybrydowej przez nas toczonej. Hejterka znalazła w sądzie zrozumienie. Ci, którzy służą polskiemu państwu – już nie. Ich prawo do obrony godności nie obejmuje tak jak policjantów, których bojówkarze popychają, opluwają, wyzywają, nie ponosząc za to z winy sędziów żadnych konsekwencji.

Pewni siebie, bo unijny szantaż i błędy po stronie obozu propolskiego zatrzymały reformy w połowie drogi.

Dziś czas taki, że wiele nie można zrobić, przynajmniej do czasu uzyskania nowego mandatu politycznego. Wojna tuż za naszymi granicami wymusza (chyba) męskie zaciśnięcie zębów. Ale wiedzcie, rozgrzani politycznie panie i panowie sędziowie, że Polacy to wszystko widzą. Wiedzą, że to wy jesteście największym zagrożeniem dla praworządności.

Kiedyś całą tę parodię sądownictwa Polacy rozpędzą i zbudują wymiar sprawiedliwości od nowa.

Michał Karnowski



Autopromocja

eprasa.pl c

SIECI spis treści



44 ***Wałbrzych w awangardzie postępu***
Maciej Walaszczyk



60 **Strategia „gotowania żaby”**
Marek Budzisz



67-82 **Idą Święta**
dodatek okolicznościowy

NA POCZĄTEK

6 **SYGNALISTA NADAJE**
Nieoficjalny przegląd tygodnia

8 **PATRIOTY**
Krzysztof Feusette

9 **WAŁĘSA NA KŁOPOTY MA ZAWSZE ŚRODEK ZŁOTY**
Dorota Łosiewicz

10 **ŚWIATOWE ŻYCIE**
redaguje Konrad Kołodziejski

12 **PANOWIE PIŁKARZOWIE, DZIĘKUJEMY!**
Jan Pietrzak

12 **PRAWDA NIGDY NIE LEŻY POŚRODKU**
Dominik Zdort

13 **JAK DŁUGO JESZCZE…**
Bronisław Wildstein

14 **WALIZKA PAULINY GROCHOWSKIEJ**
Michał Korsun

16 **OGNIEM NA WPROST**
Andrzej Rafał Potocki

17 **SZTUKA NIE JEST DEKORACJĄ**
Marta Kaczyńska-Zielińska

18 **NSA NA STRAŻY MUNDIALU**
Samuel Pereira

TEMAT TYGODNIA

20 **Z PREMIEREM MATEUSZEM MORAWIECKIM**
rozmawiają Jacek i Michał Karnowscy

KRAJ

26 **PLATFORMA BEZ MÓZGU**
Stanisław Janecki

30 **BADANIE ROSYJSKICH WPŁYWÓW**
Jan Rokita

34 **W ZAROBKACH POLKI DOGANIAJĄ POLAKÓW**
Dorota Łosiewicz

36 **ŻADNA PRAWDA CAŁĄ DOBĘ**
Marek Pyza, Marcin Wikło

40 **TAJEMNICE PROKURATOR WRZOSEK**
Wojciech Bierdoń

44 **WAŁBRZYCH W AWANGARDZIE POSTĘPU**
Maciej Walaszczyk

48 **MARZENIA PROFESORA O NISZCZENIU PRAWICY**
Jakub Augustyn Maciejewski

OPINIE

50 **ŚMIERĆ DZIECIŃSTWA**
Konrad Kołodziejski

54 **PRZEWODNIK PO CHAOSIE LIBERALIZMU**
Maciej Walaszczyk

56 **CELEBRYCKIE ZIANIE MIŁOŚCIĄ**
Dariusz Matuszak

ŚWIAT

60 **STRATEGIA „GOTOWANIA ŻABY”**
Marek Budzisz

64 **FIASKO CHIŃSKIEJ WALKI Z PANDEMIĄ**
Aleksandra Rybińska

HISTORIA

84 **ZACHĘTA DO ZABIJANIA**
Wojciech Lada

SIECI KULTURY

87 **WARTO BYŁO**
Jolanta Gajda-Zadworna

90 **NAMALOWAĆ DUSZĘ**
Robert Tekieli

91 **WOJNA CYWILIZACJI**
Robert Tekieli

92 **POLECA**
Łukasz Adamski

KUCHNIA

98 **MOJE SMAKI: ŁUKASZ DRAPAŁA**
Jolanta Gajda-Zadworna

99 **SŁODKO-SŁONY/WILCZYM OKIEM**
Anna Monicka, Przemysław Barszcz

NA KONIEC

100 **LUDOBÓJCZA ROSJA**
Wojciech Reszczyński

101 **ADWENT POLSKI**
Aleksander Nalaskowski

102 **BIAŁA KSIĘGA PANDEMII**
Jan Pospieszalski

103 **MARZENIA SIĘ SPEŁNIAJĄ**
Jerzy Jachowicz

103 **Z KABARETU POD CHOINKĘ**
Adam Ciesielski

104 **ŻYCZENIA DLA OPOZYCJI**
Ryszard Makowski

105 **SŁOWA I MILCZENIE**
Leszek Długosz

106 **PODNIEŚLIŚMY MIASTO**
Katarzyna Zybertowicz

Reklama | 68/1122/F

eprasa.pl cb64e0ad16

ALIOR BANK

KONTO JAKŻE OSOBISTE

WSZYSTKICH KRĘCI 2% ZWROTU ZA PŁATNOŚCI MOBILNE



www.aliorbank.pl

Oferta specjalna „Zwrot za zbliżeniowe płatności mobilne do 2%" trwa od 1 grudnia 2022 r. do 28 lutego 2023 r. i jest skierowana do klientów, którzy posiadają lub otworzą Konto Jakże Osobiste z aktywną korzyścią Zwrot za Zbliżeniowe Płatności Mobilne. Zwrot za zbliżeniowe płatności mobilne w trakcie trwania oferty specjalnej wynosi 2% wartości płatności bezgotówkowych wykonanych w sklepach stacjonarnych z użyciem Google Pay, Apple Pay, Fitbit Pay, Garmin Pay, SwatchPAY!, Xiaomi Pay oraz usługi BLIK, nie więcej jednak niż 50 zł w miesiącu kalendarzowym. Do płatności zbliżeniowych Apple Pay, Google Pay, SwatchPAY!, Garmin Pay, Xiaomi Pay lub Fitbit Pay jest wymagane urządzenie obsługujące tę funkcję. BLIK zbliżeniowy jest dostępny w telefonach z Androidem 6.0 (lub nowszym) oraz aktywną usługą NFC. Szczegółowe warunki oferty znajdują się w regulaminie oferty specjalnej „Zwrot za zbliżeniowe płatności mobilne do 2%" dostępnym na stronie www.aliorbank.pl. Aplikację Alior Mobile można pobrać bezpłatnie na telefon ze sklepów App Store (iOS), Google Play™ (Android™) lub AppGallery (dla urządzeń Huawei). Android, Google Pay i Google Play to znaki towarowe Google Inc. Nie pobierzemy opłaty 10 zł za prowadzenie konta, jeśli w danym miesiącu kalendarzowym na konto wpłynie jednorazowo min. 1500 zł z innego banku lub z konta firmowego w naszym banku (jako wpływ nie są traktowane przelewy z rachunków Kantoru Walutowego Alior Banku należących do klientów indywidualnych i biznesowych) lub jeśli nie masz ukończonych 26 lat. Dwie korzyści są bezpłatne, każda kolejna kosztuje 3,50 zł miesięcznie. Korzyść wybrana do konta będzie aktywna od następnego dnia. W przypadku rezygnacji z korzyści przestaje być ona aktywna pierwszego dnia kolejnego miesiąca kalendarzowego. Szczegółowe informacje znajdują się w Taryfie Opłat i Prowizji Alior Banku SA dla Klientów Indywidualnych, Regulaminie rachunków oszczędnościowo-rozliczeniowych, oszczędnościowych i terminowych lokat oszczędnościowych, Regulaminie kart płatniczych Alior Banku SA, Regulaminie korzyści do Konta Jakże Osobistego oraz w Regulaminie korzystania z kanałów elektronicznych dla Klientów Indywidualnych. Zastosowane w niniejszym materiale pojęcia oznaczają zgodnie z wykazem usług reprezentatywnych: prowadzenie konta – prowadzenie rachunku płatniczego, Alior Mobile – usługa bankowości elektronicznej. Stan na 1.12.2022 r.

eprasa.pl cb64e0ad16



Sygnalista nadaje

Podczas spotkania w Oświęcimiu ***Adam Michnik*** nazwał część wyborców Zjednoczonej Prawicy pisowskimi zakapiorami, którzy mają zmasakrowane mózgi. Jak widać, demokratyczne i tolerancyjne państwo, o którym redaktor naczelny „Gazety Wyborczej" mówi i pisze tak wiele, nie jest przeznaczone dla wszystkich. Michnik zaczepił także Jarosława Kaczyńskiego. „Czasem jak obserwuję wystąpienia Jarosława Kaczyńskiego, to mam wrażenie, że on tęskni za PRL. Jemu się PRL podobał, ale pod jednym warunkiem: że on by tam był pierwszym sekretarzem" – przekonywał. Odważna opinia jak na środowisko, które chciało być jedyną liczącą się gazetą w całej Polsce.

Adamowi Michnikowi towarzyszyli sędziowie: Waldemar Żurek i Beata Morawiec. Pani sędzia przekonywała: „Nie chcemy być politykami. Nie byliśmy nimi, nie jesteśmy ani nie chcemy nimi być. Ale jesteśmy obywatelami tego kraju jako osoby wykonujące misję, bo zostaliśmy powołani na stanowisko sędziego i chcemy tę naszą pracę wykonywać jak najlepiej. A żeby to robić, to nie możemy uciekać od społeczeństwa. Jesteśmy częścią tego kraju". Częścią kraju i częścią precyzyjnie opisanego systemu prawnego. Jeśli chcą zastąpić Trybunał Konstytucyjny, prezydenta i parlament, to wchodzą w politykę. I nie przykryją tego żadnymi słowami.

Polskie sądy są bardzo upolitycznione, ale na korzyść opozycji, a nie rządu. Dowody płyną do nas codziennie. Oto Sąd Rejonowy w Pruszkowie umorzył postępowania przeciwko Barbarze Kurdej-Szaran, oskarżonej o zniesławienie Straży Granicznej. Aktorka nazwała funkcjonariuszy maszynami bez mózgów i mordercami. Sędzia Jakub Sokół miał w ustnym uzasadnieniu powoływać się na wolność słowa i emocjonalne podłoże nikczemnego wpisu celebrytki. Interesu państwa polskiego, które broni się przed hybrydową agresją ze Wschodu, nie dostrzegł. Dobre imię obrońców granic też nie okazało się sprawą zasługującą na ochronę. Smutne. Pozostaje raz jeszcze wyrazić wdzięczność tym, którzy wygrali bitwę graniczną. Gdyby ją przegrali, historia mogła potoczyć się inaczej.

Jacek Żakowski ma dość. Czego? „Fobii, obsesji, absurdalnych wrzutek, straszenia, czym się da, mędrców nowego typu z Kowalskim i Suskim na czele, zakochanych w sobie dyktatorków od Putina i Trumpa po Kaczyńskiego, Ziobrę, Orbána, Erdoğana, miliardów rzucanych byle gdzie, tępej propagandy, bezwstydnych kłamstw i pomówień, napychania kieszeni koleżkom, kłócenia się z wszystkimi, bezwstydu wazeliniarstwa, zanikania żenady i obciachu, wrogości wobec kobiet, LGBT+, migrantów, psucia wszystkiego, co nie zostało jeszcze do końca popsute, marnowania naszych gigantycznych pieniędzy z powodu prywatnych fiksacji, rozwalania cywilizowanego świata od środka" – wylicza na łamach „GW". Jeśli uwierzyło się w tyle fałszywych diagnoz, to rzeczywiście ciężko żyć.

Ale czasy nie są łatwe. „Inflacja jest straszna. Wszystko w tym miesiącu zdrożeje o następne 16, 17 czy 18 proc. Tak będzie aż do czasu, kiedy niestety my zaczniemy rządzić" – prze-

eprasa.pl cb64e0ad16

konywał w TVP Info Artur Łącki, poseł PO, przy okazji mylnie interpretując wskaźniki (odczyty dotyczą inflacji rocznej, a nie miesięcznej). Redaktor Adrian Klarenbach dopytywał: „Rozumiem, że dzisiaj zapowiedź mikołajkowo-bożonarodzeniowa jest taka, że jak tylko PO dojdzie do władzy, to węgiel potanieje, gaz, benzyna, wszystko będzie zdecydowanie tańsze niż dziś?". Łącki odpowiedział: „Na pewno tak będzie, ponieważ rynki zobaczą zmianę. Będą miały nadzieję na lepszą zmianę i ta nadzieja się spełni". Rynki rzeczywiście odetchną: jeśli wygra Platforma, znów będą mogły robić wszystko, co zechcą, także kosztem Polaków.

Małgorzata Kidawa-Błońska przekonuje z kolei do elastyczności. Zapytana, czy ludzi będzie stać na samochody elektryczne, odparła że kiedyś nie zakładaliśmy, że w ogóle będziemy jeździli samochodami, a świat się zmieniał, dlatego też stopniowo będziemy musieli przyzwyczajać się do czegoś innego. Czy oznacza to, że przesiądziemy się na rowery? „Byłoby to bardzo zdrowe. Nie będzie wzrostu temperatury, anomalii pogodowych" – odpowiedziała posłanka PO, dodając: „Jeśli ktoś ma teraz 18 lat i wie, że za 20 lat nie będzie mógł oddychać, rzeki i jeziora wyschną, to dla tych ludzi to realny problem". Można zrozumieć, że na tę groteskową prognozę nabierają się dzieciaki, ale gdy kupuje ją wicemarszałek Sejmu, to przestaje być śmiesznie.

Joanna Scheuring-Wielgus z Nowej Lewicy została zapytana na antenie Radia Zet, ile powinna wynosić najwyższa stawka podatkowa. Jej odpowiedź robi wrażenie. „Nie wiem, teraz bym strzelała. Teraz jest chyba 31 proc., może 40 proc.?" – wypaliła posłanka, ale dalej już nie brnęła. „Nie chciałabym w eter rzucać liczb, bo nie jestem po prostu ekspertem w ekonomii. Nie interesuje mnie to" – przyznała z rozbrajającą szczerością.

Rutynowe powołania do odbycia krótkiego szkolenia wojskowego wywołały panikę w niektórych środowiskach. Oto wypowiedź osoby, która deklaruje się jako homoseksualista: „Jestem młodym gejem, który żyje w okrutnej, homofobicznej Polsce. Wiesz [...], jak ciężko jest gejom w wojsku? Wyobrażasz sobie, jakie piekło przejdą w nim chłopacy tacy jak ja? Mój kraj w żadnej sposób mnie nie chroni. Ja jego też nie zamierzam". Dalej tłumaczył: „Boję się wyzwisk, pobicia, seksualnych nadużyć. Boję się o swoje zdrowie i życie, bo wiem, że w tak homofobicznym środowisku, przesiąkniętym toksyczną męskością, nikt ani nic mnie nie ochroni". Problem w tym, że jeśli w Polsce zwycięży świat przesiąknięty niemęskością, to obronić się nie zdołamy.













Fot. M. Czutko, Andrzej Wiktor x4, Julita Szewczyk

Posłanka Nowej Lewicy ***Anna Maria Żukowska***, do której młody człowiek skierował te słowa, odpowiedziała tak: „Ktoś musi służyć w armii oraz w przypadku wojny państwo musi dysponować przeszkolonymi poborowymi. Sorry. Najlepiej by było, gdyby wojen nie było. Ale od zarania ludzkości są". I dodała: „A nie boisz się, że cię ktoś zabije, jak Rosjanie mordują Ukrainki i Ukraińców?". To jest dobra wiadomość: w kluczowej sprawie obronności część lewicy jeszcze nie zwariowała. Byłoby jeszcze lepiej, gdyby zrozumiała, że tego szaleństwa nie da się zatrzymać punktowo.

Czy ***Adam Szejnfeld***, senator Koalicji Obywatelskiej, jest pacyfistą, tego nie wiadomo. Wiadomo za to, co myśli o naszych zbrojeniach. „Zamówili 180 czołgów... Ktoś już policzył, ile czasu Ukraińcy potrzebowali, by wysłać taką liczbę żelaznych trumien na złom?" – napisał w mediach społecznościowych, później kasując wpis. Słusznie skasował, ale to chyba za mało. Dziś gramy przecież o sprawy najważniejsze, a głupota może przynieść śmierć.

Po powołaniu Jacka Kurskiego na stanowisko dyrektora w Banku Światowym (należne naszemu NBP automatycznie) od razu uderzyła Anne Applebaum. „Polski rząd wysyła Jacka Kurskiego, który zmienił państwową telewizję w ekstremistyczny, homofobiczny i propagandowy kanał, do Banku Światowego. Nikt nie jest bardziej niewykwalifikowany" – ogłosiła, stawiając przy okazji brutalny, nieprawdziwy zarzut: „Kurski jest moralnie odpowiedzialny za śmierć prezydenta Gdańska Pawła Adamowicza. TVP prowadziła przeciwko niemu okrutną kampanię oszczerstw, która zainspirowała zabójcę". Metody stare jak III RP. Kiedyś niektórzy jeździli do inwestorów medialnych, donosząc na prawicowe środowiska dziennikarskie, dziś inni piszą tweety, które mają uśmiercić publicznie człowieka w szerokim świecie. W imię pluralizmu, rzecz jasna.

Santiago Abascal odwiedził Warszawę. Lider hiszpańskiej partii Vox, która już niedługo może współrządzić w Madrycie, mówił o nadziei: „Wśród Europejczyków istnieje pragnienie zmian, powrotu do podstaw i do zdrowego rozsądku. Możemy być pewni, że wkrótce będziemy w większości, by stawić czoła biurokratom i ich polityce, która jest równie nieuczciwa jak mylna". I podkreślił: „Dzisiaj Polska, właśnie Polska jest przykładem dla nas wszystkich, którzy budujemy w naszych narodach alternatywę dla globalizmu". To ważne słowa: to Warszawa pokazuje, że można rządzić inaczej, ale wciąż w ramach systemu demokratycznego. Inne drogi, pozornie atrakcyjne, prowadzą na manowce.

eprasa.pl cb64e0ad16

Patrioty



KRZYSZTOF FEUSETTE

Ja, ja, my dobrze wiedzieć, czemu wy nie chcieć naszych patriotów. U was co drugi to jest Grzegorz Brzęczyszczykiewicz z Chrząszczyżewoszyc, powiat Łękołody, któremu się wydaje, że nas można oszukać. Jeśli wy żądać od nas reparazionen za jakieś dawne czasy, chociaż my pokrzywdzone dużo bardziej, bo wysiedlenia i mur berliński, to my wam przypomnieć, że właśnie w ramach reparazionen my już dawno wam wysłać nasze patrioty, chociaż innego kalibru. Eine kleine pozdrowienia dla naszych damen und herren, dla Bartoscha Wielińskiego, „Gazetmajne Zajtung Michniken", który pisze: „Widzę, że z porażki Niemiec na mundialu najbardziej cieszą się politycy, którzy chcą w Polsce zaprowadzić rosyjskie porządki". Trochę durne, bo jakby chcieli, to już by zaprowadzili, ale że znalazł się ktoś u was, kto zapłakał nad nasza kadra? Tylko po co oni te gęby zasłaniali? Trzeba było powiedzieć: chcemy do domu, a nie Wielińskiego i cały naród niemiecki do łez doprowadzać. Albo poseł Krząkała z Platforma Nasza Obywatelska: „To było żenujące zachowanie posłów PiS na sali sejmowej. Nieskrywana radość po odpadnięciu Niemców z Mundialu. Brak elementarnej kindersztuby". Ja, ja, kindersztuba jest najważniejsze. My to waszym dzieciom od lat powtarzali. Bo teraz to już tylko jugendamty, a i to Ziobro zablokował. Żeby nie było, to nie jest tak, że my każdego wysłanego czy sponsorowanego przez nas patriota traktować tak samo.

My wiedzieć, kto jest Tusk, a kto tylko chińska podróbka. Chociaż kanclerz mówi, że jak chińska, to nie znaczy, że niedemokratyczna. Jakoś Chińczycy izba dyscyplinarna dla sędziów u siebie nie wprowadzać. Także dla herr Tusk, für Donald, podziękowania za wszystko, a najbardziej za te słowa, jakim cudem dla Polska, Europa i Ukraina były rządy frau Merkel. Ona jest do dziś bardzo wdzięczna, chociaż nic nie może, bo i wtedy nic nie mogła. Dla pana Trzaskowskiego, że tak nas ładnie krył z Nord Streamem, że to jest projekt biznesowy i po co wielkie lotnisko w Polsce, skoro jest w Berlinie. Dla posłanki Wojciechowskiej (też z Platforma Nasza Obywatelska – co za przypadek) za słowa: „Niemcy widzą, co się dzieje, więc wiedzą, że nie mogą nam wypłacić pieniędzy na KPO". Dla Sikorskiego (thank you, Radek) za te hołdy berlińskie, co się ich potem wypierał, jakby internetów nie było. Dla pani Róży Thun, że tak pięknie żaliła się w nasze media, że w Polsce prawa człowieka łamane. Jak chciała przekop blokować, to mało butów za komisarz nie pogubiła. Dla Andrzeja Halickiego, żebyśmy nie zapomnieli, bo szkoda by było, za zdecydowane poparcie dla idea kanclerz Scholz, żeby zlikwidować w Unia prawo weta. Bo to jest przecież ostatni szlaban zabezpieczający mniejsze kraje przed batem większych. A tak to ani imigrantów nie chcą, ani z Putinem rozmawiać, ani namawiać Ukraina do ustępstw, żaden pożytek. Dla pana Hołowni też podziękowania (wpłaciliśmy dwie dychy) – że już na sam początek swoja kariera polityczna on mówić tak poruszająco o frau Angela. Że tęskni, że jemu się marzy, nad Wisłą, taki model przywództwa. Nam też on się marzy, jako wasza premiera czy premier, ale 2050 r. to jednak być trochę za wcześnie. I tak już masę waszych pisarzy utrzymujemy, poetów, muzyków, plastyków, reżyserów, to jeszcze mamy prezentera szpagatów, a choćby ich z TVN? Jakby Donald nie chciał wrócić, to co innego. No, jakby mógł nie chcieć, to pewnie by nie chciał, bo ten wasz Sejm to jest upiorna myśl dla niego. Ukłony także dla pana Wałęsy, który już nawet w Meksyk i USA mówić, że chciałby przywództwo w Europie oddać Niemcom. Za późno się ten człowiek urodził, nic dziwnego, że potem jeszcze Marksa, Engelsa i Lenina wychwalał. Naszym mediom na Polska wydawanym nie dziękujemy, bo jakby się źle spisywały, toby się naczelnych wymieniło i porządek by wrócił.

Tylko już nie piszcie w Wigilię o smutnych świętach Wehrmachtu, bo niepotrzebnie ludziom oczy otwieracie. My wiemy, wy chcieć dobrze, ale po co ludziom ciągle tę wojnę przypominać? Potem gadają, że Niemiec zły. Niemiec zły kiedyś, ale teraz dobry. Każdy Niemiec. A i tak wszyscy piszą, że nigdzie w Europa nie ma takiego antysemityzmu. Nam jest potrzebne ocieplenie wizerunku i jak się umówimy, że wszystko jest w dyskrecji, to nasz minister na pewno wszystko od razu ujawni, więc nie ma co się umawiać. Więc umawiamy się tak: wy nie płacić za te patrioty, co my już wam wysłać wcześniej, a my wam teraz obiecać patrioty takie strzelające. Jak czołgi. To znaczy: strzelające jak czołgi, a nie: obiecać jak czołgi, które my obiecać wam wcześniej, ale się skończyły. Naturliś, nie chodzi o to, czy te strzelające dojdą, albo czy jak dojdą, to będą działały. Należy zważyć na stan uzbrojenia nasza armia, o którym legendy krążyć już nie tylko w krajach sojuszniczych, ale i na Ukraina. Haubice tam nie działają, bo nie ma części zamiennych, ponieważ nasza armia nie zamówić. Nasi w Mali też mieć słabo. Pojechać z misją pokojową, za to bez odzieży ochronnej, np. kamizelek, o czym doniosła szefowa komisji obrony narodowej w Bundestagu. Na szczęście, o czym też doniosła, doszły już skarpety. Patrioty podobno zbierają już materiał.

eprasa.pl cb64e0ad16

Wałęsa na kłopoty ma zawsze środek złoty

Pomoc byłego prezydenta przeważnie daje więcej plusów ujemnych niż dodatnich

Zła finansowa passa Lecha Wałęsy najwyraźniej dobiegła końca. Znów podróżuje po świecie, by – jak twierdzi – oferować pomoc wszędzie tam, gdzie go potrzebują. Zapowiedział także pomoc opozycji w pokonaniu PiS. Po tej deklaracji na Nowogrodzkiej musiały strzelać korki od szampana.

Czas pandemii był prawdziwą posuchą dla byłego prezydenta. W kolejnych wywiadach Lech Wałęsa skarżył się na problem w związaniu końca z końcem. Wówczas były prezydent postanowił zaoferować swoje usługi przez internet. Ogłoszenie z informacją, że szuka pracy, zamieścił na portalu, który wspiera rozwój zawodowy osób po 50. roku życia. „Doświadczony przywódca, świetny mówca, laureat Pokojowej Nagrody Nobla, prezydent RP 1990–1995, współzałożyciel i pierwszy przewodniczący NSZZ Solidarność, poprowadzi spotkania i szkolenia z leadership, przyjmie zaproszenia na spotkania motywacyjne w firmach, a także w rodzinach, możliwe dodatkowe usługi promocyjne, wspólne zdjęcia, autografy" – można było przeczytać w ogłoszeniu.

Czas posuchy najwyraźniej się skończył, bo Lech Wałęsa znów podróżuje bez ograniczeń. Ostatnio zaliczył np. USA czy Meksyk. Podczas jednego z wykładów opowiedział się za tym, by „zorganizowanie Europy powierzyć Niemcom".

Zaraz po powrocie do kraju Wałęsa zakasał rękawy i zabrał się za organizowanie życia politycznego w Polsce. Zapytany przez „Fakt" o plany na najbliższe miesiące, były prezydent ochoczo wypalił: „Zamierzam się włączyć, aby doprowadzić do zjednoczenia". A jak Wałęsa się włącza, to aż wióry lecą! W 2016 r. zaczął pomagać Platformie Obywatelskiej zaraz po tym, gdy skończył pomagać Komitetowi Obrony Demokracji. „Układ mój z KOD-em dobiega końca, zostało chyba jeszcze sześć spotkań i oczywiście prawdopodobnie będzie przedłużony. Ale ponieważ ja lubię dużo pracować, więc włączam się teraz we współpracę z Platformą Obywatelską" – tłumaczył wówczas. No i się włączył. „Jesteście największą partią opozycyjną, wybory przegraliście trochę na własne życzenie" – pomocnie oskarżył Lech Wałęsa.

Jeszcze lepiej było w 2019 r. Wtedy też Wałęsa bardzo chciał pomóc. Na konwencji tuż prze wyborami wytknął Platformie: „Daliście się wciągnąć na pola niewygodne. Na aborcję, na konkordat. Specjalnie was na to wciągnęli. Nie tak się zwycięża. To się załatwia w inny sposób, nie w wyborczy". Występ był tak udany, że po konwencji nikt nie chciał się przyznać do zaproszenia byłego prezydenta.

Podobnie udane było wsparcie, którego udzielił nasz noblista Unii Europejskiej. Wałęsa znalazł się w 12-osobowej grupie refleksji w sprawie przyszłości UE, w tzw. Radzie Mędrców Europy. Zapowiadał wówczas, że „Europę i programowo, i strukturalnie należałoby budować na wartościach prawicowych". Jakoś nikt go nie posłuchał.



Ale jak Lech Wałęsa kogoś wspiera, to całym sobą. O ile mu dobrze zapłacą. Nawet jeśli wspiera partię eurosceptyczną. Tak było ze współpracą z Declanem Ganleyem i występami na kongresach partii Libertas. Wówczas mędrzec Europy tłumaczył, że musiał wspierać ludzi Ganleya ze względu na trudną sytuację materialną, bo prezydencka emerytura nie starczała mu na buty ani ubrania. Za jeden wykład dla Libertasu miał Wałęsa inkasować nawet 100 tys. euro (a przynajmniej takie stawki podawały media).

Być może za zaoferowane obecnie wsparcie Donald Tusk jeszcze nie zapłacił, bo w rozmowie z „Super Expressem" Wałęsa zaatakował lidera PO. „Donald Tusk jest najlepszym teoretykiem, z praktyką to mam wątpliwości, bo on nigdy nie pracował, on pisał tylko, to ja jestem bardziej praktyczny. Chociaż ja nie mam nic przeciwko teorii, tylko ja teorię włączam do praktycznej realizacji, a teoretycy odwrotnie: swoje absurdalne pomysły chcą w praktyce realizować" – ocenił.

Na miejscu Tuska już zaczęłabym się bać tego nadmiernego zainteresowania losami Platformy, bo pomoc noblisty przeważnie daje więcej plusów ujemnych niż dodatnich. I tak się składa, że Wałęsa puszcza w skarpetkach tych, którym chce pomagać.

Dorota Łosiewicz

Reżim ajatollahów waha się

Iran



Fot. thomas koch/Shutterstock.com

Mohamed Dżafar Montazeri, irański prokurator generalny uchodzący za przedstawiciela frakcji twardogłowych w kierownictwie państwa, zapowiedział rozwiązanie policji moralności, której zadaniem jest egzekwowanie przepisów dotyczących zasad ubioru i zachowania w miejscach publicznych. Odczytano to jako sygnał gotowości władz do ustępstw w obliczu trwających od września protestów, podczas których zginęło – jak się szacuje – ponad 470 osób, a 15 tys. zostało aresztowanych. Jednak niedługo po konferencji, na której wystąpił Montazeri, państwowa telewizja Al-Alam zdementowała te zapowiedzi, a najwyższy przywódca Iranu – ajatollah Ali Chamenei powiedział, że wprowadzone po obaleniu szacha zasady związane z przymusowym noszeniem przez kobiety w miejscach publicznych hidżabu nie zostaną zmienione. Obecnie narracja władz sprowadza się do twierdzenia, że słowa Montazeriego zostały opacznie zrozumiane, a państwo ma wystarczająco dużo możliwości, by egzekwować obowiązujące reguły. Nie wyklucza to likwidacji znienawidzonej policji moralności, co – gdyby się potwierdziło – należałoby uznać za pierwsze ustępstwo pod naciskiem niekończących się demonstracji.

Szczególnie niepokojąco z perspektywy władz wygląda sytuacja w zamieszkałej przez sunnicką mniejszość południowo-wschodniej prowincji kraju – Sistanie i Beludżystanie. Zdaniem korespondentów zagranicznych trwające tam protesty, najsilniejsze w skali kraju, są inspirowane przez miejscowe duchowieństwo i mogą przekształcić się w próbę secesji. Molavi Abdul Hamid, najpopularniejszy w regionie sunnicki duchowny, wezwał nawet władze w Teheranie do przeprowadzenia referendum wokół postulatów protestujących. Władze zareagowały jednak wysłaniem do Sistanu i Beludżystanu Korpusu Strażników Rewolucji Islamskiej. W efekcie sytuacja w prowincji przypomina dziś stan wojenny, co jednak nie zmniejszyło skali i intensywności demonstracji. Równie napięta sytuacja panuje w prowincjach Iranu zamieszkałych przez Kurdów, co powoduje, że ostatnie protesty mają nie tylko związek z nadmierną represyjnością prawa, ale też z tarciami na tle narodowościowym czy konfesyjnym. Niewykluczone więc, że niepokoje w Iranie mogą przekształcić się w poważniejszy konflikt.

Marek Budzisz

Spór o greckie wyspy



Fot. Shutterstock

Turcja

Minister spraw zagranicznych Turcji Mevlüt Çavuşoğlu skierował kolejne groźby pod adresem Grecji. W ubiegłym tygodniu oświadczył, że albo Grecja zrobi krok wstecz i będzie przestrzegać umów międzynarodowych, albo jego państwo posunie się do tego, co konieczne. „Nie możemy milczeć na temat militaryzacji wysp, podejmiemy niezbędne kroki zarówno prawne, jak i na miejscu" – powiedział Çavuşoğlu. Chodzi o leżące na Morzu Egejskim wyspy Limnos, Lesbos, Samotraka, Samos i Chios. Nerwowo zrobiło się po doniesieniach o przeprowadzanych tam ćwiczeniach armii greckiej. Ankara twierdzi, że rozmieszczenie na wyspach żołnierzy oraz uzbrojenia narusza ich zdemilitaryzowany status.

Szef greckiego MSZ Miltiadis Warwitsiotis w odpowiedzi Turkom oświadczył, że również Grecja jest zdeterminowana bronić swojej integralności terytorialnej na wszelkie możliwe sposoby, a tureckie pogróżki podważają spójność NATO. Nieporozumienia na płaszczyźnie Turcja–Grecja–NATO ciągną się od lat. We wrześniu w prowokacyjne tony uderzał prezydent Turcji. „Twoja [Grecjo] obecność na wyspach nie jest dla nas wiążąca. Kiedy nadejdzie pora, godzina, zrobimy to, co konieczne, a cena będzie wysoka" – mówił Recep Erdoğan. Grecka dyplomacja skierowała wówczas listy do NATO, ONZ i Unii Europejskiej, zwracając się o wsparcie i potępienie tureckich gróźb.

Grecja kontroluje Wyspy Egejskie na mocy traktatu londyńskiego z 1914 r. pod warunkiem ich demilitaryzacji. Przynależność wysp została potwierdzona w 1923 r. traktatem w Lozannie. Zdaniem Ankary warunek demilitaryzacji nie został w Lozannie zniesiony i nadal obowiązuje. Grecy taką interpretację odrzucają. Spór dotyczy też kwestii podzielonego Cypru oraz praw do odwiertów ropy i gazu we wschodniej części Morza Śródziemnego. Turcja zarzuca Grekom, że usiłują pozbawić ją zysków z eksploatacji znajdujących się tam złóż.

Groźby pod adresem Grecji są częścią gry, którą Turcja prowadzi w relacjach z USA i Rosją. Tak uważają władze w Atenach, które zarzucają Turcji, że jej prowokacje są „rachunkiem płaconym Rosji" w związku z intensywną współpracą między Moskwą i Ankarą po wybuchu wojny na Ukrainie. Przede wszystkim jednak Turcja – nie zważając na wiążące ją sojusze – próbuje wykorzystać obecną destabilizację do wzmocnienia swojej pozycji w regionie. Pozostaje pytanie: czy dążąc do tego celu, rzeczywiście byłaby gotowa posunąć się do wojny z Grecją?

Maciej Walaszczyk

eprasa.pl cb64e0ad16



Łotwa

Cofnięta koncesja

Rosyjska telewizja Dożd, od lipca działająca na emigracji w Rydze, została w ostatni wtorek pozbawiona koncesji. Władze łotewskie odebrały Rosjanom zezwolenie na nadawanie w związku z – jak podano w oficjalnym komunikacie – zagrożeniem dla bezpieczeństwa narodowego i porządku publicznego. W rezultacie Dożd zniknął z kablówek i można go oglądać jedynie za pośrednictwem serwisu YouTube.

Nadająca od 2010 r. moskiewska telewizja Dożd należała – podobnie jak „Nowaja Gazieta" – do bardzo wąskiej grupy rosyjskich mediów prezentujących poglądy liberalnej opozycji. Po powrocie Putina na urząd prezydenta w 2012 r. stacja stała się obiektem regularnych szykan ze strony Kremla. W 2014 r. redakcja otrzymała ostrzeżenie z powodu opublikowania kontrowersyjnej sondy dotyczącej blokady Leningradu podczas II wojny światowej. W sondażu pytano widzów, czy miasto powinno zostać poddane Niemcom, by uniknąć ofiar trwającej 2,5 roku blokady. Tego rodzaju pytanie zostało uznane za próbę podważenia świętego mitu obrony Leningradu. W obawie przed restrykcjami większość operatorów kablowych wycofała telewizję Dożd ze swojej oferty, a stacja, która straciła w ten sposób 80 proc. widzów, musiała się odtąd utrzymywać z płatnego abonamentu. Żeby jej to utrudnić, wprowadzono przepisy zakazujące zamieszczania reklam w płatnych kanałach telewizyjnych. Oczywiście przyczyny nagonki były znacznie głębsze i wynikały z opozycyjnej afiliacji telewizji Dożd.

Szykany Kremla zaostrzyły się przed agresją na Ukrainę. W sierpniu 2021 r. Dożd został wpisany na listę agentów zagranicznych, a po wybuchu wojny władze zablokowały działalność stacji, która przeniosła się – wraz z dziennikarzami – na Łotwę, gdzie w czerwcu otrzymała koncesję na nadawanie. Szybko jednak pojawiły się nowe kłopoty.

Ich przyczyną był zupełny brak wyczucia rosyjskich dziennikarzy, którzy zachowywali się na Łotwie tak, jakby nadal działali u siebie w Moskwie. Mimo nakazu tłumaczenia programów na język łotewski, stacja nadawała wyłącznie po rosyjsku. Nawet podczas oficjalnych rozmów w sprawie koncesji kierownictwo stacji nie zadbało o tłumacza na łotewski, wychodząc z założenia, że na Łotwie wszyscy powinni posługiwać się językiem rosyjskim. To mocno irytowało Łotyszy.

Czarę goryczy przelały publikowane na antenie mapki przedstawiające Krym w granicach Rosji oraz wezwania do widzów, by wsparli „naszą armię" walczącą na Ukrainie. Chodziło o złe warunki bytowe zmobilizowanych żołnierzy. I choć inicjator zbiórki został zwolniony z pracy, władze łotewskie uznały, że rosyjska telewizja złamała zasady, na których udzielono jej gościny.

Wielu dziennikarzy telewizji Dożd nie rozumie, dlaczego cofnięto koncesję. I chyba na tym polega największy problem. Że krwawa wojna na Ukrainie niewiele zmieniła w myśleniu rosyjskiej opozycji.

Konrad Kołodziejski

Fot. FellowNeko/Shutterstock.com



Eutanazja dobra na wszystko

Kanada

Fot. Shutterstock

Wystąpienie Christine Gauthier przed komisją ds. weteranów kanadyjskiego parlamentu wywołało szok wśród wielu mieszkańców tego kraju. Co takiego powiedziała 52-letnia weteranka i była paraolimpijka (m.in. trzykrotna złota medalistka mistrzostw świata w wioślarstwie), że wywołało to tak powszechne oburzenie? Wyjaśnijmy, że w 1989 r. kobieta, służąca wówczas w armii, uległa ciężkiemu wypadkowi podczas ćwiczeń wojskowych i została inwalidką. Przez pięć ostatnich lat starała się, by w jej domu zamontowano rampę dla wózków inwalidzkich. Niedawno dostała na piśmie odpowiedź z urzędu ds. weteranów, że skoro jest tak zdesperowana, to można jej udzielić pomocy w formie eutanazji i dostarczenia odpowiedniego sprzętu do wspomaganego samobójstwa.

Po jej wypowiedzi politycy zażądali wyjaśnień od szefa resortu ds. weteranów Lawrence'a MacAulaya. Wywołany do tablicy minister przyznał, że podobne propozycje złożono w ostatnim czasie czterem innym weteranom. Zapewnił jednak, że nie są to systemowe rozwiązania, lecz odosobnione incydenty, które więcej się nie powtórzą, a osoby odpowiedzialne za takie postępowanie zostaną pociągnięte do odpowiedzialności.

Powyższy przypadek jest przykładem coraz częściej spotykanej mentalności eutanazyjnej, zgodnie z którą najlepszym rozwiązaniem problemów człowieka jest jego śmierć. Doskonałą ilustracją tego procesu jest ewolucja kanadyjskiego ustawodawstwa. W 2016 r. zalegalizowano tam wspomagane samobójstwo dla osób nieuleczalnie chorych. W ub.r. rozszerzono je na chorych niecierpiących na choroby śmiertelne, co spowodowało wzrost wykonanych eutanazji o 30 proc. W przyszłym roku prawo umożliwi eutanazję osobom chorym psychicznie oraz tym, którzy nie mają żadnych dolegliwości fizycznych. Wystarczy tylko uzyskać zgodę dwóch lekarzy i odczekać 90 dni między złożeniem wniosku a uśmierceniem. W kolejce czekał już pierwszy klient, któremu groziła eksmisja i wolał śmierć zamiast bezdomności. Na szczęście w ostatniej chwili ocaliła go spontaniczna akcja wzburzonych obywateli.

Grzegorz Górny

eprasa.pl cb64e0ad16

I ŚMIESZNO, I STRASZNO

Panowie piłkarzowie, dziękujemy!



Jan Pietrzak

Narodowi masochiści po przegranym meczu z Francją będą nas przez wiele dni zadręczać swoimi kompleksami, szukając dziury w całym. A „całe" w tym przypadku to jakość polskiego piłkarstwa. Nie mam pojęcia, z jakiego powodu niektórzy komentatorzy uważają, że nasza drużyna musi jedynie wygrywać. A na boisku nie da się nie przegrywać. W każdych sportowych zmaganiach jest dużo więcej przegranych niż zwycięzców. Jeżeli mówimy o mistrzostwie świata w tak popularnej dyscyplinie jak piłka nożna, to „przegranych" jest setki tysięcy młodych ludzi zarejestrowanych w przeszło 200 narodowych federacjach. Tylko 11 z nich raz na cztery lata zdobywa mistrzowskie laury. A tysiące noszą koszulki Lewandowskiego i Messiego, malują murale Maradony, stawiają pomniki Deyny, zaludniają coraz większe stadiony.

W morzu narodowych barw z niekłamanym entuzjazmem śpiewają hymn albo krzyczą: „Donald, matole, twój rząd obalą kibole". To są społeczne emocje, dające poczucie wspólnoty, której tak nie lubią wrogowie wolnych narodów, oszukańcy polityczni. Przy każdym meczu szukają powodu, by wybrzydzać. A kiedy pojawia się problem honorariów dla zawodników, piana złości wylewa się z ekranów i głośników.

Atrakcyjność futbolu sprawiła, że w obecnej konsumpcyjnej cywilizacji stał się towarem, produktem masowej kultury. Kieruje tym interesem globalna korporacja o zasięgu ONZ. Firma głęboko powiązana z branżą reklamową, dysponującą potężnymi funduszami. Jeżeli chcemy mieć dobre kluby i mocną reprezentację, musimy przyjąć do wiadomości, że tego mechanizmu nie zmienimy. Haratanie w gałę na osiedlowym trawniku to level amatorów typu Tusk. Profesjonalizm opiera się na inwestowaniu. Przede wszystkim w ludzi.

Jeżeli ktoś chce koniecznie tropić zarobki naszych piłkarzy, niech na początek sprawdzi kasę kilkunastu drużyn, które dotarły do czołowej szesnastki i porówna. Zatem mniej prymitywnej zawiści, więcej szacunku dla chłopaków – jak protekcjonalnie mówią sprawozdawcy o panach piłkarzach. My, kibice, zawdzięczamy im szybowanie w górnych rejonach ogólnoświatowej gry, którą się świetnie ogląda. Panowie piłkarzowie, dziękujemy!

PRAWDA NIGDY NIE LEŻY POŚRODKU

Taka piękna katastrofa



Dominik Zdort

Kiedy Polska wyszła z grupy na mundialu, krytyki było co niemiara. Pokrzykiwali głównie sportowi żurnaliści, malkontenci, których sposobu myślenia nigdy nie pojmę. Było narzekanie, że Polacy grali niełądnie. Że byli tchórzliwi. Że oddali najmniej strzałów na bramkę. Chórek wołał, że trzeba zmienić sposób gry. Były ataki na Czesława Michniewicza, że parkuje autobus przed bramką. A jednak – właśnie dzięki takiej taktyce – prześlizgnęliśmy się do fazy pucharowej.

Trener reprezentacji uległ naciskom, dał się zaszantażować dziennikarzom i części opinii publicznej – tej, która od lat go nie lubi i tak naprawdę nie życzyła sukcesu Polakom. Można by powiedzieć, że to odmiana ojkofobii, ale równocześnie w tych opiniach można dopatrzyć się tradycji utrwalonej w historii Rzeczypospolitej od stuleci. To retoryka buńczuczności, prześmiewczo opisywana przez Mickiewicza: „Szabel nam nie zabraknie, szlachta na koń wsiędzie / Ja z synowcem na czele, i jakoś to będzie". Znamy ją też z dziejów polskich powstań i wojen, które na skutek takiej postawy notorycznie przegrywaliśmy (słynna Rydzośmigłowa bufonada: „Płonne są rachuby na słabość Polski jej wrogów. […] Nie tylko nie damy całej Polski, ale nawet guzika").

W starciu z Francją Polska dostała takie wciry jak w żadnym innym meczu podczas tego mundialu. Nawet Argentyna nie wybiła nam równie łatwo trzech bramek. Polska zagrała lekkomyślnie, jakby przeciwnikiem było San Marino. Zrezygnowała z konsekwentnej obrony, a więc odpuściła walkę o lepszy wynik. Michniewicz i jego chłopcy, sfrustrowani medialnymi atakami, uznali, że wsiądą na konie i jakoś to będzie. W praktyce z góry zgodzili się na to, że poniosą wysoką porażkę, ale za to opuszczą mundial, pokazując, że umieją zagrać „pięknie".

OK, udało się. Komentatorzy byli zachwyceni: „Wreszcie graliśmy w piłkę". „To radość zobaczyć wreszcie tak dobrze grających Polaków". Naprawdę radość? Naprawdę powinniśmy się cieszyć, że „pięknie" przegraliśmy? Po meczu z Hiszpanią w Japonii nikt nie narzekał, choć drużyna zagrała wyjątkowo brzydko, była przy piłce tylko przez 17 proc. czasu. Ale awansowała.

Od początku wiadomo było, że z Francją mamy niewielkie szanse, ale tym razem reprezentacja nawet nie podjęła wyzwania. Wybrała piękną sportową śmierć. Kawaleria postanowiła z szablami rzucić się na czołgi. To takie arcypolskie.

Autor jest szefem portalu tygodnik.tvp.pl

eprasa.pl cb64e0ad16

BRONISŁAW WILDSTEIN

Jak długo jeszcze...

Sąd apelacyjny skazał Jarosława Kaczyńskiego na przeproszenie Radosława Sikorskiego. Prezes PiS przypomniał, że na polecenie Sikorskiego została wycofana nota polskiej ambasady w Moskwie w sprawie eksterytorialności miejsca katastrofy smoleńskiej. I dodał, że w Kodeksie karnym występuje zdrada dyplomatyczna. Można domniemywać, że tak potraktował decyzję ówczesnego szefa MSZ. Wszystko wskazywało, że Rosja miała (świadomy lub nie) udział w tragedii, a zabezpieczenie dowodów mogła gwarantować wyłącznie eksterytorialność miejsca wydarzenia.

Można dyskutować, czy decyzja Sikorskiego to zdrada dyplomatyczna, ale zakaz wypowiedzi w takiej sprawie nałożony na polityka – a taki charakter ma wyrok – to już cenzura i zablokowanie publicznej debaty. Koszt przeprosin w Onecie, czyli ponad 700 tys. zł, ma charakter rujnujący, co wzmacnia jego niszczące dla demokratycznej polityki znaczenie. Ale sędzia jest niezawisły.

Łaskawy pan. Mógłby kazać przepraszać Kaczyńskiemu jeszcze w innych portalach i stacjach telewizyjnych za wiele milionów złotych.

Oczywiście działania takie są wymierzone wyłącznie przeciw siłom politycznym, które kontestują *status quo* III RP. Jego obrońcy są bezkarni. Mogą dowolnie wyzwać swoich przeciwników, blokować legalne demonstracje czy próby odwiedzenia grobu brata przez Kaczyńskiego, mogą atakować jego dom i dziennikarzy, a także policję, i sąd, zgodnie z doktryną Neumana, niczego im nie zrobi.

Niedawno premier Morawiecki stwierdził, że nie będzie umierał za reformę sprawiedliwości. Nie będzie musiał. Bez reformy sędziowie załatwią go sami. O stanie korporacji prawniczej – a w konsekwencji państwa – będzie decydować establishment wspierany przez wpływowych sojuszników z UE i medialną większość. Jest bezkarny, potrafi zastraszyć resztę sędziów i zasadniczo wpłynąć na politykę w Polsce.

Ostatnio do orzekania został przywrócony jeden ze sztandarowych przedstawicieli tej grupy, Igor Tuleya. Swego czasu, skazując skorumpowanego lekarza, ogłosił, że metody stosowane przez prokuraturę Zbigniewa Ziobry są stalinowskie. Angażował się we wszelkie działania wymierzone w reformę podejmowaną przez rząd PiS. Odmówił pojawienia się w prokuraturze w celu przesłuchania i postawienia mu zarzutów ujawnienia informacji z postępowania. Powołana w miejsce sądu dyscyplinarnego Izba Odpowiedzialności Zawodowej Sądu Najwyższego nie zgodziła się na przymusowe doprowadzenie go do prokuratury. Uchyliła też decyzję byłej już Izby Dyscyplinarnej SN o zawieszeniu sędziego w obowiązkach i obniżeniu jego wynagrodzenia. Okazuje się, że sędzia o „właściwych" poglądach stoi ponad prawem. Dla KE i TSUE to warunek praworządności w Polsce.

Tuleya bezpośrednio po odwieszeniu ogłosił: „Przywróciło mnie do służby coś, co nie jest sądem". Ustępstwa ze strony polskiego państwa nie wystarczają. Ma ono ogłosić kapitulację i oddać władzę w ręce Tulei i jego komilitonów.

Niedawno 30 sędziów SN wystąpiło z oświadczeniem, że nie będzie orzekać z „nowymi" sędziami, czyli tymi, którzy zgodnie z konstytucją i ustawą zostali powołani za rządów PiS. Wprawdzie prezydent, którego prerogatywa mianowania sędziów jest zapisana w konstytucji, dał do zrozumienia, że takie wystąpienie można odczytać jako zrzeczenie się swoich sędziowskich stanowisk przez sygnatariuszy, ale jak dotąd nic z tego nie wynikło.

Zbuntowani sędziowie kwestionują ustawę z 2018 r., która rozszerzała udział władzy ustawodawczej w mianowaniu członków Krajowej Rady Sądownictwa. Twierdzą, że jest niekonstytucyjna. A przecież w konstytucji jest napisane: „Sposób wyboru członków KRS określa ustawa". W innych krajach UE, np. w Niemczech, politycy mają większy wpływ na mianowanie sędziów niż w Polsce. Ale tym się ani kasta sędziowska, ani instytucje europejskie nie przejmują.

Sąd w Rzeszowie nie uznał Izby Dyscyplinarnej Sądu Najwyższego – a więc i jego decyzji – i przywrócił do orzekania Macieja Ferka, który po powrocie do pracy zaczął prześladować swoją koleżankę, „nowego" sędziego. Wynosi jej biurko, podrzuca do gabinetu cuchnącą żywność. Działania takie demonstrują mentalność i metody „obrońców praworządności". Chociaż groteskowe, ale uniemożliwiają funkcjonowanie wybranego zgodnie z prawem sędziego. I co? I nic.

To tylko pierwsze z brzegu przykłady. Sędziowie, którzy zaangażowali się w proces naprawy polskiego wymiaru sprawiedliwości, są prześladowani przez czującą się coraz bardziej bezkarnie kastę. Prezes KRS Dagmara Pawełczyk-Woicka dostała grzywnę za niedostarczenie dokumentów funkcjonujących w obiegu publicznym. Odważny sędzia Nawacki ma ponad 20 spraw, które wytacza mu sędziowski establishment, i został skazany już na dwa tygodnie aresztu. Kto by się przejmował immunitetem.

W obawie przed KE obecna władza pozwala niszczyć państwo grupce sędziowskich awanturników. Po co ubiega się o nową kadencję, kiedy i tak będzie rządzić kto inny?



Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl cb64e0ad16



Walizka Pauliny Grochowskiej

wokalistki musicalowej, dubbingowej

Moje podróże to głównie trasy koncertowe. Obecna trasa to Accantus Live 4, która obejmuje 14 miast w Polsce z 14 koncertami w największych salach. Między trasami staram się dywersyfikować pracę. Poza występami w musicalach przygotowuję wokalnie innych aktorów do spektakli, a także zajmuję się dubbingiem – śpiewam do filmów animowanych. Jeżeli chodzi o wypoczynek, staramy się z moim mężem łączyć go z wyjazdami za granicę. Jako miłośnicy małej czarnej staramy się kupować dobre gatunki kaw i odkrywać nowe bukiety smaków. Ponieważ radzimy sobie bez biur podróży, wyjazdy organizujemy zawsze sami. Teraz na styczeń szykuje się nam wymarzony Meksyk, a w nim Guadalupe, stan Oaxaca, Jukatan.

KAWA

Przywiezioną z festiwali kawy... degustujemy w domu. Manualny ekspres w domu pozwala na wyciśnięcie z ziaren tego, co najlepsze. Miłość do tego trunku zaowocowała stworzeniem kanału Sonic Coffee na YouTube, na którym z mężem odkrywamy tajniki zawodu producenta muzycznego i dzielimy się fragmentami naszej pracy w studiu.



PISMO ŚWIĘTE



Staramy się, by Biblia w naszym domu nie była lekturą, na której gromadzi się kurz. Każdy dzień z mężem rozpoczynamy od czytania Pisma Świętego. Modlimy się też na różańcu. Maryjność jest nam bardzo bliska, także staramy się mieć różaniec w każdej kurtce.

LEKTURY

„5 języków miłości" to książka, którą gorąco polecam parom. Kupujemy ją często jako dodatek do prezentu ślubnego. Jestem przekonana, że wielu małżeństwom ta książka się przyda i pomoże w rozwoju relacji. Nie jedną też uratowała. „Dżentelmen w Moskwie" to fenomenalna pozycja, którą odkryłam dzięki kanałowi ojca Adama Szustaka – Bookszpan. Pięknie napisana historia jednego człowieka, z której można wynieść dużo fajnych rzeczy do swojego życia. „Święto ognia" Jakuba Małeckiego pokazuje perspektywę, z którą żyją osoby z „porożem mózgowia". Niedługo ekranizację książki będziemy mogli zobaczyć w kinach.



Fot. Andrzej Wiktor, Shutterstock

eprasa.pl cb64e0ad16





ZAPACH

Lubię lekkie perfumy o nucie owocowej z kwaskowym zacięciem. Może to wynika z faktu, że jem dużo cytrusów na co dzień. Grejpfruty, cytryny – to są totalnie moje smaki. Dlatego moje zapachy mają kojarzyć się z wakacjami i wywoływać uśmiech.

APARAT

Każdy wyjazd to doskonała okazja, by zrobić zdjęcia lub film. Całość staramy się zawsze uchwycić w jak najlepszej jakości. Używamy do tego bezlusterkowca i trójnogu. Na nim stawiamy sprzęt ze zmotoryzowaną szyną, który płynnie przesuwając się, może robić nam zdjęcia lub filmować.



KUCHNIA

Miłość do gotowania wyniosłam z rodzinnego domu. Moja kuchnia jest zaopatrzona w pokaźną kolekcję przypraw i sosów. To pozwala mi razem z mężem podejmować się wyzwań kulinarnych z różnych stron świata. Np. po wizycie w Tajlandii mieliśmy okres na tajską kuchnię, teraz w ramach przygotowań do urlopu królują meksykańskie smaki.





DETALE

Lubimy ładne przedmioty, które czasem też nawiązują do naszego zawodu. Do niego często nawiązują nasi znajomi, gdy na różne okazje i spotkania wymyślają nam muzyczne upominki. Mamy podkładki do filiżanki w kształcie winylowych płyt, łyżeczki stylizowane na gitary czy szczotka z mikrofonem na końcu.



MIKROFON

Towarzyszy mi całe życie. Z racji wykształcenia i wykonywanego zawodu jestem wokalistką. Skończyłam jazzowy i musicalowy kierunek, dziś oba przydają mi się w pracy. Ale nie ograniczam się wyłącznie do śpiewania na żywo. Nagrywam dużo pilotów utworów i dubbingów, więc praca z mikrofonem nie jest mi obca.

HANTLE

Ponieważ praca aktora musicalowego wymaga sprawności i niełapania zadyszki po pierwszych 15 minutach na scenie – ćwiczę. Nie powiem, że codziennie odwiedzam siłownię, bo to nie do końca mój klimat, ale dwa razy w tygodniu staram się chodzić na basen. Używam też hantelek, bo przy mojej szczupłej sylwetce mięsień się zawsze przyda.



FORTEPIAN

Skończyłam szkołę muzyczną na fortepianie. Po kilku latach przerwy, na akademii muzycznej dzięki wspaniałemu prof. Jerzemu Partyce, powróciłam do tego instrumentu. Dziś oczywiście przydaje mi się w mojej pracy. Ten na zdjęciu to szkatułka na biżuterię, którą wykonał dla mnie mój mąż.





MĄŻ

Wprawdzie nie mieści się w mojej walizce, ale praktycznie wszędzie z nim podróżuję. Wiele pasji odkryłam właśnie dzięki niemu, a także udoskonaliłam te, które miałam. Spotkanie go jest moim największym osiągnięciem.

Wysłuchał i zapisał Michał Korsun

eprasa.pl cb64e0ad16

OGNIEM NA WPROST

Operacja: Arka Putina



Historia z chersońskim szopem praczem, o którym pisałem tydzień temu, ma swój ciąg dalszy. Były szef obwodu chersońskiego – kolaborant Władimir Saldo – spotkał się osobiście ze zwierzakiem. Przybyli też dziennikarze. Rosyjski spadochroniarz opiekujący się szopem trzymał na rękach kradzionego na Ukrainie Chersa (tak go kacapy sobie nazwali) i opowiadał, jak wiele listów jego jednostka dostała od wdzięcznego narodu. Zachęcony tymi słowami Saldo wyciągnął dłoń, żeby pogłaskać szopa. A ten, jak nie prychnie, po czym rzucił się z zębami na byłego namiestnika Chersonia. Saldo odskoczył niczym oparzony. Sytuację starała się ratować stojąca obok dziennikarka. „Na internetowych stronach Zełenskiego padła propozycja wymiany: pracz za pomniki. Czy dojdzie do skutku" – zgaduje. „Pomniki zabraliśmy z sobą" – odpowiada Saldo. Faktycznie. Popiersie feldmarszałka Aleksandra Suworowa, autora rzezi Pragi (w czasach insurekcji kościuszkowskiej 1794 r.) oraz monument admirała Fiodora Uszakowa kacapy wywiozły, w pośpiechu opuszczając Chersoń. Ale w Odessie pozostał pomnik carycy Katarzyny II, który Ukraińcy planują zniszczyć. Tak czy inaczej szop na razie pozostaje w złodziejskich łapach ruskich spadochroniarzy i czeka na wyzwolenie. Na razie rzuca się na kolaborantów i chwała mu za to.

Według tego, co mówi Abbas Galliamow, były współpracownik rosyjskiego prezydenta odpowiedzialny za pisanie jego przemówień, na Kremlu już od wiosny jest opracowywany tajny plan ewakuacji Putina z Rosji na wypadek potencjalnej porażki w wojnie z Ukrainą. Podczas opracowywania szczegółów ucieczki rozpatrywano najpierw drogę jedwabnym szlakiem do Chin. Koncepcja jednak nie wyszła nawet poza wstępną fazę projektu, ponieważ obawiano się – zresztą całkiem słusznie – że Chińczycy „gardzą innymi, zwłaszcza przegranymi". W następnym wariancie skupiono się na Ameryce Południowej. Już raz w historii kontynent ten odegrał istotną rolę w miękkim lądowaniu SS-manów i członków NSDAP, którym w Europie groził stryczek lub długoletnie więzienie za popełnione zbrodnie. Tym razem skupiono się na Wenezueli. Operację ma nadzorować pozostający w dobrych osobistych relacjach z tamtejszym prezydentem Nicolásem Maduro – szef Rosnieftu Igor Sieczin. Ów dokonywał kiedyś wielomiliardowych inwestycji w wenezuelski przemysł naftowy. Zresztą sam Maduro, wyjątkowy nieudacznik, bezpośrednio przed rosyjską napaścią na Ukrainę określił ją jako kolonię USA. Kilka dni po inwazji w rozmowie z Putinem wyraził silne poparcie dla działań rosyjskiej armii. Najlepszy z tego wszystkiego wydaje się kryptonim przedsięwzięcia. Nosi nazwę „Arka Noego". Gdyby do tego doszło, możemy przygotować się na inną akcję, remake porwania Adolfa Eichmanna z Argentyny, ale już we współczesnym wykonaniu ukraińskich komandosów. Może być ciekawie...

Sam Kreml powiadomił, że doszło do ataków ukraińskich dronów na lotniska pod Riazaniem i Engelsem, kilkaset kilometrów od granicy z Ukrainą. Według oficjalnych informacji zginęło trzech wojskowych, cztery osoby doznały obrażeń, a dwa samoloty zostały uszkodzone. Według innych źródeł samoloty te, czyli Tu-95, były dla Rosjan na wagę złota. To z nich wystrzeliwuje się pociski manewrujące, które mają trafiać cele na Ukrainie. Po tych doniesieniach pojawiło się kolejne – o ataku bezzałogowca tym razem na lotnisko w Kursku. Choć bazy bombowców strategicznych powinny być najsilniej chronione, to – jak się okazuje – nie są. Dron „domowej" konstrukcji (prawdopodobnie przeróbka ruskiego bezzałogowca Tu-140) leciał sobie jak po sznurku do celu oddalonego o 700 km i trafił bezbłędnie w cysternę z paliwem, powodując straty. To co dopiero zaawansowany technologicznie amerykański pocisk manewrujący lub rakieta. Wojna ta odsłoniła kolejną słabość armii Federacji Rosyjskiej, tak groźnie wyglądającą na podkremlowskich paradach, którymi niegdyś egzaltowały się „Wiadomości" TVP z redaktor Beatą Tadlą na czele.

Podczas ostatniego spotkania z członkami moskiewskiej Rady ds. Praw Człowieka zbrodniarz wojenny Władimir Putin znów rozgadał się na temat naszego kraju. „Jeśli chodzi o Polskę, to tam nacjonalistyczni politycy śnią o powrocie tzw. terytoriów historycznych, które Ukraina otrzymała od Stalina. I do tego będzie dążyć Polska. Widzimy to. Nie mam wątpliwości – stwierdził w skandalicznych słowach prezydent Rosji, git z Leningradu. – Jedynym prawdziwym gwarantem integralności terytorialnej Ukrainy w jej obecnych granicach może być Rosja" – dorzucił. Do kogo on to mówi? Do tych kilku na krzyż Rosjan, którzy pozostali na Ukrainie, czy może do Grzegorza Brauna i jego nielicznych popleczników? A może Putin dostał już pomieszania zmysłów i rozmawia sam z sobą?

Andrzej Rafał Potocki

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl cb64e0ad16

Sztuka nie jest dekoracją



Marta Kaczyńska-Zielińska

Na Dziedzińcu Wielkim Zamku Królewskiego w Warszawie tkwi w bezruchu osiem postaci. Wyprostowane, bezgłowe torsy w przejmujący sposób kontrastują z pięknym zamkowym tłem. Choć milczą, to nie pozwalają przejść obok siebie bez emocji. Odlane z brązu charakterystyczne rzeźby to „Postacie stojące" Magdaleny Abakanowicz, jednej z najbardziej cenionych na świecie polskich artystek, której twórczość jest uważana za część światowego kanonu sztuki XX w. Wystawę prac rzeźbiarki zatytułowaną „Abakanowicz. Konfrontacje" można obecnie oglądać w Bibliotece Królewskiej Zamku Królewskiego. Konfrontacje odwołują się do poglądu Abakanowicz, wedle którego sztuka nie jest dekoracją, lecz wyzwaniem, konfrontacją, ostrzeżeniem.

Prace Abakanowicz to proste w formie kształty odwołujące się do ludzkich postaci, ale pozbawionych atrybutów człowieczeństwa, a przez to szokujące, zdające się przywoływać głęboko zakorzenione lęki, najtrudniejsze wspomnienia, uczucia i emocje, których nie sposób się pozbyć, czy też pesymistyczne wizje, przestrogi. Pole interpretacji jest duże, na co artystka dawała pełne przyzwolenie, choć konteksty interpretacyjne nasuwa zawsze miejsce i czas, w które przybyła dana grupa abakanów. Konfrontacja surowych, przytłaczających swoim wyrazem rzeźb z wnętrzem XVIII-wiecznej biblioteki – jedynego fragmentu zamku, który przetrwał niemieckie bombardowania w czasie II wojny światowej – to zabieg kuratorów wystawy, który nosi w sobie ogromny ładunek symboli. Płaszczyzna historyczna przeplata się obecnie w powszechnym odczuciu ze współczesnym dramatem wojny na Ukrainie. Rzeźby Abakanowicz w zamkowej bibliotece są jak soczewka, w której kumulują się tragiczne doświadczenia sprzed 80 lat z ciężarem okrucieństwa i zbrodni odciskających krwawe piętno na najnowszych dziejach.

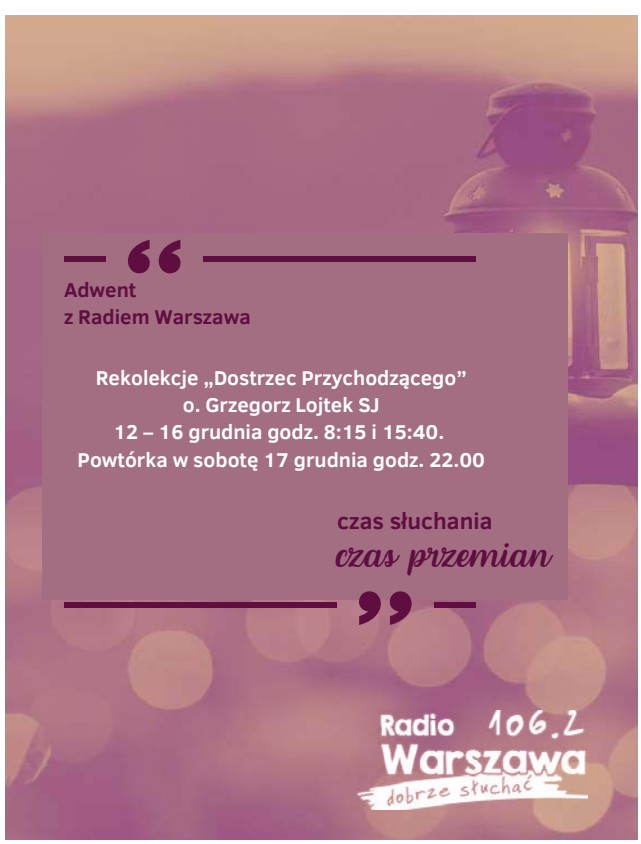
Magdalena Abakanowicz przeżyła wojnę jako mała dziewczynka. Była naocznym świadkiem potworności, których dopuszczali się okupanci. Widziała, jak żołnierz skrzywdził jej matkę. Te osobiste doświadczenia można wyczytać z rzeźb prezentowanych na zamku. Worek jutowy, drewno i żelazo to tworzywa, w których artystka być może skumulowała własne przeżycia. Zaledwie siedem prezentowanych w bibliotece prac („Plecy", „Ugłowione", „Klatka", „Figura z otwartymi ramionami", „Sroka" i „Baz" z cyklu „Gry wojenne" i „Tłum III") to w sumie 112 przytłaczających rzeźb multiplikujących się w zamkowych lustrach o ciężkich, zdobnych, złotych ramach i odbijających swoje cienie w XVIII-wiecznym wnętrzu. Scenerię tej wyjątkowej wystawy dopełnia gra światła, które dzięki różnym kątom padania uwydatnia kształty, zaostrza rysy i wydobywa dziesiątki odcieni barw.

Abakanowicz mówiła, że sztukę trzeba przede wszystkim odczuwać, i nie sposób by było inaczej na opisywanej wystawie. W dzisiejszym świecie zdaje się często odartym nawet z tych najbardziej podstawowych uczuć, trzeba domagać się zdolności do wrażliwości. Niszczenie przez Rosjan dzieł sztuki, świątyń czy miejsc pamięci, które opisywał ostatnio minister kultury Ukrainy, to łamanie konwencji haskiej o ochronie dóbr kulturalnych w razie konfliktu zbrojnego, ratyfikowanej w 1954 r. Dewastując na oczach całego świata obiekty posiadające walory historyczne, Rosjanie dopuszczają się zbrodni wojennych, które są krzywdą zarówno dla dziedzictwa Ukrainy, jak i całej globalnej kultury.

Lwowska Galeria Sztuki posiada zbiory polskiego malarstwa liczące ok. 2 tys. płócien, a wśród nich 68 obrazów i szkiców oraz 18 rysunków i akwarel jednego z najwybitniejszych polskich malarzy Jacka Malczewskiego. 34 obrazy wirtuoza symbolizmu zostały ewakuowane do Muzeum Narodowego w Poznaniu, gdzie obecnie trwa składająca się z nich wystawa, będąca – jak podkreślono na wstępie ekspozycji – gestem solidarności w obronie dziedzictwa i człowieczeństwa.

Barwne malarstwo Malczewskiego leży na zupełnie innym biegunie wyobraźni niż XX-wieczne, ascetyczne formy tworzone przez Abakanowicz. Spozycjonowane na osi polskiej historii dopełniają się jednak idealnie, tworząc wspólnie symboliczny obraz fragmentu naszych dziejów.

REKLAMA



71/1122/F

eprasa.pl cb64e0ad16

NSA na straży mundialu



Samuel Pereira

Czy można zakochać się w jakiejś lekturze i nawet jej nie znać? Jak widać tak. Obserwując polityków opozycji, zblatowane z nimi media, różne organizacje w kraju i za granicą oraz aktywistów ulicznych – można odnieść wrażenie, że tak właśnie mają z Konstytucją RP.

Już na samym początku ustawy zasadniczej (artykuł 10 z 243) czytamy, że „ustrój Rzeczypospolitej Polskiej opiera się na podziale i równowadze władzy ustawodawczej, władzy wykonawczej i władzy sądowniczej", ale dla nich jedna władza (sądownicza) jest równiejsza od innych. Co więcej, w ramach tej jednej władzy mamy również gradację i nic nie jest stałe. Weźmy np. Sąd Najwyższy. Gdy jego postanowienia dotyczą „naszych" i są nie po myśli, to ogłaszamy, że SN jest nielegalny. Gdy ten sam sąd przywraca Igora Tuleyę do orzekania, bez mrugnięcia okiem ogłaszamy sukces, w końcu to „nasz" człowiek i korzystne dla niego rozstrzygnięcie.

Podobnie wygląda sytuacja z Trybunałem Konstytucyjnym. Najpierw zastępca Andrzeja Rzeplińskiego, sędzia Stanisław Biernat, ogłasza, że nowa prezes została wybrana legalnie, żeby – gdy zmienia się prawda etapu – ten sam Biernat ogłosił, że on jednak Julii Przyłębskiej za prezesa nie uważa. To się po jakimś czasie znów zmieniło, bo poszło zlecenie i na liście zaszczuwanych ludzi do „dublerów" dopisano właśnie prezes TK i obóz opozycji zaczął tę instytucję nazywać Trybunałem Przyłębskiej.

Stadnej presji środowiska poddali się również sędziowie Najwyższego Sądu Administracyjnego, którego trzech przedstawicieli ogłosiło, że w Trybunale Konstytucyjnym pojawiły się osoby powołane na stanowisko sędziego ze złamaniem przepisów Konstytucji RP, a wspomniani sędziowie TK objęli stanowiska w miejsce prawidłowo powołanych sędziów. To kuriozalne stanowisko oczywiście prędko nagłośniła „Gazeta Wyborcza", a za nią opozycyjne stowarzyszenie sędziów Iustitia. Co z tego, że ani w NSA, ani w Iustitii, ani w „GW" nikt nie ma podstaw prawnych do oceniania legalności powołania sędziów TK – im wszystko wolno. Jakby tak politycy opozycji chcieli, to i wyniki mundialowych meczów by podważali.

Autor jest szefem portalu tvp.info

Zmiany na krawędzi

Z Anną Jadowską, reżyserką i scenarzystką, rozmawia Jolanta Gajda-Zadworna



Fot. Anna Bobrowska/KFP

Kiedy spotkałyśmy się pierwszy raz w 2003 r. odbierała pani – z Ewą Stankiewicz – główną nagrodę w Konkursie Kina Niezależnego za film „Dotknij mnie". Z jakimi tytułami przyjeżdżała pani jeszcze na festiwal do Gdyni?

Anna Jadowska: W 2005 r. z „Teraz ja" [nagroda za najlepszy debiut reżyserski – przyp. red.], w 2017 r. w Konkursie Inne Spojrzenie znalazły się „Dzikie róże" [za ten film, już poza Gdynią, Gildia Reżyserów Polskich po raz pierwszy nagrodziła kobietę – przyp. red.] i teraz znów w Konkursie Głównym z „Kobietą na dachu".

Konsekwentnie opowiada pani historie kobiet, zapraszając do współpracy m.in. Agnieszkę Warchulską, Ewę Szykulską, Martę Nieradkiewicz, Dorotę Pomykałę. Skąd ten ostatni wybór?

Był intuicyjny. Długo szukaliśmy aktorki. W pewnym momencie koleżanka mnie zapytała, czy gdybym musiała szybko podjąć decyzję i jutro zacząć kręcić, to na kogo bym postawiła. Pomyślałam wtedy o Dorocie.

Trafiła pani do reżyserii, studiując wcześniej polonistykę, debiutując literacko w „BruLionie", pracując we wrocławskim radiu. Te doświadczenia widać w podejściu do tematu, bohaterów, myśleniu o widzu. Czy „Kobieta na dachu" miała komuś pomóc?

Każdy przeżyje tę historię na własny sposób. Robiąc ten film, myślałam, że nigdy nie jest za późno na zmiany. Nawet krytyczne sytuacje mogą być dla nas budujące. Będąc na krawędzi, moja bohaterka zaczyna odkrywać w sobie nowy głos. Zmienia się i wraz z nią przekonfigurowuje się też jej rodzina.

Czytaj też str. 87

eprasa.pl cb64e0ad16

Rysują Mr Donk & dr Fish



SIECI

ISSN 2544-2694

www.wSIECIprawdy.pl

REDAKTOR NACZELNY: JACEK KARNOWSKI

ZASTĘPCY REDAKTORA NACZELNEGO: DOROTA ŁOSIEWICZ, TOMASZ OZDOWY, MAREK PYZA, MARCIN WIKŁO

E-MAIL: REDAKCJA@FRATRIA.PL; TEL. (22) 616 36 00, (22) 255 93 32; UL. FINLANDZKA 10, 03-903 WARSZAWA

AUTORZY: ŁUKASZ ADAMSKI, GORAN ANDRIJANIĆ, PRZEMYSŁAW BARSZCZ, MAREK BUDZISZ, ADAM CIESIELSKI, PIOTR CYWIŃSKI, LESZEK DŁUGOSZ, KRZYSZTOF FEUSETTE, JOLANTA GAJDA-ZADWORNA, GRZEGORZ GÓRNY, JERZY JACHOWICZ, STANISŁAW JANECKI, MARTA KACZYŃSKA-ZIELIŃSKA, MICHAŁ KARNOWSKI, KONRAD KOŁODZIEJSKI, CEZARY KOWALSKI, ANDRZEJ KRAUZE, JAROMIR KWIATKOWSKI, JAKUB MACIEJEWSKI, RYSZARD MAKOWSKI, MAJA NARBUTT, MARZENA NYKIEL, SAMUEL PEREIRA, JAN PIETRZAK, JAN POSPIESZALSKI, ANDRZEJ RAFAŁ POTOCKI, WOJCIECH RESZCZYŃSKI, JAN ROKITA, ALEKSANDRA RYBIŃSKA, WOJCIECH STANISŁAWSKI, WIKTOR ŚWIETLIK, ROBERT TEKIELI, MACIEJ WALASZCZYK, BRONISŁAW WILDSTEIN, PIOTR ZAREMBA, DOMINIK ZDORT, ANDRZEJ ZYBERTOWICZ

WYDAWCA: FRATRIA SP. Z O.O.
PREZES: ROMUALD ORZEŁ
UL. LEGIONÓW 126-128, 81-472 GDYNIA
REDAKCJA@FRATRIA.PL, WWW.FRATRIA.PL

DYREKTOR WYDAWNICZY: MACIEJ WOŚKO

PRODUKCJA I DYSTRYBUCJA: MARIOLA BARCIKOWSKA, MARIOLA.BARCIKOWSKA@FRATRIA.PL

DYREKTOR ARTYSTYCZNY: MICHAŁ KORSUN, MICHAL.KORSUN@FRATRIA.PL

STUDIO GRAFICZNE: ANDRZEJ SKWARCZYŃSKI (KIEROWNIK), ANDRZEJ.SKWARCZYNSKI@FRATRIA.PL, LIDIA SŁOWIKOWSKA-SMOLIŃSKA, KATARZYNA LASKOWSKA
PROJEKT GRAFICZNY: MICHAŁ KORSUN
FOTOEDYCJA: ANNA ŁABĘCKA, ANIA.LABECKA@FRATRIA.PL,
OBRÓBKA ZDJĘĆ: TOMASZ KIERAS

PRENUMERATA WYDANIA PAPIEROWEGO:
TEL. (22) 616 36 00 (GODZ. 9.00 – 17.00), (22) 255 93 32
PRENUMERATA@FRATRIA.PL
REGULAMIN ORAZ WARUNKI PRENUMERATY NA STRONIE WWW.WSIECIPRAWDY.PL

WPŁAT ZA PRENUMERATĘ PROSIMY DOKONYWAĆ NA KONTO:
91 1240 5354 1111 0010 7713 6290
FRATRIA SP. Z O.O., UL. LEGIONÓW 126-128, 81-472 GDYNIA,
W TYTULE WPŁATY WPISUJĄC PEŁNE DANE ADRESOWE DO WYSYŁKI ORAZ RODZAJ PRENUMERATY

PRENUMERATA REALIZOWANA PRZEZ RUCH S.A.:
ZAMÓWIENIA NA PRENUMERATĘ W WERSJI PAPIEROWEJ I NA E-WYDANIA MOŻNA SKŁADAĆ BEZPOŚREDNIO NA STRONIE WWW.PRENUMERATA.RUCH.COM.PL.

EWENTUALNE PYTANIA PROSIMY KIEROWAĆ NA ADRES E-MAIL: PRENUMERATA@RUCH.COM.PL LUB KONTAKTUJĄC SIĘ Z CENTRUM OBSŁUGI KLIENTA „RUCH" POD NUMERAMI: 22 693 70 00 LUB 801 800 803 – CZYNNE W DNI ROBOCZE W GODZINACH 7^{00} – 17^{00}.
KOSZT POŁĄCZENIA WG TARYFY OPERATORA.

DRUK: WALSTEAD KRAKÓW SP. Z O.O.

DYREKTOR DS. ROZWOJU BIZNESU:
KATARZYNA MARCHEWKA – KATARZYNA.MARCHEWKA@FRATRIA.PL

BIURO REKLAMY:
REKLAMA@FRATRIA.PL, TEL. (22) 463 49 93
PAULINA KĄKOL – PAULINA.KAKOL@FRATRIA.PL
MARCIN DĄBROWSKI – MARCIN.DABROWSKI@FRATRIA.PL

KOLPORTAŻ: KOLPORTAZ@FRATRIA.PL

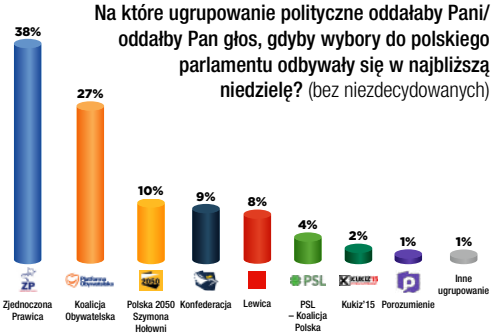
REDAKCJA ZASTRZEGA SOBIE PRAWO DO REDAGOWANIA I SKRACANIA TEKSTÓW. COPYRIGHT © FRATRIA SP. Z O.O. WSZYSTKIE PRAWA ZASTRZEŻONE (WŁĄCZNIE Z TŁUMACZENIEM NA JĘZYKI OBCE). REDAKCJA NIE ZWRACA MATERIAŁÓW NIEZAMÓWIONYCH. OGŁOSZENIA I REKLAMY NIE STANOWIĄ MATERIAŁU POCHODZĄCEGO OD WYDAWCY. BEZUMOWNA SPRZEDAŻ NUMERÓW BIEŻĄCYCH I ARCHIWALNYCH PO CENIE NIŻSZEJ OD USTALONEJ PRZEZ WYDAWCĘ JEST ZABRONIONA, NIELEGALNA I GROZI ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ KARNĄ.

FOT. NA OKŁADCE: EAST NEWS/AP PHOTO/DARKO BANDIC, BEATA ZAWRZEL/REPORTER, ANDRZEJ IWAŃCZUK/REPORTER, ANNA SZAFRANIEC/WOT, ARCHIWUM FRATRIA, SHUTTERSTOCK/ ANDREA RAFFIN, SYMBIOT, RED_BARON, IMVELSHCHUK, IMAGEFLOW, FOTOKON

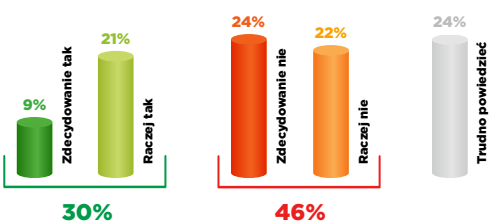
pracownia Social Changes dla wPolityce.pl

nasz sondaż

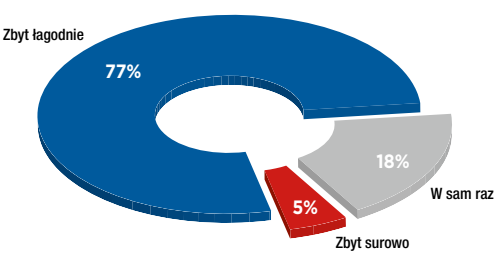
Na które ugrupowanie polityczne oddałaby Pani/oddałby Pan głos, gdyby wybory do polskiego parlamentu odbywały się w najbliższą niedzielę? (bez niezdecydowanych)



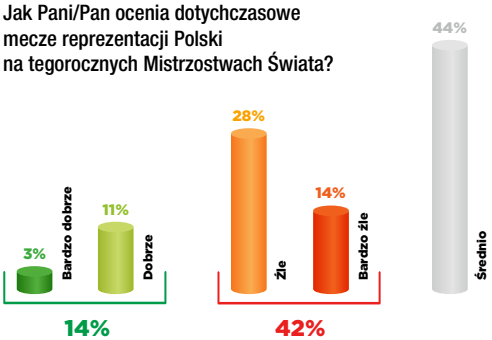
Czy według Pani/Pana Donald Tusk skutecznie realizuje plan przejęcia władzy w Polsce przez kierowaną przez niego opozycję?



Jak według Pani/Pana polski wymiar sprawiedliwości (czyli sądy i prokuratura) traktują występki celebrytów?



Jak Pani/Pan ocenia dotychczasowe mecze reprezentacji Polski na tegorocznych Mistrzostwach Świata?



Badania zrealizowane metodą CAWI (Computer Assisted Web Interview) na panelu internetowym. Badania przeprowadzone na ogólnopolskiej, reprezentatywnej (pod względem: płci, wieku, wielkości miejsca zamieszkania) próbie Polaków. W badaniu wzięło udział N=1071.

Zakres czasowy badania 2–5 grudnia 2022 r.

eprasa.pl cb64e0ad16

Ostatnia prosta, a my mamy przewagę

Kiedy my walczyliśmy z kryzysem, oni próbowali nadganiać, rozkręcając polityczną hucpę. Włożyli w to maksimum wysiłku, a i tak się nie udało. Nie mają już nic w baku, a my dopiero teraz możemy wrzucić piąty bieg



Jacek i Michał Karnowscy rozmawiają z premierem Mateuszem Morawieckim

Kto wygrywa bitwę zimową w polskiej polityce? Jak ocenia pan sondaże?

Mateusz Morawiecki: Jeżeli dzisiaj jeden sondaż po drugim dają nam 35 proc. lub więcej, to choć cały czas podchodzę do wszystkiego z pokorą, bo może być różnie, to mam przekonanie, że to bardzo dobry punkt wyjścia do dalszej walki. Życzyłbym każdej partii politycznej takiej zadyszki po siedmiu latach rządzenia. To jest bardzo dobry punkt startu do wejścia na kolejny szczyt, trzecią kadencję. Ona jest absolutnie możliwa. Najważniejsze jest jednak oczywiście to, by nasze rządy były dobre dla Polaków. I jestem przekonany, że robimy wszystko, by takie były. Weźmy np. sprawę węgla: dziś w portach jest jego tyle, że z pewnością wystarczy na całą zimę, dociera do Polaków już od paru tygodni. Oczywiście może się zdarzyć, że w jakiejś gminie ktoś powie po złości, że jednak nie idzie na współpracę. Przykre, ale my tam też dowieziemy węgiel z jakiejś okolicznej gminy. W takich sytuacjach proszę o sygnał do wojewody. Nikt nie zostanie pozostawiony sam sobie.

Dużo optymizmu u pana. Opozycja i jej media rysują jednak obraz katastrofy.

To nie optymizm. To realna ocena sytuacji. Siedem lat ciężkiej pracy, siedem lat sukcesów wyborczych – to jest kapitał, którego nie możemy zmarnować. Proszę posłuchać posłów PO, oni są w sondażach daleko za nami, a mówią bez mrugnięcia okiem, że za parę miesięcy będą rządzić. Próbują zaczarować rzeczywistość. Tymczasem do wyborów tylko rok, ostatnia prosta, a my mamy przewagę. Kiedy my walczyliśmy z kryzysem, oni próbowali nadganiać, rozkręcając polityczną hucpę. Włożyli w to maksimum wysiłku, a i tak się nie udało. Nie mają już nic w baku, a my dopiero teraz możemy wrzucić piąty bieg. Zwycięstwo jest w naszych rękach. Tylko trzeba go chcieć i trzeba obudzić w sobie na nowo mentalność zwycięzców. Tę, która prowadziła nas do poprzednich sukcesów.

Wielu ekspertów, w tym ci nieuprzedzeni wobec Zjednoczonej Prawicy, wątpi, czy w warunkach tak wielu kryzysów przychodzących jednocześnie z zewnątrz można wygrać bez względu na starania, jakość rządów.

Odrzucam to myślenie, nie ma tu żadnego determinizmu. Kontekst jest rzeczywiście trudny. Mamy kryzys energetyczny, wysoką inflację, wojnę na Ukrainie, kryzys finansowy na świecie. To jednak rzeczywistość wielu państw, wiele z nich jest zresztą w dużo gorszym położeniu niż my. Spójrzmy na wzrost

eprasa.pl cb64e0ad16

gospodarczy od momentu tuż przed pandemią do trzeciego kwartału 2022 r. Nasz wynik jest najlepszy w Europie, to chyba najlepsza miara tego, czy sobie poradziliśmy, czy nie. Są poważne analizy wskazujące, że już od drugiego kwartału przyszłego roku inflacja będzie w trendzie spadającym, być może w mocnym trendzie spadającym. Będą zatem także powody do optymizmu.

Inflacji nie można zdusić szybciej?

Można, tylko trzeba zadać sobie pytanie, jaka będzie tego cena. Turboliberałowie zrobiliby to szybko – wystarczy zdusić wzrost gospodarczy, nie robić tarcz, pozostawić ludzi samych sobie, spowodować wielki wzrost bezrobocia i inflacja spadnie. My tego nie zrobimy. Walczymy twardo z tym bolesnym zjawiskiem, ale nie za cenę wywołania biedy Polaków.

Na ile groźna jest opozycja?

Nikogo nie lekceważymy. Mamy w sobie pokorę. Wiemy, że zawsze można z kimś przegrać. Ale prawda jest taka, że najłatwiej jest przegrać z sobą. A widzimy przecież wszyscy, że opozycja szuka też sojuszników gdzieś tam na obrzeżach naszego obozu. W ten sposób najbardziej zagorzali radykałowie z jednej i drugiej strony łączą siły i wspólnie pracują na to, by nie było unijnych pieniędzy. To nie jest nasz kurs. My idziemy drogą środka, bo w ten sposób możemy jak najlepiej chronić poziom życia Polaków, walczyć ze światowym kryzysem ekonomicznym, budować silną armię. W wielu miejscach opozycja przeszkadza, i to w takich podstawowych, ważnych dla wszystkich sprawach.

Jest jakiś tzw. efekt Tuska?

Nie ma żadnego efektu Tuska. To jest bujda i spin, i PR Donalda Tuska. Opozycja utknęła na mieliźnie. Siedem lat temu Platforma kierowana przez Ewę Kopacz miała bardzo podobne sondaże do tych, które dzisiaj ma Donald Tusk. W międzyczasie byli panowie Schetyna, Budka, i nic im to nie dało. Mimo że zjadają poparcie dla Szymona Hołowni. Nic zresztą dziwnego, bo stał się on przybudówką dla PO. Wszystkie te zmiany liderów, koalicje, łączenia nic nie dają, nie zdołali się wybić powyżej naszego poziomu. Chcę wysłać jasny sygnał: nie ma żadnego efektu Tuska, nie dajmy sobie wmówić takiego spinu. Tusk przegrywa.

Jeśli jednak zsumujemy poparcie dla wszystkich formacji opozycyjnych, to jest to więcej niż dla Zjednoczonej Prawicy.

Jeżeli byśmy podsumowali poparcie dla wszystkich formacji opozycyjnych w 2015 r., a także w 2019 r., to idąc tym tropem, nigdy nie powinniśmy byli wygrać wyborów. To tak nie działa. Przypomnę, że wygraliśmy także z opozycją zjednoczoną w ramach Koalicji Europejskiej w wyborach europejskich w maju 2019 r. To nie tak liczone punkciki decydują.

> Jest taki smerf Maruda, który tylko innych recenzuje, krytykuje, poucza i zrzędzi. Malkontent. Wypisz wymaluj – Donald Tusk

A co decyduje?

Wiarygodność. Dorobek. Uczciwość. Sprawczość. Powaga. Wizja. Wierzę, że gdy dotrzemy do wszystkich Polaków z informacją, jak wiele udało się zrobić przez ostatnie siedem lat i jak dobry mamy plan na przyszłość, to konserwatywny i centrowy elektorat, który chce normalnego rozwoju, spokoju i sprawiedliwości, okaże się decydujący. Że spoza tego krzyku, wrzawy, często medialnej piany usłyszymy głos Polaków, głos, w którym dominuje rozsądek. Większość społeczeństwa to nie są ludzie, którzy krzyczą pod domem prezesa Kaczyńskiego. Większość społeczeństwa nie atakuje bojówkarsko ludzi przychodzących na nasze spotkania ani nie obrzuca samochodów. Większość Polaków to ludzie uczciwi, ciężko pracujący, pragnący spokoju i bezpieczeństwa wewnętrznego w kraju oraz zabezpieczenia Polski przed zagrożeniami z zewnątrz. Nasz obóz polityczny jest to w stanie zrealizować. Jeżeli uda nam się pobudzić do działania rzesze naszych sympatyków, jeżeli nasz obóz da z siebie wszystko, zwycięstwo będzie na wyciągnięcie ręki.

No właśnie, jeśli się uda pobudzić. Zwłaszcza kadry, co po dwóch kadencjach rządzenia może być trudne.

Damy radę. To jest kwestia uczciwości, programu, dobrych emocji i determinacji. Niektórym może się wydawać, że czy się stoi, czy się leży, miejsce na liście się należy. Ale jedyną pewną osobą na listach PiS jest Jarosław Kaczyński. Proszę zobaczyć, jak on pracuje w terenie. Ma tyle energii, jakby właśnie prowadził swoją pierwszą kampanię wyborczą. Cały klub PiS musi pracować w kampanii, która już się zaczęła, co najmniej tyle samo, co prezes. Rację ma mój szanowny kolega Joachim Brudziński, że dla „tłustych kotów" nie może być tolerancji. Trzeba wyjść do ludzi jak najszerszym frontem, trzeba przebijać się z prawdą, bo przecież przez większość niechętnych nam mediów tego nie zrobimy. Do każdej najmniejszej gminy w ciągu najbliższego roku powinien dojechać nie jeden poseł, ale kilku. Musimy pokazać, co zrobiliśmy, co zrobimy, musimy też umieć wzbudzić pozytywne emocje. Musimy mieć więcej optymizmu we własnych szeregach, niejednokrotnie daliśmy się zaszczuć narracji, że wszystko jest źle, kataklizm. To jest cel Tuska.

Tusk jeździ po kraju i na wiecach macha rachunkiem za wojnę, oskarżając obóz rządzący o każdy skutek putinowskiej agresji, żerując na każdym polskim wysiłku, by zatrzymać to zagrożenie. W trudnych czasach taki turbopopulizm może być groźny. Jaka na to rada?

Przypominać o prawdzie. Te tezy pana Tuska są kłamstwem. Najważniejsze, że Polacy widzą ogromny wysiłek, który wkładamy w obronę kraju przed skutkami wojny i kryzysów. My działamy sprawczo, pojawia się temat, szykujemy rozwiązania, wdrażamy je. Nasz gabinet nie odwraca oczu od problemów. Tarcza antyinflacyjna skutecznie działająca przez wiele miesięcy, dopłaty do nawozów, dodatki osłonowe, dopłaty do nośników energii, zamrożenie cen energii,

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl cb64e0ad16

zachęcenie koncernów energetycznych, by wzięły na siebie część podwyżek, bitwa o węgiel, wakacje kredytowe, obcięcie VAT na żywność. Tu można by jeszcze długo wymieniać.

Wygrana bitwa?

Tak, choć jeszcze trwa. Nie odwracamy oczu od problemów ani nie udajemy, że problemu nie ma. Przypomnijmy sobie narrację opozycji: węgla miało nie być, potem miał być za drogi, teraz płaczą, że jest go za dużo, a mówili jeszcze, że węgiel nie pali się na łopacie. To wszystko okazało się hucpą i happeningiem. Znacie panowie serial dla dzieci o smerfach?

Oczywiście.

Tam jest taki smerf Maruda, który tylko innych recenzuje, krytykuje, poucza i zrzędzi. Malkontent. Wypisz wymaluj – Donald Tusk.

Jaki macie plan na kampanię?

Program. Realizacja. Rozmowy z Polakami. Ciężka praca. Objazd kraju. Pokazanie, jak Polska zmieniła się przez siedem lat. Szukanie pozytywnych emocji i budowanie na nich, pokazanie wizji na przyszłość, a także programu realizacji tej wizji.

W niedawnym wywiadzie dla „Sieci" marszałek Sejmu Ryszard Terlecki sugerował, że w roku wyborczym mogą zostać uruchomione jakieś zaskórniaki. To prawda?

Bardzo dużo zależy od sytuacji finansowej na świecie. Jeszcze dwa miesiące temu nasza pozycja wyglądała dużo gorzej. Dziś jesteśmy na dobrej drodze do przekonania rynków finansowych o trwałości naszego modelu gospodarczego. Budżet jest w dobrym stanie, polityka fiskalna, monetarna dobrze skoordynowane. Jestem przekonany, że w przyszłym roku będziemy w stanie zaproponować nową, wiarygodną ofertę dla społeczeństwa. To już oczywiście nie będzie 500+, bo ten obszar jest dobrze zabezpieczony, ale propozycje, które odpowiedzą na nowe potrzeby i ambicje Polaków. A skoro już mówimy o rynkach finansowych, to każdy chyba rozumie, że odblokowanie pieniędzy z KPO byłoby wszędzie bardzo pozytywnie przyjęte.

Czy możemy precyzyjnie powiedzieć, o co dokładnie toczy się w tej chwili spór? O jakie mechanizmy funkcjonowania polskiego sądownictwa? Na pewno o brak kary za próby podważania statusu jednego sędziego przez drugiego. Ale czy także o kształt Krajowej Rady Sądownictwa? Czy minister Szymon Szynkowski vel Sęk usłyszał już w Brukseli jakieś konkrety?

To, co powiem, niektórym się pewnie nie spodoba, ale dla mnie to są sprawy trzeciorzędne i powoli wpadają w czwartorzędność. Wiem, że inni widzą w tym jakieś fundamentalne wybory, ja – powiem szczerze – tego nie dostrzegam. Większego chaosu i kłopotów, niż mamy obecnie w sądownictwie, już chyba mieć nie możemy, a to, czy jeden sędzia może powiedzieć coś o drugim, nie ma chyba aż tak fundamentalnego znaczenia, by z tego powodu tkwić w tym pacie. Sądownictwo zostało doprowadzone do stanu półzapaści i myślę, że będzie wegetowało do momentu, gdy nastąpi jakaś poprawa, a może i szersza zgoda na zmiany. Dziś jest gorzej, niż było. Nie nastąpiła prawdziwa cyfryzacja, taka, którą udało się choćby wprowadzić w bankowości. Albo o niebo bardziej skomplikowana cyfryzacja w służbie zdrowia – znakomicie wykonana. Któż się tego cztery lata temu spodziewał? Te procesy bardzo dobrze znam. Dobrym krokiem ku poprawie byłoby, w mojej ocenie, wprowadzenie proponowanych przez Pawła Kukiza sędziów pokoju. Jeżeli problemem sądów jest tak duże ich przeciążenie pracą, to wprowadzenie tego nowego rozwiązania i nowych ludzi dałoby tak potrzebny dziś oddech.

> Nie ma żadnego efektu Tuska. To jest bujda i spin, i PR Donalda Tuska. Opozycja utknęła na mieliźnie

Środowisko ministra Zbigniewa Ziobry twierdzi, że efektem zgody na żądania Komisji Europejskiej będzie jeszcze większy chaos, a oni będą obarczani winą za coś, na co nie mieli wpływu. Tak jak im się przypisuje konsekwencje prezydenckich wet sądowych z lipca 2017 r., które zatrzymały reformę w połowie.

Nie wiem, czy możemy mieć jeszcze większy chaos. Nie chcę dywagować, kto jest winny. Jakąś część odpowiedzialności – na pewno znaczącą, może przeważającą – ponosi Komisja Europejska. Motywowana politycznie próbuje ingerować w sprawy naszego kraju, które traktaty zastrzegają wyłącznie dla państw narodowych. W tym wymiarze jesteśmy – jak sądzę – zgodni także ze środowiskiem pana ministra Ziobry. Nie chcę patrzeć w lusterko wsteczne, oglądać się za siebie – koncentruję się na przedniej szybie i na przyszłości. No i warto pamiętać, że polityka jest sztuką realizacji tego, co możliwe w danych okolicznościach. Jeżeli ktoś tego nie rozumie, to prędzej czy później zderzy się ze ścianą. Możemy udawać, że tej ściany nie ma i kolejny raz próbować uderzać w nią głową, ale czy to naprawdę ma sens? Być może nie będzie wyjścia, ale sądzę, że wojna na Ukrainie, globalny kryzys gospodarczy i jeszcze skutki pandemii powinny nas motywować do szukania wyjścia z tej pułapki. Zwłaszcza że wszystkie koszty są po naszej stronie, wszystkie korzyści po stronie tych, którzy Polsce źle życzą. Polska nie ma już czasu na jałowe spory, a zegar rynków finansowych tyka.

Jest dobra wola po stronie Komisji Europejskiej?

Komisja Europejska nie jest monolitem, ale wątpię, by były tam wielkie zasoby dobrej woli. Powiedziałbym raczej, że dobra wola po naszej stronie jest tak widoczna, że wprowadzamy ich tym w zakłopotanie.

Zabijamy ich miłością?

Minister Szynkowski negocjuje twardo. Ale jesteśmy konstruktywni i otwarci. I dalej będziemy to robić, a w każdym razie ja będę zwolennikiem takiej postawy. Prawdziwą stawką jest tu bezpieczeństwo Polski, siła naszej armii, rozwój

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl cb64e0ad16



kraju, a nie kilka rozwiązań, które dziś mogą nam się nie podobać, a o których za tydzień nie będziemy pamiętali. Tak naprawdę gramy zupełnie inny mecz niż ten, o którym ciągle mówią turboradykałowie.

Czy w kontekście KPO i głosowań w Sejmie, które pomogłyby odblokować te środki, można odczytywać pana obecność na posiedzeniu zespołu do spraw odnawialnych źródeł energii, gdzie siedział pan obok polityków PSL? Był to jakiś gest pokazujący możliwe inne scenariusze?

Przede wszystkim to był sygnał, że dziś bardzo mocno potrzebujemy energetyki odnawialnej. Podstawą naszego systemu jest stabilna energetyka węglowa, budujemy energetykę atomową. Bardzo chcielibyśmy mieć duże moce ze źródeł odnawialnych, które wtedy, gdy wieje wiatr, świeci słońce, wchodzą do systemu. Ogromnie dużo się tu zmieniło w ostatnich kilku latach, ale trzeba dalej nad tym pracować. Takich zmian chcą też Polacy, to jest oczywiste jak to, że dwa razy dwa jest cztery.

> Większego chaosu i kłopotów, niż mamy obecnie w sądownictwie, już chyba mieć nie możemy, a to, czy jeden sędzia może powiedzieć coś o drugim, nie ma chyba aż tak fundamentalnego znaczenia, by z tego powodu tkwić w tym pacie z KPO. Zegar tyka

A w sensie politycznym?

Uważam, że jesteśmy w stanie dogadać się z wieloma partnerami politycznymi, zwłaszcza tam, gdzie dyskusja jest merytoryczna, gdzie sprawy związane z polską racją stanu są przedmiotem realnej dyskusji, a nie medialnej przepychanki. Pokazują to też spotkania – nie wszystkie, ale większość – w ramach organizowanej przez prezydenta Rady Bezpieczeństwa Narodowego.

Według pana opozycja pójdzie razem, na jednej liście, czy osobno? I co jest lepsze dla Zjednoczonej Prawicy?

Nie będę mówił, jakie rozwiązanie na opozycji jest dla nas lepsze, a jakie gorsze, bo to jest całkowicie poza naszym wpływem. Liderzy PO chcą zwasalizować mniejsze partie, posiekać je na kawałki, na końcu zniszczyć. Dlatego Donald Tusk atakuje Nową Lewicę i wchodzi w sprawy obyczajowe. Z tego samego powodu, chcąc podebrać wyborców panu Hołowni, nagle Platforma wchodzi w tematy klimatyczne, środowiskowe. Nic tu nie mają do pokazania, nigdy się tym nie przejmowali, a nagle się obudzili. Kiedy sami rządzili, zwiększyli dopuszczalne normy zanieczyszczenia powietrza – zamiast rozwiązać problem, zbili termometr i ogłosili, że wszystko jest w porządku. Chodzi o omamienie wyborców Szymona Hołowni, który sam jest oczywiście politykiem bardzo bliskim Tuskowi, jest faktycznie jego przybudówką. Jestem przekonany, że mamy lepszą ofertę dla potencjalnych wyborców pana Hołowni niż on sam.

eprasa.pl cb64e0ad16

Gdy go przycisną, pójdzie na jedną listę?

Proszę go o to zapytać.

Według wielu ekspertów to byłby jego koniec, bo na wspólnej liście znani działacze PO bez trudu ograją jego nieznanych kandydatów. Nawet gdy będą mieli pierwsze miejsca.

To rozumie każdy, kto zna politykę. Ale może nie będzie miał innego wyjścia, jak wykonać takie zalecenia czy polecenia.

Wróćmy jeszcze do Komisji Europejskiej. Polacy są rozczarowani brakiem większej pomocy w obliczu kosztów wojny, konieczności opieki nad uchodźcami. Daliśmy radę, zrobimy, co trzeba, i bez tych pieniędzy, ale niesmak pozostaje. W pana ocenie – skąd te kamienne serca w Brukseli?

Komisja Europejska powinna dużo szybciej i dużo bardziej pomagać krajom frontowym. Tak jak kilka lat temu przerażona wielkim napływem uchodźców pomogła Turcji, i to dwukrotnie, za każdym razem po 3 mld euro. Jesteśmy w tym kontekście traktowani niesprawiedliwie i nie dziwię się Polakom, którzy są rozczarowani taką polityką. Ale panowie, my musimy dalej realizować to, co należy do polskiej racji stanu. Mamy pełne poczucie misji, historyczności tego momentu. Ukraina nie może upaść! Jestem czasami zaskoczony, jak szybko i łatwo ludzie tracą z pola widzenia prawdziwą stawkę tego, co dzieje się za naszą wschodnią granicą.

A co nią jest?

Nasza niepodległość, nasze bezpieczeństwo. Dzisiaj po raz pierwszy od 300 lat ktoś się bije za nas. Dziś sztandary z napisami „Za wolność waszą i naszą" trzymają Ukraińcy. Nasza rola pozostaje jednak ogromna. Przed chwilą rozmawiałem z premierem Ukrainy Denysem Szmyhalem, kilkanaście dni temu z prezydentem Wołodymyrem Zełenskim, współpracujemy dla wspólnego celu. Nasi ukraińscy przyjaciele mówią wprost: gdyby nie pomoc Polski i Stanów Zjednoczonych, zbrodniczy najazd rosyjski mógłby osiągnąć swoje cele, z Ukrainą byłoby krucho. Ta pomoc była kluczowa, choć nie zapominajmy o wielkim zaangażowaniu mniejszych państw, krajów bałtyckich czy Republiki Czeskiej.

Pański rząd alarmował o zagrożeniu długo przed wojną, pamiętamy tamten pana błyskawiczny objazd Europy. Po 24 lutego Polska dała wszystko, co miała, a nawet więcej. Czy był moment, w którym pojawiło się jakieś zawahanie? Rozważenie innego scenariusza?

Nie. Kierownictwo polityczne naszego obozu i nasz rząd zawsze miały świadomość tego, co się dzieje i co to oznacza. Pamiętaliśmy zawsze słowa śp. prezydenta Lecha Kaczyńskiego, że my będziemy następni. A sądzę nawet, że moglibyśmy być celem bezpośrednio po Ukrainie, kraje bałtyckie w takim scenariuszu byłyby dla Rosji jeszcze łatwiejszym, zostawionym na później celem.

> Liderzy PO chcą zwasalizować mniejsze partie, posiekać je na kawałki, na końcu zniszczyć. My mamy lepszą ofertę dla potencjalnych wyborców Szymona Hołowni niż on sam

Widzi pan jakiś scenariusz zakończenia tej wojny? Czy to zmierza w stronę zwycięstwa Ukrainy? Długotrwałego konfliktu? W tle mamy niepokojące wypowiedzi Macrona, Scholza, którzy sugerują jakiś powrót do relacji z Rosją.

W mojej ocenie jakiś bardziej optymistyczny scenariusz może się pojawić po zakończeniu zimy. Putin kalkulował, że zima położy na łopatki Polskę, zniszczy Ukrainę i osłabi gospodarczo całą Europę. Okazuje się, że Polska i Europa radzą sobie z tymi wyzwaniami. Koszty są duże, ale dajemy radę. Dlatego próbuje wykończyć Ukrainę zbrodniczymi atakami na infrastrukturę, licząc, że brak prądu, ciemności i mrozy złamią wolę oporu dzielnych obywateli tego państwa. W ten sposób chce, by i społeczeństwo ukraińskie zaczęło wołać: „Mamy dosyć tej wojny!". Panowie, kto nie ma dosyć tej wojny? Wszyscy. Najgorszym rozwiązaniem byłby jednak zły pokój, z którego za chwilę wyniknie kolejna wojna.

Rozumie pan dzisiaj, dlaczego Donald Tusk, już po ataku Rosji na Gruzję, po objawieniu się w pełni charakteru tego reżimu, kontynuował zwijanie polskiej armii? Dlaczego likwidował całe jednostki wojskowe?

Była to straszliwa głupota, wręcz idiotyzm polityczny, realizowana – jak sądzę – pod dyktando ówczesnej mody i Niemiec. Wtedy dokonywało się to dramatyczne dla Europy zbliżenie niemiecko-rosyjskie. Jego celem było doprowadzenie do oplecenia całego kontynentu, z Włochami i Holandią włącznie, siecią rosyjskich gazociągów, a więc także wpływów. Była to dramatyczna historyczna pomyłka ze strony Niemiec, której Tusk wtórował. Symbolem tamtej polityki było przyjęcie przez niego jako polskiego premiera Nagrody im. Walthera Rathenaua, jednego z negocjatorów traktatu niemiecko-sowieckiego z Rapallo z 1922 r. Tusk był z tym układem niemiecko-rosyjskim w głębokiej symbiozie. I to będzie jedna z osi podziału w wyborach. Ale to także wybór między naszym obozem, który pracuje na rzecz zwykłego człowieka, a tym, który nim gardzi.

Stanąłby pan do debaty z Tuskiem? Prezes Kaczyński odpowiedział: tak, ale pod warunkiem zagwarantowania uczciwej rozmowy, bez brudnych sztuczek.

Mogę odpowiedzieć podobnie. W merytorycznej, spokojnej rozmowie, rozmowie o faktach – wygramy. W grze na brudne chwyty z panem Tuskiem mało kto ma szanse. W czarnym PR, szczuciu, dzieleniu Polaków, podpalaniu Polski – nie ma sobie równych.

Reklama | 3/1222/F

eprasa.pl cb64e0ad16

Więcej, szybciej, lepiej!

Z APLIKACJĄ **ORLEN VITAY** ZAWSZE ZYSKUJESZ!

Ekstrapunkty i dodatkowe rabaty dzięki atrakcyjnym kuponom w aplikacji.

Mobilne płatności bez podchodzenia do kasy.

Wirtualna karta VITAY zawsze w zasięgu ręki.



Zeskanuj QR kod i pobierz aplikację **ORLEN VITAY**

eprasa.pl cb64e0ad16

Platforma bez mózgu



STANISŁAW JANECKI

W partii Donalda Tuska zamarło życie umysłowe, a intelektualiści i twórcy nie widzą tam dla siebie miejsca

Jeszcze w wyborach prezydenckich w 2015 r. Platforma Obywatelska chwaliła się długą listą popierających ją profesorów i twórców. Wielu z nich znalazło się w honorowym komitecie Bronisława Komorowskiego, kandydującego na drugą kadencję. Część wspierała zresztą tego polityka PO już pięć lat wcześniej. Później ich zabrakło, a ogólnopolskie komitety poparcia dla Małgorzaty Kidawy-Błońskiej, a potem Rafała Trzaskowskiego już nie powstały.

Obecnie wokół Platformy i Donalda Tuska jest próżnia, jeśli chodzi o wsparcie i doradzanie przez osoby zaliczane do tzw. autorytetów, co wcześniej się nie zdarzało. Autorytety kiedyś popierające Bronisława Komorowskiego na prezydenta (a także trochę nowych) podpisały wprawdzie w listopadzie 2022 r. apel o stworzenie jednej listy opozycyjnej na wybory, ale chodziło im o samą ideę, a nie o partię Donalda Tuska i jego samego.

Gdy w latach 2020–2021 przewodniczącym PO był Borys Budka, miał ambicję, by intelektualiści doradzali jego partii przez think tank Instytut Obywatelski, ale żadna znana osoba ze świata nauki i kultury nie była tym zainteresowana. 29 maja 2021 r. przedstawiciele nauk humanistycznych (m.in. Eliza Kania z Brunel University London i Anna Wolff-Powęska z Wydziału Nauk Politycznych i Dziennikarstwa UAM w Poznaniu) wystosowali apel, w którym proponowali stworzenie „laboratoriów obywatelskości, trwałej struktury – Wszechnicy Kształcenia Obywatelskiego". Tylko nie było komu tej wszechnicy tworzyć.

Po tym jak Donald Tusk objął w 2021 r. ponownie stanowisko szefa PO w partii, mówiono, że nie chciał mieć doradców ze świata nauki i kultury, a nawet z nich przy różnych okazjach drwił. Kiedy jednak latem 2022 r. z jego środowiska wyszły sygnały, że może jednak taki zespół by się przydał, zainteresowanie wyraziło jedynie kilka osób. Obecnie żadna znana osobistość ze świata nauki i kultury oficjalnie nie doradza PO i Tuskowi. A gdy trzeba kogoś takiego pokazać, żeby udowodnić, iż Platforma nie jest partią odwołującą się tylko do działaczy, wymienia się nazwiska profesorów Andrzeja Rycharda, Wojciecha Sadurskiego, Andrzeja Friszkego, Pawła Śpiewaka czy Krzysztofa Podemskiego. Ale liczy się tylko na ich lojalność i przeszłą gotowość współdziałania, bo obecnie nikt z nimi o tym nie rozmawiał.

> Tacy naukowcy jak Adam Leszczyński uważają Platformę Obywatelską za partię wyalienowaną społecznie i niewrażliwą na większość problemów, jakie mają przeciętni obywatele

Przeciwnicy Donalda Tuska w partii mówią złośliwie, że Platforma „straciła mózg" (mając na myśli intelektualistów na zapleczu). I dlatego ma taki problem ze sformułowaniem pozytywnego programu. I dodają: bycie anty-PiS żadnego zaplecza intelektualnego nie wymaga.



eprasa.pl cb64e0ad16

APELE ZAMIAST WSPÓŁPRACY

Wielu dawnych sympatyków PO ze świata nauki i kultury uważa, że partia Tuska i on sam są intelektualnie wyjałowieni, nie traktują doradzania poważnie ani nie liczą się ze zdaniem tych, którzy chcieliby podpowiadać im na wyższym poziomie oraz strategicznie, a nie tylko doraźnie i taktycznie. Spora część naukowców i twórców pamięta Tuskowi odebranie im 50-proc. kosztów uzyskania przychodu oraz złamanie obietnic zwiększenia nakładów na naukę i kulturę. Sympatie do ideowego oblicza Platformy – ale raczej tej sprzed 20 lat, a nie obecnej – sprawiają, że większość popierających kiedyś tę partię naukowców i artystów nadal głosuje na nią, ale nie dostrzega sensu w angażowaniu się w coś więcej. Przede wszystkim dlatego, że w przeszłości nic dobrego z tego powodu ich nie spotkało, a podpowiedzi dotyczące rozwiązań podatkowych czy tworzenia specjalnych funduszy były ignorowane.

W PO można usłyszeć, że w partii nie wykorzystano, a wręcz zmarnowano sympatię do niej takich przedstawicieli nauki, jak Krystyna Skarżyńska, Andrzej Blikle, Jacek Kurczewski, Andrzej Rottermund, Leszek Balcerowicz, Jerzy Kochanowski, Andrzej Romanowski, Ireneusz Krzemiński, Marcin Kula czy Jan Woleński. A tacy naukowcy jak Adam Leszczyński uważają Platformę za partię wyalienowaną społecznie i niewrażliwą na większość problemów, które mają przeciętni obywatele. Z tego powodu PO miałaby problem z pomocą osobistości ze świata kultury sympatyzujących z nią wcześniej w różnych formach. Dotyczy to m.in. Izabelli Cywińskiej, Agnieszki Holland, Krystyny Zachwatowicz-Wajdy, Mai Komorowskiej, Daniela Olbrychskiego, Janusza Gajosa, Filipa Bajona, Józefa Hena, Jacka Borcucha, Macieja Englerta, Feliksa Falka czy Jerzego Radziwiłowicza. A tacy artyści jak Olgierd Łukaszewicz zdecydowanie bardziej od PO wolą lewicę. Choć autorytety „Gazety Wyborczej" czy „Polityki" w różny sposób były namawiane do większego zaangażowania na rzecz Platformy, to wolały jednak poprzestać na takich inicjatywach jak obrona konstytucji czy jedna lista opozycji.

Z głośnych apeli i listów otwartych, które PO bez problemu mogłaby uznać za swoje, nic specjalnego nie wynika. Przykładem może być apel (z listopada 2022 r.) osobistości nazywających się uczestnikami grupy dyskusyjnej Forum Długiego Stołu. Jego tekst wyszedł spod ręki prof. Pawła Śpiewaka, w przeszłości posła PO, a podpisali go m.in.: Leszek Balcerowicz, Barbara Engelking, Jacek Fedorowicz, Andrzej Friszke, Agnieszka Holland, Krystyna Janda, Krystyna Kofta, Maja Komorowska, Ireneusz Krzemiński, Waldemar Kuczyński, Olgierd Łukaszewicz, Krzysztof Materna, Stanisław Obirek, Maja Ostaszewska, Monika Płatek, Andrzej Rychard, Wojciech Sadurski, Andrzej Seweryn, Magdalena Środa, Dorota Stalińska, Mariusz Szczygieł, Krystyna Zachwatowicz-Wajda czy Wiktor Zborowski. I jak złośliwie mówi się w PO, to obecnie jedyna forma zaangażowania naukowców i twórców po stronie Platformy, zresztą



Collage: Shutterstock (x3)

epraszam.org.pl

dzielona z podobnym zaangażowaniem po stronie innych opozycyjnych partii.

Tego typu apele nie mają żadnej intelektualnej wagi, nie można ich też uznać za zalążek strategii, bo co to np. znaczy, że „konieczna jest wielka zmiana", że „jest politycznym i moralnym nakazem, by partie opozycyjne zdołały wspólną listę wyborczą powołać i odnieść zdecydowane zwycięstwo nad PiS". To są pobożne życzenia, a nie program, a tym bardziej godna uwagi intelektualna diagnoza. Zamiast diagnozować i podpowiadać – bo taka jest rola intelektualistów – mamy domaganie się planu odzyskania władzy przez siły demokratyczne, co w nieodległej przyszłości ma stanowić projekt rządzenia. Dla PO nie mają żadnego znaczenia rady, że za jej (i całej opozycji) programem powinny „stać realne społeczne siły, doświadczenia zawodowe i intelektualne wielu poważnych grup społecznych oraz opinia publiczna". Taka forma wsparcia jest intelektualnie pusta, a więcej intelektualiści i twórcy Platformie nie oferują.

AKTYWIŚCI ZAMIAST INTELEKTUALISTÓW

Ideowo Platforma Obywatelska pod wodzą „nowego" Tuska stała się partią martwą, niestwarzającą nawet pozorów życia intelektualnego, a najlepszym tego przykładem jest kompletny uwiąd partyjnego think tanku – Instytutu Obywatelskiego. Bez intelektualnego fermentu PO nie jest w stanie formułować interesujących dla wyborców programów i przyszłościowych zadań, więc jej siła przyciągania jest z tego powodu ograniczona.

> Bez intelektualnego fermentu Platforma nie jest w stanie formułować interesujących dla wyborców programów i przyszłościowych zadań, więc jej siła przyciągania jest z tego powodu ograniczona. A bycie wyłącznie antypisem do wyborczego zwycięstwa na pewno nie doprowadzi

Po powrocie Tuska do polskiej polityki Platforma stała się najnudniejszą, najmniej twórczą partią na polskiej scenie, praktycznie pozbawioną życia wewnętrznego. Gdy w grudniu 2021 r. Donald Tusk zapowiedział serię konwencji programowych na najważniejsze tematy, miało być twórczo i odkrywczo. Ale te konwencje, które już się odbyły, dowodzą, że naukowcy nie odgrywają w nich właściwie żadnej roli. Tych zapraszano, ale nie chcieli być uczestnikami partyjnych imprez, a także pionkami mającymi pracować na ego i pozycję Bartłomieja Sienkiewicza, który za te konwencje jest odpowiedzialny. Miejsce naukowców i twórców zajmują partyjni działacze, samorządowcy i tzw. aktywiści, w tym bardzo młodzi, bez dorobku w jakiejkolwiek dziedzinie, ale za bardzo chcący robić kariery.

Taki model funkcjonowania partii chcącej odzyskać władzę ostro krytykuje jej potencjalny autorytet, prof. Leszek Balcerowicz. Gdy Donald Tusk rzucił pomysł czterodniowego tygodnia pracy, Balcerowicz stwierdził: „To jest niebywała populistyczna brednia, która oznaczałby z jednej strony ograniczenie produkcji, a z drugiej podbicie inflacji. [...] To byłoby dolewanie benzyny do ognia". Kiedy z kolei Tusk zaproponował 20-proc. podwyżki dla budżetówki, a temat rozwijała partyjna specjalistka od finansów Izabela Leszczyna, prof. Balcerowicz napisał: „Nie padły najważniejsze pytania: ile miliardów złotych z budżetu będzie kosztować obiecane 20 proc. podwyżki dla sfery budżetowej i skąd PO weźmie na to pieniądze? Pytam publicznie. Proszę nie kręcić!".

Nawet politycy PO uważają, że miarą upadku intelektualnego (i moralnego) tej partii jest to, co się stało z jej deklarację ideową z 21 grudnia 2001 r. A stało się to, że została właściwie we wszystkim zanegowana, a wręcz ośmieszona. Ponad 20 lat temu Platforma Obywatelska chciała „przywrócić blask tradycyjnym ideałom republikańskim. Ideałowi państwa jako dobra wspólnego i skutecznego strażnika sprawiedliwości oraz bezpieczeństwa. Ideałowi obywatela – jako osoby wolnej i odpowiedzialnej za los swój i swojej rodziny". Zapewniano, że „fundamentem cywilizacji Zachodu jest Dekalog. Wierzymy wspólnie w trwałą wartość norm w nim zawartych. Nie chcemy, by państwo przypisywało sobie rolę strażnika Dekalogu. Ale Państwo nie może pozwalać, by jedni – łamiąc zawarte w nim zasady – pozbawiali w ten sposób godności i praw innych albo deprawowali tych, którzy nie dojrzeli jeszcze do pełnej odpowiedzialności za swoje życie". Nie został nawet wątły ślad po zapewnieniach, że „zadaniem państwa jest roztropne wspieranie rodziny i tradycyjnych norm obyczajowych, służących jej trwałości i rozwojowi. Dlatego prawo winno ochraniać życie ludzkie, tak jak czyni to obowiązujące dziś w Polsce ustawodawstwo, zakazując również eutanazji i ograniczając badania genetyczne".

Dziś kpiną wydaje się powoływanie na encyklikę społeczną Jana Pawła II „Centesimus annus", na pogłębienie narodowej tożsamości, „miłość i poświęcenie dla ojczyzny, znajomość polskiej historii i kultury, wreszcie świadome przenoszenie narodowej i rodzinnej tradycji". W Platformie Donalda Tuska nie ma nie tylko narodowej i rodzinnej tradycji, lecz także nie ma w niej żadnego intelektualnego życia. Nic dziwnego, że poważni intelektualiści i twórcy nie widzą tam dla siebie miejsca. I nic dziwnego, że PO została bez mózgu.

Reklama | 54/1022/F

eprasa.pl cb64e0ad16



Fotowoltaika dla domu

Myślisz o instalacji fotowoltaicznej dla Twojego domu? Dowiedz się więcej o opłacalności inwestycji, jej korzyściach i przysługujących Ci dopłatach.

Dlaczego instalacja fotowoltaiczna się opłaca?

Jak dobrać panele i gdzie je najlepiej zamontować?

Jakie dofinansowanie możesz dostać?



Więcej informacji na temat zielonej energii, fotowoltaiki i efektywności energetycznej **znajdziesz w artykułach na naszym blogu**.

Zajrzyj na stronę:
energa.pl/zielonepojecie

Energa | GRUPA ORLEN

eprasa.pl cb64e0ad16

Badanie rosyjskich wpływów

(czyli o czym będzie kampania wyborcza)

Jeśli tylko Jarosław Kaczyński w ostatniej chwili nie zmieni swoich planów, to niedługo po Nowym Roku powinna się pojawić nowa państwowa komisja ds. badania wpływów rosyjskich na bezpieczeństwo wewnętrzne Rzeczypospolitej Polskiej w latach 2007–2022



JAN ROKITA

Dziewięciu członków tej komisji ma powołać już wkrótce większość sejmowa, więc w praktyce to prezes PiS podyktuje listę wybranych przez siebie nazwisk. Od tego, jakie to będą nazwiska, będzie zależeć bardzo wiele, a może nawet wszystko, jeśli chodzi o jakość i społeczny prestiż komisji. W roku wyborczym komisja ma bowiem wszelkie szanse, by stać się jedną z najważniejszych figur na politycznej planszy, na której aż do jesieni toczyć się będzie gra o władzę na następne cztery lata.

JAK KOMISJA WERYFIKACYJNA

W tle jej działań będzie się toczyć przecież krwawa i okrutna wojna na Wschodzie, odbierająca polityczną wiarygodność każdemu, na kogo skutecznie zostanie rzucona klątwa moskiewskiego służalca. A jeden z grudniowych sondaży potwierdza zdroworozsądkową intuicję, wedle której znacząca większość polskiej opinii publicznej jest skłonna do takiego zakwalifikowania raczej byłego premiera Tuska i jego ekipy niż obecnej prawicowej władzy. To jasne zatem, że komisja ma być dużym kłopotem dla opozycji. I nie bez przyczyny oznacza się precyzyjnie termin jej pierwszego publicznego raportu: 17 września 2023 r., czyli niemal tuż przed wyborami. Tak by do czasu głosowania obywatele nie zapomnieli, co z tego raportu ma wynikać dla ich wyborczej decyzji.

Formalnie nowa komisja ma być wzorowana na precedensowej komisji Jakiego, która w latach 2017–2019 odegrała istotną rolę w naprawianiu złych skutków warszawskiej reprywatyzacji, wynikłych przede wszystkim z korupcji rozplenionej w stolicy. Tamten koncept komisji, oparty na specjalnej ustawie, uczynił z niej państwowy specorgan, dając jej uprawnienia umożliwiające uchylanie aktów administracyjnych i nakładanie sankcji na urzędników. Do politycznego języka weszła w ten sposób nieznana wcześniej idea komisji weryfikacyjnej, czyli swoistej czerezwyczajki, słabo umocowanej w konstytucyjnym ustroju państwa. O takim właśnie modelu nowej komisji zdecydował Kaczyński, przeciwstawiając się inicjatywie środowiska ziobrystów, proponujących utworzenie sejmowej komisji śledczej wedle reguł znanych i jasno zdefiniowanych w konstytucji.

Nie jest do końca jasne, na ile motywem szefa PiS była zwykła niechęć do ulegania postulatom ziobrystów, co w sytuacji obecnego napięcia wewnątrz obozu władzy byłoby samo z siebie zrozumiałe. W każdym razie sam Kaczyński przedkładał dwa merytoryczne argumenty na rzecz komisji działającej na podstawie nowej specustawy.

Pierwszy ten, że chce włączyć do niej znawców kwestii bezpieczeństwa niebędących posłami. I drugi – iż komisja ustawowa będzie mieć „większe możliwości".

Ten ostatni argument jest wart bliższej uwagi, gdyż praktycznie rzecz biorąc, istotna różnica polega na tym, iż sejmowa komisja śledcza nie mogłaby pozbawiać kogokolwiek prawa do piastowania funkcji publicznych. A komisja ds. badania wpływów rosyjskich ma mieć takie uprawnienia, i to aż na 10 lat! A to oczywiście czyni z niej potencjalnie bardzo niebezpieczną zabawkę przedwyborczą.

Ale co innego jest weryfikować pojedyncze decyzje warszawskiego magistratu o prywatyzacji kamienic, a co innego sprawdzać i ustalać zakres wpływów rosyjskich na polską politykę, media i gospodarkę, i to przez 15 lat (od 2007 r. aż do teraźniejszości). Kompletnie odmienna natura przedmiotu badań, a zwłaszcza niesłychanie szeroko

eprasa.pl cb64e0ad16



ujęta misja nowej komisji czynią ją *de facto* czymś kompletnie nieporównywalnym z komisją Jakiego.

W przypadku komisji Jakiego przynajmniej metoda pracy była oczywistością: trzeba było brać na tapet najbardziej kontrowersyjne akty magistratu i badać ich przesłanki oraz okoliczności wydania. Jak ma jednak wyglądać metodologia pracy komisji, która ma uchwalić, czy i w jakiej materii wszczyna formalną procedurę dochodzeniową, bo tu właśnie dostrzegła większe niż gdzie indziej prawdopodobieństwo wpływów rosyjskich (jak mówi projekt ustawy)?

JAKI PRZEDMIOT BADAŃ?

Czy będą zatem najpierw badane umowy gazowe zawarte przez wicepremiera Pawlaka, którym nawet ówczesna Komisja Europejska zarzuciła nazbyt daleko idące koncesje dla Gazpromu? Czy też okoliczności towarzyszące sławetnemu rozdzieleniu wizyt premiera i prezydenta w Katyniu wiosną 2010 r., czyli ewidentnej rosyjskiej grze na ówczesnym konflikcie na szczytach władzy w Warszawie?

A może odwrotnie (w sensie partyjnego obiektu badania) – najpierw zbada się przyczyny, dla których szef MSZ w rządzie PiS groził polskim wetem wobec hipotetycznego przyjęcia Ukrainy do NATO? Albo też ukryte motywy entuzjastycznych peregrynacji do Mińska czołowych polityków rządzącej prawicy w 2016 r. i udział ówczesnego marszałka Senatu w reklamowaniu w Europie czołowego putinowskiego wasala jako wyjątkowo ciepłego człowieka?

Jeśli więc szukać źródeł inspiracji całego pomysłu, to można by je szybciej odnaleźć w polityce amerykańskiej i tamtejszych badaniach wpływu Rosji na wybory prezydenckie 2016 r. niż w komisji Jakiego. Obie izby Kongresu USA badały wówczas rzekomy spisek między Kremlem i sztabem wyborczym republikanów, a czyniły to pod presją obozu demokratów, liczących na to, że wykrycie albo co najmniej uprawdopodobnienie takiego spisku umożliwi usunięcie Trumpa z prezydentury. W Ameryce jednak obie izby działały przy pomocy swoich zwyczajnych komisji ds. wywiadu, które wedle amerykańskiej tradycji ustrojowej mogą odgrywać rolę zbliżoną do polskich komisji śledczych. Potężne raporty, zajmujące kilka tysięcy stron, ogłoszone przez obie komisje nie ustaliły jednak faktu spisku, o co zadbali swoimi wpływami republikanie ochraniający prezydenta.

I co ważniejsze, spisku nie wykrył także powołany specjalny radca (special counsel) Robert Mueller. Czyli organ w sumie najbardziej podobny do powstającej teraz w Polsce komisji, gdyż stworzony z polityczną intencją skompromitowania Trumpa i posiadający ogromne, samodzielne, niepodlegające niczyjej kontroli uprawnienia dochodzeniowe. Ale amerykański special counsel miał i tak zadanie nieporównanie łatwiejsze od polskiej komisji. Jego misją nie było bowiem badanie całokształtu wpływów rosyjskich na politykę, media

eprasa.pl cb64e0ad16

i gospodarkę USA (zapewne zresztą w Ameryce żaden rozumny człowiek takiej misji by się nie podjął), ale tylko pewien, dość precyzyjnie określony konkret. To media wykryły bowiem, że między ludźmi Trumpa i wysłannikami Moskwy odbywały się przed wyborami poufne konsultacje, wykryły również nazwiska ich kluczowych uczestników. Mueller miał zbadać zatem tylko to, czy Rosjanie działali z intencją rozchwiania amerykańskich wyborów i czy ktoś po amerykańskiej stronie działał w myśl tej ich intencji. Dzięki temu mógł sporządzić klarowny raport, stawiając w stan oskarżenia zarówno kilkoro Rosjan, jak i niektórych współpracowników Trumpa. Mimo to jednak na koniec orzekł, iż po stronie Amerykanów, owszem, była wina kilkorga osób, ale nie było spisku Trumpa z Moskwą.

KOMISJA – NARZĘDZIE POLITYCZNE

Przypominam to wszystko, by postawić tezę, że powstająca w Polsce komisja ds. badania wpływów rosyjskich ma znikome szanse, by ustalić istotnie coś więcej ponad to, co i tak doskonale już dziś wiadomo.

A wiadomo, że po wygranych wyborach 2007 r. premier Tusk próbował przeprowadzić duży i ryzykowny manewr w polskiej polityce wschodniej, odchodząc od tzw. doktryny Giedroycia, która kształtowała politykę pierwszych lat niepodległości. Tusk mówił o tym zresztą wtedy otwarcie, czego zapewne dziś chciałby nie pamiętać. Mówił, że jego rząd chce dialogu z Rosją taką, jaka ona jest i piętnował polski obyczaj ciągłego napominania Rosji jako szkodliwy dla polskiej polityki. A ideologię do tego manewru tworzyli mu dwaj zaufani współpracownicy: ministrowie (a zarazem publicyści) Sikorski i Sienkiewicz, z których pierwszy pisał manifesty potępiające ideę jagiellońską i postulujące powrót do myślenia piastowskiego, drugi zaś z konsekwencją dowodził, iż doktryna Giedroycia, czyli zwłaszcza polskie postawienie na siłę i podmiotowość Kijowa, jest anachronizmem. Dziś każdy rozumie, że była to polityka błędna. Ale błędna – to nie znaczy ani agenturalna, ani korupcyjna, ani tym bardziej kryminalna. Choć z tych błędów miały wyniknąć, przynajmniej pośrednio, wielkie polityczne nieszczęścia 2010 r.

Podobnie zresztą wszystko dobrze wiadomo o podłożu rosnącej niechęci Warszawy do powiązanej z Niemcami i przechylającej się w stronę europejskiego mainstreamu Ukrainy po zmianie władzy w Polsce w 2015 r. I o poszukiwaniu zamiast Kijowa nowego sojusznika w Mińsku. Tamtejszy tyran swego czasu niektórym w PiS bardzo się podobał, gdyż stawiał opór ideologicznej ekspansji Unii Europejskiej, której Kijów w przeciwieństwie do Mińska poddawał się z ochotą. Całe szczęście, że stosunkowo szybko Kaczyński dał wyraźny sygnał do odwrotu na tym polu, a dymisja Waszczykowskiego przypieczętowała powrót do kanonu polskiej polityki wschodniej.

> Ani PiS, ani Platforma, choć w różnych okresach miewały kiepskie pomysły na politykę wschodnią, nie były, nie są ani zapewne nie będą partiami rosyjskiej agentury, ani nawet tylko jakichś skrywanych rosyjskich wpływów

I w przypadku rządu Tuska, i obecnej władzy sprawowanej przez prawicę nie ma żadnego śladu na to, iżby dziwne wolty polskiej strategii na Wschodzie miały wynikać z jakichś tajnych narad z wysłannikami Kremla, tak jak działo się to w Ameryce w czasie kampanii 2016 r. Bowiem ani PiS, ani Platforma, choć w różnych okresach miewały kiepskie pomysły na politykę wschodnią, nie były, nie są ani zapewne nie będą partiami rosyjskiej agentury, ani nawet tylko jakichś skrywanych rosyjskich wpływów. Na Kremlu są zresztą tego doskonale świadomi. I dlatego grają przeciw Polsce zawsze, także wtedy, gdy z Warszawy płyną od czasu do czasu głosy zrozumienia i oznaki chęci kompromisu wobec putinowskiego reżimu lub jego wasali.

Od tego zatem, co komisja ustali czy wykryje, będzie o wiele ciekawsze zapewne to, czym komisja się w ogóle zajmie. Ten wybór będzie nieuchronnie powiązany z polityczną strategią PiS na czas kampanii wyborczej. Bardzo łatwą rzeczą mogłoby być np. przekierowanie komisji na trop okoliczności katastrofy smoleńskiej i zajęcie się weryfikowaniem podjętych naonczas decyzji, choćby na temat organizacji wizyt w Katyniu czy późniejszego śledztwa. W obozie władzy jest całkiem liczne grono polityków, którzy tamte zdarzenia uważają przecież za kulminację rosyjskiego wpływu na polską politykę. To oznaczałoby silny powrót tzw. kwestii smoleńskiej do bieżącej polityki i do kampanii, zapewne raczej z wyborczą szkodą dla obecnego obozu władzy.

Ale równie dobrze można sobie wyobrazić zajęcie się przez komisję weryfikowaniem aneksu do umowy jamalskiej z 2010 r., o którego wadliwości i złym negocjowaniu wiadomo już wszystko, ale zaprezentowanie owej wiedzy z udziałem takich podsądnych jak Pawlak i Tusk może być uznane w szefostwie PiS za całkiem dobry plan na kampanię wyborczą. W jakimś stopniu taka opcja przekierowałaby ostrze komisji przeciw PSL z wszystkimi tego konsekwencjami na dalszą przyszłość. A jeśli ktoś ma trochę bujniejszą polityczną imaginację, łatwo sobie wyobrazi, jak we wrześniu 2023 r. komisja uchwala zakaz piastowania funkcji publicznych dla Tuska po zweryfikowaniu jego zgody na zawarcie tamtej umowy.

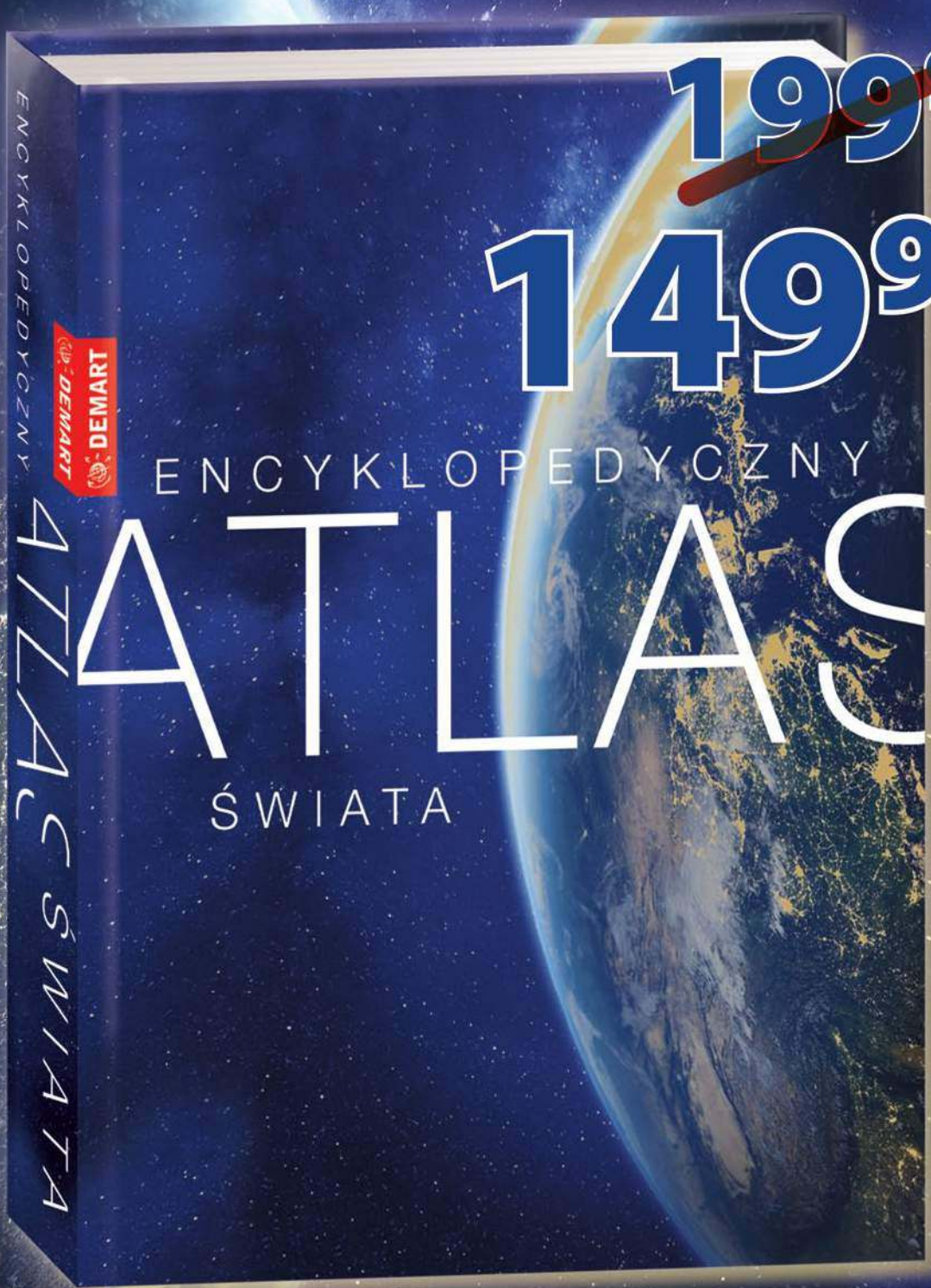
W każdym razie widać jak na dłoni, że od tego, kto zasiądzie w komisji ds. badania wpływów, jakie rosyjskie wpływy będzie chciał badać i jakie z tego wyciągnie polityczne konkluzje, może w przyszłym roku zależeć dynamika polskiej kampanii przedwyborczej. Choć – jak wolno przypuszczać – o samych rosyjskich wpływach wiele więcej się raczej nie dowiemy.

Reklama | 72/1122/F

eprasa.pl cb64e0ad16

DEMART

ŚWIAT DO TWOJEGO DOMU



~~199,90~~

149,90

www.demart.com.pl

Tutaj kupisz w promocji świątecznej z darmową wysyłką

W zarobkach Polki doganiają Polaków

Sytuacja kobiet na rynku pracy w Polsce poprawia się z roku na rok. Polskie kobiety są coraz lepiej wykształcone, coraz bardziej aktywne zawodowo, coraz lepiej zarabiają i jest ich coraz więcej na kierowniczych stanowiskach



DOROTA ŁOSIEWICZ

Z danych Eurostatu z kwietnia 2022 r. wynika, że luka płacowa, czyli różnica między zarobkami kobiet i mężczyzn, jest w Polsce jedną z najniższych w Europie i wynosi 4,5 proc. Średnia unijna to 13 proc. Wśród 27 państw członkowskich w ośmiu luka płacowa nie przekracza 10 proc. Jedynie cztery państwa mają niższą lukę płacową niż Polska, to: Luksemburg (0,7 proc.), Rumunia (2,4 proc.), Słowenia (3,1 proc.) i Włochy (4,2 proc.). Największe różnice w zarobkach kobiet i mężczyzn są na Litwie (22,3 proc.), w Estonii (21,1 proc.), Austrii (18,9 proc.) i Niemczech (18,3 proc.). W latach 2015–2020 luka płacowa w Polsce zmniejszyła się z 7,3 proc. do 4,5 proc. W tym czasie w całej UE nastąpił spadek wskaźnika z 15,5 proc. do 13 proc.

W 2020 r. w Polsce luka płacowa w poszczególnych grupach wiekowych wyniosła: do 25 lat – 8,2 proc., 25–34 lata – 7,2 proc., 35–44 lata – 9,4 proc., 45–54 lata – 5,5 proc. W grupie wiekowej 55–64 lata luka płacowa jest na korzyść kobiet i wynosi -6,8 proc. Związane jest to z niższym ustawowym wiekiem emerytalnym dla kobiet, gdzie motywacją do pozostania na rynku pracy jest wysokie wynagrodzenie.

– W Polsce mamy lukę płacową stosunkowo niewielką w porównaniu do innych państw UE. Pamiętam czasy i statystyki, gdy średnio wynosiła ona 7 proc. Warto zauważyć, że nie mamy w Polsce jakichś specjalnych regulacji w tym względzie, którymi szczyci się większość państw Unii. To jest tak, że jeśli gdzieś jest poważny problem, to wprowadza się regulacje, by zapobiegać negatywnym zjawiskom. U nas dodatkowe regulacje nie są potrzebne – mówi mi Piotr Soroczyński, główny ekonomista Krajowej Izby Gospodarczej. – Większa luka w państwach Europy Zachodniej wynika np. z tego, że kobiety częściej niż mężczyźni pracują w niepełnym wymiarze godzin, a to zwiększa różnice płacowe. W Polsce praca w niepełnym wymiarze godzin jest mniej rozpowszechniona – dodaje ekspert.

> Luka płacowa w Polsce jest różna w zależności od branży. Bardzo ciekawe jest to, że np. w budownictwie panie zarabiają więcej niż panowie – mówi Piotr Soroczyński, główny ekonomista Krajowej Izby Gospodarczej

– Postulat likwidacji luki płacowej jest jak najbardziej słuszny. Bez względu na płeć za tę samą pracę powinno być takie samo wynagrodzenie. Jednak nigdzie nie ma sytuacji idealnej. Gdy patrzymy na państwa UE, to Polska faktycznie jest na czele listy państw z najniższą luką płacową – mówi mi Barbara Socha, wiceminister rodziny i polityki społecznej. – Kraje Europy Zachodniej, które postrzegamy jako bardziej rozwinięte, tę lukę mają znacznie wyższą niż w Polsce. Szczególnie jest ona wysoka w tych krajach, gdzie duży był wpływ protestantyzmu na kulturę, jak np. w Niemczech. W tych krajach mamy też niższą aktywność zawodową kobiet. W Polsce w niektórych sektorach ta luka jest wręcz ujemna, czyli kobiety zarabiają więcej niż mężczyźni – tłumaczy Socha.

Tak jest np. w sektorze publicznym, gdzie luka płacowa w 2020 r. była na korzyść kobiet i wyniosła -0,6 proc. Największa luka płacowa w naszym kraju dotyczy sektora prywatnego. Tu różnica w zarobkach między kobietami i mężczyznami wyniosła w 2020 r. 13 proc.

eprasa.pl cb64e0ad16

– Jeśli patrzymy na sektor prywatny, to warto się zastanowić, z czego ta luka wynika. Może być ona wynikiem faktu, że w tym sektorze część kobiet woli pracować w niepełnym wymiarze godzin, a w sektorze publicznym znacznie częściej pracuje się na cały etat. Jeśli to jest przyczyna, wówczas nie widzę problemu. Jeśli powody byłyby inne, czyli luka wynikałaby ze świadomej polityki firm, wówczas należałoby interweniować. Jednak długo obserwuję rynek pracy i raczej nie widzę świadomej, negatywnej polityki pracodawców. Wręcz przeciwnie. Gdy pracowałem na decyzyjnych stanowiskach i przychodziły wewnętrzne prośby o sprawdzenie, czy przypadkiem nie ma różnic w zarobkach, to okazywało się, że w znanych mi firmach na takich samych stanowiskach w ogóle nie było różnicy płac między kobietami a mężczyznami. Równie dobrze prezentował się udział pań i panów na stanowiskach kierowniczych. W Polsce udział kobiet na stanowiskach kierowniczych jest dość wysoki – mówi Piotr Soroczyński.

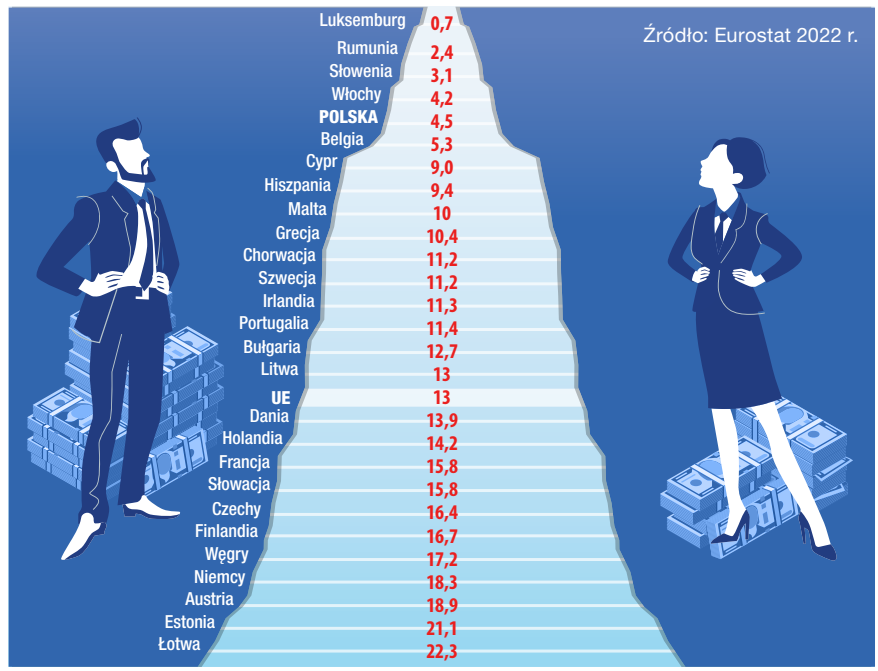
Potwierdzają to dane Eurostatu, z których wynika, że w drugim kwartale 2022 r. w Polsce wśród osób zajmujących pozycje menedżerskie (w wieku 20–64 lata) było 43,7 proc. kobiet, co daje najwyższy wynik w UE. Średnia w Unii wynosi 35,6 proc. Po Polsce najlepsze wyniki tego współczynnika odnotowano w Bułgarii (43,4 proc.), na Łotwie (43,1 proc.) i w Szwecji (42,6 proc.). Z kolei najgorsze wyniki były w Chorwacji (24,4 proc.), na Cyprze (25,3 proc.) i w Czechach (27,4 proc.).

– Luka płacowa w Polsce jest różna w zależności od branży. Bardzo ciekawe jest to, że np. w budownictwie panie zarabiają więcej niż panowie. Częściej po prostu w tej akurat branży pracują w nadzorze, rzadziej są wykonawcami – tłumaczy główny ekonomista KIG.

W Polsce największa luka płacowa występuje w działach gospodarki zdominowanych przez mężczyzn. Wyjątkiem jest wspomniane budownictwo (luka płacowa wynosi -9,6 proc.), gdzie mężczyźni wykonują pracę wymagającą sprawności i siły fizycznej, a kobiety pracują na wyższych stanowiskach wymagających określonych i lepiej płatnych kwalifikacji, np. inżynier, projektant, architekt. Ze względu na procesy digitalizacji i cyfryzacji, które następują we współczesnym świecie szczególnie, niepokojąca jest duża luka płacowa w sektorze informacji oraz komunikacji (27 proc.). W tym sektorze zdominowanym przez mężczyzn występuje również jedna z największych luk płacowych w podziale na sektory PKB.

LUKA PŁACOWA W KRAJACH UE

(różnica między średnim wynagrodzeniem brutto za godzinę pracy pracowników płci żeńskiej i męskiej, wyrażona jako odsetek średnich zarobków brutto za godzinę pracy mężczyzn)



– Polki są bardzo dobrze wykształcone, pracowite i przedsiębiorcze. W ostatnich latach mamy duży wzrost aktywności zawodowej kobiet. Nie ziściły się przepowiednie opozycji krytykujące wprowadzenie programu 500+. Nie poszedł za tym spadek aktywności zawodowej pań. Stało się dokładnie odwrotnie – mówi wiceminister rodziny i polityki społecznej.

I znów rzućmy okiem na statystyki. Zgodnie z Badaniami Aktywności Ekonomicznej Ludności (BAEL) za II kwartał 2022 r., współczynnik aktywności zawodowej kobiet w wieku 20–64 lata w Polsce wyniósł 72,3 proc. przy średniej unijnej na poziomie 74,1 proc. Warto zauważyć, że w ciągu siedmiu ostatnich lat dynamika wzrostu współczynnika aktywności zawodowej kobiet w Polsce była znacznie wyższa niż średnia UE. W porównaniu do II kwartału 2015 r. (64,7 proc.) współczynnik wzrósł u nas o 7,6 pp., podczas gdy unijna średnia wzrosła o 4 pp., z poziomu 70,1 proc.

W ciągu ostatniej dekady wzrost wskaźnika zatrudnienia kobiet (20–64 lata) w podziale na wykształcenie nastąpił we wszystkich grupach, a najwyższy był wśród Polek z wykształceniem wyższym: o 7,9 proc. W II kwartale 2022 r. wyniósł on 87,9 proc. Dla porównania wskaźnik zatrudnienia kobiet z wyższym wykształceniem dla całej UE w analogicznym okresie wyniósł 83,7 proc. (najwyższy był na Litwie – 91,3 proc., a najniższy w Grecji – 74,9 proc.).

Gdy więc słyszymy hasła niektórych polityków czy polityczek, głównie lewicowych, że trzeba bić się o likwidację luki płacowej, o większy dostęp kobiet do wyższych stanowisk, to warto zadać sobie pytanie: czy wciąż jest się o co bić?

eprasa.pl cb64e0ad16

Żadna prawda całą dobę



Półprawdy, manipulacje, wyrwane z kontekstu zdania i jednostronne komentarze – od lat telewizja TVN pisze swoją prawdę o katastrofie smoleńskiej. Jeśli nie zgadza się ona z faktami, tym gorzej dla faktów



MAREK PYZA MARCIN WIKŁO

Trudno milczeć, gdy kwestia największej powojennej tragedii w historii Polski jest traktowana tak instrumentalnie. Bo przecież nie chodzi im o wyjaśnienie okoliczności katastrofy smoleńskiej, ale o haniebną polityczną grę, której finałem ma być zmiana władzy. W tej sprawie powinniśmy się już dawno nauczyć, że pewne źródła informacji należy traktować z najwyższą ostrożnością.

MIMO FAKTÓW

Manipulacja stacji TVN polega na konstrukcji materiałów w „Faktach", które mają być jak fala uderzeniowa.

eprasa.pl cb64e0ad16

Na początek bardzo ogólna, mocno wypaczona teza i błyskawiczne przejście do lawiny komentarzy. Podekscytowana prezenterka, zapowiadając materiał wyemitowany 4 grudnia: „W ciałach ofiar katastrofy smoleńskiej nie ma żadnych dowodów na wybuch – to jest ostateczna konkluzja międzynarodowego zespołu biegłych powołanego przez Prokuraturę Krajową". Warto zwrócić uwagę na to zdanie, wyjaśnimy je za chwilę.

Chwilę potem dziennikarz cytuje fragment dokumentu z Prokuratury Krajowej. To drugi ważny moment do zapamiętania, bo w materiale nie ma wytłumaczenia, że mamy do czynienia ze zdaniem, co do którego śledczy mają wątpliwości i proszą biegłych o jego doprecyzowanie. „[...] w żadnym przypadku w opiniach nie wskazano na obecność jakichkolwiek obrażeń lub innych medycznych cech, których charakter sam w sobie stanowiłby podstawę uprawdopodobnienia hipotezy gwałtownego wyzwolenia energii o charakterze eksplozji materiałów wybuchowych lub łatwopalnych" – trzeba przyznać, że wyrwanie akurat tego zdania z kontekstu całego dokumentu jest wyjątkowo perfidne i odwraca jego znaczenie o 180 stopni. Obrazowo: co zostaje ze zdania „nie wiadomo, czy zabił" po usunięciu z niego słów: „nie wiadomo, czy". No właśnie. A autor brnie i dodaje od siebie: „[...] upraszczając: biegli uznali, że nie było wybuchu, a zatem nie było w Smoleńsku zamachu".

W „Faktach" takimi „drobnostkami" się nie przejmują. Maszyna jedzie dalej, z tak skonstruowaną tezą natychmiast pędzą po komentarz do kogo się tylko da. I go dostają. Krzysztof Gawkowski, Nowa Lewica: „To oznacza, że zamykamy tę sprawę, zamykamy ją raz na zawsze". Politycy związani z obozem rządzącym zdają się bardziej odpowiedzialni, doradca prezydenta Paweł Sałek i eurodeputowany Partii Republikańskiej Adam Bielan odmawiają komentarza, bo nie znają dokumentu, a „to zbyt poważna sprawa, by na korytarzu się łapać". Na rzucone w przelocie, właśnie na korytarzu w Sejmie, pytanie TVN, dlaczego prokuratura miałaby kłamać, w zupełnie niezrozumiały sposób odpowiada (w biegu, nawet nie zatrzymując się) europosłanka PiS Elżbieta Rafalska: „Bo prokuratura jest prorosyjska".

Tu dochodzimy do sedna sprawy, celem TVN wcale nie jest wyjaśnienie czegokolwiek w kwestii katastrofy smoleńskiej. To tylko pretekst, pod którym akurat dziś można próbować wbić klin między koalicjantów: PiS i Solidarną Polskę. Bo puenta jest taka, że to Ziobro (jako nadzorca prokuratury) burzy narrację Kaczyńskiego (który wprost mówi o zamachu na swojego brata i podróżującą z nim delegację).

> Dziś mało kto ma jeszcze wątpliwości, kto jest odpowiedzialny za tragedię z 10 kwietnia 2010 r. Po 24 lutego br. został wytrącony argument wszystkim uważającym, że takich zbrodni się nie popełnia, że nawet Rosja nie jest zdolna do takich rzeczy

Poseł KO Maciej Lasek: „On [Zbigniew Ziobro – przyp. red.] dzisiaj pokazuje, że wy [PiS – przyp. red.] macie wzmożenie w tej chwili, znowu wzmożenie smoleńskie, bo spadają wam słupki. A ja mam tutaj dowody, że to, co mówicie, jest kłamstwem. I nie zawaham się ich użyć". To oczywista bzdura, bo słupki PiS nie spadają, ale do tezy TVN wszystko tu pasuje. Żeby nie było aż tak ordynarnie, na koniec trzeba zagrać słowami rodzin ofiar. Barbara Nowacka, posłanka KO i córka śp. Izabeli Jarugi-Nowackiej, może podsumować materiał: „Znowu polityka na pamięci ofiar"...

Dzień później (5 grudnia) w „Faktach" TVN taka sama opowieść, tylko aktorzy nieco inni, a ich komentarze nawet nieco odważniejsze, bo po całej dobie tłoczenia mylącego przekazu, nikt już nie wraca (my zaraz wrócimy) do kłamstwa założycielskiego tej mistyfikacji. Marcin Kierwiński, sekretarz generalny PO: „PiS swoją władzę zbudował na oszustwie i kłamstwie". Katarzyna Lubnauer, posłanka KO: „To, że ta opinia biegłych na zamówienie prokuratury pojawiła się teraz, to jest dalszy ciąg rozgrywek wewnątrz rządu. Mamy Ziobrę, mamy Kaczyńskiego, mamy Morawieckiego. I oni w tej chwili już walczą na całego".

DZIENNIKARSKIE PRZYPADKI

Chyba ktoś w TVN jednak zorientował się, że przeholowano. Bo nie zdarza się tam, by dziennikarz w osobnym materiale tłumaczył, o co mu chodziło. Piotr Świerczek, TVN24, cytuje słowa z opinii, które już przytaczaliśmy, i dodaje: „W skrócie, może to oznaczać, że [...] w Smoleńsku nie było wybuchu. Ale zaznaczmy, to jest tylko jedno zdanie, choć kluczowe, mówi o tym sam pan prokurator, pisząc ten wniosek, z tej opinii biegłych. Nie dysponujemy całą opinią międzynarodowego zespołu biegłych, tylko tym kluczowym, konkluzywnym – jak się tam wyrażono – zdaniem".

To po kolei. To prawda, dziennikarze TVN nie dysponują pełną opinią zespołu powołanego przez Prokuratora Krajowego. A jedno zdanie (o jego wyrwaniu z kontekstu już wspominaliśmy) pochodzi z siedmiostronicowego dokumentu z 24 listopada 2022 r. Do rodzin ofiar rozesłał je (jak wszystkie postanowienia) prokurator Michał Przybyłowski. Co ważne, nie ma w nim nigdzie stwierdzenia, że zdanie jest kluczowe albo konkluzywne. To tylko wymysł dziennikarzy TVN.

Wysłane do rodzin postanowienie to dokument, który powstał po tym, jak Międzynarodowy Zespół Biegłych z zakresu medycyny sądowej (MZBms) przesłał do Prokuratury Krajowej

Fot. archiwum Fratria

eprasa.pl cb64e0ad16

opinię po zakończeniu prac ekshumacyjnych 83 ciał ofiar katastrofy. Opinia jest nazywana końcową, ale oznacza to tylko tyle, że dopiero teraz śledczy, na których zamówienie ona powstała, będą zadawali wiele pytań doprecyzowujących i prosili o opinie uzupełniające. A więc dopiero po tych czynnościach (mają potrwać do końca lutego) zdanie biegłych będzie można uznać za ostateczne. Choć niekoniecznie wiążące.

To dlatego na niemal wykrzyczane w „Faktach" TVN zdanie o braku dowodów na wybuch prokuratura zdecydowała się odpowiedzieć stanowczym oświadczeniem. Czytamy w nim m.in.: „[...] nieprawdą jest, jakoby w postępowaniu w sprawie tragedii w Smoleńsku wykluczono którąś z rozważanych przyczyn katastrofy". Dziennikarze TVN mylą także (przypadek?) zespoły biegłych pracujących na zlecenie PK. „Decyzje procesowe w tej sprawie prokuratorzy będą podejmować na podstawie ekspertyzy Międzynarodowego Zespołu Biegłych do Wydania Opinii Kompleksowej, który wykorzystuje w swojej pracy opinie kilku zespołów eksperckich odpowiedzialnych za poszczególne dziedziny wiedzy. Międzynarodowy Zespół Biegłych ds. medycyny sądowej, na którego opinię powołują się media, jest tylko jednym z nich. [...] Przed zakończeniem tych prac wszelkie przesądzające informowanie o przyczynach katastrofy będzie nieuprawnioną spekulacją" – wyjaśnia prokuratura. I dalej: „Dziennikarze odwołują się do wyrwanych z kontekstu fragmentów postanowienia prokuratora, podczas gdy konkluzja opinii zespołu brzmi: »W oparciu jedynie o dostępne dane medyczno-sądowe nie ma możliwości dokonania ustaleń o charakterze rekonstrukcyjnym«, co oznacza, że nie można odtworzyć przyczyn i przebiegu katastrofy". Język nieco zawiły, ale też – zauważmy – zachowawczy. Można z niego wnioskować jedno, że stan badanych ciał (tych, do których ten zespół miał dostęp) nie pozwala z pełną odpowiedzialnością ani potwierdzić, ani wykluczyć teorii o gwałtownym wyzwoleniu energii, czyli wybuchu.

Pytany o tę sprawę prokurator generalny stwierdził: „Są także opinie cząstkowe, z których wynika, że obrażenia stwierdzone na zwłokach kilku ofiar katastrofy smoleńskiej mogą wskazywać na eksplozję. Biegli nie wykluczają takiej możliwości" – mówił Zbigniew Ziobro w Polsat News.

SYSTEM NACZYŃ POŁĄCZONYCH

– Zdajecie sobie panowie sprawę, jak wygląda ciało ofiary takiej katastrofy wyjęte z grobu po kilku latach? Jak postępują procesy gnilne, ile po takim czasie zostaje wnętrzności? Szczerze mówiąc niewiele w takim przypadku widać. Gdyby zrobiono to 12 lat temu, badania histopatologiczne miałyby zupełnie inną wartość – słyszymy od osoby znającej kulisy śledztwa. Jak dodaje, dziś nawet ślady poparzeń niezwykle ciężko zinterpretować: – W większości przypadków nie da się stwierdzić, czy ich przyczyną był materiał wybuchowy, pożar paliwa, czy innej substancji łatwopalnej.

– Nasi rozmówcy przytaczają niedawny przypadek eksplozji materiałów wybuchowych, z którym mieli do czynienia polscy śledczy. – Fala uderzeniowa spowodowała gwałtowne odrzucenie ciała i zniszczenie organów wewnętrznych. Jednak z zewnątrz nie było żadnych śladów gwałtownego wyzwolenia energii, mimo że nastąpiło ono w bezpośredniej bliskości ofiary. Dlatego samo badanie ciała nie wystarcza. Działamy według systemu naczyń połączonych, są potrzebne dodatkowe ekspertyzy – poza sekcją zwłok robimy analizy fizykochemiczne i mechanoskopijne. A i to czasem za mało.

Jakie są plany prokuratury, jeśli chodzi o badania szczątków ofiar? Teraz śledczy czekają na uzupełnienie opinii przez biegłych. Być może część z nich wejdzie w skład głównego międzynarodowego zespołu biegłych, który przygotowuje interdyscyplinarną opinię o przyczynach katastrofy.

Niewykluczone są też dodatkowe badania odzieży oraz rzeczy osobistych pasażerów TU-154M. Prokuratura wciąż dysponuje kilkuset kilogramami takich przedmiotów. Problem w tym, że tego typu badania to rzadkość w kryminalistyce. Nie tylko w Polsce, ale i za granicą ciężko o ekspertów, którzy mogą rozstrzygnąć, czy uszkodzenia zostały spowodowane rozszarpaniem przez napotkaną przeszkodę (np. gwóźdź, gałąź, metalowy element samolotu), czy też w wyniku eksplozji.

SUPERŚLEDZTWO

Gdy w 2015 r. zmieniła się władza, a nowa ekipa wróciła do badania katastrofy, by choć spróbować naprawić błędy poprzedników i przeprowadzić postępowania należycie, chwalący się „całą prawdą całą dobę" ruszyli do postponowania prac prokuratury. Najostrzej krytykowano postanowienie o ekshumacji wszystkich (niespopielonych) ciał ofiar i przeprowadzeniu sekcji zwłok. Używano m.in. argumentów etycznych – troskano się uczuciami części rodzin, najczęściej zaangażowanych politycznie po stronie opozycji. Nie pytano jednak o dobro śledztwa i wymogi Kodeksu postępowania karnego (zlekceważyła je wcześniej prokuratura wojskowa), które nakazują w takich przypadkach bezwzględne wykonanie sekcji.

Śp. Marek Pasionek (zmarły w marcu nadzorca głównego śledztwa) liczył się z gromami, które spadną na jego głowę, ale nie mógł podjąć innej decyzji. To jemu zawdzięczamy absolutnie konieczne umiędzynarodowienie tej sprawy, przed którym tak wzbraniały się władze zarówno polityczne, jak i prokuratorskie przed 2015 r.

Nagła śmierć przeszkodziła mu w dokończeniu najważniejszego śledztwa, w którym ten bardzo doświadczony prokurator uczestniczył. Przed kilkoma miesiącami na jego miejsce powołano Krzysztofa Urbaniaka, kolejnego śledczego z bogatym stażem. Wśród współpracowników ma on opinię człowieka pryncypialnego, drobiazgowego, niezłomnie trzymającego się litery prawa.

Czy to już ostatnia prosta tej sprawy? Większość czynności została już przeprowadzona, akta liczą kilkaset tysięcy kart zebranych w 2 tys. tomów, przesłu-

eprasa.pl cb64e0ad16

chano ok. 1 tys. świadków, zgromadzono ok. 300 opinii biegłych. Ci z interdyscyplinarnego zespołu za mniej więcej pół roku powinni skończyć swoje analizy i nadesłać końcową opinię opisującą okoliczności katastrofy. Jeden z biegłych, Andre Stuart, szef firmy 21st Century Forensic Animations, który ze współpracownikami przygotowuje zobrazowanie 3D pola szczątków i jego okolicy w Smoleńsku, przed rokiem mówił nam: „Pod względem technicznym to najbardziej skomplikowane zadanie, z którym przyszło mi się mierzyć". Dziś ta mapa jest już gotowa, podobnie jak wiele innych analiz zespołu. Czeka on jeszcze m.in. na doprecyzowanie ww. opinii zespołu medyków sądowych czy na wnioski z badań laboratoryjnych prowadzonych przez włoskich karabinierów poszukujących śladów materiałów wybuchowych w próbkach dostarczonych przez prokuraturę.

Śledczy wyszli z założenia, że jeśli możliwości techniczne pozwalają na dokładniejsze niż przed laty badania, należy się tego podjąć. Dlatego powstała nowa opinia dotycząca wszystkich rejestratorów TU-154M i analiza ostatnich kilkudziesięciu sekund lotu. Przeprowadziły ją wspólnie Biuro Badań Kryminalistycznych ABW i krakowski Instytut Ekspertyz Sądowych.

O ile można mieć zastrzeżenia do tego, jak długo to wszystko trwa (choć trzeba pamiętać, skąd ta zwłoka, wynikająca m.in. z zaniedbań prokuratury wojskowej), to skala postępowań dotyczących tragedii smoleńskiej robi ogromne wrażenie. Skrupulatność śledztwa po prostu wreszcie odpowiada randze sprawy – tragicznej śmierci głowy państwa i towarzyszącej mu delegacji. Dlatego nie tylko niezrozumiałe, ale przede wszystkim niesprawiedliwe są wspomniane wyżej słowa poseł Rafalskiej.

KŁAMSTWO WE KRWI

W sprawie katastrofy smoleńskiej TVN zaprzągł całą swoją potężną machinę do tego, by przekonać swoich widzów, iż w Smoleńsku nie mogło dojść do zamachu. Z uporem lansowano hipotezę o winie pilotów, zapraszano do studia każdego eksperta, który mógł to potwierdzić. Justyna Pochanke na tę okoliczność przepytywała nawet własnego ojczyma, emerytowanego pilota.

Osobnym tematem jest działalność Piotra Świerczka. To on promował kompletnie zmyśloną historię o rzekomej kłótni gen. Błasika z kpt. Protasiukiem tuż przed odlotem tupolewa z Okęcia. To kłamstwo miało uprawdopodobnić hipotezę o naciskach ważnych pasażerów na załogę, która zmuszona do lądowania w niekorzystnych warunkach popełniła szkolne błędy. Tak nie było.

To samo tyczy się Joanny Komolki, koleżanki redakcyjnej Świerczka.

W sprawie katastrofy smoleńskiej TVN zaprzągł całą swoją potężną machinę do tego, by przekonać swoich widzów, iż w Smoleńsku nie mogło dojść do zamachu. Z uporem lansowano hipotezę o winie pilotów, zapraszano do studia każdego eksperta, który mógł to potwierdzić

Przyniosła ona rewelację o słowach, które miały paść z ust jednego z pilotów: „Jak nie wyląduję (-my), to mnie zabije (-ją)". Cel tego kłamstwa był dokładnie ten sam. Z tego „newsa" TVN24 rozkręcił aferę na długi czas, powtarzano to w nieskończoność. A gdy poznaliśmy zapisy z czarnej skrzynki, nawet nie przeproszono.

Dziś mało kto ma jeszcze wątpliwości, kto jest odpowiedzialny za tragedię z 10 kwietnia 2010 r. Po 24 lutego br. został wytrącony argument wszystkim uważającym, że takich zbrodni się nie popełnia, że nawet Rosja nie jest zdolna do takich rzeczy. Gdy przez lata odpowiadano im: ale przecież Litwinienko, Politkowska, Czeczenia, Gruzja, Donbas, Syria itd., odpowiadali, że to inny kaliber.

10 miesięcy temu zaczęliśmy jednak niemal na żywo oglądać brutalny, niekończący się serial o rosyjskim bestialstwie i braku jakichkolwiek zahamowań. Ludobójstwo, tortury wobec ludności cywilnej, zamachy terrorystyczne, bombardowane szkoły i szpitale, masowe groby ofiar ze skrępowanymi rękami niczym w lesie katyńskim, gwałty, porwania dzieci, niszczenie sieci ciepłowniczej, elektrycznej, magazynów żywności. Ta bolszewia znów pokazała swoje najbardziej barbarzyńskie oblicze. Rosjanie zrzucili maski i otwarcie wrócili do metod NKWD i najczarniejszych kart bandytów z Armii Czerwonej. Dla wszystkich jest jasne, że gdyby tylko mieli taką możliwość, zabiliby prezydenta Wołodymyra Zełenskiego. To był jeden z głównych celów rosyjskiej inwazji na jej pierwszym etapie.

Ten scenariusz przewidział Lech Kaczyński i głośno przestrzegł przed nim cały świat. Zrobił to tuż po tym, gdy walnie przyczynił się do zatrzymania rosyjskich czołgów przed Tbilisi w sierpniu 2008 r. Wiedział, że nie obserwujemy jednego z wielu lokalnych konfliktów na Kaukazie, lecz odradzający się rosyjski imperializm. Dlatego błyskawicznie namówił przywódców Ukrainy, Litwy, Łotwy i Estonii na pilny wyjazd do gruzińskiej stolicy, zagrożonej przez wojska Rosji. „Ten kraj uważa, że dawne czasy upadłego niecałe 20 lat temu imperium wracają. Że znów dominacja będzie cechą tego regionu. Otóż nie będzie. Te czasy się skończyły raz na zawsze. Nie na 20, 30 czy 50 lat! [...] Dziś Gruzja, jutro Ukraina, pojutrze państwa bałtyckie, a później może i czas na mój kraj, na Polskę".

Po tych słowach znalazł się na szczycie listy wrogów Kremla. 20 miesięcy później zginął pod smoleńskim wojskowym lotniskiem w katastrofie, która nie miała prawa się wydarzyć.

eprasa.pl cb64e0ad16



Tajemnice prokurator Wrzosek

Zawieszona w obowiązkach prokurator Ewa Wrzosek kreuje się na ofiarę politycznej zemsty. Więcej – przekonuje, że padła ofiarą mobbingu ze strony prokuratora generalnego, a przeciwko niej są prowadzone nielegalne działania. Szczególnie zarzut mobbingu brzmi ciekawie w ustach zbuntowanej prokurator. Z informacji tygodnika „Sieci" wynika, że z nierównym i niesprawiedliwym traktowaniem pracowników miała ona coś wspólnego. Był to jeden z powodów, dla którego straciła stanowisko w sierpniu 2016 r. Ale osoba prokurator Wrzosek kryje więcej tajemnic

Fot. Paweł Wodzyński/East News.

eprasa.pl cb64e0ad16



WOJCIECH BIEDROŃ

W ostatnich tygodniach jej nazwisko pojawiło się we wszystkich mediach tradycyjnych i społecznościowych. Prokuratura Regionalna w Szczecinie przekazała do Sądu Najwyższego wniosek, w którym domaga się uchylenia immunitetu Ewy Wrzosek. Szczegóły podane przez zachodniopomorskich śledczych są zatrważające i jeśli zostaną kiedyś potwierdzone przez sąd, to kariera pani prokurator z Mokotowa legnie ostatecznie w gruzach. Grozi jej też surowy wyrok.

„ZALEŻY MI NA INFO O WYNIKACH KRWI"

Śledczy są przekonani, że Ewa Wrzosek przekazywała tajne informacje ze śledztwa dotyczącego tragicznego w skutkach wypadku autobusu miejskiego w Warszawie Michałowi Domaradzkiemu, byłemu szefowi warszawskiej policji, a od kilku lat dyrektorowi Biura Bezpieczeństwa i Zarządzania Kryzysowego stołecznego ratusza. Prywatnie prokurator Wrzosek i pan Domaradzki znają się bardzo dobrze. Oprócz ewidentnego naruszenia przepisów w grę wchodzi jeszcze wielka polityka.

Lato 2020 r. to tragiczna seria wypadków komunikacyjnych w Warszawie. Szybko zaczęto oskarżać o to administrację prezydenta Rafała Trzaskowskiego. On zaś walczył o wszystko w końcówce wyborczego maratonu o fotel prezydenta Polski. W sondażach szala zwycięstwa przechylała się to na Andrzeja Dudę, to na Trzaskowskiego. Oba sztaby wyborcze kandydatów wykorzystywały każde potknięcie przeciwnika. Zapewne dlatego w tak rozpaczliwym tonie brzmiała publicznie ujawniona przez szczecińskich śledczych korespondencja między Michałem Domaradzkim a Ewą Wrzosek.

Ten pierwszy za wszelką cenę chciał poznać szczegóły śledztwa. „To właśnie w takich okolicznościach Michał D., dyrektor w stołecznym ratuszu, wykorzystując swoją znajomość z prokurator Ewą W., wyraził wobec niej za pośrednictwem komunikatora internetowego oczekiwanie, że niezwłocznie poinformuje go ona o ustaleniach śledztwa w zakresie wyników badań krwi i moczu na obecność narkotyków u podejrzanego. »Ewa, muszę wiedzieć o krwi pierwszy. Znaczy po Tobie« – pisał do Ewy W., jak wynika z zabezpieczonego przez prokuraturę nośnika cyfrowego należącego do Michała D." – czytamy w komunikacie Prokuratury Regionalnej w Szczecinie.

Wrzosek miała następnie skontaktować się ze swoją koleżanką, prokurator Małgorzatą M., która bezpośrednio prowadziła śledztwo w sprawie wypadku autobusu. „[...] a tak serio, Małgoś, zależy mi na info o wynikach krwi. Top secret oczywiście. Da się?" – miała pytać koleżankę Wrzosek. Informacje miała przekazywać dalej do Domaradzkiego. Widać było, że mogło zależeć jej na tym, by to właśnie ona była najszybszym źródłem informacji dla prezydenta Warszawy i kandydata na prezydenta Polski. „Dawaj do RT, zanim dotrze z innego źródła" – miała pisać Wrzosek do Domaradzkiego i jednocześnie dziękowała koleżance Małgosi. „Gosieńka, RT jest Twoim dłużnikiem – a ja trzy razy bardziej" – czytamy we wniosku szczecińskiej prokuratury.

W korespondencji znajdziemy też konkretne porady dla zatrzymanego kierowcy autobusu, który doprowadził do tragedii. To szczególnie rozsierdziło innych prokuratorów, z którymi rozmawialiśmy. „Powinien iść na brak znamion 174", „adw niech idzie na posiedzenie z wydrukami z gazet i złoży do akt [...] wyjdzie na to ze skazali go zanim został mu postawiony zarzut (jak przy szydło)" – pisownia oryginalna. Dalej Wrzosek pisze: „Sędzia Krzywda przewodniczy posiedzeniu, emocjonalna dość – więc jeśli adwokat zaskoczy ją czymś, czego się nie spodziewa z akt typu – mój klient jest ofiarą rozgrywek politycznych w trwających wyborach prezydenckich".

„Z innych wpisów Ewy W. wynika, że była bezpośrednio zaangażowana politycznie w epicentrum kampanii wyborczej: »politycy platformy chcą zrobić szoł medialny. Odradzałam, może posłuchają« (pisownia org.). Przekazując Michałowi D. informacje objęte tajemnicą śledztwa, Ewa W. wprost zauważa: »wiedza to władza«" – pisze Prokuratura Regionalna w Szczecinie.

Sama Ewa Wrzosek odcina się od tych ustaleń i przekonuje, że nigdy nie wysyłała Domaradzkiemu podobnych wiadomości. Twierdzi, że to manipulacja dokonana przy użyciu systemu Pegasus. Pani prokurator zamieściła też na Twitterze ewidentne ostrzeżenie dla tych wszystkich, którzy mogą mieć wpływ na postawienie jej twardych zarzutów. Wpis ten nie pozostawia żadnych wątpliwości co do intencji zawieszonej prokurator. „Czy panie i panowie prokuratorzy z tytułami Prokuratury Regionalnej i ci delegowani do Prokuratury Krajowej pousuwali ze swoich telefonów SMS-y i połączenia telefoniczne, w których przekazywali mi mniej lub bardziej poufne informacje, do których mieli dostęp? Za późno. Pegasus życzy miłego dnia" – napisała Wrzosek, która po fali krytyki stwierdziła, że jej wpis jest sarkazmem.

NA PIERWSZEJ LINII, ALE NIE ZAWSZE W PRACY

Sprawa przekazywania Domaradzkiemu tajnych informacji ze śledztwa jest – jeśli podejrzenia się potwierdzą – ogromnym skandalem, który może wskazywać na istnienie tzw. układu zamkniętego w Warszawie. Układu, który łączy ludzi z administracji Rafała Trzaskowskiego z wymiarem sprawiedliwości. O upolitycznionych sędziach już wiemy. A prokuratorzy?

Wiadomo, że sama Ewa Wrzosek stoi na pierwszej linii walczących z rządem prokuratorów oraz sędziów z kasty. Uczestniczy we wszystkich pikietach i demonstracjach, na prawo i lewo udziela wywiadów, a obserwując jej media społecznościowe, ma się wrażenie, jakby cały dzień spędzała na Twitterze.

Zdaniem naszych rozmówców nie jest szczególnie lubiana przez kolegów, a jeszcze mniej przez koleżanki. – Lubi „fejm" i kamery telewizyjne, zawsze chce błyszczeć i kreuje się na męczennicę – mówią nasi rozmówcy.

Ta chęć istnienia w mediach przybiera nieraz karykaturalne kształty. Kilka miesięcy temu w godzinach pracy udzielała wywiadu tuż przy budynku swojej prokuratury. Jej szefowa musiała w otwartym oknie wołać ją, by wróciła do pracy. Może

eprasa.pl cb64e0ad16

dlatego w jej referacie nagromadziło się aż tak dużo niezakończonych spraw. We wrześniu ich liczba osiągnęła niebezpieczny poziom 143 spraw.

„Referat orzeczniczy prokurator Ewy Wrzosek obejmuje 143 postępowania przygotowawcze, przez co jest największym referatem w Prokuraturze Rejonowej Warszawa-Mokotów w Warszawie obciążonym istotnymi zaległościami, wynikającymi również z niewłaściwej organizacji pracy prokurator, czego potwierdzeniem są chociażby uwagi bezpośredniego przełożonego w zakresie stwierdzonych istotnych uchybień w sprawności prowadzonych postępowań przygotowawczych" – czytamy w informacji Prokuratury Okręgowej w Warszawie z września br.

ODWOŁANA ZE STANOWISKA

Dziś sytuacja w jej referacie wygląda nieco lepiej, ale z naszych informacji wynika, że przez jej zaległości inni prokuratorzy mieli więcej pracy. To nie powinna być nowość dla Ewy Wrzosek. Z naszych informacji, które potwierdziliśmy w Prokuraturze Okręgowej w Warszawie, wynika, że niewłaściwe kontakty z pracownikami (wtedy podwładnymi) były jednym z powodów, dla których Wrzosek w sierpniu 2016 r. straciła stanowisko prokuratora rejonowego dla Warszawy-Mokotowa. Dziś, w dobie dyskusji o prawach pracowniczych, sprawa jest tym bardziej żywa, mimo że nikt oficjalnie nie zarzucił pani prokurator mobbingu. Co takiego stało się w czasie, gdy była szefową mokotowskiego rejonu?

„Powodem odwołania z dniem 1 sierpnia 2016 r. prokurator Ewy Wrzosek z zajmowanej funkcji prokuratora rejonowego Warszawa-Mokotów w Warszawie były m.in. skargi prokuratorów wskazanej jednostki wskazujące, że relacje ww. z podległymi prokuratorami są dalekie od atmosfery wzajemnego szacunku. Prokurator Rejonowa miała w swoich zachowaniach wykraczać poza granice wyznaczone przez zasadę hierarchicznego podporządkowania, lekceważąc wybranych prokuratorów i nakładając na nich więcej pracy niż w przypadku innych" – czytamy w odpowiedzi Prokuratury Okręgowej w Warszawie na pytania tygodnika „Sieci".

Ten obraz kłóci się z wizerunkiem prokurator Ewy Wrzosek, który wydaje się bardzo dobrze wyreżyserowany. Zadbana, zawsze nienagannie uczesana i ubrana, mówi wiele o prawach obywatelskich, konstytucji, godności śledczego itd. Sama została prokuratorem w 1996 r. Po wielu latach pracy awansowała na stanowisko prokuratora rejonowego dla Warszawy-Mokotowa. Dlaczego tak późno? Wiele jej koleżanek i kolegów szybciej wspinało się po drabinie kariery prokuratorskiej. Są dziś w prokuraturach okręgowych i regionalnych (wcześniej apelacyjnych). Czy sprawa jej kontaktów z podwładnymi zaważyła na sprawie awansu? A może wchodzą tu inne względy, także charakterologiczne?

> Sprawa przekazywania tajnych informacji ze śledztwa przez prokurator Wrzosek jest, jeśli podejrzenia się potwierdzą, ogromnym skandalem, który może wskazywać na istnienie tzw. układu zamkniętego w Warszawie

NA PEGASUSIE

Chęć skupienia na sobie uwagi łączy się także ze sprawą rzekomej inwigilacji Ewy Wrzosek przez służby specjalne. Miało się to odbywać za pomocą systemu Pegasus. Skąd Wrzosek o tym wie? Jej sprawa została ujęta w raporcie tajemniczej instytucji o nazwie Citizen Lab. W tym samym dokumencie znajdziemy nazwisko Romana Giertycha, który dla pani prokurator jest wielkim wsparciem i doradcą. O tym, że to dwie bratnie dusze, świadczy też analiza ich wpisów w mediach społecznościowych. Jej wpisy do złudzenia przypominają retorykę Giertycha, którą prezentuje on na Twitterze. On także pisze, że wie i że widzi więcej, często też straszy swoich adwersarzy w podobny sposób.

Oboje kreują się na ofiary systemu Pegasus. Niedawno razem występowali w Parlamencie Europejskim. Pani Wrzosek była tylko tłem dla medialnego występu znanego adwokata, który niewiele mówił o systemie szpiegowskim, za to całkiem sporo o polityce. W sprawie rzekomej inwigilacji przez Pegasusa Wrzosek nie przedstawiła publicznie oprócz raportu Citizen Lab żadnych dowodów. Co do tej instytucji to wiadomo, że niewiele o niej wiadomo. Na początku ub.r. wystąpiliśmy do Citizen Lab z pytaniami. Do dziś nie otrzymaliśmy odpowiedzi. Podobnie zrobiły inne redakcje z podobnym skutkiem.

Faktem jest jednak, że Sąd Okręgowy w Warszawie nakazał prokuraturze wszczęcie śledztwa w sprawie rzekomej inwigilacji prokurator Wrzosek. „Jestem ofiarą nielegalnej inwigilacji skierowanej przeciwko mnie tylko dlatego, że jako prokurator wszczęłam śledztwo w sprawie wyborów kopertowych w Polsce, w sprawie niewygodnej dla polskiej władzy. Śledztwo zostało mi odebrane i po czterech godzinach umorzone" – mówiła Wrzosek we wrześniu w Parlamencie Europejskim.

To znamienne, że zbuntowana prokurator na każdym kroku przypomina o swoim „słynnym" śledztwie w sprawie wyborów kopertowych. O jego wszczęciu przełożeni Wrzosek mieli się dowiedzieć z portalu wyborcza.pl, który już na tym wczesnym etapie grzmiał o przesłuchaniu Jarosława Kaczyńskiego. Potem portal wPolityce.pl ujawnił, że uzasadnienie decyzji o wszczęciu śledztwa zajęło pani prokurator niecałą stronę maszynopisu.

Sprawa Ewy Wrzosek jak w soczewce pokazuje skrajne upolitycznienie części środowiska prawniczego w Polsce. W tym lustrze widać jeszcze narcyzm, egzaltację, gonienie za medialną sławą itd. To jednak tylko część obrazu, niepełna, nie najważniejsza. Ewa Wrzosek to także uosobienie rewanżyzmu kasty prawniczej w Polsce. To ona publicznie straszy sędziów i prokuratorów, widać, że jest żądna zemsty. Podobni jej sędziowie mówią i piszą o tym od lat. Gdy wymiar sprawiedliwości trafi w ich ręce, to będą oni tymi żelaznymi miotłami, o których mówił Donald Tusk. Ewie Wrzosek nie zadrży ręka. To pewne.

Reklama | 55/1122/F

eprasa.pl cb64e0ad16



IKONA WYGODY W TWOIM TELEFONIE

Aplikacja IKO ułatwia codzienne sprawy, nie tylko bankowe:

- płać Blikiem i przelewaj na telefon
- kupuj bilety komunikacji miejskiej, płać za parking czy autostradę
- korzystaj z ubezpieczeń np. AC/OC, domu, podróży
- wymieniaj waluty online

Bank Polski
dzień dobry

Pobierz IKO z oficjalnego sklepu z aplikacjami, w Twoim telefonie.

www.pkobp.pl, infolinia: 800 302 302 brak opłat dla numerów krajowych na terenie kraju; w pozostałych przypadkach opłata zgodna z taryfą operatora, +48 81 535 60 60 opłata zgodna z taryfą operatora.

Aplikacja IKO stanowi usługę bankowości elektronicznej. Bilety komunikacji miejskiej i opłaty parkingowe są usługami dostępnymi w wybranych miastach i realizowanymi przez operatora aplikacji moBILET. Usługa opłaty za autostrady świadczona jest za pośrednictwem PKO BP Finat. PKO Bank Polski działa jako agent ubezpieczeniowy. Szczegółowe informacje o ubezpieczeniach, w tym o ograniczeniach i wyłączeniach odpowiedzialności Ubezpieczyciela znajdują się w Ogólnych Warunkach Ubezpieczenia poszczególnych produktów dostępnych na www.pkobp.pl. Szczegóły dotyczące funkcji IKO dostępne są na iko.pkobp.pl.

eprasa.pl cb64e0ad16



Wałbrzych w awangardzie postępu

Wałbrzych przypomina coś na kształt europejskiej wioski potiomkinowskiej: miasta zdekarbonizowanego, zakazującego plastiku, równościowego, feministycznego, w sferze symbolicznej żonglującego niemieckimi sentymentami historycznymi, w którym ponad 15 proc. mieszkań wciąż nie ma łazienki i toalety



MACIEJ WALASZCZYK

W ramach Funduszu na rzecz Sprawiedliwej Transformacji subregion wałbrzyski otrzyma ponad 581 mln euro na inwestycje, m.in. z obszaru termomodernizacji, remontów pogórniczych domów. W stolicy dawnego Wałbrzyskiego Zagłębia Węglowego smog wciąż jest problemem. Inwestycje w piece gazowe, ogrzewanie elektryczne i potencjalne koszty z tym związane dla wielu mieszkańców miasta, brutalnie potraktowanego w czasie tzw. transformacji gospodarczej, są poważnym wyzwaniem. Pieniędzy z FST mogło jednak nie być. Komisja Europejska, a dokładnie Frans Timmermans, komisarz odpowiedzialny za Europejski Zielony Ład, w pewnym momencie zablokował je z powodu działalności kopalni węgla Heddi II w Ścinawce Średniej w gminie Radków. Niewielu mieszkańców o niej słyszało, bo istnieje tylko na papierze. W 2018 r., zanim powstał FST i określone w nim wymogi, Ministerstwo Środowiska wydało koncesję na eksploatację niewielkiego złoża jednej z firm z Katowic. Zezwolenie wygaśnie w 2025 r., nikt węgla nie fedruje. Ale Bruksela wszystko widzi i postawiała ultimatum: albo wydobycie węgla, albo pieniądze. Ubiegłotygodniowa wizyta Timmermansa na Śląsku to nie przypadek. Samorządy, nie mając wyboru, na każdym szczeblu orientują się na Brukselę i europejskie fundusze. I także tym torem idzie Wałbrzych i rządzący nim prezydent Roman Szełemej.

Z jego działań wyłania się coś na kształt europejskiej wioski potiomkinowskiej: miasta bezemisyjnego, zdekarbonizowanego, sankcjonującego używanie plastikowych opakowań, równościowego, feministycznego, obowiązkowo wyszczepionego, a w sferze symbolicznej żonglującego niemieckimi sentymentami historycznymi. Z ratuszowej wieży w południe płynie melodia hymnu UE, bo zdaniem prezydenta to najważniejsze wydarzenie w ostatnich 200–300 latach istnienia naszego kraju.

WĘGIEL TWÓJ WRÓG

Ponad dwa lata temu miasto podpisało Deklarację Samorządów Subregionu

eprasa.pl cb64e0ad16

Wałbrzyskiego „Dekarbonizacja 2030", zakładającą wyrugowanie z jego granic węgla używanego do celów opałowych do 2030 r. Mimo że w tym sezonie 8 tys. gospodarstw domowych złożyło wnioski o dofinansowanie zakupu węgla, co w liczącym 110 tys. mieszkańców Wałbrzychu może stanowić ok. jednej czwartej mieszkańców. Zdaniem prezydenta to niewiele. Trwa jednak wojna, a jej koszty ponosi ludność. Światowe ceny gazu poszybowały wysoko, a ze względu na politykę UE drastycznie opodatkowującą energię produkowaną z węgla, również dostępność tego surowca i jego cena zmieniły się drastycznie. Zdaniem Szełemeja kryzys energetyczny powinien jednak przyspieszyć proces wymiany źródeł ciepła na niskoemisyjne. Dlatego obecna sytuacja – jak mówił podczas specjalnej debaty na ten temat – nie powinna być pretekstem do osłabienia egzekucji obowiązujących przepisów uchwały antysmogowej.

OBWODNICA Z BRUKSELI

Budowę obwodnicy Szełemej zapowiedział już na początku swoich rządów w 2011 r. Sześciokilometrową obwodnicę nazwano europejką, bo w dwóch trzecich sfinansowano ją z funduszy unijnych. I teraz paradoks. Władze Wałbrzycha uważają rząd Zjednoczonej Prawicy za niedemokratyczny, niszczący samorządność, budujący centralizm państwowy. Szełemej reprezentuje siły, które domagały się ograniczenia dla Polski funduszy europejskich i nałożenia na nią kar za rzekome łamanie praworządności. Tymczasem w pozyskaniu funduszy na obwodnicę Wałbrzych dostał wsparcie za pośrednictwem rządzącego wówczas wałbrzyskimi strukturami PiS Michała Dworczyka. Dziś władze miasta chwalą się własnym sukcesem, zbudowanym z brukselskiej, a nie warszawskiej kasy.

Obwodnica, wybudowana na terenie leśnym, przecinająca jedną z gór okalających miasto, jest równocześnie szlakiem migracyjnym saren, listów i dzików. Samochody zaczęły zderzać się ze zwierzętami, te ginąć pod kołami. Zrobiło się naprawdę niebezpiecznie, szczególnie dla kierowców. Okazało się, że nie przewidziano budowy ogrodzenia zabezpieczającego drogę. Jak na to odpowiada prezydent? Na posiedzeniu rady miasta mówił, że mieszkańcy muszą się przyzwyczaić do tego, że zwierzęta migrują do miast, bo poszukują żywności, a wszystko przez zmiany w środowisku, rosnącą populację i zmiany klimatu. Ludzie są więc sami sobie winni i zalecał jazdę z ograniczeniem do 70 km/h.

„Zachowajmy przepisową prędkość, która pozwala uniknąć kolizji i urazu zarówno u zwierząt, jak i ewentualnie u kierowców" – apelował. To kolejny przykład słabości prezydenta do ekologii w jej radykalnej wersji. I bezwzględna ambicja bycia w awangardzie przemian symbolizowanych przez Europejski Zielony Ład bez względu na konsekwencje społeczne. Dla kontrastu w „czerwonym" Wałbrzychu wciąż istnieje ulica Iwana Miczurina, sowieckiego przyrodnika będącego protoplastą Trofima Łysenki, hochsztaplerów symbolizujących dewastowanie przyrody za czasów sowieckich.

PREZYDENT LEKARZ

Roman Szełemej objął stanowisko prezydenta Wałbrzycha w wyniku afery z kupowaniem głosów jesienią 2010 r., w którą byli uwikłani działacze lokalnych struktur Platformy Obywatelskiej. Ustawiali wybory, korumpowali kontrkandydata, czego efektem była dymisja byłego prezydenta Piotra Kruczkowskiego. Wybory powtórzono, a Szełemej – znany w mieście kardiolog, okrzyknięty uzdrowicielem PO – startował jako kandydat bezpartyjny, bo struktury Platformy po ujawnionym skandalu rozwiązano. W czasie kampanii wysłał nawet list otwarty do MSWiA, szefów policji i CBA o objęcie wyborów szczególnym nadzorem. Ucieczka do przodu udała się. Startując pierwszy raz, zdobył 60 proc. głosów, w 2014 r. powtórzył sukces osiągając 82 proc., a w ostatnich wyborach 84,4 proc. Deklasacja.

– Politycznie skonsumował elektorat niezwykle silnego przez lata w Wałbrzychu SLD, proponując ludziom radykalną zmianę wizerunku miasta. Zmianę obudowaną mocnym PR, iluzją niesamowitej poprawy warunków życia, ideą Wałbrzycha – pioniera Europy – tłumaczy dr Piotr Sosiński, szef wałbrzyskich struktur PiS.

Prezydent kontynuował również pracę jako ordynator oddziału kardiologicznego w Specjalistycznym Szpitalu im. dra Alfreda Sokołowskiego. Na oddział przychodził wieczorami lub w dni wolne od pracy, więc sprawa łączenia obu funkcji stała się przedmiotem dyskusji. Prezydent jeszcze 10 lat temu zapewniał, że w szpitalu nie dorabia, a wymiar finansowy nie ma dla niego istotnego znaczenia. Jest lekarzem z powołania lekarskiego i wyłącznie w czasie wyrwanym z życia prywatnego. Media zwracały jednak uwagę na konflikt interesów.

– Wyborcy mówili mi, że na dyżur ludzie przychodzą interweniować w sprawie chodnika, a do ratusza, by załatwić sobie leczenie w szpitalu. Trochę ironizuję, ale tak to wyglądało – komentuje europosłanka Anna Zalewska.

Sprawa wróciła w styczniu 2014 r., na fali protestów w służbie zdrowia, gdy rządząca wówczas koalicja PO-PSL broniła Bartosza Arłukowicza przed odwołaniem. Wtedy Zalewska pytała w Sejmie, dlaczego partyjny kolega Donalda Tuska łączy dwie funkcje lekarza i prezydenta miasta i czy pracuje za darmo. „Proszę go zapytać, czy chodzi tam spać, czy leczyć ludzi?" – pytała. Dokładnie po debacie i głosowaniu w Wałbrzychu miał pojawić się ówczesny premier Tusk. Jednak w ostatniej chwili zrobił unik i przyjazd odwołał. Sprawdzono informację, że Szełemej łączy obowiązki prezydenta miasta z pracą w szpitalu i tylko na jednej czwartej etatu zarabia dodatkowo 141 tys. rocznie. Wszystko w czasie, gdy pielęgniarki domagały się podwyżek, a w placówce trwał spór dyrekcji z personelem.

W kwietniu ub.r. z jego inicjatywy wałbrzyscy radni podjęli uchwałę o obowiązkowym szczepieniu wszystkich mieszkańców i osób pracujących w mieście. Oczywiście rada miasta nie miała żadnych kompetencji do podejmowania uchwał w tej kwestii. Podkręcono emocje, a pod domem prezydenta zaczęła pikietować grupa antyszczepionkowców. Sprawę natychmiast opisał warszawski korespondent „The New York Times", przedstawiając lekarza-polityka jako ofiarę bezmyślnej grupy antysemitów. Po kilku miesiącach do mediów wyciekła informacja, że tylko od stycznia do lipca 2021 r. na konto doktora-prezydenta wpłynęło ponad 402 tys. zł. Zarobił je m.in. ze względu na ogromną liczbę dyżurów i kierowanie pacjentów na szczepienia przeciwko koronawirusowi, gdzie godzina pracy kosztowała 160 zł.

Fot. DARIUSZ GDESZ / GAZETA WROCŁAWSKA / POLSKA PRESS

eprasa.pl cb64e0ad16

We wrześniu 2021 r. Szełemej został dyscyplinarnie zwolniony. Dyrekcja szpitala zarzucała mu m.in., że dwukrotnie spóźnił się na dyżur, nie podpisywał wypisów pacjentów, nie korzystał z karty rejestracji czasu pracy i dezorganizował pracę szpitala. Sprawa trafiła do sądu i po ponad roku szpital został zmuszony przyjąć go z powrotem, na jedną czwartą etatu w wymiarze średnio dwóch godzin dziennie na stanowisku lekarza specjalisty.

ANTYPLASTIKOWA KRUCJATA

W 2019 r. Roman Szełemej – oczywiście jako pierwszy w Polsce – wprowadził całkowity zakaz używania i sprzedaży w instytucjach miejskich jednorazowych opakowań, naczyń, butelek na wodę i napoje oraz sztućców z plastiku. Tłumacząc, że przestrzeganie tych zasad otaczający nas świat uczynią lepszym. Uchwała przewidywała też, że naruszenie zakazów podlega karze grzywny w trybie i na zasadach określonych w prawie o wykroczeniach. Za posiadanie plastikowej butelki z wodą mineralną np. na terenie urzędu groziła grzywna nawet do 500 zł.

– Okazało się, że to prawo niezmiernie restrykcyjne, a przez to zapewne trudne do stosowania. Miasto weszło w uprawnienia Sejmu, wymyślając nowe kategorie wykroczeń – zauważa dr Piotr Sosiński. Sprawą zajął się wojewoda dolnośląski, który uchwałę unieważnił.

Podobna historia wydarzyła się z podpisaną Europejską Kartą Równości Kobiet i Mężczyzn w Życiu Lokalnym. Ma ona zwalczać nietolerancję, stereotypy, wspierać zrównoważony udział kobiet i mężczyzn w procesie decyzyjnym. Z inicjatywą wyszła tamtejsza rada kobiet. W świetle konstytucji wszyscy w Polsce są równi wobec prawa i nikt nie może być dyskryminowany. Po co więc kolejny europejski dokument imitujący prawo? Rok wcześniej kartę przyjął Poznań i wówczas wojewoda wielkopolski unieważnił uchwałę, argumentując, że ingeruje ona w obszary życia społecznego, dotyczące np. sposobu sprawowania opieki nad dziećmi, a zarówno rada, jak i prezydent nie posiadają kompetencji do stanowienia prawa. Ideologiczna krucjata ma miejsce w mieście, w którym zgodnie z danymi GUS ponad 15 proc. mieszkań, głównie czynszowych, wciąż nie ma łazienki i toalety, a często także gazu.

NIEMIECKIE SENTYMENTY

Wałbrzych to dawny niemiecki Waldenburg. I by nie było wątpliwości – niemieckie dziedzictwo materialne na Dolnym Śląsku to autentyczny skarb wart ochrony. Wspaniała architektura, świetne planowanie przestrzenne i styl. Wiele z tego popadło i popada w ruinę. Władze Wałbrzycha starają się na łączności z przeszłością budować nową tożsamość miasta, głównie w sferze symbolicznej.

> Szełemej politycznie skonsumował elektorat niezwykle silnego przez lata w Wałbrzychu SLD, proponując ludziom radykalną zmianę wizerunku miasta. Zmianę obudowaną mocnym PR, iluzją niesamowitej poprawy warunków życia, ideą Wałbrzycha – pioniera Europy – tłumaczy dr Sosiński

Ostatnio w piwnicy jednej z kamienic w Starym Zdroju odnaleziono zamurowane za ścianą, nietkniętych przez blisko 80 lat, 70 skrzyń, koszy i worków. Osobiste rzeczy, zastawa stołowa z porcelany i dziesiątki różnych drobiazgów, w tym dokumenty zostały okrzyknięte jako skarb. „Minister kultury zdecyduje, co dalej z wałbrzyskim skarbem, a my zrobimy wszystko, by pozostał w Wałbrzychu" – zapowiadał Szełemej z przejęciem. Zgodnie z prawem właścicielem artefaktów jest skarb państwa. „One są nasze, wałbrzyskie, to wyłącznie nasza przeszłość" – pisał w mediach społecznościowych Janusz Bator, prywatnie ojciec pisarki Joanny Bator, felietonistki „Gazety Wyborczej", feministki i autorki powieści, w której przewija się legenda naszyjnika księżnej Daisy von Hochberg z Książa. Po otwarciu zamkniętych skrzyń odnaleziono w nich papiery dokumentujące służbę w SS, flagę ze swastyką i... portret Adolfa Hitlera. Może spodziewano się mapy do złotego pociągu?

Dziedzictwo Hochbergów wiąże się z sentymentalizowaniem niemieckiej przeszłości. Kilka tygodni temu opisywaliśmy na łamach „Sieci" próbę celowego ośmieszenia św. Jana Pawła II i św. Faustyny Kowalskiej. Obu postaci w bezmyślny sposób użyto w celu nadania jednej ze szkół podstawowych imienia księżnej Daisy. Dzieci, mając do wyboru dwoje świętych (szkoła imienia papieża Polaka była nieopodal) i popularyzowaną w mieście księżniczkę, odrzuciły obie kandydatury do kosza. Z punktu widzenia pedagogiki historycznej niezbyt to budujące.

Dzisiaj, stojące w awangardzie postępu, władze miasta deklarują pomoc uchodźcom, solidaryzują się z ofiarami wojny na Ukrainie. Ale jeszcze 10 lat temu prezydent Szełemej – na fali resetu, który ówczesny rząd PO i prezydent Komorowski praktykowali w relacjach z Rosją – pozwolił, by stojący do niedawna pomnik Amii Czerwonej poddano renowacji. Przywrócono wówczas usuniętą wiele lat wcześniej czerwoną gwiazdę i napis „Żołnierzom radzieckim poległym w II wojnie światowej". Wszystko za pieniądze ambasady rosyjskiej, a w uroczystym otwarciu wziął udział m.in. Aleksander Aleksiejew, ówczesny ambasador Rosji. Na cmentarz zapędzono dzieci i harcerzy, a na protestujących kibiców nasłano policję. Dopiero wybuch wojny i wielotygodniowe naciski ze strony kombatantów zwróciły uwagę na bezsens jego istnienia. „Na pewno nie jest to sprawa najpilniejsza" – mówił prezydent Wałbrzycha. „Miasta obecnie nie stać na poniesienie kosztów demontażu" – dodawała jego zastępca Sylwia Bielawska. We wrześniu monument został usunięty.

eprasa.pl cb64e0ad16

Polski Bon Turystyczny wspiera branżę w sezonie zimowym

City breaki i świąteczne kiermasze, rodzinne wypady w poszukiwaniu prawdziwej zimy, Nowy Rok na stoku i aktywne ferie – najbliższe miesiące to doskonały czas na wypoczynek, a dla przedsiębiorców z branży turystycznej – wbrew temperaturom za oknem – jeden z najgorętszych sezonów w roku

Do tej pory do przedsiębiorstw turystycznych i organizacji pożytku publicznego, które przyjmują płatności Polskim Bonem Turystycznym trafiły już blisko 3 mld zł. A to jeszcze nie koniec, bo dzięki przyjętej we wrześniu br. nowelizacji ustawy o Polskim Bonie Turystycznym ze świadczenia można korzystać aż do końca marca 2023 r. Przedłużenie terminu obowiązywania programu jest dodatkowym wzmocnieniem ekonomicznym krajowej branży turystycznej, szczególnie sektora małych i średnich przedsiębiorstw, których sytuacja ekonomiczna nie powróciła do okresu sprzed restrykcji obowiązujących w okresie stanu zagrożenia epidemicznego oraz stanu epidemii i którym konflikt w Ukrainie dodatkowo utrudnił odbudowę ruchu turystycznego. To kolejne cztery miesiące, podczas których mogą przyjmować płatności bonem i zachęcić turystów, by to właśnie u nich spędzili malownicze zimowe miesiące i początek wiosny.

– Obiekty noclegowe, biura i organizatorzy turystyczni, wszystkie podmioty zarejestrowane w bazie Polskiego Bonu Turystycznego nadal mogą przyjmować płatności bonem. Bon zmobilizował Polaków do wypoczywania w kraju, a po letnich wakacjach to właśnie sezon zimowy jest okresem największej aktywności turystycznej naszych rodaków. To już ostatnie przesunięcie daty obowiązywania programu, o które postulowała zarówno branża, jak i beneficjenci, którzy nie zdążyli w pełni skorzystać z tego wsparcia i teraz już tylko od przedsiębiorców turystycznych zależy, czy dobrze wykorzystają ten czas – mówi Andrzej Gut-Mostowy, sekretarz stanu w Ministerstwie Sportu i Turystyki.

Warto pamiętać, że nadal jest grupa osób, która nie skorzystała z przysługującego im świadczenia lub nie wykorzystała w całości przysługujących środków i właśnie teraz chętnie dofinansuje w ten sposób zimowy wypoczynek. Osoby posiadające aktywny bon turystyczny mogą wykorzystać go na wiele sposobów. Turyści coraz chętniej korzystają z możliwości krótkich, spontanicznych wycieczek i poznawania lokalnych atrakcji. Na taki wyjazd mogą wybrać się w ostatniej chwili i już na miejscu zapłacić bonem lub dopłacić do zorganizowanego wypoczynku swoich pociech. Muszą jednak wiedzieć, że w najbliższej okolicy mają dostępną ofertę atrakcji, wycieczek lub zimowisk, z których mogą skorzystać, wspierając bonem wyjazdowy budżet. Oczywiście listę podmiotów i organizatorów turystycznych specjalizujących się w turystyce rodzinnej, dziecięcej i młodzieżowej można znaleźć na stronie Polskiego Bonu Turystycznego lub na mapie podmiotów turystycznych wyróżnionych przez Polską Organizację Turystyczną Certyfikatem Dobrych Praktyk, jednak to również ostatni moment na zmobilizowanie sił samych przedsiębiorców i przygotowanie specjalnych ofert i pakietów, które pozwalają turystom łatwo znaleźć odpowiednią dla siebie formę wypoczynku i wykorzystać bon turystyczny. Ci, którzy wcześniej nie zdecydowali się na dołączenie do programu, nadal mogą to zrobić i trafić do prowadzonej przez Polską Organizację Turystyczną bazy podmiotów przyjmujących płatności bonem. Bo nawet jeśli program kończy się 31 marca 2023 r., to oznacza to tylko tyle, że jest to ostateczny termin na opłacenie usługi lub zaliczki za usługę turystyczną, a z opłaconej oferty można skorzystać także później.



Fot. Materiały prasowe

– Wydłużenie obowiązywania PBT pozwala zarówno nowym beneficjentom (w szczególności rodzicom dzieci urodzonych do grudnia 2021 r.), jak i tym, którzy jeszcze nie wykorzystali lub wykorzystali tylko częściowo przyznane im świadczenie, skorzystać z niego w najbliższych miesiącach, a jednocześnie nadal stymulować ruch turystyczny – mówi Anna Salamończyk-Mochel, wiceprezes Polskiej Organizacji Turystycznej.

Polskim Bonem Turystycznym można płacić za usługi hotelarskie, jednodniowe wycieczki, wejścia do parków rozrywki i atrakcji turystycznych bez konieczności noclegu, a także za zorganizowany wypoczynek dzieci i młodzieży, jak obozy, kolonie czy zielone szkoły. Wydłużenie programu stwarza możliwość jego pełnego wykorzystania przez większość osób uprawnionych.

Wszystkie informacje dotyczące programu i mapa obiektów przyjmujących płatności Polskim Bonem Turystycznym są dostępne na stronie internetowej bonturystyczny.polska.travel.

Tekst powstał we współpracy z partnerem komercyjnym | 58/0422/F

eprasa.pl cb64e0ad16

Marzenia profesora o niszczeniu prawicy

Opina publiczna o prof. Macieju Góreckim nie słyszała w ogóle, dopóki nie zaczął nazywać Prawa i Sprawiedliwości partią faszystowską. Zyskał wtedy popularność w opiniotwórczym serwisie społecznościowym Twitter i zaczął wieszczyć upadek partii Kaczyńskiego, konfiskatę majątków i zamykanie do więzień zwolenników Zjednoczonej Prawicy. Obsesja na punkcie PiS wchodzi na nowy poziom



JAKUB AUGUSTYN MACIEJEWSKI

Doktor habilitowany Maciej Górecki zajmuje się systemami politycznymi, ale wykłada na Wydziale Psychologii. W czerwcu 2020 r. decyzją władz UW otrzymał tytuł profesora uczelni. Choć politycznie wspierał wyraźnie opozycję, to w jego wypowiedziach nie było fanatyzmu czy antypisowskiej histerii. Aż do jesieni tego roku.

Wcześniej Górecki po prostu wykorzystywał swój naukowy autorytet i politologiczną wiedzę do sugerowania opozycji rozwiązań mających odsunąć PiS od władzy w wyborach parlamentarnych. Pytany po wyborach prezydenckich 2020 r. o protesty wyborcze inspirowane przez Koalicję Obywatelską raczej chłodził, niż podgrzewał nastroje. W wywiadzie dla „Rzeczpospolitej" dowodził, że różnica pół miliona głosów między Andrzejem Dudą a Rafałem Trzaskowskim jest wbrew pozorom duża. W maju 2022 r. na łamach „Gazety Wyborczej" Górecki przekonywał, że opozycja powinna iść do wyborów parlamentarnych zjednoczona, tworząc jedną listę, ale argumentował to wyborczą arytmetyką, a nie ideologicznymi tyradami. W październiku psycholog rozpoczął swoją aktywność na Twitterze i zaczęło się ostro.

Choć Górecki w ogóle nie był znany opinii publicznej, to na Twitterze sam siebie opisał jako najbardziej kontrowersyjnego profesora uczelni. Faktycznie naukowiec zmagał się z władzami uniwersytetu o tytuł uczelnianego profesora, a jako założyciel grupy Warszawska Bibliometria (zajmuje się ocenianiem innych naukowców) popadł w konflikt z profesorami, takimi jak Tadeusz Klementowicz, Bohdan Kaczmarek czy Jacek Ziółkowski. Bądźmy jednak szczerzy – wewnątrzuniwersyteckie przepychanki mało kogo interesują, więc pisanie o sobie jako o najbardziej kontrowersyjnym profesorze zakrawało na totalne pozerstwo.

W POSZUKIWANIU FASZYSTÓW

Wtedy jednak Górecki ruszył do komentowania bieżącej polityki, stając się rozpoznawalny dzięki wyzywaniu partii rządzącej od faszystów. Gdy jesienią odnotowano akty wandalizmu w biurach PiS, profesor komentował: „Ataki na biura poselskie PiS to prowokacje w stylu hitlerowskim. Z jedną różnicą – Hitler organizował takie eventy, gdy był u szczytu powodzenia, a nie w marcu 1945 r. PiS to jednak faszystowski miś na skalę naszych możliwości".

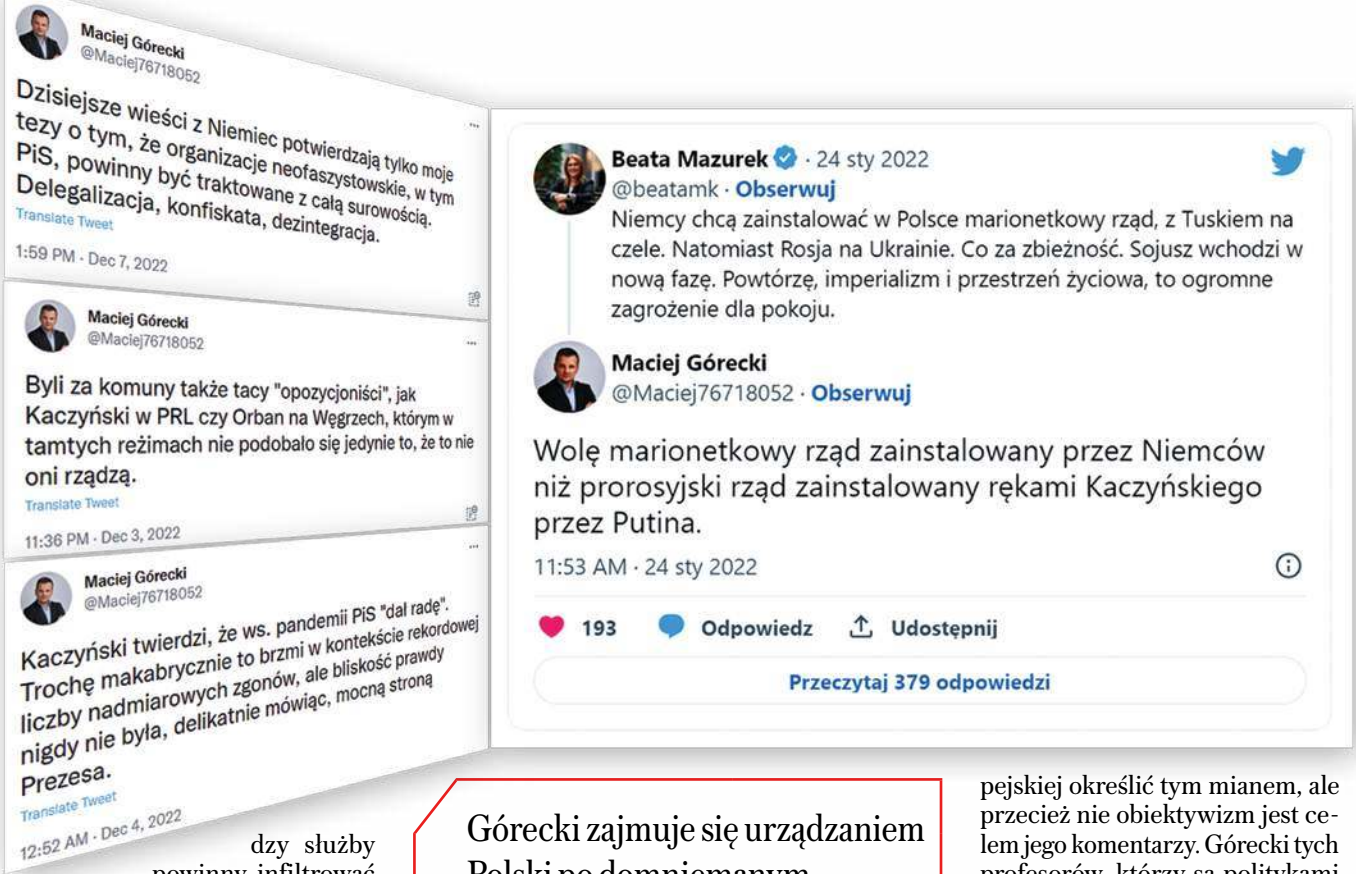
Chwalił też płk. Jana Lesiaka, który w latach 90., przekraczając swoje uprawnienia, inwigilował polityków prawicy, choć miało to miejsce w podobno wolnej i demokratycznej Polsce. Górecki jako „ekspert" od wyborów, polityki i demokracji ma jednak o oficerze inne zdanie. „W świetle wiedzy, jaką nabyliśmy przez ostatnich kilka lat, należy stwierdzić, że płk Jan Lesiak był wielkim polskim patriotą. Powinniśmy się od niego uczyć, w jaki sposób walczyć z neofaszyzmem już po delegalizacji PiS".

Ale w swoich politycznym zacietrzewieniu Górecki idzie jeszcze dalej, publicznie proponując odbieranie tytułów naukowym osobom popierającym Zjednoczoną Prawicę.

„Jeśli naukowiec zdecydował się współpracować z neofaszystowską partią, otwarcie głoszącą teorie spiskowe (jak robi to PiS), to znaczy, że zerwał z nauką i odwrócił się do niej plecami. Odebranie stopnia/tytułu to tylko formalne potwierdzenie tego stanu rzeczy". Dla pracownika UW mówienie o zamachu smoleńskim także należy do przejawów faszyzmu: „Próba wrzucenia spiskowej teorii smoleńskiej do poważnej uchwały dot. Rosji raz jeszcze potwierdza, że PiS to prorosyjska partia faszystowska. Delegalizacja, konfiskata mienia, wieloletnie wyroki za zdradę".

Górecki zajmuje się więc urządzaniem Polski po domniemanym i oczekiwanym przez niego upadku obecnej większości parlamentarnej. Wskazuje, komu odebrać majątek, komu tytuł naukowy i prawa obywatelskie. Dyskryminuje także wyborców PiS, skoro w październiku przekonywał: „Elektorat PiS jest niezwykle toksyczny kulturowo. Po odsunięciu PiS od wła-

eprasa.pl cb64e0ad16



dzy służby powinny infiltrować i wewnętrznie dezintegrować każdą kolejną partię, która będzie bazować na tym elektoracie. Tylko w ten sposób unikniemy pełnoskalowego faszyzmu". Górecki zdaje się więc formułować – czysto teoretycznie – strategię, którą *de facto* realizował Urząd Bezpieczeństwa po II wojnie światowej, gdy faktycznie infiltrował i dezintegrował Polskie Stronnictwo Ludowe Stanisława Mikołajczyka, uzasadniając to zresztą podobnie – ochroną kraju przed faszyzującym zdaniem komunistów Zachodem. Czy wie, że nie jest tu bardziej oryginalny od niepiśmiennych wnucząt z bierutowskiej bezpieki?

KOLEJNE ATAKI

I gdy o Góreckim faktycznie stało się głośno (skandaliczne wypowiedzi szybko rozchodzą się w internecie), naukowiec usunął swój wpis o najbardziej kontrowersyjnym profesorze uczelni. Dlaczego? Mimo że tygodnik „Sieci" zadał mu to pytanie, Górecki do 8 grudnia nie odpowiedział. Wiele wskazuje na to, że po prostu sam uniwersytet wstydzi się takiego dumnego reprezentanta – co było widać po jednym z internetowych wywiadów „politologa".

I tu dochodzimy do kolejnego kręgu antypisowskiej sieci. Prof. Maciej Górecki szybko stał się gwiazdą programów redaktora Jana Pińskiego w serwisie społecznościowym YouTube. Piński jest znany z medialnej aktywności, która albo doprowadzała do upadku pisma prawicowe (naczelny „Uważam Rze" po usunięciu Pawła Lisickiego i Michała Karnowskiego), albo polega na hejterskich atakach na Prawo i Sprawiedliwość (portal Wieści24). Jak wynika z ustaleń portalu TVP Info, Piński należy do „ekipy Giertycha", która zajmuje się insynuacjami wokół PiS i Jarosława Kaczyńskiego. Takiego oto gospodarza programów wybrał sobie profesor uczelni. W wywiadach dla Pińskiego tłumaczył np., że PiS jest faszystowski, gdyż promuje etatyzm. Z tego punktu widzenia można by większość rządów Unii Europejskiej określić tym mianem, ale przecież nie obiektywizm jest celem jego komentarzy. Górecki tych profesorów, którzy są politykami lub aktywnymi zwolennikami PiS, nazywa niskopiennymi intelektualistami. Jego zdaniem powoływanie korpusu ochrony wyborów, co zapowiada Kaczyński, także jest faszystowskie, bo te bojówki mogą unieważnić wybory 2023 przez rozruchy czy zamieszki. Piński i Górecki porównują to do pożaru Bundestagu z lutego 1933 r., po którym Hitler wzmocnił swoją władzę.

> Górecki zajmuje się urządzaniem Polski po domniemanym i oczekiwanym przez niego upadku obecnej większości parlamentarnej. Wskazuje, komu odebrać majątek, komu tytuł naukowy i prawa obywatelskie. Dyskryminuje także wyborców PiS

Tak oto kolejna granica groteski została przekroczona – społeczna aktywność otwarta także dla osób starszych, polegająca na monitorowaniu przebiegu wyborów, ma być zagrożeniem dla demokracji i groźbą użycia przemocy. Zapytaliśmy Góreckiego o jego definicję faszyzmu, bo zdaje się, że jest ona dla niego tak elastyczna, że pomieści dowolną aktywność partii rządzącej, ale i na to pracownik UW nie odpowiedział.

Piński w wywiadzie podkreślał, że to są jedynie poglądy Góreckiego, a nie uniwersytetu – widać z tego wyraźnie, że uczelnia nie bardzo chce się chwalić takim uczonym. A jednak nadal trzyma takiego komentatora na etacie wykładowcy.

Jeśli elity intelektualne będą potrafiły zbijać popularność jedynie na wyzwiskach i antydemokratycznych hasłach, to nastaną czasy, że określenie „profesor" nie będzie powodem do dumy, ale drwiną lub obelgą.

eprasa.pl cb64e0ad16



Śmierć dzieciństwa



KONRAD KOŁODZIEJSKI

Współczesny nastolatek w odróżnieniu od pokolenia jego rodziców rzadko już doświadcza prawdziwego dzieciństwa: beztroskiej zabawy, rozwijania zupełnie nieprzydatnych pasji czy poznawania świata wokół. Zamiast tego jest zaprzęgany do udziału w brutalnej walce o przyszłość własną i całej planety. Nie wszyscy wychodzą z niej cało

Na pozór zdaje się nam, że współczesny świat stał się bardzo infantylny. Dorośli ludzie za wszelką cenę chcą pozostać młodzi nie tylko w sensie wyglądu, lecz także mentalnie. Ich życie ma być nieustanną zabawą, w której niczym w kalejdoskopie nic nie jest na stałe. Wszystko, co psuje zabawę, oddala od bliżej nieokreślonego szczęścia, jest natychmiast odrzucane – bez względu na to, czy chodzi o jakieś przedmioty, pracę, czy o innego człowieka. Odpowiedzialność, zasady i konsekwencja przestają mieć jakiekolwiek znaczenie.

Konsekwencją tego społecznego zdziecinnienia jest zatarcie granicy między dzieciństwem i dorosłością. Dziecko staje się bowiem równorzędnym partnerem dla zdziecinniałych dorosłych i w rezultacie przedwcześnie wchodzi do ich świata. W takim świecie nie ma powagi, autorytetu, oparcia, doświadczenia – a więc tego wszystkiego, co jest niezbędne młodemu człowiekowi do normalnego funkcjonowania. Nastolatek staje się zagubiony, co natychmiast wykorzystują szamani różnej – przeważnie liberalno-lewicowej – proweniencji, którzy zagarniają młodych pod swoje skrzydła. Przykładem może być wzywająca do obalenia kapitalizmu ekobojowniczka Greta Thunberg, stawiana współczesnej młodzieży za wzór do naśladowania niczym Pawlik Morozow u komsomolców.

DWA ŚWIATY

Rzecz jasna za komuny młodzież również była ideologizowana. Ale w schyłkowym okresie PRL te zabiegi miały już raczej rytualny charakter i prawie żaden nastolatek nie traktował ich poważnie. Powszechną reakcją była obojętność lub śmiech.

Przesadą byłoby twierdzenie, że w tamtych czasach jedynymi autorytetami młodzieży byli rodzice. Młodzi się buntowali, ale bardzo często temu buntowi towarzyszyło samodzielne poszukiwanie własnej drogi. Oparte na przeżywaniu lektur czy szeroko rozumianej kultury. Nie było zresztą innej możliwości, nie istniał przecież internet ani media społecznościowe, które nachalnie podsuwają współczesnej młodzieży gotowe, zwykle lichej jakości, rozwiązania.

Młodzi z klasy ludowej grupowali się wokół ówczesnych celebrytów, np. sportowców lub popularnych muzyków. Ale w tamtych czasach nikt jeszcze

Fot. Shutterstock

11/1222/F

eprasa.pl cb64e0ad16

nie wpadł na pomysł, aby ci sportowcy lub gwiazdy pop objaśniali młodym ludziom świat. Byli dobrzy w tym, co robią, i to wystarczało dla sławy. Co jednak najważniejsze – świat dorosłych z ich problemami był dość wyraźnie oddzielony od świata nastolatków. I tego nikt, w tym także sama młodzież, co do zasady nie podważał.

Szkoła nie zajmowała młodzieży całego dnia, również rodzice pracowali zazwyczaj w nudnym trybie od 8 do 16. Tak dokuczliwy w PRL brak telefonów miał swoje dobre strony, po wyjściu z pracy można było zająć się własnymi sprawami bez obawy, że przełożeni sobie o czymś przypomną. Dzięki temu dla każdego istniał jasny podział na czas obowiązków i czas wolny.

Brak mediów społecznościowych sprawiał zaś, że jedyną formą socjalizacji młodzieży były osobiste kontakty. Z kolei ortodoksyjnie przestrzegana rejonizacja szkół sprawiała, że uczniowie z jednej klasy mieszkali zazwyczaj w bliskim sąsiedztwie. Dawało to ogromne możliwości rzeczywistych interakcji między młodzieżą. W tej chwili wszystko to przeniosło się do internetu. Po co się spotykać, skoro można wysłać wiadomość przez jedną z niezliczonych aplikacji?

Ludzie z mojego pokolenia mają zwykle mnóstwo wspomnień z czasów szkolnych: dobrych i złych. Obecne pokolenie zostało tych wspomnień całkiem pozbawione.

OBNIŻANIE POPRZECZKI

W epoce PRL szkoła mimo ideologicznego skażenia cieszyła się znacznie wyższym autorytetem niż dzisiaj. Selekcja młodzieży była dość brutalna, co wynikało z potrzeb PRL-owskiej gospodarki. Większość absolwentów podstawówek trafiała do szkół zawodowych, bo nauka w liceum była zarezerwowana dla wybranej, uzdolnionej młodzieży. Z kolei do podjęcia studiów motywowała maturzystów ponura perspektywa trafienia w kamasze, jak nazywano obowiązkową służbę w Ludowym Wojsku Polskim. Trzeba było więc się starać, umieć i rozumieć więcej niż inni, by nie zmarnować oblanym egzaminem wszystkiego, co udało się dotąd w życiu osiągnąć. I właściwie dopiero na studiach (a dla klasy ludowej w wojsku) następowało stopniowe wejście młodego człowieka w dorosłe życie.

Po upadku komuny wysoko zawieszone poprzeczki gwałtownie się obniżyły. Polacy postanowili masowo pójść na studia, by gonić wykształcony Zachód. I dobrze, tyle że umasowienie szkolnictwa wyższego doprowadziło do obniżenia jego jakości. Powstało mnóstwo prywatnych pseudouczelni, na których można było po prostu kupić dyplom – oczywiście nie w dosłownym sensie, chodziło o to, że student płaci i udaje, że się uczy, a uczelnia w zamian za czesne przepuszcza go wyżej i na końcu tej drogi wręcza dyplom. W rezultacie papiery wielu polskich uczelni przestały mieć jakiekolwiek znaczenie.

Swoje zrobiła też zapaść demograficzna. Szkoły zaczęły zabiegać o uczniów, zaczęto tworzyć absurdalne profile w liceach po to, by zachęcić

REKLAMA

GRAMY Z GESTEM

W DĄBROWIE GÓRNICZEJ
Fabryka Pełna Życia
18.12 godzina 16-20[00]

Gwiazdka z Gwiazdami
muzyka • prezenty • wigilijny stół
Będą z nami:
Adam Borowicz i Marcin Piotrowski, Norbi, Ela Romanowska, Piotr Polk, Michał Wiśniewski, Krzysztof Respondek i Krzysztof Hanke - Kabaret Rak, Jan Kliment, Ewelina Lisowska i wielu innych
Na dzieci czeka pół tysiąca prezentów!

Współorganizator: Fabryka. Pełna Życia
Sponsorzy: LOTTO, PZU
Partnerzy: Krajowa Grupa Spożywcza, Dąbrowa Górnicza dla aktywnych
Patroni Medialni: Radio ESKA, WP

eprasa.pl cb64e0ad16

młodzież do podejmowania w nich nauki. Edukacja stała się takim samym towarem jak dezodorant czy pralka. Z fatalnymi konsekwencjami tego stanu rzeczy dla jej jakości.

PROMOWANIE ROBOTÓW

Głównym celem współczesnej edukacji nie jest studiowanie – czyli poznawanie świata – ale przygotowanie zawodowe do przyszłej kariery. Tym samym licea i uczelnie wyższe stały się czymś na kształt dawnych zawodówek, tyle że o wyższym prestiżu, bo nieszkolących młodzieży do podjęcia pracy w fabryce, lecz w korporacjach, które zastąpiły te fabryki w dzisiejszym świecie.

Co ciekawe, zmiana profilu nauczania, która nastąpiła w polskim szkolnictwie w ciągu ostatnich 30 lat, jest głównie skutkiem presji rodziców, którzy nie doceniając klasycznej wiedzy i erudycji, zamarzyli sobie, że ich dzieci osiągną sukces finansowy, który ich pokoleniu nie był dany. To stąd wziął się popyt na korepetycje czy rozmaite kursy zajmujące młodym ludziom czas od świtu do wieczora, bez chwili na zabawę, wytchnienie czy rozwijanie własnych pasji. Z kolei szkoła, odpowiadając na takie zapotrzebowanie, zaczęła wprowadzać do programu coraz to nowe przedmioty i zagadnienia kompletnie zaśmiecające mózg młodym ludziom i odwracające ich uwagę od rzeczy ważnych. No bo jak masz przykładać się do kompletnie nieopłacalnej finansowo w dorosłym życiu historii czy literatury, skoro w tym samym czasie musisz zaliczyć jeszcze podstawy ekonomii, zarządzania czy informatykę, na której uczy się młodych korzystania z przedpotopowych programów.

Oczywiście nastolatek może pogodzić wszystkie te wymagania, ale pod warunkiem, że jest robotem. Bo współczesna edukacja promuje właśnie robota – kogoś, kto bez chwili wytchnienia posłusznie zalicza na wysokie oceny wszystkie przedmioty. Zdarza się jednak, że taki robot nie wytrzymuje psychicznie stawianej przez szkołę i rodziców presji. Gwałtowny wzrost przypadków depresji i prób samobójczych wśród nastolatków poniżej 18. roku życia w ostatnich latach może mieć swoje źródło także w tym, że młodzież została zaprzęgnięta do brutalnego wyścigu szczurów i pozbawiona wolnego czasu.

BUNT UKIERUNKOWANY

Współczesna młodzież nie buntuje się w zorganizowany sposób przeciwko dość posępnej rzeczywistości zbudowanej przez pokolenie jej rodziców. Są dwie przyczyny, które mogą to tłumaczyć. Pierwsza jest związana z pozbawieniem młodych ludzi swobody. Przychodzi tu na myśl przykład imperialnej edukacji z czasów cara Aleksandra III, gdy zajmowano głowy rosyjskiej młodzieży wkuwaniem na pamięć starożytnej greki po to, by młodzi nie mieli czasu na spiskowanie. Dzisiaj także plan dnia młodego człowieka jest wypełniony po brzegi aktywnością przyuczającą go do zawodu, który – bo taka jest obietnica – da mu w dorosłym życiu spokojne i bogate życie. Oczywiście to bujda, ale działa. Większość młodych ludzi nie osiągnie przecież żadnego sukcesu, bo nie ma ku temu w Polsce obiektywnych warunków, ale każdy łudzi się, że być może właśnie jemu się poszczęści.

> Ludzie z mojego pokolenia mają zwykle mnóstwo wspomnień z czasów szkolnych: dobrych i złych. Obecne pokolenie zostało tych wspomnień całkiem pozbawione

Druga przyczyna jest związana z psychologią tłumu. Od dawna wiadomo, że najlepszą formą kontroli nad społeczeństwem jest ukierunkowanie jego frustracji przeciwko wykreowanemu wrogowi. Dzięki wojnom światopoglądowym i polaryzacji udaje się odwracać uwagę przeciętnych ludzi od spraw najbardziej istotnych dla ich interesów. Zamiast więc przykładowo walczyć o poprawę warunków życia czy pracy, będą domagać się ratowania planety lub szukać wroga wśród Żydów.

Tę samą metodę zastosowano wobec młodzieży. Skoro jest z natury skora do buntu, to trzeba ten bunt skanalizować i wskazać jej przeciwnika. To trochę tak, jak podczas chińskiej rewolucji kulturalnej, podczas której Mao zrewoltował młodzież do walki ze swoimi rywalami w partii.

Od ponad półwiecza to radykalna lewica wskazuje młodym ludziom wroga. Jest nim cywilizacja Zachodu, a w szczególności jej chrześcijański fundament. Nawoływania do tak ukierunkowanej rebelii bez przerwy docierają do młodych ludzi za pośrednictwem kultury masowej i internetu.

HODOWLA MŁODZIEŻY

Młodzież nie może więc po prostu uczyć się i bawić. Zamiast tego nastolatek musi martwić się o swoją przyszłą karierę i prowadzić nieustanną walkę przeciwko swoim rzekomym prześladowcom – rodzinie, Kościołowi, religii, a zarazem wspierać różnorodność kulturową, ekofanatyków i mniejszości seksualne.

Rezultaty tego prania mózgów są już zresztą widoczne. Dziś przykładowo trudno znaleźć w wielkomiejskich liceach klasę, w której nikt z uczniów nie będzie identyfikował się jako osoba LGBT+. Nikogo spośród rówieśników to zresztą nie dziwi ani nie budzi sensacji. Tęczowa ideologia zadomowiła się w umysłach młodzieży, która traktuje ją jako normalne zjawisko. W większości przypadków jest to zresztą krótkotrwała moda, która z czasem minie, ale z pewnością takie doświadczenie zostawi ślady w umysłach nastolatków.

Młody człowiek musi mieć niezwykle silną psychikę oraz oparcie w rodzicach, by się skutecznie oprzeć ideologicznej presji. Jeśli nie ma ani jednego, ani drugiego, to szybko porwie go fala radykalnego obłędu, która wdziera się dzisiaj w najbardziej intymne aspekty życia człowieka. Radykalna lewica zaprasza młodych ludzi do świata, w którym

eprasa.pl cb64e0ad16

wszystko jest względne: płeć, wygląd, tożsamość. A skoro tak, to umowna jest również prawda, wolność i w konsekwencji życie.

Największą ofiarą tej rzekomo młodzieżowej rebelii są sami młodzi ludzie. I nie chodzi tu tylko o najbardziej drastyczne przypadki związane ze zmianą płci (czyli tzw. tranzycją) lub z psychicznym zagubieniem, ale – w znacznie szerszym wymiarze – z wyrywaniem tych ludzi z ich środowiska rodzinnego, pozbawianiem ich beztroskiego dzieciństwa i naturalnego dojrzewania do dorosłości. A także z promowaniem czysto materialnych wzorców życia, gdzie absolutnie wszystko da się przeliczyć na pieniądze. Tacy ludzie w przyszłości często nie będą już zdolni do zbudowania normalnych związków. Ale przecież o to chodzi radykałom. O hodowlę zagubionego i dzięki temu łatwego do sterowania tłumu złożonego z rzekomo wolnych jednostek.

Środowiska konserwatywne nie są w stanie skutecznie się temu przeciwstawić. Nie chodzi tylko o mniejsze możliwości finansowe, które przekładają się na donośność agitacji, lecz także o zupełną nieprzystawalność konserwatystów do zinfantylizowanego świata. Bo niby jak promować odpowiedzialność i przestrzeganie zasad? Wygłupiając się na TikToku?

RZĄDY DOROSŁYCH DZIECI

W świecie, w którym celowo są zacierane granice między dorosłością i dzieciństwem, grozi nam pajdokracja. Ale nie będzie ona oznaczać realnej władzy dzieci. Dzieci oraz zdziecinniali dorośli będą tu tylko narzędziem w rękach radykałów.

Już od pewnego czasu w rozmaitych liberalno-lewicowych umysłach rodzą się postulaty obniżenia wieku uprawniającego do udziału w wyborach. Przykładowo szef Wydziału Polityki i Studiów Międzynarodowych Uniwersytetu w Cambridge David Runciman postulował na początku 2019 r. (a więc po referendum w sprawie brexitu) obniżenie czynnego prawa wyborczego do 6. roku życia, sugerując jednocześnie, by pozbawić prawa głosu osoby starsze. Jego zdaniem polityka znajduje się dziś w rękach tych, których z racji wieku interesuje już tylko teraźniejszość. Tymczasem od podejmowanych przez nich decyzji zależą losy kolejnego pokolenia. Ludziom starym nikt nie odbiera głosu, choć – jak stwierdził Runciman – wielu z nich może być pogrążonych w demencji i podejmować absurdalne decyzje przy urnach. Z tego punktu widzenia głos 6-latka wcale nie musi być bardziej ryzykowny. Za to „wybory staną się bardziej ekscytujące, dostarczą więcej radości." Ano właśnie, więcej radości, bo wszystko jest przecież zabawą. A uczniowie podstawówek dzięki zręcznie podsuniętym im filmikom z TikToka podejmą właściwe decyzje.

Radykalna lewica, wywracając nasz świat do góry nogami, zdołała odebrać konserwatystom zdolność do porozumiewania się z młodymi ludźmi, co w niedalekiej przyszłości może wywołać daleko idące konsekwencje polityczne i kulturowe. Chyba że pozbawionym dzieciństwa dzieciom uda się jednak dorosnąć i uratować świat.



16 grudnia RP 1672 zmarł

INSTYTUT DZIEDZICTWA MYŚLI NARODOWEJ im. Romana Dmowskiego i Ignacego J. Paderewskiego

król Jan Kazimierz

– zwycięzca spod Beresteczka, obrońca Ojczyzny w czasach potopu szwedzkiego, który, składając Śluby Lwowskie, obrał Matkę Bożą za królową państw tworzących Rzeczpospolitą.

W 350. rocznicę Jego śmierci zostaną odprawione Msze Requiem

- W Krakowie we czwartek 15 grudnia br. o godz. 18.30 w kościele Niepokalanego Poczęcia NMP przy ul. Kopernika 19.
- W Poznaniu w piątek 16 grudnia br. o godz. 6.30 (po tradycyjnej jutrzni żałobnej) w kościele Najświętszej Krwi Pana Jezusa przy ul. Żydowskiej 34.

W piątek 16 grudnia br. na grobie Króla w krypcie katedry na Wawelu wieniec złoży delegacja Instytutu Dziedzictwa Myśli Narodowej.

eprasa.pl cb64e0ad16



Przewodnik po chaosie liberalizmu

Unia Europejska buduje system ograniczający wolność. I to ona jest dziś najważniejszą stawką w politycznych zmaganiach w Europie – przekonuje prof. Ryszard Legutko. Czerpiąc z Sokratesa, Platona i Arystotelesa, oprowadza nas po świecie chaosu i manipulacji

O prof. Ryszardzie Legutce, filozofie-polityku, już wielokrotnie było głośno, głównie z racji jego wypowiedzi na forum Parlamentu Europejskiego. Jak choćby tej ostatniej, którego jubileusz uświetnił znakomitymi „dwiema minutami prawdy". Nie ma złudzeń, że w świecie polityki, nauki, kultury i ekonomii zdominowanym przez lewicowo-liberalną większość panuje duch konformizmu, nietolerancji dla odmiennych opinii, zupełnie zamknięcie się na poważną dyskusję o poważnych problemach, ideologizacja wszystkich dziedzin życia, myślenie stadne ograniczone przez swego rodzaju cenzurę w duchu orwellowskim.

Powstał więc film o filozofie-polityku (premiera w TVP2 odbyła się 6 grudnia), który pokazuje nam jego świat, zabierając widza w podróż przez cztery miasta: Kraków, Lwów, Ateny i Brukselę. To azymuty, które orientują nas w jego opiniach o polityce, estetyce, życiu i w końcu Polsce.

Bruksela pojawia się z racji pełnionego przez niego mandatu europosła, słyszymy więc fragmenty wystąpień w duchu krytycznym dla tej instytucji, m.in. w czasie jednej z wielu zorganizowanych tam debat napastliwych wobec Polski. W Atenach profesor odnosi się do hołubionego w Unii pojęcia demokracji, przypomina, że działalność Sokratesa, Platona i Arystotelesa przypada na schyłkowy okres Aten po wojnie peloponeskiej. W ich oczach świat jest ogarnięty kryzysem, a demokracja ustrojem zdeprawowanym.

O profesorze opowiada m.in. prezes TVP Mateusz Matyszkowicz, jego student z Wydziału Filozoficznego Uniwersytetu Jagiellońskiego i uczestnik seminariów na temat filozofii Platona. Profesor to również autor nowych przekładów i komentarzy czterech platońskich dialogów m.in. „Obrony Sokratesa" i „Kritona".

Miejscem orientacyjnym w Krakowie jest pomnik Adama Mickiewicza, poety-proroka, który wiedział, że w czasie niewoli polskość jest wyznacznikiem losów wolności w Europie m.in. wobec rosyjskiego despotyzmu. Dlatego dziś to Polacy reprezentują zagrożonego ducha wolności w UE.

Legutko jest ważną postacią polskiego konserwatyzmu, autorem m.in. tekstów naukowych, felietonów i książek, choćby „Triumfu człowieka pospolitego", wydanego w języku angielskim pod tytułem „The Demon in Democracy: Totalitarian Temptations in Free Societies". A także przewodnikiem po narastającym wokół nas chaosie liberalno-demokratycznego świata.

Fot. TVP



Na tę ostatnią książkę szczególną uwagę zwracał prezes Jarosław Kaczyński. Przypomniał, że została wydana w USA i w kilku innych krajach zachodnich, gdzie spotkała się w dużym zainteresowaniem, a jego znakomita publicystyka filozoficzna odgrywa także polityczną rolę w najważniejszych dyskusjach. Wypowiadający się w filmie Bronisław Wildstein podkreśla, że już w jego esejach z przełomu lat 80. i 90. ub.w., w których polemizował z liberalizmem i opisywał kapitalizm („Dylematy kapitalizmu"), jako pierwszy dostrzegał kryzys liberalnej demokracji, do której z entuzjazmem Polska zmierzała po latach socjalistycznej dyktatury.

W końcu docieramy do Lwowa, który jest – jak przekonuje filozof – wciąż częścią polskiej duszy. Spacerujemy po cmentarzu Łyczakowskim, mijamy kwatery Orląt Lwowskich, weteranów powstań narodowych. Prof. Legutko pyta więc o sens ofiary ludzi dawnych kresów Rzeczypospolitej i pozostawione tam oraz w dużej części zniszczone dziedzictwo materialne i symboliczne. – To znaczy, że to ma być wyciszone, że to się nie liczy. Ja uważam, że nie. Powinno się je traktować jako miejsce święte, jedno z centralnych miejsc w polskiej świadomości. Choć wiem, że politycznie niezręczne – przyznaje.

Maciej Walaszczyk

Film „Świat według profesora Legutki" w reżyserii Tadeusza Arciucha zrealizowała TVP w kooperacji z Fundacją Stanica Kresowa

Reklama | 4/0822/F

eprasa.pl cb64e0ad16

Wspólnie dla wolności



Choć patrzymy w przyszłość, to pamiętamy o przeszłości.

Czujemy się szczególnie związani z dziejami Pomorza – regionu, z którego się wywodzimy. Dlatego dziś wspominamy wydarzenia z Grudnia 1970 r., które zmieniły bieg historii Polski.

To cenna lekcja patriotyzmu, odwagi i poświęcenia. Dla wolności nas wszystkich.

Energa

GRUPA ORLEN

eprasa.pl cb64e0ad16

Celebryckie zianie miłością

Żadna grupa zawodowa czy towarzyska nie dzieli ani nie obraża Polaków tak jak aktorzy, estradowcy i celebryci wszelkiej maści



DARIUSZ MATUSZAK

W dniu, w którym marszałek województwa śląskiego Jakub Chełstowski szybkim mykiem przeniósł się z PiS do opozycji i zapewnił jej większość w tamtejszym sejmiku, Bogusław Linda obwieścił ludowi, że w Polsce nie ma już demokracji. Dopytywany stwierdził, że nie ma o czym mówić. I tego powinien się trzymać. Wstydu bowiem tylko sobie narobił. Żeby chociaż ktoś tego Chełstowskiego skutego w łańcuchy wyciągał albo wypędził batogami z PiS, a tu ot przeszedł sobie i zrealizował swoje demokratyczne prawo przynależenia do byle czego. Wypowiedź Lindy okazała się więc... nietrafna, ale nie aż tak durna i nikczemna jak Krzysztofa Śmiszka, który oznajmił, że pisowska okupacja Śląska dobiegła końca.

Robert Mazurek twierdzi, że od dziennikarzy głupsi są tylko aktorzy. Moim zdaniem na czele są jednak polityczni celebryci. Czasami mamy dwa w jednym, czyli takich jak ta... no, jak jej tam..., no, ta, co wydłubuje sobie z włosów różne rzeczy i rozrzuca śmieci w Sejmie, no ta... mniejsza w sumie, jak się nazywa, bo to bez znaczenia. Tak czy owak wbrew temu, co twierdzi Linda, mamy demokrację, bo każdy może zachowywać się jak debil i czasami nawet dostaje za to pieniądze.

BEZ OBRAZY

Aktor Zelt np. napisał o posłach PiS, że to kreatury, chamy, skończone prymitywy, złodzieje, zdrajcy ojczyzny, działający w interesie Kremla, a pani rzecznik Straży Granicznej, to twarz bestialskich, bandyckich standardów państwa PiS. I o wyborcach PiS: „ch...j zarządza... bandą ch...ów", a ci, którzy go popierają, to łajdaki, świnie, durnie, prymitywy broniący sławojki, nieuctwa i obsr...ych gaci. Krzysztof Stanowski z „Kanału Sportowego" na YouTube zauważył, że Zeltowi płacono za to, żeby w filmach udawał debili. Według Stanowskiego Zelt powinien więc oddać wszystkie te pieniądze.

Akcja odbyła się mnie więcej rok temu, w tym samym czasie kiedy pani od udawania Kurdej-Szatan pojechała publicznie pod adresem Straży Granicznej i napisała: „K...A!!!!!!!!!! K... aaaaaa!!!!!!!!!!!!!!!! Co tam się dzieje!!!!!!!! To jest k...a »straż graniczna«????? »Straż«??????????? To są maszyny bez serca, bez mózgu, bez NICZEGO!!!! Maszyny ślepo wykonujące rozkazy!!!!! K...a!!!!!!..." (Kurdej-Szatan swoich bluzgów nie wykropkowywała).



Fot. Podlewski/AKPA

eprasa.pl cb64e0ad16

Skróciłem ten histeryczny wrzask, bo nie da się go znieść. Zapewniam, że jest bardzo dużo tego w wykonaniu takich jak Zelt, Kurdej-Szatan czy innych.

Właśnie się okazało, że Kurdej-Szatan nikogo nie obraziła. Tak przynajmniej stwierdził Jakub Sokół, człowiek, który w rubryce „zawód" ma wpisane „sędzia" i umorzył wobec niej postępowanie. Według Jakuba Sokoła, pracownika Sądu Rejonowego w Pruszkowie, wolno publicznie bluzgać pod czyimś adresem i głosić dowolnie obrzydliwe i nikczemne rzeczy wobec funkcjonariuszy państwa. I ludzi. A potem bredzić coś w obleśnej obłudzie o tolerancji i szacunku, uprawiać jakieś moralne porno.

Warto obalać jeden całkowicie fałszywy mit. Otóż tzw. liberałowie, lewica, ci, którzy gęby mają pełne tolerancji, szacunku, miłości, są w rzeczywistości znacznie bardziej agresywni, zamknięci, nienawidzący niż ludzie prawicy, konserwatyści. Dowodzą tego badania na całym świecie, a także w Polsce, jak choćby te zrealizowane przez Macieja Gdulę czy Centrum Badań nad Uprzedzeniami Uniwersytetu Warszawskiego. Z badań Pauliny Górskiej „Polaryzacja polityczna w Polsce. Jak bardzo jesteśmy podzieleni?" jednoznacznie wynika, że zwolennicy opozycji bardziej i częściej nienawidzą PiS, mają skłonność do dehumanizowania ludzi wspierających tę patię niż zwolennicy PiS przedstawicieli opozycji.



MODNE POBUDZENIE

Ale jak mówią Francuzi, revenons a nos moutons, czyli wróćmy do naszych baranów. To zawsze dylemat, czy opisując stany emocjonalne i umysłowe celebrytów, a także artystów jak Krystyna Janda, cytować ich wulgarną dosłowność, odnosić do nich adekwatnymi określeniami czy też zachować wstrzemięźliwość, by się z nimi nie taplać. Wtedy jednak dokonuje się manipulacji – nie pokazuje stanu rzeczy takim, jakim jest. Jak odnieść się bowiem do wybitnej aktorki, która w radiu mówi o obecnych rządach, że czuje, jakby ktoś na nią sr...ł. No cóż, obs...a Janda do grania w sztuce Dürrenmatta „Wizyta starszej pani" raczej się nie nadaje.

Właściwie jedyną prawidłową reakcją jest stwierdzenie, że pani się przepala instalacja i powinna szukać pomocy. Wybitnym aktorkom, a nie tylko egzaltowanym aktoreczkom jak Kurdej-Szatan też się mogą pozatykać rury w mózgu, też mogą zwyczajnie bredzić. Celebryci pokazujący się w telewizyjnych serialach mogą mieć nienormatywną orientację intelektualną i dostawać wzmożenia, pobudzenia, jak tylko im się wspomni o rządach PiS, Kaczyńskim itd. To bardzo modne – wprost z Ameryki do nas zaimportowano woke culture, coś na kształt ideowego pobudzenia, podobnego do czujności rewolucyjnej z czasów PRL. Aktorzy z Hollywood są wzmożeni, to i nasi muszą być. Budzi się więc w nich rewolucyjna świadomość i nieodparta chęć błyśnięcia własnym konceptem i przywiązaniem do europejskich wartości czy czego tam. Z naturą, człeku, nie wygrasz, potrzeba pokazania się, wystąpienia są silniejsze nawet od instynktu samozachowawczego. Sami pozwolili zrobić z siebie ludzi o mentalności fanatyków, sekciarzy.

Kolejny cytat. Oto fragmenty niby wiersza Mateusza Damięckiego, aktora. Coś o Polsce, politykach, władzy, wyborcach, jakieś tzw. odniesienie do sytuacji.

„Dziękuję. Za pogardę, za pychę, za wasz jad i za ciche, nocą śmierci wyroki wydane, potem z samego rana długopisem adriana podpisane, choć nieprzeczytane"...

Pal diabli pokraczną formę utworu, ale o czym w ogóle ten człowiek pisze? (Adrian to w domyśle prezydent Duda). Jakie wyroki śmierci po nocach? Co to za brednie? I dalej o nas? Polakach? Wyborcach? O czym – tak naprawdę nie wiadomo. Jedni mają strumienie świadomości, inni upławy myślowe:

„Za banasia, getback i za skoki,
szydła, haki, zasieki
i za robienie beki
z wyborów, a z wyborcy wywłoki...

jednych łatwiej zapomnieć,
innym trzeba przypomnieć,
że nie lubię, gdy w twarz mi się spluwa,
na odchodne szczekają,
bluźnią i ujadają,
tak się właśnie nienawiść wykuwa".

Na kilometr zionie z tego wytworu szacunkiem i tolerancją. Człowiek staje bezradny wobec takiej twórczości. Nie ma słów, punktów odniesienia, by oddać miarę bezbrzeżnej żenady, głupoty. Pisze coś takiego i się nie wstydzi? Cała rodzina pewnie czytała, znajomi też. I się spodobało, bo gdzie mógł, to się chwalił i pobudzony recytował.

LUDOWA SPRAWIEDLIWOŚĆ

Czasami lud ma swój rewanż, swoją sprawiedliwość, jak choćby wtedy, gdy aktor Jerzy Stuhr upija się, potrąca kogoś samochodem, ucieka i staje się podejrzanym Jerzym S. Jesteśmy wyrozumiałym społeczeństwem, na szczęście ofiara nie odniosła dużych obrażeń, więc normalnemu, a więc w miarę rozsądnemu i przyzwoitemu człowiekowi, bylibyśmy skłonni wybaczyć, ale nie komuś takiemu jak obwoływany autorytetem intelektualnym i moralnym Stuhr, który z wysokości tronu poucza maluczkich i odczuwa taką pogardę wobec rodaków, że wstydzi się mówić po polsku za granicą. Na razie z głowy mamy jego komunały, bo musi się wić przed prokuratorem, ale nie zdziwię się, gdy wróci w glorii męczennika. Pamiętacie państwo, jak rozwinęła się kariera tej w sprawie, której Sokół z Pruszkowa orzekł, że jest niewinna jak lelija, tej od wydzierania się „K... aaaaaa!!!!!!!!!!!!"? Stała się jako ofiara ekspertką od mowy nienawiści czy jak to się nazywa.

Na całym świecie aktorzy, muzycy angażują się politycznie, najczęściej po lewej stronie i nawet tak beznadziejnie głupio jak Roger Waters. Politycy chętnie korzystają z ich usług, bo sławy mają donośny głos. Rzadko jednak można spotkać manifestacyjne obrzydzenie wobec rodaków i własnego kraju. Pogarda wobec kultury swojej ojczyzny, krajan zanurzonych w swoich tradycjach wydaje się specjalnością polskiego celebryctwa. To paradoksalne. Kompozytor czy malarz operują tworzywem uniwersalnym i mogliby odciąć się od korzeni. Tymczasem aktorzy jak Stuhr czy Janda bez języka swoich zacofanych, kołtuńskich rodaków, bez ich polskości, której się wstydzą, jako artyści nie istnieją.

eprasa.pl cb64e0ad16



JAK SIĘ BRONIĆ?

Jestem zwolennikiem nazywania rzeczy po imieniu, choć oczywiście szanuję pełną dystynkcji, elegancji postawę jak z Kabaretu Starszych Panów. Niestety, w konfrontacji z kimś takim jak Zelt śpiewanie kupletów: „Drabie, nie tkwij w złych nawyczkach...", się nie sprawdza. Społeczeństwo ma prawo brutalnie, adekwatnie dawać odpór tym, którzy żyjąc z jego pieniędzy, gardzą nim, lżą je, pasożytują na nim, szukają poklasku jego kosztem. To obrona przed inwazją choćby taką, gdy do foyer Teatru Dramatycznego jakaś chwilowa dyrektor wstawia gadżet jak z sex shopu, który ma być niby pomnikiem waginy. Pokazanie w rewanżu pomnika mózgu to za mało. Tu się trzeba bić. Co mają robić ci, którzy – jak mówi Linda – są elektoratem sfrustrowanych, biednych ludzi, tych wszystkich nieszczęśników i zakompleksionych, niepotrafiących powiedzieć słowa w obcym języku, którzy zawsze byli lekko chowani pod dywan, bo wstyd było ich pokazać. A to ponad 40 proc. społeczeństwa. Co mają zrobić funkcjonariusze Straży Granicznej i ich rodziny? Jak zachować się wobec Kurdej-Szatan czy pracownika sądu Jakuba Sokoła?

Część zadań obronnych przed inwazją plugawców należy do państwa. Ono ma narzędzia, w tym pieniądze. Jeśli nie da się przemówić do poczucia przyzwoitości, to trzeba do portfela. To państwo jest mecenasem. Rządzący otrzymali mandat od nas także do tego, by w naszym imieniu wydawać nasze pieniądze na sztukę i kulturę. Państwo jest mecenasem i w naszym imieniu, a nie Jandy, Stuhra, całego ich towarzystwa, musi dokonywać wyboru, co finansuje, a co nie. Rządzący powinni wreszcie zrozumieć, że wkupywanie się pieniędzmi w łaski jaśniepaństwa celebrytów nic nie da. Nie dlatego, że oni są nieprzekupni. Wręcz przeciwnie, oni bardzo dobrze czują pieniądz, ale wiedzą, że są całkowicie bezkarni w swojej obłudzie. Że mogą bredzić o ciemnocie polskiego Kościoła, bo to teraz modne i dobrze widziane w towarzystwie, a potem łasić się ośliźle, by załapać się na śpiewanie kolęd, bo wpadnie za to 20 tys. kochanych złociszy.

Resort kultury ma środki perswazji i niech zacznie z nich korzystać. Niech się poniesie wrzask oburzenia, niech celebryci i artyści wszelakiej maści założą sobie białe miasteczko protestacyjne i niech koczują na chodniku Krakowskiego Przedmieścia przed siedzibą resortu albo na trawniku w Al. Ujazdowskich przed kancelarią premiera. Niech TVN24 godziny na dobę transmituje to, jak sobie coś pichcą na kuchence prymus, i te ich koncerty pieśni patriotycznych, recytacje podniosłych wierszy i wygłaszanie pompatycznych odezw. Będzie żałośnie, groteskowo, bardzo śmiesznie. Trzeba się zachowywać jak wojewoda mazowiecki Radziwiłł, który pogonił chwilową dyrektor z Teatru Dramatycznego. Niech Trzaskowski protestuje i staje do obrony pani od seksgadżetów, a środowisko niech podnosi larum i coś tam bełkocze o zamachu na wolność sztuki. Czy rządzącym wydaje się, że z powodu żałosnych celebryckich protestów Zjednoczona Prawica wyborców straci?

> Z badań jednoznacznie wynika, że zwolennicy opozycji bardziej i częściej nienawidzą PiS, mają skłonność do dehumanizowania ludzi wspierających tę partię niż zwolennicy PiS przedstawicieli opozycji

Być może Straż Graniczna powinna się zorganizować i pozwać Kurdej-Szatan. Być może powinny posypać się indywidualne pozwy samych strażników. Być może komendant SG powinien oddelegować funkcjonariuszy, by umundurowani regularnie jeździli do Pruszkowa i przyglądali się, jak w czasie prowadzonych rozpraw pracownik sądu Sokół wdraża sprawiedliwość. To są nie tylko kwestie przyzwoitości, ale też godności i morale tych, którzy z narażeniem życia i zdrowia strzegą nas przed bandziorami, agentami, dywersantami, prowokatorami, których ruski reżim chce nasłać do Polski.

Prawica nie ma swojego KOD – wrzaskliwych bojówkarzy lżących funkcjonariuszy, plujących na mundur, bezczeszczących pomniki, kościoły. I dobrze. To nie znaczy jednak, że nie powinna zacząć się organizować w obronie swojej kultury, wyznawanych wartości. Tak modnie nazywa się społeczeństwo obywatelskie.

Fot. Piętka Mieszko/AKPA, Baranowski/AKPA

eprasa.pl cb64e0ad16

Łukasiewicz sprzedaje... wyniki badań naukowych i innowacje na ogromną skalę

Zmiany legislacyjne wprowadzone w Polsce w ciągu ostatnich pięciu lat w obszarach badań i rozwoju (B+R) umożliwiły powstanie i szybki rozwój Sieci Badawczej Łukasiewicz – komercjalizującej wyniki badań naukowych na potrzeby biznesu. Stworzony system Wyzwań Łukasiewicza, a więc zapytań o konkretne rozwiązania technologiczne, sprawił, że liczba przedsiębiorstw i ich zapytań szybko rośnie. To dlatego Łukasiewicz planuje zatrudnienie kolejnych 2 tys. pracowników

Łukasiewicz zatrudnia naukowców i inżynierów, którzy odpowiadając na zamówienia polskich przedsiębiorców, wykonują tysiące projektów badawczo-rozwojowych. Opracowują oni patenty i znajdują unikalne rozwiązania po to, aby usprawniać procesy technologiczne firm, zwiększając ich konkurencyjność na rynku.

Powstanie i integracja instytutów w ramach Sieci Badawczej Łukasiewicz stały się możliwe dzięki zmianom prawnym z lat 2016–2019 współtworzonym przez ówczesną minister rozwoju Jadwigę Emilewicz. Obejmowały one m.in. ustawy o innowacyjności, których przyjęcie zapowiedziano w Strategii na rzecz Odpowiedzialnego Rozwoju. Dziś można już podsumować pierwsze efekty tych rozwiązań. Tylko w 2020 r. ponad 3,2 tys. podatników skorzystało z ulgi na działalność badawczo-rozwojową i dokonało odliczenia od podstawy opodatkowania ponad 3,63 mld zł. Z kolei zmiana prawa własności intelektualnej (IP box) przyspieszyła komercjalizację wyników prac badawczo-rozwojowych, która prowadzi do wdrażania najnowocześniejszych rozwiązań produktowych i technologicznych przez przedsiębiorstwa.

Piotr Dardziński – Prezes Sieci Badawczej Łukasiewicz – dodał, że prezentowane dane niosą złe wiadomości dla ministra finansów, jednak bardzo dobre dla ministra gospodarki, ponieważ, dzięki stosowanym ulgom, innowatorzy mocno oszczędzają na podatkach. Trzeba jednak pamiętać, że każda złotówka zaoszczędzona na podatkach przynosi sześć złotówek zainwestowanych w rozwój biznesu. Kwota, którą przedsiębiorcy odliczyli na mocy nowych ustaw od podstawy opodatkowania, wzrosła z 206 mln zł w 2016 r. do 3,63 mld zł w 2020 r. Polska osiągnęła też znaczący wzrost udziału nakładów na B+R w stosunku do PKB – w 2016 r. było 0,97 proc., a w 2021 r. 1,44 proc., co oznacza 48 proc. wzrostu.



Fot. Materiały prasowe

Równolegle wdrożona ustawa o doktoratach wdrożeniowych stała się silnym bodźcem do zwiększania kadr badawczo-rozwojowych w przedsiębiorstwach. Jak mówił prezes Piotr Dardziński – na mocy ustawy o doktoratach wdrożeniowych, pracując w firmie, można jednocześnie uzyskać stopień naukowy doktora.– Poszukujemy przede wszystkim naukowców z temperamentem do uprawiania badań, które mają potencjał aplikacyjny, czyli aby z badań można było uzyskiwać wyniki przyczyniające się do tworzenia nowych produktów i technologii, a potem je sprzedawać – mówił Dardziński podczas konferencji zorganizowanej w Łukasiewicz – PIMOT w Warszawie. – Nasi profesorowie są na liście Uniwersytetu Stanforda wśród 2 proc. najczęściej cytowanych naukowców na świecie, mamy ekspertów, którzy z bardzo dobrymi efektami składają wnioski do najbardziej prestiżowych grantów naukowych, w tym European Research Council (ERC) – podkreślił.

W ten sposób zaledwie w trzy lata po utworzeniu organizacji Polska doczekała się zaliczanej już do ścisłej europejskiej czołówki sieci badawczej skupiającej 26 instytutów. Ich zainteresowanie to rozległy zakres badań od transformacji cyfrowej, sztucznej inteligencji, budowy robotów, urządzeń medycznych i mikroelektroniki, przez chemię, technologie kosmiczne, po biotechnologię, inteligentny transport, zrównoważoną gospodarkę, efektywność energetyczną i wytwarzanie energii.

To, co wydaje się jednak najważniejsze, to fakt, że dzięki stworzeniu i efektywnej pracy w Łukasiewiczu udało się odwrócić kierunek badań naukowych. Przez dziesięciolecia to naukowcy poszukiwali zastosowań swoich wynalazków, dziś – to przedsiębiorcy je zamawiają.

Marcin Tronowicz

Partnerem artykułu jest Sieć Badań Łukasiewicz

671122/F

eprasa.pl cb64e0ad16



Strategia „gotowania żaby”

I Rosja, i Ukraina przygotowują się do rozstrzygającego uderzenia, a Zachód z coraz większą niecierpliwością zaczyna domagać się rozmów



MAREK BUDZISZ

Jens Stoltenberg, sekretarz generalny NATO, powiedział na organizowanym przez dziennik „Financial Times” globalnym forum liderów biznesu i polityki, że jego zdaniem Rosja próbuje zamrozić wojnę po to, by wiosną odzyskać inicjatywę i przejść do kontrnatarcia, a z kolei Ukraina, mając obecnie przewagę, będzie dążyć do rozstrzygnięć szybciej. W jego opinii teraz nie ma sensu mówić o warunkach pokoju przede wszystkim dlatego, że Rosja nie chce dziś na serio rozmawiać o politycznym zakończeniu wojny, zresztą na pozycje negocjacyjne stron wpłynie wynik zbliżającego się starcia. Z tego też względu państwa wspierające wysiłek wojenny Ukrainy powinny dziś skoncentrować się na dostawach niezbędnego sprzętu i amunicji dla Kijowa.

Ten czytelny przytyk do niedawnych wypowiedzi Emmanuela Macrona i Olafa Scholza dobrze opisuje obecną fazę wojny na Ukrainie – obie strony przygotowują się do rozstrzygającego uderzenia, a Zachód z coraz większą niecierpliwością zaczyna domagać się rozmów. Walki nie przesądzą o wyniku konfliktu, ale mogą wpłynąć na to, która ze stron z mocniejszymi kartami usiądzie do stołu negocjacyjnego.

UKRAIŃSKIE UDERZENIE W GŁĄB ROSJI

Na razie strona ukraińska, atakując bazy lotnicze nieopodal Saratowa i Diagilewa po Riazaniem, pokazała, że ma możliwości i jest gotowa do „przeniesienia wojny” na teren Federacji Rosyjskiej. Pisał o tym dwa miesiące temu gen. Walerij Załużny, dowodzący ukraińskimi siłami zbrojnymi, argumentując, że rosyjskie ataki na cele cywilne nie ustaną tak długo, jak Kijów nie będzie miał zdolności do przeprowadzenia uderzeń odwetowych, tak by Rosjanie nie czuli się bezkarni. Ten czas szybko się zbliża, bo jak ujawnił dziennik „Financial Times”, strona ukraińska już niedługo będzie w stanie atakować cele położone głęboko w Rosji, nawet Syberia nie będzie bezpiecznym sanktuarium. Iwan Jakowina, ukraiński dziennikarz specjalizujący się w kwestiach międzynarodowych, powiedział portalowi NV, że Rosja jest ogromnym krajem, nie ma możliwości wszędzie rozstawić systemy obrony przeciwlotniczej, a to w połączeniu z nowymi zdolnościami sił zbrojnych Ukrainy może oznaczać, iż już niedługo zaczną wybuchać rosyjskie elektrownie.

Jurij Butusow, ukraiński dziennikarz specjalizujący się w kwestiach wojskowych, w przeszłości doradca ministra obrony, porównał ataki na lotniska położone głęboko na tyłach do zatopienia przez siły ukraińskie rosyjskiego krążownika Moskwa. Jego zdaniem wymiar symboliczny, wojskowy i polityczny tego, co się stało, jest nawet większy. Przede wszystkim dlatego, że skutecznie przeprowadzony atak na lotnisko położone kilkaset kilometrów w głąb Rosji, i to na obiekt, w którym bazują rosyjskie bombowce strategiczne, jest wielkim sukcesem ukraińskiego rozpoznania. Tym bardziej że ukraińskie uderzenie miało związek z planowanym od pewnego czasu przez Moskali kolejnym dużym atakiem rakietowym. Uszkodzenie bombowców strategicznych zmniejszyło skalę rosyjskiego uderzenia, którego planowanie nie jest kwestią łatwą i wymaga czasu. Dowiodło zatem, że strona ukraińska orientuje się w tym, co robią i zamierzają Rosjanie, a na dodatek dysponuje środkami, by im te plany pokrzyżować. Co więcej, atak był najprawdopodobniej koordynowany przez żołnierzy sił specjalnych, którzy – jak z tego wynika – swobodnie operują na terytorium Federacji Rosyjskiej. Wreszcie – uderzono w rosyjską bazę lotnictwa strategicznego, co pokazuje rzeczywisty potencjał Moskali, jeśli chodzi o obronę przeciwlotniczą tak ważnych obiektów.

Fot. Ukrinform/East News

eprasa.pl cb64e0ad16



To, że Rosji zaczyna brakować systemów OPL, bo większość została przesunięta w stronę ukraińskiego frontu, potwierdza również skuteczny, a mający miejsce dzień później atak na lotnisko położone koło Rostowa nad Donem, które paliło się przez całą dobę. Znajduje się ono znacznie bliżej linii walk, co zdaniem Butusowa potwierdza, że i w przypadku systemów krótszego zasięgu Moskale zaczynają już odczuwać braki. Na dodatek baza lotnicza Engels 2 znajdująca się w pobliżu Saratowa leży w linii prostej od ukraińskich granic w odległości 548 km, a Moskwa 453 km, co oznacza, że być może następne uderzenie będzie miało miejsce w rosyjskiej stolicy.

Kyryło Wieres, dowódca specjalnej jednostki K2 wchodzącej w skład 54. Wydzielonej Brygady Zmechanizowanej, która specjalizuje się w atakach przy użyciu systemów bezzałogowych, mówi w wywiadzie dla „Ukraińskiej Prawdy", że „bardzo chciałby łupnąć w Kreml", a w mediach pojawiły się doniesienia o zaawansowanych pracach nad budową drona o zasięgu 1000 km, który może przenosić 75 kg ładunków wybuchowych. A zatem być może niedługo zobaczymy palący się Wielki Pałac Kremlowski.

Z analizy zdjęć satelitarnych, które opublikował Mark Krutow z rosyjskiej redakcji Radia Svoboda, wynika, że w rosyjskiej bazie lotniczej w Diagilewie nie ma już co najmniej dziewięciu wcześniej fotografowanych tam bombowców Tu-22M. Może to oznaczać, iż Rosjanie przystąpili do rozśrodkowania swojego potencjału lotniczego, obawiając się kolejnych ataków. Butusow powiedział mediom, że taki ruch utrudni Moskalom planowanie kolejnych nalotów, zwiększając stopień komplikacji operacyjnej, co zmniejszy – przynajmniej na jakiś czas – presję i problemy z ukraińskim systemem energetycznym, ale przede wszystkim spowolni przygotowania Moskali do ewentualnych operacji zaczepnych.

ROSJANIE SIĘGAJĄ PO REZERWY RAKIET

Kyryło Budanow, kierujący ukraińskim wywiadem wojskowym, powiedział w mediach, że jego zdaniem Rosjanom został jedynie zapas rakiet „na krytycznie niskim poziomie", co oznacza, że są oni w stanie przeprowadzić jeszcze jedynie kilka zmasowanych uderzeń na ukraińską infrastrukturę krytyczną. W opinii Budanowa Rosjanie produkują nowe rakiety, co zresztą potwierdził „The New York Times", powołując się na analizy jednego z ośrodków brytyjskich, którego eksperci zidentyfikowali w zebranych szczątkach rakiet podzespoły wyprodukowane w tym roku, ale skala tej produkcji nie jest wielka, z pewnością nie na tyle duża, by pozwoliło to Moskalom osiągnąć cele strategiczne przy ich użyciu. „Tak, w rzeczywistości zapasy broni precyzyjnej w Federacji Rosyjskiej już się kończą – powiedział Budanow. – Już dawno osiągnęły krytyczne minimum. Jednak – jak widzimy – postanowili iść do końca, czyli do zera. Co w zasadzie jest bardzo złe dla samej Federacji Rosyjskiej".

To bardzo ciekawy wątek, bo jeśli mamy do czynienia z naruszeniem żelaznej rezerwy rosyjskich rakiet zdolnych do przenoszenia głowic jądrowych, o czym pisał niedawno w komunikacie brytyjski wywiad, to w połączeniu z atakami jak ten, który miał miejsce na bazę lotniczą Engels 2, możemy mieć w efekcie do czynienia z poważnym osłabieniem rosyjskiego potencjału nuklearnego (triady). A to oznaczałoby, że Moskale prawidłowo odczytali sygnał, który napłynął z Pekinu, iż wojna nuklearna w Europie jest niedopuszczalna i w związku z tym, nie obawiając się uderzenia jądrowego ze strony Stanów Zjednoczonych, postanowili naruszyć rezerwy. To, że w Moskwie ma miejsce pewne przewartościowanie w związku z kwestią jądrową, potwierdzają też słowa wiceministra Riabkowa, który zadeklarował, że do końca roku Rosja chciałaby zakończyć negocjacje w kwestii statusu (być może ustanowienia strefy zdemilitaryzowanej) wokół elektrowni jądrowej w Zaporożu. I zapewne dlatego kanclerz Scholz powiedział Reutersowi, że ryzyko użycia przez Rosję jej potencjału jądrowego się zmniejsza.

A zatem, jeśli nie grozi nam na razie konflikt nuklearny, to oznacza to, iż Rosjanie będą chcieli doprowadzić do decydujących rozstrzygnięć w wojnie tradycyjnymi, czyli konwencjonalnymi środkami.

KIERUNKI NATARCIA

W trakcie niedawnego spotkania z przedstawicielami oficjalnych ruchów obywatelskich Putin po raz pierwszy powiedział o trudnościach w wojnie na Ukrainie i przyznał, że osiągnięcie przez Rosję zakładanych celów może być „długim procesem". Niewiele też mówił o zmianie rządu w Kijowie czy przekształceniu Ukrainy w państwo przyjazne Rosji. Podkreślał za to osiągnięcie, którym jest jego zdaniem przekształcenie Morza Azowskiego w rosyjskie jezioro, do czego dążył już Piotr I.

eprasa.pl cb64e0ad16

Reagując na tę część wystąpienia Putina, analitycy Institute for a Study of War napisali, że przygotowuje on w ten sposób rosyjską opinię publiczną do przedłużającej się wojny, koncentrując jej uwagę na zdobyczach terytorialnych na Ukrainie. A to może oznaczać, że Moskale zarówno zaczną na niektórych kierunkach atakować, jak i obiorą zupełnie odmienną, defensywną strategię. Umacniając swoje pozycje, budując kolejne linie oporu gen. Surowikin będzie czekał na atak ukraiński, bo Kijów w obliczu zmieniających się nastrojów na Zachodzie ma paradoksalnie coraz mniej czasu i musi po raz kolejny udowodnić, że jest w stanie poprawić swoją pozycję na froncie. Gdyby spodziewane z nadejściem mrozów ukraińskie kontruderzenie nie powiodło się, to wówczas Rosjanie mogliby przejść do ataku albo umocnić swoje pozycje i cierpliwie czekać na początek negocjacji pokojowych.

Serhij Czerewaty, rzecznik prasowy Wschodniego Zgrupowania Sił Zbrojnych Ukrainy, powiedział, że Rosjanie przygotowują się do przeprowadzenia kontruderzenia na miejscowość Kupiańsk i dalej na Łyman. Ale i po ukraińskiej stronie wiele mówi się, że właśnie we wschodniej części obwodu charkowskiego, na północ od Ługańska, może mieć miejsce kolejna duża operacja. Serhij Hajdaj, kierujący administracją wojskową na tym terenie, powiedział w rozmowie z mediami, że Moskale „przywieźli w ten rejon ogromną ilość sprzętu. Ściągają tam z różnych stron jeszcze większe rezerwy. Miejmy nadzieję, że im się to nie uda. A biorąc pod uwagę, że już budują drugą linię obrony w Starobielsku, myślę, że moralnie rozumieją, że w niedalekiej przyszłości będą musieli pożegnać się ze Swatowem i Kreminną".

Rosjanie cały czas napierają na miejscowości Bachmut i Sołedar na kierunku donieckim. Nie posunęli się od września daleko, ale jak przyznaje strona ukraińska – mają pewne taktyczne sukcesy. Szczególnie ta pierwsza miejscowość, przez którą biegną ważne strategicznie drogi do Kostantynówki (T0504) i do Siewierska (T0513), ma duże znaczenia. Żołnierze, jak argumentuje Olga Kirilenko, dziennikarka „Ukraińskiej Prawdy", opisująca dzień po dniu bitwę o Bachmut, muszą wytrwać za wszelką cenę przede wszystkim dlatego, że wiążąc znaczne siły wroga, umożliwiają uderzenia na innych kierunkach. Tylko że ta cena jest tragiczna. Kirilenko nie zna dokładnych danych o stratach, które nie są publikowane przez ukraińskie władze, ale podaje informacje dotyczące jednego tylko oddziału walczącego na południu od Bachmutu, w którym po dwóch tygodniach z 93 żołnierzy zdolnych do walki pozostało jedynie dziewięciu.

> Zdaniem szefa ukraińskiego wywiadu wojskowego Rosjanom został jedynie zapas rakiet „na krytycznie niskim poziomie", co oznacza, że są oni w stanie przeprowadzić jeszcze jedynie kilka zmasowanych uderzeń na ukraińską infrastrukturę krytyczną

Na Ukrainie wiele się też pisze o tym, że jednym z możliwych kierunków uderzenia jest oś Tokmak–Melitopol na południu. Gdyby siłom ukraińskim, wzmocnionym co najmniej ośmioma brygadami przerzuconymi w ten rejon z Chersońszczyzny, udało się skutecznie uderzyć i w konsekwencji dojść do Morza Azowskiego, to wówczas nie tylko mielibyśmy do czynienia z kolejną prestiżową porażką Putina porównującego się chyba na wyrost do Piotra I. Ze strategicznego punktu widzenia Kijów, dzieląc rosyjskie zgrupowanie na dwie części, osiągnąłby jeden z większych w tej wojnie sukcesów. Krym stałby się wówczas jednym wielkim kotłem, a sytuacja tamtejszego rosyjskiego zgrupowania zaczęłaby przypominać położenie ich wojsk na prawym brzegu Dniepru, zanim zostali zmuszeni do wycofania się z Chersonia. Tylko że Rosjanie też o tym wiedzą i przygotowują się intensywnie do obrony.

POMOC SOJUSZNIKÓW

Do kolejnego starcia, kiedy wojna przyspieszy, z pewnością dojdzie. Przygotowują się do niego też państwa wspierające wojskowo Ukrainę. To dlatego Stoltenberg mówi o konieczności skoncentrowania uwagi Zachodu na dostawach sprzętu i amunicji, a Douglas R. Bush, podsekretarz stanu w Pentagonie odpowiedzialny za zakupy i zaopatrzenie, zapowiedział potrojenie produkcji amunicji kalibru 155 mm, których duże ilości potrzebuje Ukraina. Co ciekawe, pojawiły się też informacje na temat rozpoczęcia przez firmy ukraińskie produkcji amunicji artyleryjskiej kalibrów stosowanych w ZSRS i obecnie w Federacji Rosyjskiej, a wcześniej podobne zapowiedzi napływały z Czech i Bułgarii. CNN donosi też, że w administracji Bidena poważnie analizuje się i nie odrzuca prośby Ukrainy o rozpoczęcie dostaw amunicji kasetowej. Amerykanie na razie nie chcą dostarczać Ukrainie bardziej zaawansowanych technicznie systemów, ale zwiększają skalę pomocy w przypadku tradycyjnych. Chodzi nie tylko o strategię „gotowania żaby", w tym przypadku Putina, która sprowadza się do powolnego zwiększania skali wojskowego zaangażowania, tak by nie prowokować Rosji, ale również ma to związek ze świadomością, że Ukraińcy dają sobie radę i nie ma potrzeby podejmować nadmiernego ryzyka.

Wszyscy czekają na kolejne, być może decydujące starcie w tej wojnie. Od jego wyniku zależy, kiedy i na jakich warunkach zaczną się rozmowy pokojowe, ale realny jest też scenariusz, że mimo kolejnej porażki Moskale nie usiądą do rokowań. Wówczas przyjdzie jeszcze czas na zwiększanie skali pomocy, bo być może żabę trzeba będzie gotować jeszcze długo.

Autopromocja

eprasa.pl cb64e0ad16

E-prenumerata SIECI 50% taniej

2 audiobooki i świąteczny e-book w prezencie





Partner dodatku

ORLEN

ŚWIĄTECZNY E-BOOK – PREZENT DO KAŻDEJ E-PRENUMERATY:

„Najpiękniejsze Boże Narodzenie. Świąteczny niezbędnik”

Przepisy naszych dziennikarzy, pasjonujące teksty o tajemnicach Bożego Narodzenia i historii chrześcijaństwa.
Aż 112 stron.

2 AUDIOBOOKI GRATIS DO E-PRENUMERATY NA 12 MIESIĘCY:

„Maluchem do raju”

O transporcie w czasach komuny, np. maluchach, które z przeciętnego Kowalskiego zrobiły króla szos.

Czas słuchania: 8 godz. 53 min.

„Brak tchu” Georga Orwella

Książka przez krytyków stawiana na równi z „Folwarkiem zwierzęcym” i „Rokiem 1984” – niepokojąco aktualna i dziś.

Czas słuchania: 11 godz. 6 min.

Zamów już dziś na www.siecprzyjaciol.pl

ZESKANUJ KOD I DOWIEDZ SIĘ WIĘCEJ

eprasa.pl cb64e0ad16



Fiasko chińskiej walki z pa



ALEKSANDRA RYBIŃSKA

Pod presją ulicy Xi Jinping zdecydował się poluzować politykę „zero covid". Ale możliwe, że popełnionych przez reżim w Pekinie błędów nie da się już naprawić. Istnieje ryzyko chaotycznego otwarcia kraju po permanentnym lockdownie, a co za tym idzie – milionowych zgonów

We wrześniu 1966 r., cztery miesiące po tym, jak Mao Zedong rozpętał w Chinach Wielką Proletariacką Rewolucję Kulturalną, pogrążając naród na całą dekadę w przemocy politycznej i społecznej, młoda studentka języków obcych Wang Rongfen wysłała do niego cztery listy tej samej treści: „Drogi przewodniczący Mao. Rewolucja kulturalna nie jest ruchem masowym. Składa się z pojedynczego człowieka przystawiającego broń do głów ludzi". Przy okazji ogłosiła, że występuje z młodzieżówki partii komunistycznej. „Proszę cię, zastanów się nad tym, co robisz" – błagała. Po wysłaniu listów kupiła w aptece środek owadobójczy. Opróżniła cztery butelki i położyła się na chodniku przed sowiecką ambasadą, by umrzeć. Przeżyła jednak i została skazana na dożywotnie więzienie. Spędziła w nim 12 lat. Nowy przywódca Deng Xiaoping w 1979 r. ogłosił amnestię i wyszła na

Fot. Andy Wong/Associated Press/East News

eprasa.pl cb64e0ad16



ndemią

wolność. Wydawało się, że to początek lepszych Chin.

Deng uruchomił reformy gospodarcze, które krok po kroku otworzyły kraj na kapitalizm i świat. Ale zaledwie dekadę później miała miejsce masakra na pl. Tiananmen, krwawe stłumienie protestów studentów i robotników żądających demokratyzacji życia publicznego oraz walki z wszechobecną korupcją. Protestujący wyszli na ulicę, by wyrazić poparcie dla zmarłego w tym czasie sekretarza generalnego KPCh Hu Yaobanga, uważanego za zwolennika reform, i sprzeciw wobec przejęcia sterów państwa przez twardogłowych.

Także dziś Chińczycy protestują. Tym razem przeciwko polityce „zero covid" Xi Jinpinga. Może się więc wydawać, że historia zatoczyła koło. Tym bardziej że symbolem protestów stał się zmarły dwa tygodnie temu były sekretarz generalny KPCh Jiang Zemin, pieszczotliwie nazywany „dziadkiem Jiang". Zemin przejął władzę tuż po masakrze na Tiananmen i należał do twardogłowych. Tyle że młodzi Chińczycy nie pamiętają jego rządów. Tęsknią za to za minioną erą, tą przed Xi Jinpingiem, gdy Chiny przeżywały ogromny wzrost i stawały się częścią globalnej gospodarki. Rządy Xi to dla wielu Chińczyków powrót do czasów Mao, postępującej, scentralizowanej kontroli nad społeczeństwem, gospodarką i partią. Chińskie władze były zmuszone ocenzurować piosenkę o tytule „Szkoda, że to nie ty", która zaczęła krążyć po internecie po śmierci Zemina, opatrzona zdjęciem obecnego prezydenta.

ŚMIERĆ W ZAMKNIĘCIU

Historia oczywiście nie zatoczyła koła. A w każdym razie nie do końca. Dzisiejsze Chiny są zupełnie inne niż te w 1989 r., a już tym bardziej za czasów Mao. Rozwój gospodarczy ostatnich czterech dekad dźwignął ponad 400 mln obywateli z biedy. 63 proc. mieszkańców miast jest dziś zaliczanych do klasy średniej. Zawdzięczają oni swój dobrobyt partii komunistycznej. Kupiła ich lojalność. Dlatego są w dużej mierze pasywni. A jeśli protestują, to wówczas gdy ich dobrobyt, zdrowie lub prawo własności są zagrożone. Tak jest i tym razem.

Władze trzymały się przez ostatnie trzy lata surowej polityki „zero covid" głównie po to, by pokazać, że potrafią lepiej zapanować nad pandemią niż liberalne rządy na Zachodzie. Państwowe media straszyły obywateli covidową śmiercią oraz tzw. długim covidem i jego konsekwencjami. Zdjęcie lockdownów w krajach zachodnich było przedstawiane jako oznaka moralnego upadku. Śmiertelność na COVID-19 na mieszkańca była przy tym prawie tysiąc razy niższa niż w USA w szczycie pandemii. Nic dziwnego więc, że Xi postanowił ogłosić siebie autorem tej polityki. Chiński model rządzenia i rozwoju – społeczna harmonia zamiast chaosu wolności – miał przekonać Chińczyków, że niczego im nie brakuje. Partia chroni obywateli – w USA zmarł milion osób, a u nas zaledwie garstka – brzmiała narracja KPCh. Tyle że liczba zakażeń zaczęła w ostatnich tygodniach wyraźnie rosnąć, a długi lockdown, wchodzący w czwarty rok, spowodował duże spowolnienie gospodarki. W tym roku wzrost gospodarczy wyniesie w Chinach zaledwie 3,5 proc. Byłby to drugi najniższy wzrost od ponad 40 lat. Chińczycy, w szczególności klasa średnia, zaczęli obawiać się o swój dobrobyt i przyszłość swoich biznesów. Od dawna padają oskarżenia wobec Xi Jinpinga, że troszczy się wyłącznie o duże, państwowe przedsiębiorstwa, zaniedbując sektor prywatny. O awans społeczny nie jest w dzisiejszych Chinach już tak łatwo jak jeszcze dwa pokolenia temu. Społeczne nierówności się powiększają, a blisko 20 proc. młodych jest bezrobotnych. Jak pisze Michał Bogusz w analizie dla Ośrodka Studiów Wschodnich: „Wyczerpał się potencjał obecnego modelu rozwoju ChRL, a strategia »zero covid« nasiliła i przyspieszyła kryzys gospodarczy".

Chińczycy są także zmęczeni bezustannymi testami, przymusową kwarantanną w rządowych ośrodkach oraz systemem nadzoru elektronicznego w celu walki z pandemią, tzw. kodami zdrowotnymi. Całe bloki mieszkalne były poddawane izolacji, ich drzwi wyjściowe ryglowano za pomocą łańcuchów, kłódek i zamków lub zwyczajnie zaspawano. Z ludźmi w środku. W internecie pojawiały się doniesienia o kobietach w ciąży, które straciły swoje dzieci, oraz o osobach starszych, które miały umrzeć z powodu braku dostępu do opieki medycznej. W wielu miejscach miało brakować leków i żywności, bo lokalne władze nie nadążały z zaopatrywaniem zamkniętych w domach obywateli. Krążyły pogłoski o dzieciach umierających w ośrodkach kwarantanny. Takie informacje były szybko usuwane przez władze. Wielu liczyło na poluzowanie restrykcji po XX zjeździe KPCh w październiku br. Ale tak się nie stało. Zamiast tego Xi ogłosił wzrost roli partii i państwa we wszystkich aspektach życia społecznego i prywatnego, a on sam został wybrany po raz trzeci na sekretarza generalnego, co

eprasa.pl cb64e0ad16

oznacza, że w praktyce może on rządzić do końca życia. Stało się także jasne, że „zero covid" nie ma końca, bo służy nie tyle walce z pandemią, ile kontroli obywateli, podobnie jak wprowadzony wcześniej system zaufania społecznego, przyznający obywatelom punkty w zależności od ich zachowania, w tym m.in. za treści opublikowane przez nich w internecie.

NIEUDANA AKCJA SZCZEPIEŃ

Protesty wybuchły po tym, jak co najmniej 10 osób poniosło śmierć w skutek listopadowego pożaru budynku w Urumczi w zamieszkałej przez Ujgurów prowincji Sinciang. Wyjścia ewakuacyjne miały być zablokowane, bo budynek podlegał kwarantannie. W kilkunastu miastach tysiące osób wyszło na ulice, trzymając w rękach czyste kartki symbolizujące brak wolności słowa. Domagano się ustąpienia Xi Jinpinga i wprowadzenia demokracji. Ograniczenia w podróżowaniu oraz wykorzystanie systemu kodów zdrowotnych do tego, by zapobiec demonstracjom, spowodowało, że nie rozlały się one po całym kraju. Policja przeszukiwała telefony pieszych i podróżujących metrem, szukając zdjęć z protestów i wiadomości z nimi związanych. W wyniku tych przeszukań setki osób zostało zatrzymanych.

Li Kangmeng, studentka, która 26 listopada jako pierwsza stanęła na ulicy z czystą kartką w rękach, trafiła do aresztu i słuch po niej zaginął. Władze początkowo starały się przedstawiać protesty jako szaleńcze gesty małej grupy ludzi – jak ten, gdy nieznany sprawca zawiesił baner z napisem: „Wolność, a nie lockdowny. Xi to zdrajca i dyktator" na moście Sitong w Pekinie podczas XX zjazdu KPCh. Ale szybko stało się jasne, że nie da się ich zupełnie zignorować. W końcu, w ubiegłym tygodniu, chińskie władze ogłosiły plan odchodzenia od polityki „zero covid". Zabroniły blokowania w różny sposób wyjść przeciwpożarowych, drzwi do mieszkań i domów w imię walki z pandemią. Zamierzają również ograniczyć zakres masowych testów. Zamiast stać w kolejce do pobrania wymazu, będzie można użyć zestawów antygenowych. A osoby, które uzyskały pozytywny wynik testu, będą mogły odbyć kwarantannę w domu zamiast w państwowych ośrodkach. Ma także ruszyć masowa akcja szczepień, kody zdrowia nie będą wymagane w większości miejsc publicznych.

Nie jest to całkowity odwrót od polityki „zero covid", tylko co najwyżej korekta, by zdusić społeczny gniew. Xi Jinping osobiście firmował tę politykę, przeciwstawiając ją tej zachodnich rządów. Nie może się więc teraz tak zwyczajnie z niej wycofać, ponieważ oznaczałoby to przyznanie się do błędu. Zamiast tego władze promują korektę jako przejście do następnego etapu walki z pandemią w wyniku dominacji bardziej zaraźliwego, ale zarazem mniej groźnego wariantu omikron. Niektóre lokalne administracje już wcześniej zaczęły luzować restrykcje.

> Chińczycy są zmęczeni bezustannymi testami na obecność wirusa, przymusową kwarantanną w rządowych ośrodkach oraz systemem nadzoru elektronicznego w celu walki z pandemią. Dlatego wyszli na ulice

KONIEC ERY REFORM

To nie oznacza oczywiście, że polityka „zero covid" nie powróci. Wprawdzie w Chinach zaszczepiono ponad 90 proc. ludności, ale krajowymi preparatami, takimi jak Sinovac, które okazały się mało skuteczne – szczepionka została przygotowana tradycyjną metodą, zawiera wirusa SARS-CoV-2, który został inaktywowany. Już we wczesnych dniach pandemii KPCh zdecydowało, by nie pozwolić na produkcję szczepionek mRNA, zawierających zachodnie komponenty. W konsekwencji ludzie nie nabyli odporności. Stan ten został spotęgowany przez surowy lockdown. Ponadto tylko 40 proc. obywateli powyżej 80 lat zostało zaszczepionych dwiema dawkami. W przypadku utraty kontroli nad pandemią liczba zgonów może iść w miliony. Liczba hospitalizacji może według ekspertów sięgnąć 15 osób na jedno łóżko szpitalne, co byłoby równoznaczne z załamaniem się służby zdrowia. To zaś zadałoby kłam twierdzeniom Xi, że on i partia zadbali o zdrowie i życie obywateli. Jeszcze w listopadzie prezydent Chin przekonywał ich o zaletach autokracji w zarządzaniu kryzysami, w tym zdrowotnymi.

Skoro jest to system tak efektywny, to mógł chyba opracować lepszą szczepionkę? Jedną zaletę dyktatura bez wątpienia ma: dyktator nie odpowiada za swoje błędne decyzje. Tym samym Xi, który kiedyś powiedział, że Chińczycy cenią wspólnotę nad indywidualną wolnością, znalazł się w trudnej sytuacji: polityka „zero covid" dławi gospodarkę, a ponowne otwarcie może spowodować falę zakażeń i zapaść systemu opieki zdrowotnej. Pod koniec stycznia rozpoczyna się chiński nowy rok, okres, w którym Chińczycy tradycyjnie podróżują po kraju i odwiedzają rodzinę. Obecnie toczą się prace nad chińską szczepionką mRNA, które są w trzeciej fazie. Doprowadzenie tych prac do końca i zaszczepienie większej liczby obywateli potrwa jednak jeszcze co najmniej dziewięć miesięcy. Zakładając przymus szczepień. A tak zapewne będzie.

„Ludzie zrozumieli, że era reform i otwartości w Chinach się skończyła. Szczególnie gdy Xi ogłosił, że dalej będzie przewodził KPCh i państwu. Rośnie frustracja z powodu kierunku, w którym podąża kraj. Są to zupełnie nowe Chiny, przypominające bardziej te Mao niż Deng Xiaopinga" – uważa Ho-fung Hung, wykładowca Uniwersytetu Johna Hopkinsa. Pytanie, czy te nowe Chiny poradzą sobie z pandemią, którą same wywołały.

eprasa.pl cb64e0ad16

Magazyn SIECI

Do czytania w wolnej chwili przed Bożym Narodzeniem

Idą Święta



Partner dodatku

ORLEN

eprasa.pl cb64e0ad16

Choinka w literackiej szacie


ks. prof. Józef Naumowicz

Poeci i pisarze nie tylko zachwycali się bożonarodzeniowym drzewkiem, ale też wykazywali intuicję, by wyrazić jego głębszy sens – mówi ks. prof. Józef Naumowicz, autor wydanej właśnie książki pt. „Choinka. 2000 lat tradycji Bożego Narodzenia”



MILENA KINDZIUK

Chociaż zwyczaj strojenia zielonych drzewek jest znany od późnego średniowiecza, kiedy wieszano na nim głównie jabłka i opłatki, to jednak wielcy twórcy literatury zaczęli pisać o choinkach dopiero w XVIII w. Najstarszym takim twórcą był Johann Wolfgang Goethe. W „Cierpieniach młodego Wertera” pisze, że główny bohater przychodzi do swojej ukochanej Loty w ostatnią niedzielę przed świętami Bożego Narodzenia, 20 grudnia 1772 r. „Lota była zajęta sporządzaniem zabawek, przeznaczonych dla rodzeństwa na gwiazdkę. Zaczęli rozmawiać o radości malców, a Werter wspomniał czasy, kiedy jego samego w zachwyt wprawiał widok drzewka, przybranego w cukierki, jabłka i świeczki, ukazującego się z nagła przez otwarte drzwi”.

Jak pisze ks. Józef Naumowicz, Werter pamiętał, że choinkę stawiano w pokoju dopiero 24 grudnia, w dniu Adama i Ewy i ubierano ją w tajemnicy przed najmłodszymi. Dopiero w samo święto rano pozwolono im wchodzić do salonu, gdzie stało zielone drzewko, oświetlone i udekorowane słodyczami. Ten zwyczaj stawiania choinki na Boże Narodzenie Goethe kultywował do końca życia. Chociaż nie przejawiał wielkiego zainteresowania sprawami religijnymi, szczerze lubił świąteczne drzewko i je propagował.

Dziadek do orzechów

W książce „Choinka. 2000 lat tradycji Bożego Narodzenia” znajdujemy inne liczne literackie opisy świątecznego drzewka. Jeden z najwcześniejszych przedstawił Ernest Hoffmann w swojej znanej baśni „Dziadek do orzechów i król myszy”.

Niezwykła jest już sama sceneria utworu: akcja rozgrywa się 24 grudnia, w wieczór wigilijny przy oświetlonej choince. Siedmioletnia Maria i jej brat Fritz czekają na świąteczne podarunki, które będą leżeć pod choinką. Ale dzieci nie mogą uczestniczyć w świątecznych przygotowaniach, bo zgodnie ze zwyczajem drzewko ubierają rodzice i krewni, w tajemnicy przed dziećmi. To również dorośli kładą pod nią prezenty. Dzieci zaś przez cały dzień Wigilii nie mogą wchodzić ani do salonu, ani do sąsiadującej z nim bawialni, by nie zobaczyły świątecznego drzewka. Tym niecierpliwiej czekają więc na pierwszą gwiazdkę.

Jak wyglądało baśniowe zielone drzewko? Hoffmann pisze: „Wielka choinka, stojąca pośrodku pokoju, była obwieszona mnóstwem złotych i srebrnych jabłek, a z wszystkich gałązek zwisały na kształt pąków i kwiatów migdały z cukru, kolorowe cukierki i wiele innych słodyczy. Ale najbardziej zachwyciły dzieci niezliczone świeczki...”. Jak uważa ks. prof. Naumowicz, to właśnie przesłanie baśni Hoffmanna sprawia, że wciąż ona zachwyca i fascynuje, mimo że powstała na początku XIX w. Dla czytelników francuskojęzycznych utwór ten zaadaptował

eprasa.pl ch64e0ad16

i przetłumaczył Aleksander Dumas (ojciec), a ta francuska adaptacja stała się inspiracją dla Piotra Czajkowskiego do skomponowania słynnego baletu „Dziadek do orzechów".

Dziewczynka z zapałkami, choinki u Buddenbrooków

Nowy motyw do rozważań o świątecznym drzewku wprowadził niemiecki poeta romantyczny Friedrich Rückert w balladzie „Choinka sieroty". Wiersz traktuje o dziecku, które na Boże Narodzenie zamarzło w nocy na ulicy i które po śmierci otrzymało jasno oświetlone drzewko Chrystusa.

Podobne ujęcie jest widoczne w baśni Andersena „Dziewczynka z zapałkami". W niej bożonarodzeniowe drzewko, zawsze zielona jodła, jawi się porzuconemu w Wigilię dziecku sprzedającemu zapałki jako atrybut wieczności, uosobienie Nieba.

– W tej baśni choinka symbolizuje krainę szczęśliwości, miejsce bezpieczne, bez zła i cierpień tego świata. Świadczy o tym również baśniowa postać babuni, która zjawia się dziewczynce i zabiera ją z sobą do nieba – mówi ks. Naumowicz.

W innym duchu pisał o choince Tomasz Mann. W głośnej powieści „Buddenbrookowie", wyróżnionej literacką Nagrodą Nobla, przedstawił bardzo realistyczny opis choinki. Najpierw w adwencie zjawiał się w domu św. Mikołaj. Zanim rozdał prezenty, wygłaszał mowę: „Jak co roku grzmiącym głosem oznajmił, że w tym oto worku, na lewym ramieniu, są jabłka i złocone orzechy dla grzecznych dzieci, które umieją pacierz, ale ta oto rózga, na prawym ramieniu, jest przeznaczona dla niegrzecznych dzieci". Dopiero wtedy, gdy dzieci odmówiły pacierz, pozwolono im sięgnąć do worka z prezentami dla grzecznych dzieci.

W rodzinie Buddenbrooków w wigilijny wieczór zbierała się cała rodzina. Przez białe drzwi przenikała już woń choinki: „Przez szpary wysokich, biało lakierowanych, teraz jeszcze zamkniętych drzwi do sali przenikał słodki zapach choinki, budząc wyobrażenie cudów, których oczekiwało się co roku z bijącym sercem, ich niepojętej, nieziemskiej wspaniałości".

Wigilia miała swoją oprawę. Zaczynała się od śpiewu kolęd i odczytania z Biblii „rozdziału o Bożym Narodzeniu". Potem wszyscy uroczyście przechodzili do pokoju ze świątecznymi drzewkami, w pomieszczeniu było ich bowiem wiele. Członkowie rodziny „szli, śpiewając chórem starą pieśń »O, Tannenbaum«, przy czym stryj Chrystian kroczył przed dziećmi [...], śpiewając jak głupi: »chojenka – wujenka«, i tak olśnieni, z uśmiechem na twarzy, przez szeroko otwarte białe drzwi weszli wprost do nieba".

Uprawa świątecznych drzewek

Jak czytamy w książce „Choinka. 2000 lat tradycji Bożego Narodzenia", niezwykle trafnie znaczenie zielonego drzewka wyraził Thomas Eliot, klasyk poezji współczesnej. W wierszu „Uprawa świątecznych drzewek", pisał: „Różne bywają podejścia do kwestii Bożego Narodzenia / Z tych niektóre możemy pominąć / Społecznikowskie, ospałe, stricte handlowe / Chuligańskie (bary otwarte do północy) / Oraz dziecinne".

„Takim zachowaniom poeta nie chce poświęcać uwagi. Gdyby święta sprowadzić do wymiaru społecznego, komercyjnego czy wyłącznie biesiadnego, stają się one puste i powierzchowne. Wtedy świece choinki naprawdę nie świecą i nie są jak gwiazdy, a anioł na czubku drzewka staje się tylko ozdobą, a nie aniołem" – pisze ks. Józef Naumowicz.

Eliot radzi, by nie zatrzymywać się jedynie na zewnętrznej stronie świątecznych dekoracji, ale traktować je jako wymowne znaki, które odsyłają do niewidzialnej rzeczywistości, odsłaniają ją i przybliżają. Dla dziecka bowiem „świeczka to gwiazda, a pozłacany anioł, / Który rozkłada skrzydła na czubku choinki, / To nie tylko ozdoba, lecz anioł". Ważne jest więc dziecięce zdumienie na widok świątecznej choinki i ważne, by zachować w sobie i pielęgnować intensywność owego zdumienia, jakiej doświadcza się w dzieciństwie: „to połyskliwe zachwycenie, to zauroczenie / Po raz pierwszy zapamiętaną choinką".

Eliot wyraża pragnienie, by te odczucia zawsze zachowały swoją świeżość, by wigilijna radość nie zamierała, ale nawarstwiała się od pierwszych świąt przez kolejne lata, wtedy coroczne świąteczne wzruszenia i wspomnienia stają się coraz wyrazistsze i mocniejsze.



eprasa.pl/c/e0ad16

„Tytuł wiersza Eliota mówi o uprawie świątecznego drzewka. Chodzi tu oczywiście nie o sadzenie i pielęgnowanie zawsze zielonych jodełek, ale o troskę o własne życie. Tytułowa uprawa dotyczy przede wszystkim ludzi. Dotyczy też radości życia, która jeśli ma trwać, wymaga uprawy, pielęgnacji. Jeśli w swym przemijaniu i procesie starzenia mamy zachować to, co najcenniejsze w latach dziecinnych, należy pielęgnować poczucie zdziwienia. Tylko wtedy można na długo zachować w sobie zapach zielonego drzewka, czar kolorowych ozdób, blask migocących świateł" – zaznacza ks. prof. Naumowicz.

Bez choinki czyste kpinki

W książce nie zabrakło też wizji świątecznej choinki u polskich twórców. Bo przecież, jak pisał Konstanty Ildefons Gałczyński w wierszu „Kto wymyślił choinki?": „Na święta bez choinki, czyste kpinki", bo bez niej jest ciemno i smutno.

Gałczyński sugeruje, że musiał być natchnionym poetą ten, kto wpadł na genialny pomysł zwyczaju strojenia choinki. To on „nauczył, jak się świeczki toczy" i „to on ułożył te wszystkie kolędy, / które śpiewać jest tak przyjemnie", on zawsze „pełen dobroci, / w nim jest ta pogoda i nadzieja; / to on nauczył, jak zawieszać zimne ognie, / i on te świeczki odbija w oknie".

Na ziemiach polskich zielone drzewka zaczęły swój świąteczny żywot w domach początkowo w Gdańsku i w Warszawie. Były spotykane jedynie w miastach, najpierw w środowisku mieszczańskim i inteligenckim. Nawet jednak w Warszawie, chociaż szybko zaczęły dominować w wigilijnym wystroju domu, współistniały z dawnymi zwyczajami kładzenia siana na stole czy stawianiem snopków zboża w kątach izby.

Na Kresach opisał je Melchior Wańkowicz. W „Szczenięcych latach" wspominał dzieciństwo, które spędził w majątku babki, we wsi Nowotrzeby na Kowieńszczyźnie. Jak sam twierdził, w tym dworku starannie pielęgnowano dawne tradycje, stąd przetrwały w nim „zwyczaje starodawne" i zachował się „obyczaj żywcem przeniesiony z początków XVIII stulecia". Jak wszędzie w Polsce wieczerza zaczynała się od dzielenia się opłatkiem i składania życzeń. Stół miał tradycyjne nakrycie: „W pośrodku stołu pofalowanego bielą obrusa, na pękach siana stawiano tak zwaną kucję – ogromną salaterę poczwórną, w której mieściły się cztery zasadnicze potrawy Wilii". Po wieczerzy zaś ogromne przeżycie stawało się udziałem dzieci: „otwierano szeroko wielkie szklane drzwi olbrzymiego salonu. Na tle ogromnej stuletniej agawy stała większa jeszcze choinka". Rozdawano prezenty, „a potem zaczynało się objadanie drzewka".

Jak mocno zwyczaj ten zapuścił korzenie, świadczy zamieszczone w książce wspomnienie Zofii Stanek, która była zesłana w latach 50. za koło podbiegunowe, do Kraju Krasnojarskiego, do pracy w kołchozie, gdzie nie obchodziło się świąt. Były tam Polki, Ukrainki, Rosjanki... „I do wszystkich przecież Pan Bóg przyszedł – pisała Stanek w liście do rodziny. – Kiedy w Wilię wróciłam do bazy, szybciutko wzięłam toporek i pobiegłam w głąb lasu dostać choinkę. W lesie było dużo ludzi, bo wszyscy chcieli zdobyć jakieś drzewko. Katolicy, grekokatolicy i prawosławni – choć normalnie święta mają 13 dni później – a nawet protestanci, bo przecież też obchodzą Boże Narodzenie. Wzięłam dwa drzewka: jodełkę i świerczka. Jedno piękniejsze od drugiego". Na inne Boże Narodzenie – pisała Stanek – „dziewczęta dostały chleb", więc „wyjęły ze środka miąższ i zrobiła się śliczna szopka. Śnieg z waty, główki postaci także z chleba", tylko świeczek nie było z czego zrobić, więc rozpuściły masło i nalały do flakoników.... i tak zapłonęło światełko".

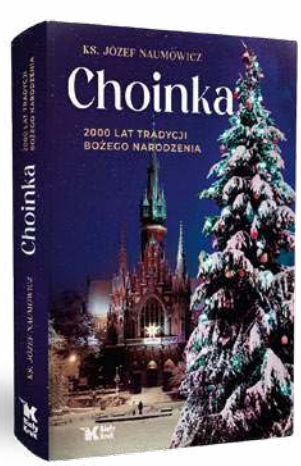
> W „Dziewczynce z zapałkami" choinka symbolizuje krainę szczęśliwości, miejsce bezpieczne, bez zła i cierpień tego świata. Świadczy o tym również baśniowa postać babuni, która zjawia się dziewczynce i zabiera ją z sobą do nieba – mówi ks. Naumowicz

Czesław Miłosz w wierszu „Modlitwa Wigilijna" prosił Maryję, by przy wigilijnym stole „zielone drzewko magiczne" potrafiło uśmierzyć wszystkie smutki. A w wierszu Ernesta Brylla „Boże Narodzenie" choinka jest zaledwie wspomniana, ale stanowi niezbędny element świątecznej radości, którą wywołuje narodzenie dziecka. Poeta wspomina także „kolędy i szeleszczące złotko", a więc podarki i słodycze zawieszone na drzewie, stanowiące gwiazdę i kolędę głównie dla dzieci. A u stóp choinki żłóbek: Matka, a także pasterze z radością patrzą na Dzieciątko, które „przeciąga się słodko", ale w ten sposób „ono się układa do krzyża swojego". Zgodnie z najgłębsza tradycją chrześcijańską Bryll łączy narodzenie Jezusa i jego mękę. W żłóbku wigilijnym dostrzega zarys przyszłego grobu, w dziecięcej kołysce już widzi śmiertelne posłanie.

Choinka – pod choinkę

Ale w najnowszej książce ks. Józefa Naumowicza, pięknie ilustrowanej fotografiami Adama Bujaka, znajdują się nie tylko ciekawe opisy choinek zawarte w polskiej i światowej literaturze. Można poczytać również o początkach choinki, o tym, że zwyczaj jej strojenia ma chrześcijańskie korzenie, i o tym, jak trafił on do różnych krajów. Dowiemy się też, dlaczego zielone drzewko dopiero w 1982 r. zawitało na pl. św. Piotra w Watykanie. I dlaczego pod choinką jest konieczny żłóbek.

„Choinka. 2000 lat tradycji Bożego Narodzenia" to lektura, która sprawi, że świąteczny czas zyska głębszy sens. Dlatego ta „Choinka..." jest wspaniałym prezentem pod choinkę.



Ks. Józef Naumowicz, „Choinka. 2000 lat tradycji Bożego Narodzenia", Wydawnictwo Biały Kruk, Kraków 2022.

eprasa.pl

Świąteczne drzewko okiem przyrodnika



Sosna, świerk, a może jodła – jakie drzewko wybrać na bożonarodzeniową choinkę?

Spośród polskich drzew iglastych mogących stać się choinkami do dyspozycji mamy trzy gatunki. Sosna zwyczajna (*Pinus sylvestris*) jest spotykana w całej Polsce z wyjątkiem wyższych położeń górskich. Świerk pospolity (*Picea abies*) jest związany z borealnym północnym wschodem i górami; co ciekawe, w sposób naturalny nie występuje w Bieszczadach, jedna z hipotez mówi o zbyt małej wilgotności powietrza, świerk zaś potrzebuje wody nie tylko w glebie, ale i w powietrzu. Świerka nie ma też w środkowej Polsce, przez którą przebiega pas bezświerkowy. Jodła pospolita (*Abies alba*) rośnie na południu Polski po linię Kalisz – Łódź – Radom – Lublin.

Pospolite, lecz niezwykłe

Nazwa gatunkowa „pospolita" lub „pospolity" jest pozbawiona wydźwięku pejoratywnego i odnosi się do powszechności i obfitości w naszych lasach. Każdy przy tym z tych gatunków ma cechy czyniące go wyjątkowym.

Sosna tworzy niemal trzy czwarte naszych lasów. Po części jest to efekt dawnej fascynacji tym szybko rosnącym gatunkiem (od lat już leśnicy stopniowo zmieniają ten stan, urozmaicając monokultury sosnowe gatunkami liściastymi), a po części faktem, że właśnie u nas sosna znajduje optimum warunków wzrostu i rozwoju. Sosny rosnące na Mazurach należą do najwspanialszych w Europie. Szczególnie jest znany ekotyp zwany sosną taborską, dla której utworzono rezerwat przyrody w rejonie mazurskiej wsi Tabórz.

Od pozostałych opisanych tu gatunków iglastych sosnę odróżniają długie igły, rosnące w pęczkach po dwie.

Świerk pospolity obecnie przeżywa regres, na co wpływają susze i mniej surowe zimy – świerk lubi mróz i dla dobrej kondycji potrzebuje mroźnych dni każdego roku. Osłabione drzewa łatwiej padają ofiarą korników i opieńki. W przypadku świerka, tak jak w przypadku sosny, wciąż poprawiamy błędy z przeszłości. Tak jak bowiem na nizinach sadzono sosnę, tak w górach panowała zapoczątkowana przez Austriaków w czasie zaborów świerkomania: po wycięciu dolnoreglowych lasów bukowo-jodłowych sadzono w ich miejscu świerki, które z natury pasują do wyższych, górnoreglowych lokalizacji. Dziś w górach trzeba przebudowywać te rozpadające się drzewostany. Świerk wyróżnia się igłami krótkimi, romboidalnymi w przekroju i kłującymi.

Jodłę leśnicy darzą szczególnym sentymentem. W przeszłości, podobnie jak świerk obecnie, gatunek ten przeżywał trudne chwile. Jodle szkodziły zanieczyszczenia powietrza i kwaśne deszcze, a jej udział w lasach spadał. Na szczęście trend ten udało się odwrócić. Jodła jest głównym gatunkiem lasotwórczym zespołu leśnego, którego nazwa upamiętnia nasz kraj: wyżynny jodłowy bór mieszany, czyli *Abietetum polonicum*. Tworzył on słynną świętokrzyską Puszczę Jodłową (niestety tylko małe fragmenty puszczy przetrwały do dziś). Jest także spotykany na Roztoczu.

Jodłę od sosny i świerka odróżniają igły krótkie, lecz niekłujące, bardziej spłaszczone niż u świerka, z delikatnym nacięciem na czubku i dwoma jasnymi, woskowymi paskami od spodu. Na ścięty drzewku nie opadają też tak jak igły sosnowe i świerkowe.

Z nadleśnictwa lub z plantacji

Choinki sprzedawane w nadleśnictwach to drzewka, które i tak zostałyby wycięte w ramach prac pielęgnacyjnych. Prace te specjalnie planuje się na okres przed Bożym Narodzeniem. Nie zawsze gęste czy proste, pięknie jednak pachną i są najbardziej ekologiczne.

Drzewka pochodzące z plantacji są hodowane tylko po to, żeby któregoś dnia stać się choinką. Nigdy nie zostaną lasem. Ich hodowla nie jest tak ekologiczna jak gospodarka leśna – plantacja wymaga stosowania środków chemicznych. Nie można jednak nie zauważyć, że drzewka z plantacji są za to gęste i piękne. Choinki z plantacji to w zasadzie zawsze gatunki obce, najczęściej jodła kaukaska i świerk kłujący. Paradoksalnie więc lepiej w tym przypadku wybrać choinkę ciętą niż doniczkową z zamiarem posadzenia – chyba że uda się znaleźć doniczkową choinkę rodzimego gatunku. Wprowadzanie gatunków obcych do ekosystemu nie jest dobrym pomysłem. Również krajobrazowo – lepiej żeby świat zachował różnorodność, niż żeby wszędzie było tak samo. Dobrze też poszukać drzewka z krajowej plantacji.

Choinki sztuczne: mają swoich przeciwników i zwolenników – raz wyprodukowane mogą służyć przez dziesiątki lat no i często łączą się z miłymi wspomnieniami rodzinnymi.

Najważniejsze, że wszystkie pomagają nam radować się z Bożego Narodzenia.

Przemysław Barszcz

Fot. Shutterstock

eprasa.pl/c0ffe0ad16

Na początku było Słowo

W Ewangelii św. Jana, której będziemy słuchali w Boże Narodzenie, zagęszczenie pojęcia „Słowo" daje do myślenia. Zastanawia też, dlaczego na ten dzień nie został wybrany plastyczny opis stworzony przez św. Łukasza czy któraś z pozostałych Ewangelii synoptycznych ze żłóbkiem, pasterzami i aniołami



PRZEMYSŁAW BARSZCZ

W Boże Narodzenie dostajemy więc do rozgryzienia piękny, choć trudny prolog „Ewangelii duchowej". Można poprzestać na stwierdzeniu, że Logos to Syn Boży i nie drążyć dalej. Ale proszę mi wierzyć, że poszukiwania związane z pojęciem „Logos" są fascynujące: wciągają w głąb Starego Testamentu, przenoszą daleko poza krąg Biblii – w świat starożytnych Greków i wczesnochrześcijańskich sekt i w końcu docierają do czasów ojców Kościoła.

Filozof z Efezu

Należy zacząć z pewnością od Heraklita, pamiętając jednak, że Ewangelia św. Jana nie jest prostym zapożyczeniem z filozofii greckiej. Niemniej u Heraklita pierwszy raz w historii myśli ludzkiej pojawia się pojęcie „Logos" – λόγος. Heraklit to VI/V w. p.n.e., to czasy, gdy ludzkość posiadała już wielki bagaż praktycznej wiedzy i niemal zerową znajomość przyczyn zjawisk. Filozof z Efezu dysponował garstką przemyśleń kosmogonicznych Talesa, Anaksymandra i Anaksymenesa, którzy szukali prazasady rządzącej światem (arché), genezy świata.

Widzieli ją bądź w żywiole wody, która zradza wszystko i wszystko tworzy, bądź w powietrzu – pierwotnej materii mającej moc utrzymywać świat niczym dusza ciało przy życiu, bądź w apeironie (bezkresie), w którym cała przyroda ma początek. Heraklit przemyślał te propozycje i wysunął swoją: pierwotną zasadą jest ogień, który wszystko spala, a także z którego wszystko się odradza. Nie to decydowało więc o oryginalności Heraklita. Filozofa uderzyła zmienność natury rzeczy, która wyłoniła się z tych kilku koncepcji. Świat podlega ciągłym przemianom, wciąż się staje. To Heraklit powiedział „panta rei". Jednocześnie dostrzegł, że przemiany te nie są bezrozumne.



eprasa.pl c6f64e0ad16

Tu dochodzimy do Logosu. Logosu rozumianego nie jako „Słowo" – takie tłumaczenie najczęściej pojawia się na kartach Pisma Świętego – lecz jako rozum. Za przemianami świata stoi zdaniem Heraklita rozum-logos, kosmiczna zasada nadająca rzeczom porządek i racjonalność. Jest tym dla świata, czym rozum dla człowieka. Człowieczy rozum ma w tym kosmicznym swój udział. Władysław Tatarkiewicz tak pisze o logosie u Heraklita: „rozum […] jest wieczny jak świat: jest jego czynnikiem nieodłącznym. A jest jego czynnikiem najdoskonalszym, boskim. Myśl o rozumności świata była (obok myśli o jego zmienności) drugą potężną koncepcją, jaką Heraklit wprowadził do filozofii".

Stoicy

Kilka wieków po Heraklicie Logosem zajęli się stoicy. Zapożyczyli od niego pomysł na przenikający wszystko i rządzący wszystkim Logos. Mówiąc „wszystkim", stoicy mieliby na myśli zarówno cały byt (kosmos), jak i ludzkie poznanie oraz moralność. Wszystkie te sfery podlegają jednej rozumności, racjonalności, jednemu porządkowi, którym jest odwieczny Logos. Dla stoików był on gwarancją celowości świata, który nie podlega fatum czy opatrzności, lecz racjonalności. Rozum to siła kosmiczna, będąca specjalnością przyrody, a nie człowieka. Rozumność człowieka wynika z racjonalności całego świata. Konsekwencją tak pojmowanej rzeczywistości jest oczywiście panteizm: świat ma naturę rozumną, boską. Pogląd o boskiej naturze Logosu był stałym elementem teorii licznych greckich szkół filozoficznych. Postępowanie zgodne z naturą, czyli z rozumem – nieuleganie namiętnościom – było dla stoików definicją cnoty. Dobre było to, co reprezentowane przez rozsądek, wiedzę i rozum.

Czy o takim Logosie mówi św. Jan? We wstępie do jego Ewangelii można znaleźć następującą uwagę: „Wyrażano niekiedy pogląd, że Janowa nauka o Logosie jest zapożyczeniem z pogańskiej filozofii greckiej. Nie należy jednak zapominać, że pojęcie Logosu, przemawiającego do świata i stanowiącego dla ludzi źródło światłości i życia, było znane od dawna na Bliskim Wschodzie".

Księgi mądrościowe

W ten sposób zostajemy przekierowani do starotestamentowej literatury mądrościowej. To tam, na kartach Księgi Przysłów i Księgi Mądrości, dotrzemy do korzeni problematyki Logosu w Ewangelii św. Jana. Księga Przysłów antycypuje Słowo św. Jana, opisując je jako ideę uosobionej Mądrości, która powstała przed stworzeniem i współdziałała z Bogiem w dziele twórczym. Mądrość mówi:

„Pan mnie stworzył, swe arcydzieło,
jako początek swej mocy, od dawna,
od wieków jestem stworzona,
od początku, nim ziemia powstała.
Przed oceanem istnieć zaczęłam,
przed źródłami pełnymi wody;
zanim góry zostały założone,
przed pagórkami zaczęłam istnieć;
nim ziemię i pola uczynił
– początek pyłu na ziemi.
Gdy niebo umacniał, z Nim byłam,
gdy kreślił sklepienie nad bezmiarem wód,
gdy w górze utwierdzał obłoki,
gdy źródła wielkiej otchłani umacniał,
gdy morzu stawiał granice,
by wody z brzegów nie wyszły,
gdy kreślił fundamenty pod ziemię". (Prz 8, 22–29)

Wręcz zadziwiające jest podobieństwo przytoczonego, przepięknego literacko fragmentu Księgi Przysłów do hymnu z prologu czwartej Ewangelii o Słowie. Innym, bardziej oczywistym skojarzeniem, które chciał wywołać jej autor, jest Księga Rodzaju: „Na początku... Bóg rzekł...". Księga Mądrości zaś we fragmencie pod nazwą „Pochwała Mądrości" zawiera takie wersety:

„Mądrość bowiem jest ruchliwsza od wszelkiego ruchu
i przez wszystko przechodzi, i przenika dzięki swej czystości.
Jest bowiem tchnieniem mocy Bożej
i przeczystym wypływem chwały Wszechmocnego,
dlatego nic skażonego do niej nie przylgnie.
Jest odblaskiem wieczystej światłości,
zwierciadłem bez skazy działania Boga,
obrazem Jego dobroci.
Jedna jest, a wszystko może,
pozostając sobą, wszystko odnawia,
a przez pokolenia zstępując w dusze święte,
wzbudza przyjaciół Bożych i proroków.
Bóg bowiem miłuje tylko tego,
kto przebywa z Mądrością.
Bo ona piękniejsza niż słońce
i wszelki gwiazdozbiór.
Porównana ze światłością – uzyska pierwszeństwo,
po tamtej bowiem nastaje noc,
a Mądrości zło nie przemoże". (Mdr 7, 24–30)

Przytoczone księgi są bezpośrednim punktem odniesienia dla pojęcia „Logos". W nich stwórcze słowo Boga, czyli mądrość, utrzymuje wszystko w idealnej harmonii. Istnieje jednak zasadnicza różnica: w Starym Testamencie Logos-Mądrość jest stworzony przez Boga, u św. Jana Logos-Słowo jest samym Bogiem. Logos nie jest „tchnieniem mocy Bożej", lecz Bogiem. Co więcej, jak pisze o Ewangelii św. Jana Gianfranco Ravasi, członek Papieskiej Komisji Biblijnej, „Logos – odwieczne i nieskończone Słowo, wkracza w ludzki wymiar przestrzeni i czasu, w ludzkie życie i śmierć" – Logos to Chrystus.

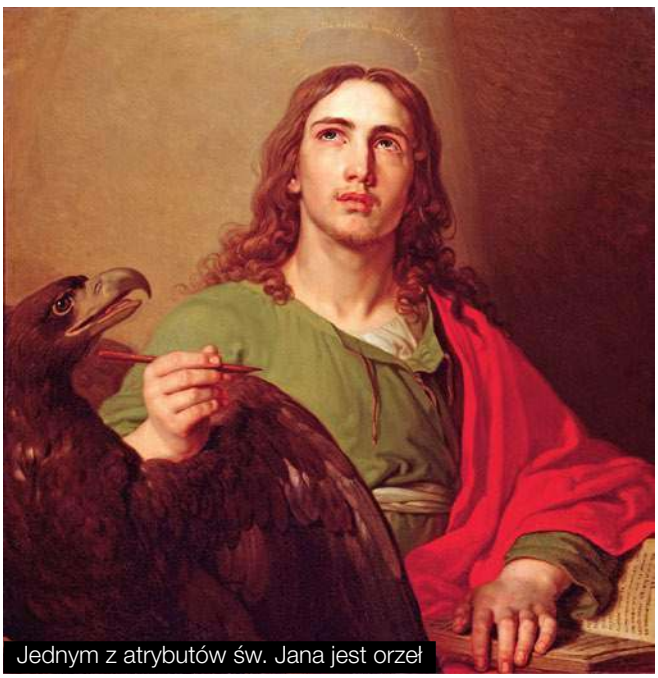
Gnoza

Koncepcja przenikającej wszystko mądrości była bardzo kusząca także w kręgach powstałych wokół chrześcijaństwa, jednak doktrynalnie i duchowo pozostających bardzo od niego daleko. Tak daleko, że nazwane zostały heretyckimi. Mowa o gnozie. Czas powstawania Ewangelii to czas zawiązywania się przeróżnych ruchów zainspirowanych postacią

Fot. meunierd/Shutterstock.com

eprasa.pl/e0ad16

Chrystusa, które jednak nie zadowoliły się prostą nauką o miłości i zbawieniu, lecz zaczęły kombinować z wiedzą dla wtajemniczonych. Ewangelia św. Jana jest szczególnego rodzaju wykładem dla tych grup, prostującym wypaczenia. Dlaczego w czwartej Ewangelii, zaraz po prologu, mamy słowa o innym wielkim Janie, o Janie Chrzcicielu? W tych pierwszych zdaniach kilkakrotnie zarzeka się on: „Ja nie jestem Mesjaszem" i „Ten, który po mnie idzie, przewyższył mnie godnością"? Musieli zatem istnieć ludzie, którzy sądzili, że to Jan Chrzciciel jest Mesjaszem.


Jednym z atrybutów św. Jana jest orzeł

Do nich zaliczali się np. mandejczycy. Tak naprawdę ich wierzenia i historia są tematem na osobny duży artykuł. Tu, w kontekście Logosu, warto powiedzieć, że mandeizm, monoteistyczne wyznanie gnostyckie, uczynił boską mądrość, zwaną Nāṣerutā, osią swojej doktryny. Co więcej, prawdziwym prorokiem został okrzyknięty Jan Chrzciciel, a Jezus był uznany za fałszywego proroka. Dualizm ten, rozwarstwiający całą rzeczywistość na dobro-zło, jasność-ciemność, cielesność-duchowość itd., był charakterystyczny dla wszystkich gnostycznych prądów religijno-filozoficznych. To do mandejczyków m.in. była skierowana Ewangelia św. Jana. Ewangeliście zależało, by wyznawcy mandeizmu pojęli prawdziwą naturę Logosu, uwierzyli swojemu autorytetowi – Janowi Chrzcicielowi, że on tylko „chrzci wodą", ale po nim przyjdzie ten, któremu Jan Chrzciciel nie jest „godzien odwiązać rzemyka u Jego sandała" i On chrzci Duchem Świętym.

Mandejczyków to nie przekonało. Są jedyną istniejącą współcześnie sektą gnostycką, mającą korzenie w starożytności (ich początki to oczywiście okres działalności Jana Chrzciciela, czyli początek I w. n.e.). I co równie zaskakujące, przedstawiciele tego wyznania jako jedyni ludzie na świecie posługują się starożytnym językiem aramejskim, tym samym, którym mówił Jezus Chrystus. Mandejczycy są dla etnologii tym, czym żywe skamieliny w naukach o przyrodzie.

Ojcowie kościoła

Twórczo i zgodnie z myślą Jana Ewangelisty rozwinęli temat Logosu wczesnochrześcijańscy teologowie. Ich celem zresztą była walka z herezją, w tym ze skrzywieniem gnostyckim. Wśród ojców Kościoła podejmujących temat Chrystusa jako Słowa był żyjący w latach 150–212 Klemens Aleksandryjski, Orygenes (185–254), Atanazy Wielki (295–373), oczywiście Augustyn z Hippony (354–430), który Logos opisywał jako Boskie Odwieczne Słowo, a także Justyn Męczennik (100 – ok. 165). Spostrzeżenie tego ostatniego jest bardzo ciekawe.

Justyn zwrócił uwagę, że przedchrześcijańskie koncepcje filozoficzne zawierały w sobie Słowo Boże. W jaki sposób? Za sprawą przenikającego je Logosu. Pan Bóg objawił się w nich w sposób „ziarna Słowa". O stoikach pisał tak: „Głoszą sensowne zasady (tak samo zresztą jak w niektórych kwestiach poeci), dzięki temu, że Logos zaszczepił swoje nasienie całemu rodzajowi ludzkiemu, za co, jak wiemy, ich nienawidzono". Logos jest centralnym pojęciem chrystologicznych rozważań Cyryla z Aleksandrii (378–444), w których teolog zgłębia ontologiczną naturę Logosu, mówiąc m.in. o Jego bezcielesnej i wcielonej formie. Komentarze ojców Kościoła wyjaśniające naturę Logosu zapełniłyby karty wielotomowego dzieła.

Logos, czyli verbum

W Nowym Testamencie pojęcie „Logos" występuje 336 razy (w tym u św. Jana – 40). Jest tłumaczone najczęściej jako właśnie „słowo", a także jako „mowa", „rachunek", „napominanie", „nauka". W języku łacińskim jest tłumaczone jako *verbum* w hebrajski „dabar". Pojawia się we wszystkich Ewangeliach, jednak wyłącznie u św. Jana występuje jako określenie Pana Jezusa. Zajmuje ważne miejsce w „słowniku" autora czwartej Ewangelii – czyli w zbiorze charakterystycznych dla niego terminów. Są to takie terminy jak: „woda żywa", „pokarm z nieba", „światłość świata" – wszystkie one są z puli pojęć chrystologicznych, stworzonych przez św. Jana na opisanie Syna Bożego. Termin „Logos", tak ważny podczas świąt Bożego Narodzenia, jest pośród nich najmniej zrozumiały.

Mam nadzieję, że artykuł ten przybliżył go czytelnikom „Sieci". A poniższy fragment Ewangelii wraz z Janowymi słowami zachęty do przyjęcia Słowa niech będzie najlepszymi życzeniami bożonarodzeniowymi dla Państwa z nadzieją na stanie się dziećmi Bożymi.

„Na świecie było [Słowo],
a świat stał się przez Nie,
lecz świat Go nie poznał.
Przyszło do swojej własności,
a swoi Go nie przyjęli.
Wszystkim tym jednak, którzy Je przyjęli,
dało moc, aby się stali dziećmi Bożymi". (J 1, 10–11)

eprasa.pl ch64e0ad16

Nie ma sensu, by Kościół ścigał się z propozycjami tego świata

O relacji między Kościołem katolickim i młodzieżą z ks. Jakubem Bartczakiem, muzykiem, który ma na swoim koncie kilka rapowych płyt, rozmawia Goran Andrijanić

Kiedy dwa lata temu zobaczyłem, jak wielu młodych ludzi wyszło na ulicę, by poprzeć aborcję i Strajk Kobiet, byłem w szoku. Było to kilka miesięcy po mojej przeprowadzce z Chorwacji do Polski i nie było dla mnie jasne, jak to możliwe, że w ojczyźnie Jana Pawła II tak wielu młodych popiera zabijanie nienarodzonych. Stwierdził ksiądz wtedy, że „nie jest zaskoczony”.

Jakub Bartczak: Jestem pewny, że nie był to marsz poparcia dla mordowania nienarodzonych.

A co to było?

Bardziej wyraz frustracji młodych z powodu zamknięcia w domach w czasie pandemii. My, Polacy, jak się okazało, niezależnie od wieku mamy tendencje do popadania w emocjonalne skrajności. Stąd sam nieraz doświadczam, że ludzie w Polsce na widok księdza np. gdzieś w urzędzie, zanim cokolwiek zdążę powiedzieć, są pod wpływem albo dziwnej ekstazy, albo totalnej niechęci i złości.

Fot. Krzysztof Kanlewski

Emocje niestety przesłaniają właściwy odbiór drugiego człowieka. Popadanie w skrajności to chyba jedna z naszych cech narodowych.

Dobrze, ale jakie są powody, dla których tak wielu młodych ludzi popadło w taką skrajność?

Młodość to czas stawiania pytań i poszukiwania odpowiedzi. Młodzi bywają więc chwiejni w opiniach i poglądach. Większa wina, według mnie, leży po stronie dorosłych, czyli mojego pokolenia – obecnych 40- i 50-latków wychowanych w latach 90. XX w. w postkomunie. Te lata szarzyzny i biedy, mające się nijak do rzeczywistości zachodnich seriali i reklam, sprawiły, że wielu dorosłych neguje wszystko, co Polskie, tradycyjne. Szukają na oślep nowoczesności i postępu. Ich kompleksy i doświadczenie fasadowej wiary przekazywane młodym niszczą sumienie nowych pokoleń. Dlatego ma nie być rekolekcji, bo w zamian są eventy, ma nie być Wszystkich Świętych, tylko Halloween albo przynajmniej Święto Dyni. Nie można mówić o Wigilii, tylko o spotkaniu opłatkowym. I tak dalej...

> Nigdy nie chciałem być raperem. Po prostu wychowałem się w takim środowisku i od szkoły średniej nagrywam rap. Ten rap o Chrystusie jest moim spełnieniem marzeń. Kiedyś myślałem, że tych dwóch światów nie da się połączyć

Młodymi ludźmi łatwo manipulować. Ale co np. z grupą kapłanów, ze „zwykłymi księżmi", którzy wtedy faktycznie w liście otwartym poparli Strajk Kobiet? Jeśli w samym Kościele istnieją wątpliwości, czy aborcja powinna być bez zastrzeżeń potępiana, to jak możemy oczekiwać czegokolwiek od młodzieży?

Jako ludzie Kościoła korzystający z sumienia nie mamy wątpliwości, co jest dobrem, a co złem. Jednak nasza wspólnota jak każda posiada w sobie pierwiastek ludzki i niektórzy popadają w pokusę bycia fajnym, lubianym, postępowym. Niestety nieraz za wszelką cenę, nawet w imię utraty tożsamości, zaślepienia sumienia.

Kiedyś jeden młody człowiek zapytał mnie o zdanie na jakiś kontrowersyjny temat. Gdy mu odpowiedziałem zgodnie z tym, co uważam, był rozczarowany. Stwierdził, że uważał mnie za „fajnego księdza". Czyli nie chciał usłyszeć, co myślę. Chciał, żebym potwierdził jego zdanie. Są tacy, którzy zamiast mówić o prawdzie sumienia, wolą być fajni dla świata.

Gdzie jesteśmy dzisiaj, jeśli chodzi o stosunek Kościoła do młodzieży? Czy te dwa lata przyniosły jakąś refleksję, jakieś zmiany?

Jestem pewien, że przełożeni Kościoła coraz bardziej otwierają się na młodych w trosce o przyszłość. Propozycja wiary jest trudna ze względu na wymagania moralne. Wszystkie pomysły ewangelizacyjne są na wagę złota, a jesteśmy na tyle liczną i różnorodną wspólnotą, że metod i sposobów jest niezliczona ilość. Wszystkie mają wspólny mianownik w Ewangelii. To, co zawsze było siłą Kościoła, to wspólnotowość w relacjach międzyludzkich. Te dwa lata pokazały, jak łatwo manipulować młodymi ludźmi, stąd jeszcze większa troska o rodzinę jako miejsce pierwszej ewangelizacji i kryterium prawdy.

Pierwszej ewangelizacji?

Tak. We współczesnej ewangelizacji szczególnie ważną rolę odgrywają rodzice. Kiedyś myślałem, że w naszej parafii jest wielu ministrantów dzięki mojej pracy duszpasterskiej. Z błędu wyprowadził mnie ojciec nastoletniego lektora, który zdradził mi, jak wiele rozmów musiał stoczyć z synem, by ten pośród tylu propozycji świata został przy ołtarzu.

Staram się jako ksiądz pomagać rodzicom, którzy prowadzą dzieci do Boga. Dlatego drzwi naszej plebanii są otwarte, robimy spotkania, wyjazdy. Ale to rodzice swoją postawą, wiarą i gorliwością odgrywają pierwszorzędną rolę w ewangelizacji. W natłoku informacji z internetu, bez relacji z rodzicami młodzi są zagubieni i Kościół nie wydaje się ciekawą propozycją. Zdarzają się oczywiście wyjątki wśród młodych ludzi, gdy sami przychodzą szukać Boga, ale w główniej mierze obraz Boga i krytyczną postawę wobec destrukcyjnych propozycji kształtuje rodzina.

Czy czuje się ksiądz częścią pokolenia Jana Pawła II? Co to właściwie oznacza? Czy to pokolenie może dziś coś zmienić?

Tak, czuję się pokoleniem Jana Pawła II. Wychowałem się w czasach jego pielgrzymek, nauczania, ogólnonarodowych rekolekcji wokół życia i śmierci Jana Pawła II. Wielu z mojego pokolenia, takie mam wrażenie, sprzeniewierzyło się i uciekło w te poglądy, które zbierają więcej lajków albo są dziś modniejsze. Jedną z podstawowych cech tej nauki była walka o sumienie i potrzeba bycia świadkiem. Dziś mamy ciekawe czasy świadków.

A co jeśli, jak twierdzą niektórzy, naprawdę doświadczyliśmy zaniku takiego katolicyzmu w Polsce, jakim był kiedyś? Może czas stać się, jak to określa Benedykt XVI, kreatywną mniejszością?

Pod wieloma względami te zmiany są dla Kościoła korzystne. Kościół masowy miał wiele słabości. Z Kościołem jest podobnie jak z muzyką: gdy staje się masowa, traci swój sznyt prawdziwości i głębi, staje się tanim popem.

Te zgorszenia w Kościele w Polsce, o których tyle się teraz mówi, przyszły w dużej części przez tych, którzy byli gdzieś na pograniczu folkloru i zwyczajów, a nie głębszej relacji

eprasa.pl/ch64e0ad16

z żywym Chrystusem. Oby nasz Kościół był zachwycającą mniejszością, a nie pustą, pełną obłudy większością.

Ktoś powie, że ta narracja z mniejszością nie jest dobrym PR-em?

Słyszę nieraz od ludzi Kościoła narzekanie na słaby PR. Skargę na to, że o tylu wspaniałych działaniach Kościoła tak mało się słyszy. Osobiście uważam, że ważniejsza od reklamy jest piękna prawda. Być może przemilczana, ale dobrze jest, gdy Kościół bardziej skoncentrowany jest na realizacji dobra, niż na mówieniu o nim.

W swoich teledyskach byłem w stanie z kolegami, z którymi je kręciłem, tak je wyreżyserować, bym wypadł w nich jako superpozytywny ksiądz. Do tego można usuwać złe komentarze, moderować nimi, by zbierać same pochlebstwa. Z doświadczenia kapłańskiego wiem, że tam, gdzie jest chwała ludzka, nie zawsze towarzyszy jej chwała Boża. A te sprawy największe w relacji z Bogiem dokonują się raczej w ciszy. Mam doświadczenie jako katocelebryta, ale zdecydowanie bardziej cenię wartość duchową i trwałe relacje z ludźmi niż poklask tych, którzy stawiają na wrażenie. Kościół raczej nie będzie mistrzem autoreklamy.

Myślę, że musimy wyostrzyć świadomość, że największym kapitałem Kościoła nie są budynki, pieniądze, jakieś dobra materialne, ale ludzie. Nie ma sensu, by Kościół ścigał się z propozycjami tego świata w organizacji festiwali, koncertów, eventów czy w warunkach wypoczynkowych, ale musimy dbać o wspólnotę i klimat. To znaczy o przestrzeń doświadczenia Boga w drugim człowieku, w pomocy innym, we wspólnej modlitwie.

> W ewangelizacji szczególnie ważną rolę odgrywają rodzice. Kiedyś myślałem, że w naszej parafii jest wielu ministrantów dzięki mojej pracy duszpasterskiej. Z błędu wyprowadził mnie jeden z ojców, który zdradził mi, jak wiele rozmów musiał stoczyć z synem, by ten został przy ołtarzu

Pokusa poklasku jest mocna...

We współczesnym świecie bardzo łatwo o płytki i tani podziw. Kiedyś miałem propozycję z „Must be the music", muzycznego reality show, by wystąpić jako rapujący ksiądz i niby miało to służyć ewangelizacji. A nie tak dawno dostałem propozycję reklamowania z innymi raperami napoju energetycznego – ktoś ze wspólnoty doradzał, że może to będzie pretekst, by ludzie usłyszeli o Kościele. Wolę być jednoznaczny, bez fejmu i trwać przy tym, o którego mi chodziło, gdy szedłem do seminarium. Nie zamierzam zajmować się niczym innym, jak tylko Bogiem.

Wychował się ksiądz w centrum Wrocławia, w bardzo zsekularyzowanym środowisku. Zna ksiądz dobrze ten świat. Czy my, katolicy, mamy czasem nieco naiwny jego obraz? Czy patrzymy na niego zbyt optymistycznie i ignorujemy jego niechęć wobec Kościoła?

Znam różne środowiska i nigdzie nie doświadczyłem tyle dobra co w Kościele. Prawdziwa relacja z Bogiem dodaje siły i otwiera oczy na to, co dobre. Ten współczesny Kościół młodych, bezkompromisowo przyznających się od Boga, mimo zupełnie innych mód i często niechęci w szkole ze strony dorosłych, jest coraz bardziej zachwycający. Przy młodych przyznających się do Boga nie da się być pesymistą.

Osobiście lubię iść pod prąd systemowi, bo im trudniej, tym ciekawiej. Współcześnie przedstawiany bunt młodzieży sprzed ekranu komputera wydaje mi się produktem o wiele bardziej wykreowanym przez dorosłych i mody niż rzeczywiście jakimś głębszym, ideologicznie przekazem.

Porzucił ksiądz karierę w hip-hopie, by zostać księdzem, a teraz regularnie nagrywa albumy hip-hopowe z przesłaniem ewangelicznym, ostatnio „Amen". Jakie są owoce tych albumów?

Nigdy nie chciałem być raperem. Po prostu wychowałem się w takim środowisku i od szkoły średniej nagrywam rap. Ten rap o Chrystusie jest moim spełnieniem marzeń. Kiedyś myślałem, że tych dwóch światów nie da się połączyć i nagrywałem obłudnie o rzeczach, z którymi się nie zgadzałem. Teraz już na piątej płycie jako ksiądz realizuję swoją pasję i mówię o Tym, który mi uratował życie i nieustannie mnie zachwyca. Ludzie od lat do mnie piszą, jak ważna jest dla nich ta muzyka, a dla niektórych stała się wręcz inspiracją, by powrócić do Boga.

W swojej książce „Zachwiana hierarchia" o. Jan Strumiłowski podaje ciekawą teorię. Według niego trudno jest łączyć ewangelizację ze współczesną kulturą, ponieważ ta ostatnia jest często w swej istocie związana z ideami antychrześcijańskimi. Jak ksiądz to skomentuje?

Ewangelizację dało się łączyć z różnymi kulturami różnych czasów i miejsc. Chrześcijaństwo w Polsce wręcz wyrasta z pogaństwa i na tej podwalinie wspinamy sią do prawdy, którą jest Bóg. Kultura musi być drogą do Boga. Jesteśmy dziećmi swoich czasów i te czasy kształtują nasze poczucie estetyki i piękna.

Czy sfera kultury popularnej została już stracona dla Kościoła, czy to stwierdzenie jest za mocne? Czy w ogóle potrzebujemy tej kultury do ewangelizacji?

Kościół i kultura zawsze będą sobie bliskie, ponieważ są związane z poszukiwaniem prawdy i piękna. Nie ma sensu, aby Kościół wchodził w antykulturę. Prawdziwa kultura, czyli ta, która szanuje i nie niszczy drugiego człowieka, powinna służyć Bogu.

eprasa.pl/e0ad16



Miłość i upokorzenie

O zagmatwanych losach Marii Klementyny Sobieskiej, wnuczki króla Jana III, z *prof. dr hab. Aleksandrą Skrzypietz* rozmawia Piotr Słabek

Choć Sobieski jest jednym z najsławniejszych polskich królów, losy jego potomków są mało znane.

Aleksandra Skrzypietz: Wyniesienie Jana Sobieskiego na tron, jego panowanie i sukcesy militarne to zaledwie ćwierć wieku, a zatem w życiu rodu bardzo mało. Jan nie jest jedynym przedstawicielem tej rodziny, który odegrał w europejskich rozgrywkach ważną rolę. Maria Kazimiera urodziła mężowi czworo dzieci. Młodsi synowie, Aleksander i Konstanty, nie mieli potomstwa, Teresa Kunegunda wyszła za mąż za elektora Bawarii, a ich syn jako Karol VII został cesarzem. Natomiast najstarszy syn Jana i Marii Kazimiery, Jakub, dzięki staraniom matki, ożenił się z Jadwigą Elżbietą von Pfalz-Neuburg, której rodzina miała znaczące wpływy. Jej siostry poślubiły królów Portugalii i Hiszpanii, a najstarsza – cesarza Leopolda I. Bracia zostali książętami i biskupami w Niemczech. Mimo że koneksje były imponujące, nie wystarczyły, by królewicz Jakub zasiadł na tronie po ojcu.

Dlaczego nadzieje Jakuba spełzły na niczym?

Przyczyn klęski elekcyjnej Jakuba było wiele, i to odrębny, skomplikowany temat. Natomiast mimo przegranej nazwisko Sobieskich wciąż liczyło się w europejskiej polityce. Aktywność synów Jana III spędzała sen z powiek jego następcy, Augustowi II. Sobiescy w czasie wielkiej wojny północnej szukali kontaktu ze Szwecją i snuli nowe nadzieje na tron. Wówczas August II nakazał porwać Jakuba i Konstantego. Tron miał przejąć Aleksander, ale odmówił, bojąc się o los braci wciąż więzionych w Saksonii. Dlatego królem został Stanisław Leszczyński. Później to car Piotr I proponował Sobieskim swoje poparcie, ale je odrzucili.

Życie królewiczów było bardzo burzliwe. Czy przynajmniej w domu mogli zaznać nieco spokoju?

Życie prywatne młodszych królewiczów bywało nieuregulowane, ale Jakub miał kochającą żonę i dzieci. W swoim małżeństwie doczekał się pięciorga potomków, najstarsza dziewczynka i jedyny chłopczyk o imieniu Jan zmarli wcześnie, ale trzy dziewczynki chowały się zdrowo. Były to Maria Kazimiera, Maria Karolina i Maria Klementyna. Wszystkie wdały się w swoją babkę Marię Kazimierę – były energiczne i uparte w dążeniu do celu. Przykładem służyły im matka oraz jej siostra, cesarzowa Eleonora. Były to kobiety przedsiębiorcze, ratujące królewiczów Sobieskich w kłopotach, a często w nie popadali. Jednak to najmłodsza królewnisia, jak nazywano w Polsce wnuczki królewskie, odegrała w historii Europy znaczącą rolę, choć jej losy były szczególne.

Co ją wyróżniło?

Maria Klementyna urodziła się, gdy rodzice czekali na kolejnego syna, po śmierci maleńkiego Jana. Tymczasem doczekali się trzeciej córki. Już samo zabezpieczenie posagu mogło stanowić problem. Najbliżsi dostrzegali rozczarowanie królewicza Jakuba, jednak to właśnie najmłodsza córka stała się jego oczkiem w głowie. Współcześni twierdzili, że miała wiele uroku, była osobą dobrą, skłonną troszczyć się o innych. Potrafiła zyskiwać serca i sympatię tych, których napotkała na swej drodze. Jej starszym siostrom nie poświęcono tylu ciepłych słów, więc coś musiało być na rzeczy. Nie znaczy to jednak, że wszyscy Marię Klementynę lubili, miała też wrogów i ludzi, którzy jej czarowi nie ulegli.

W 1718 r. zaczęto rozważać związek 17-letniej wówczas Marii Klementyny z Jakubem Stuartem. Był to tytularny król Anglii, Szkocji i Irlandii, gdyż jego ojca wygnano z kraju w 1688 r. Wtedy na tronie zasiadał Jerzy Hanowerski. Powodów, dla których Stuartowie utracili swe dziedzictwo, wskazuje się wiele, a jednym było ich wyznanie, przyjęli bowiem katolicyzm, co nie podobało się ich protestanckim poddanym. Sobieska ze swoim dziadkiem, który bronił chrześcijaństwa, reprezentantka katolicyzmu, chrześniaczka papieża Klemensa XI, była doskonałą kandydatką na żonę dla Stuarta, gdyż wydawało się, że zaczyna się on wahać w swoich sympatiach. Papież obawiał się, że wygnaniec zechce poślubić protestantkę.

Czyli religia miała tu najbardziej znaczącą rolę?

Maria Klementyna miała i inne poważne atuty. Była młodziutka, a oczekiwano, że urodzi syna, który umocniłby prawa Stuartów do tronu. Jej starsze, wciąż niezamężne siostry przekroczyły 20 lat, było więc mniej pewne, że doczekają się wielu zdrowych potomków. Wysoka śmiertelność dzieci kazała mieć ich wiele, by choć część mogła przeżyć. Ponadto królewnisie miały otrzymać wielkie posagi, a uważano, że skoro Maria Klementyna jest ulubienicą ojca i wuja Konstantego (Aleksander zmarł w 1714 r.), to być może odziedziczy dobra po bezdzietnym wuju. Bardzo istotne było jej pokrewieństwo przez matkę. Bratem ciotecznym królewniś był cesarz Karol VI, a ich siostrą cioteczną królowa hiszpańska Elżbieta Farnese. Właśnie ta ostatnia krewniaczka znaczyła w 1718 r. najwięcej. Była kobietą energiczną, cieszącą się znacznymi wpływami u boku małżonka Filipa V, a w Hiszpanii przygotowywano wyprawę, która miała przywrócić Jakuba Stuarta na tron. Argumentów za małżeństwem Jakuba Stuarta z najmłodszą Sobieską było, jak widać, wiele.

Jak doszło do ślubu?

Do Oławy przybywali kolejni wysłannicy Stuarta: na rekonesans (by zobaczyć kandydatkę), potem by podpisać

Fot. Scottish National Gallery

eprasa.pl/c0e0ad16

kontrakt. Następnie żeby ją odprowadzić do Italii, gdzie mieszkał Stuart pod opieką papieża. Wszystkie procedury zostały dopełnione w zawrotnym tempie, a gdy formalnościom stało się zadość, Maria Klementyna ruszyła wraz z matką do Rzymu.

Wszystko szło pięknie do momentu, kiedy jej kuzyn, Karol VI, zawarł sojusz z Jerzym Hanowerskim i na jego życzenie orszak Sobieskich zatrzymano. Panie na pół roku utknęły w Innsbrucku, a wszelkie dyplomatyczne próby ich uwolnienia nie przyniosły rezultatu. Papież interweniował, zarzucając cesarzowi, że grzeszy, przeszkadzając w spotkaniu narzeczonych. Ale Jerzy Hanowerski domagał się, by to spotkanie uniemożliwić. Ostatecznie jednak Marię Klementynę uwolniono fortelem i z pomocą wysłanników Stuarta uciekła w przebraniu służącej. Dotarła do Italii.

Jakub wcześniej wyjechał do Hiszpanii, o czym Sobieska była uprzedzona. W Bolonii zawarła więc ślub *per procura* (przez pośrednika), i odtąd była tytułowana królową. Do Rzymu przyjechała uroczyście witana przez papieża, kardynałów, rzymską arystokrację i lud oraz wygnańców brytyjskich, należących do dworu jej małżonka.

Stuart dotarł do Rzymu w końcu sierpnia (nic nie przyniosły jego hiszpańskie starania o odzyskanie brytyjskiej korony). Spotkali się z Marią Klementyną w Montefiascone i tam 1 września zawarli ślub.

Byli szczęśliwi?

Zależy, jak na to spojrzeć. Najpierw trzeba dodać, że od chwili zawarcia kontraktu małżeńskiego Jakub Stuart pisywał do Marii Klementyny pełne uczuć i zachwytu listy. Chwalił jej przymioty i zapewniał o tym, jak bardzo jest mu bliska, zachęcał, by wytrwała w swym postanowieniu, że go poślubi, nalegał, by nie lękała się przeszkód. Pewnie nie wątpiła w jego deklaracje, skoro zdobyła się na niebezpieczną ucieczkę i przeprawę przez góry, gdy przez kilka dni i nocy niemal bez snu uciekała w gronie kilku osób przed pościgiem cesarskim.

Nadszedł czas zweryfikowania tych listownych deklaracji.

Tak, i okazało się, że małżonkowie są sobie oddani. On mówił, że chce ją uczynić szczęśliwą, a im lepiej ją poznaje, tym bliższa mu się staje. Ona twierdziła, że niebo ich sobie przeznaczyło. Najpierw spędzili długi miesiąc miodowy, ciesząc się swoim towarzystwem, a potem wrócili do Rzymu. Byli tam parą o najwyższej pozycji, ponad nimi stał tylko Ojciec Święty, ich opiekun. Bawili się na przyjęciach, balach, przedstawieniach operowych, brali udział w rozrywkach towarzyskich i ceremoniach papieskich. Stali się najbardziej pożądanymi gośćmi i najwyżej cenioną atrakcją. Oboje urodziwi, czarujący, kochający się, czynili zniewalające wrażenie. W listopadzie rozeszły się plotki, że Maria Klementyna spodziewa się dziecka. Wydawało się więc, że wkrótce wypełni swój podstawowy obowiązek. Później okazało się jednak, że zaszła pomyłka, a książę urodził się dopiero ostatniego dnia 1720 r.

Ale w końcu królowa wypełniła swój obowiązek.

Tak, urodziła następcę tronu Karola Edwarda, obdarzonego tytułem księcia Walii. Z Zamku Świętego Anioła rozległy się strzały artyleryjskie, a w kaplicy Sykstyńskiej odśpiewano „Te Deum". Rzym świętował, cieszyli się także wszyscy zwolennicy Stuartów. Na tę wieść w Szkocji rozdzwoniły się dzwony, gdyż tam jakobitów było więcej.

Po ucieczce Marii Klementyny z Innsbrucka królewicz Jakub został wypędzony z Oławy na Śląsku, która nie należała do obszarów Rzeczypospolitej. Stało się to na rozkaz cesarza, władcy tego obszaru. Ojciec królowej tułał się, a schronienie znalazł na Jasnej Górze, w klasztorze paulinów. Był gościem politycznie niewygodnym, ale pozostał tam po interwencji papieża i kardynałów. Na wieść o narodzinach wnuka królewicz zorganizował ucztę, na której wznoszono toasty za papieża, parę królewską i księcia Walii, a działa jasnogórskiej twierdzy ogłosiły nowinę, że królewski ród Stuartów miał potomka Sobieskiego po kądzieli.

Wielka radość, a potem wszystko się posypało...

Na świat przyszedł syn, ale okazało się, że Stuart napotkał poważne kłopoty z wypłatą posagu Marii Klementyny i to z pewnością źle wpłynęło na ich małżeństwo. Poza tym na ich rzymskim dworze znaczącą rolę odgrywała trójka faworytów króla: John Hay, jego żona Marjorie oraz jej brat James Murray. Wokół królowej zebrało się grono ludzi nieprzychylnych faworytom i taki podział na dworze źle wpływał na relacje pary królewskiej, bo choć władca powinien wznieść się ponad podziały i rozsądzać spory, Jakub nie potrafił tego uczynić – nie umiał wyzwolić się z tej niedobrej zależności. Mówiono, że faworyci źle traktowali królową i próbowali nastawiać monarchę przeciw niej, twierdząc, że jej pragnienia są kaprysami wynikającymi ze złego wychowania, jakie odebrała, lub z jej młodości. Co ciekawe, gdy Maria Klementyna przybyła do Rzymu, John Hay pisał do króla, że to rozsądna młoda osoba, zaś po kilku latach całkowicie zmienił zdanie. Władcę straszono też, że uleganie żonie będzie niebezpieczne dla jego pozycji: kto nie panuje w domu, ten nie jest w stanie panować w kraju. Dlatego Stuart dbał, by Maria Klementyna nie mieszała się do spraw politycznych i związanych z odzyskaniem przezeń utraconego dziedzictwa.

Czy te napięcia zdominowały relację małżonków?

Początkowo Maria Klementyna żyła w dużej mierze kłopotami w Oławie: wygnaniem ojca, panieństwem starszych sióstr. To ją bardzo martwiło, ale zdołała zwrócić uwagę męża na te problemy. Korespondencja poświadcza, że oboje pracowali nad sposobami udzielenia pomocy Sobieskiemu, starali się tymi trudnościami zainteresować papieża i kardynałów. Wspólnie też szukali kandydatów na mężów dla Marii Kazimiery i Marii Karoliny. Sytuacja uległa zmianie, gdy królewicz za zezwoleniem cesarza powrócił do Oławy, Maria Kazimiera zmarła, a Maria Karolina, nie bez poważnych perturbacji, wyszła za mąż. To zakończyło kłopoty, ale wydaje się, że para królewska straciła w tym momencie tematy, które ich dotychczas łączyły.

eprasa.pl ch64e0ad16

I co było dalej?

Narastały problemy. Królowa miała niewiele do roboty, ciążyły na niej jedynie obowiązki towarzyskie. Nadzorowała apartament syna, ale była to funkcja czysto formalna, księciem zajmowały się mamki i piastunki. Po przybyciu do Rzymu Maria Klementyna nie dostała też własnego otoczenia, mąż twierdził, że chce być jedynym panem we własnym domu, a na osobne otoczenie dla małżonki nie ma dość pieniędzy. A to król decydował o składzie dworu królowej, ale u jej boku miały pojawiać się damy honorowe, czyli przedstawicielki arystokracji, których obowiązkiem było dotrzymywać monarchini towarzystwa. Mogły razem jeździć na imprezy, spotkania, przyjmować gości, haftować, czytać, zajmować się pracą charytatywną czy odwiedzać kościoły i zakony, bo i takie zadania stały przed królową. Tymczasem Maria Klementyna takich dam nie miała, bo faworyci króla zadbali o odprawienie z dworu wszystkich jakobickich arystokratek.


Jakub Edward Stuart

Maria Klementyna miała prawo czuć się samotna, niedoceniona?

Tak, a co gorsza miała prawo czuć się upokorzona. W dodatku chyba słusznie uznała, że wina nie leży po stronie króla, lecz jego faworytów, zatem napięcia i spory narastały, by wybuchnąć z całą siłą jesienią 1725 r. po narodzinach Henryka Benedykta, kolejnego syna pary królewskiej.

Z całą siłą, czyli...

Maria Klementyna rozgniewana zmianami przeprowadzonymi wówczas na dworze odeszła do klasztoru, a od męża zażądała, by odprawił swych faworytów. Była to zaskakująca decyzja, ale dobrze umotywowana przez Marię Klementynę. Powróciła do domu po długiej i wyczerpującej walce, gdy mąż spełnił jej żądania.

Dlaczego te osobliwe dzieje wnuczki Jana III są tak mało znane?

Żywot Marii Klementyny to doprawdy przedziwna opowieść. Należy do historii Polski, Wielkiej Brytanii i Italii, ale poza książką o jej ucieczce z Innsbrucka i powieścią historyczną nie powstała dotąd jej biografia. Wydawało się, że brakuje źródeł, czyli dokumentów, które przedstawiałyby jej życie. Tymczasem okazało się, że istnieją materiały, które uważano za falsyfikaty, choć są prawdziwe. Dotarłam także do bardzo bogatej korespondencji Marii Klementyny z ojcem, stanowiącej cenne uzupełnienie opowieści o jej życiu. Warto dodać, że korzystając ze szczątkowych przekazów i doniesień szpiegów hanowerskich, którym ufać w żadnym razie nie można, pisano, że postępowanie królowej było wynikiem jej szaleństwa czy katolickiej histerii. Tymczasem dokumenty wskazują, że być może Maria Klementyna popadała w nastroje depresyjne, ale swoje działania potrafiła logicznie i racjonalnie wytłumaczyć. Oskarżenia o szaleństwo czy załamanie nerwowe nie znajdują potwierdzenia w źródłach.

Co ciekawe, wkrótce po śmierci królowej zaczęto zbierać materiały do jej procesu beatyfikacyjnego i obdarzono ją tytułem Służebnicy Bożej. Do tych materiałów dotarł dr Stanisław Jujeczka. Wspólnie napisaliśmy biografię Marii Klementyny pt. „Maria Klementyna Sobieska, królowa i Służebnica Boża", przedstawiającą jej dzieje za życia i po śmierci.

Prof. dr hab. Aleksandra Skrzypietz od 1990 r. jest wykładowcą na Uniwersytecie Śląskim. Badała stosunki polsko-francuskie w XVII i XVIII w., funkcjonowanie dworu królewskiego w epoce nowożytnej, dzieje i znaczenie polityczne rodu Sobieskich, wpływ edukacji na kształtowanie postaw politycznych i obywatelskich. Wielokrotna stypendystka Fundacji Lanckorońskich. Autorka książek: „Francuskie zabiegi o koronę polską po śmierci Jana III Sobieskiego", Katowice 2009; „Królewscy synowie – Jakub, Aleksander i Konstanty Sobiescy", Katowice 2011; „Rozkwit i upadek rodu Sobieskich", Warszawa 2014; „Jakub Sobieski", Poznań 2015. Jeszcze w tym roku ukaże się w Wydawnictwie Uniwersytetu Śląskiego biografia wnuczki Jana III: A. Skrzypietz, S. Jujeczka, „Maria Klementyna Sobieska, królowa i Służebnica Boża", Katowice 2022.

eprasa.pl/c0ffe0ad16

Idą Święta

Prezentowy niezbędnik

poleca redakcja tygodnika „Sieci”

Pasjonujące książki pod choinkę



„Kolejna noc wigilijna”

Magiczna opowieść o świętach Bożego Narodzenia, napisana przez nadworną poetkę królowej Elżbiety II.
24 strony | dla najmłodszych | pięknie wydana z błyszczącą folią i złoceniami

„Siła nadziei”

Książka o sile wiary i gotowości na spotkanie z Bogiem. Idealna na wejście w nowy 2023 r.
268 stron | poważny temat | napisana lekko i z humorem | imprimatur

„Małżeństwo TAK/NIE?”

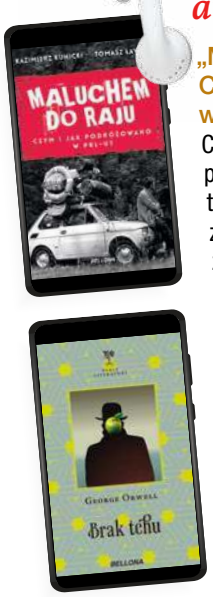
Poradnik dla par – nawet tych z długim stażem. Podpowiada, jak budować trwałe związki.
200 stron | poradnik małżeński | 300 ważnych pytań

„Lida”

Książka o chłopcu, który musiał opuścić rodzinne strony – opowieść o emigrantach aktualna i dziś.
120 stron | poetycka proza | nagroda Miłosza

Warto kupić te książki, ale można też otrzymać je w prezencie, zamawiając prenumeratę „Sieci” i „wSieci Historii” na: www.wsieciprawdy.pl/prenumerata. Więcej informacji: prenumerata@fratria.pl lub 22 616 36 00 (w godz. 9–16)

Fascynujące audiobooki na święta



„Maluchem do raju. Czym i jak podróżowano w PRL-u?”

Czasy komunizmu opisane przez pryzmat środków transportu, m.in. maluchów, które z przeciętnego Kowalskiego zrobiły króla szos.
czas słuchania: 8 godz. 53 min | czyta: Grzegorz Halama

„Brak tchu” George’a Orwella.

Książka przez krytyków stawiana na równi z „Rokiem 1984” i „Folwarkiem zwierzęcym” – niepokojąco aktualna i dziś.
czas słuchania: 11 godz. 6 min | czyta: Mariusz Bonaszewski

Polecamy audiobooki jako wygodną alternatywę dla książek – te akurat można otrzymać gratis, zamawiając e-prenumeratę na www.SiecPrzyjaciol.pl



Najlepsze prezenty z serwisu ksiazki.pl

„Polska. Dzieje państwa”

Książka przybliża władców i bohaterów, dzieje państwa i losy narodu od X w. po czasy współczesne.
448 stron | dla miłośników historii | przystępnie napisana

„Amanci II Rzeczypospolitej”

Portrety 40 aktorów przedwojennego kina. Czy prywatnie byli równie czarujący jak w filmach? Jak potoczyły się ich powojenne losy?
384 strony | biografie aktorów, romanse, skandale | dla miłośników filmu

„Elżbieta II. Niezwykła królowa”

Książka opowiada historię wielkiej królowej, kobiety, matki, żony, szanowanej monarchini – pokazuje blaski i cienie jej panowania i życia.
448 stron | biografia niezwykłej królowej | 70 lat historii monarchii

Wejdź na www.ksiazki.pl i znajdź wymarzony prezent

Reklama | 72/1122/F

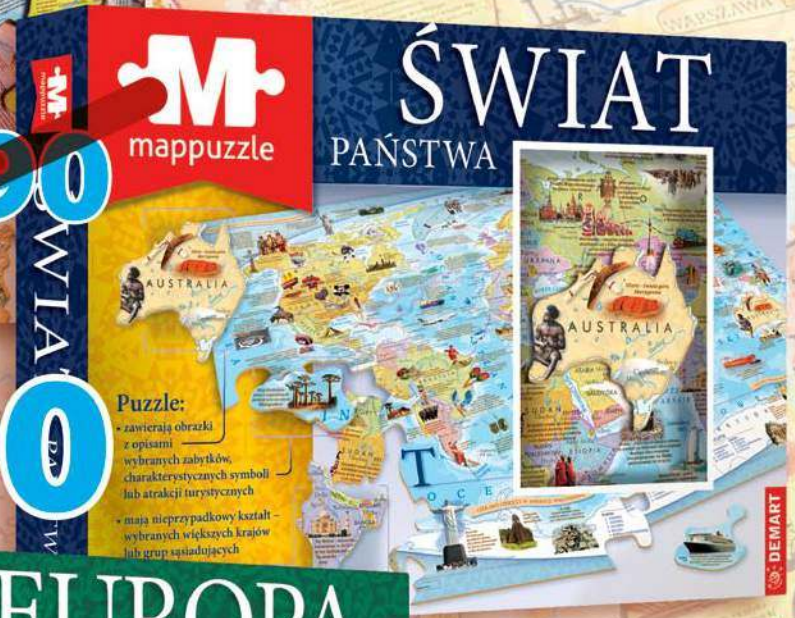
eprasa.pl/ch64e0ad16

więcej niż MAPA

mappuzzle



69,90



54,90



ZABAWKOWICZ.PL
ZABAWKA ROKU
2022

DEMART

więcej niż ZABAWKA

www.demart.com.pl

Tutaj kupisz w promocji świątecznej z darmową wysyłką

eprasa.pl cb64e0ad16

Zachęta do zabijania

100 lat temu zamordowano Gabriela Narutowicza. Pierwszy prezydent Rzeczypospolitej stał się ofiarą radykalnej nagonki politycznej, która w zderzeniu z nastrojami ulicy zakończyła się zbrodnią. Eligiusz Niewiadomski był tylko ostatnim jej elementem



WOJCIECH LADA

Prezydent przyjechał w samo południe. Na schodach Zachęty kłębił się już spory tłum odwiedzających, a bezpośrednio przed drzwiami czekali już na niego prezes Karol Kozłowski wraz z wiceprezesem Edwardem Okuniem. Było też wiele innych sław. Julian Tuwim, Wojciech Kossak, Kazimiera Iłłakowiczówna... Był nawet gen. Józef Haller, co akurat było dziwne, bo nowego prezydenta szczerze nie znosił i dawał temu wyraz dość niecenzuralnymi jak na swoją rangę epitetami.

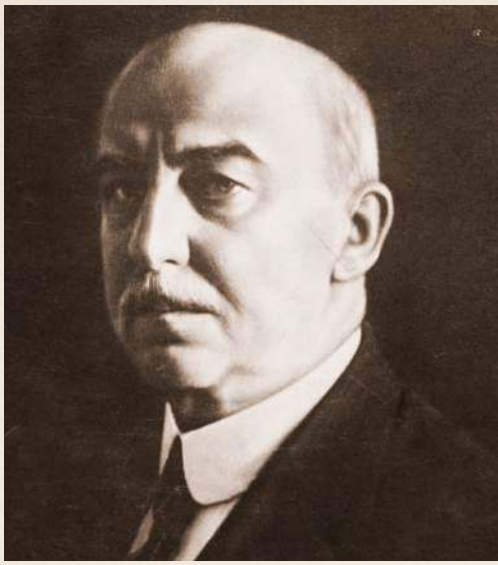
Prezydent jednak zdawał się tego nie dostrzegać. Z rąk prezesów wziął katalog wystawy i powolnym krokiem sunął od obrazu do obrazu. Jakieś 15 minut zajęło mu dotarcie do pracy Teodora Ziomka „Szron". Ona akurat mogła mu się spodobać szczególnie, bo po dziesięcioleciach spędzonych za granicą, zwykle w alpejskich krajobrazach Szwajcarii, ten sielski i zupełnie płaski pejzaż polskiej wsi przysypanej śniegiem mógł kojarzyć mu się z dzieciństwem spędzonym w Telszach i Lipawie na Żmudzi. Za trzy miesiące miało minąć 58 lat, od kiedy wśród takich widoków przyszedł na świat. I taki też widok miał okazać się ostatnim, który oglądał w życiu. Bo wtedy padł strzał. Podobno na twarzy prezydenta pojawił się wyraz kompletnego zdumienia, ale tylko na sekundy – bo niemal natychmiast stracił przytomność.

„Prezydent zachwiał się, a podtrzymywany przez Okunia, złożony został na posadzce. Dość było spojrzeć na jego twarz, by się przekonać, że jest już w agonii. Toteż po upływie kilku minut oddał ostatnie tchnienie, nie przemówiwszy ani słowa" – donosili obecni na miejscu reporterzy „Kuriera Warszawskiego".

PROBLEM MIĘKKIEJ RĘKI

W sali zapanował zupełny chaos. Premier Julian Nowak niepostrzeżenie uciekł, Julian Tuwim rozpłakał się spazmatycznie. Wojciech Kossak zapamiętał bardzo plastyczny obrazek „lecących w panice pań w kapeluszach na bakier". Ale gdyby miał tę chwilę namalować, w centrum znalazłyby się dwie zupełnie nieruchome postacie. Jedną był zapewne już martwy Gabriel Narutowicz, drugą zaś podobno zupełnie skamieniały Eligiusz Niewiadomski. „Zabójca, trzymając wciąż rewolwer w wyciągniętej ręce, stał na miejscu, blady jakby w stanie zupełnej prostracji" – donosili dziennikarze stołecznego dziennika.

Nie sposób dziś ustalić, czy znieruchomiał przerażony własnym czynem, czy przeciwnie – zachwycony, że pierwsza część jego planu udała się tak wyśmienicie. Niewiadomski bowiem nie zabił z powodu niechęci do samego Narutowicza. Nie zabił też – jak wielu podobnych morderców – by rozświetlić na chwilę nieudane i małe życie blaskiem swojej sławnej ofiary. Niewiadomski zabił, ponieważ czuł misję. „Gdyby Narutowicz przeszedł był większością polską albo gdyby wyboru nie przyjął, zamachu by nie było. Rzecz tę brałem po prostu. Jeżeli ktoś znieważa moją matkę, moją żonę albo córkę moją, to



nie rozumuję, tylko uderzam. Fakt zniewagi tu był, fakt zniewagi naszej wspólnej Matki, zniewagi Ojczyzny. Nie Narutowicz – podkreślam – znieważył ją, ale był niestety, symbolem i wyrazem tej zniewagi" – tłumaczył zupełnie spokojnym tonem podczas późniejszego procesu, przyznając, że pierwotnie zamierzał zamordować Józefa Piłsudskiego.

Niewiadomski nawiązywał tu do faktu, że o wyborze Gabriela Narutowicza na prezydenta Rzeczypospolitej istotnie zadecydowały głosy mniejszości narodowych, w tym rzecz jasna tej największej – żydowskiej. To właśnie tak bardzo obraziło Niewiadomskiego, że zdecydował się zabić. Ale chyba nie tylko. Przyznawał, że początkowo chciał zabić Piłsudskiego, który z mniejszościami narodowymi miał niewiele wspólnego, a swoje stanowisko i pozycję zawdzięczał autorytetowi, którym cieszył się u większej części polskiego społeczeństwa. Do któregoś momentu nawet zasadniczo wroga mu endecja nie była w stanie mu tego odmówić. Niewiadomski mianowicie z równą siłą jak Żydów nienawidził demokracji. W jego mocno już w tym momencie niestabilnej głowie jedno zlało się z drugim i stworzyło wizję jakiegoś galaktycznego spisku, mającego po raz kolejny zniszczyć Polskę.

Fot. Biblioteka Narodowa

eprasa.pl cb64e0ad16



Fot. Domena publiczna

„Wielkie badania historyczne w XIX w. udowodniły tragedię dziejową Polski z powodu słabych rządów. Wie dziś o tym każdy sztubak, nie chciał wiedzieć Naczelnik Państwa. Komu potrzebna jest miękka ręka? Uczciwi obywatele tego kraju, ludzie o czystych sumieniach nie lękają się ręki twardej. Wszystko, co w Polsce żyło, co było szlachetne, prawnie myślące, domagało się ręki silnej od czterech lat. Miękka ręka potrzebna jest złodziejom, paskarzom, bandytom, przeniewiercom grosza publicznego, chłopstwu, które się wykręca od płacenia podatków, żydostwu, spiskowcom, zdrajcom stanu" – wyjaśniał przed sądem logikę swojego postępowania.

Przez cały czas był nienaturalnie spokojny. Spokojnie dał się aresztować, spokojnie siedział w celi, z uśmiechem powędrował na stryczek. W tego rodzaju zabójstwach jest to psychologiczna norma – morderstwo jest początkiem, którego końcem z założenia jest egzekucja. Niewiadomski miał zginąć i chciał zginąć – tylko wtedy jego czyn miał szansę zwrócić uwagę opinii publicznej, a zawarta w nim idea – przeniknąć pod strzechy. Ale to właśnie nie do końca mu się udało. Kiedy już siedział w celi i zapewne śledził doniesienia prasowe i komentarze, musiał być nieco zaskoczony, że jego czyn jest potępiany powszechnie. Kto nie zdecydował się na potępienie, przynajmniej taktownie milczał. Niewiadomski nie rozumiał tego, bo przecież na wiele dni przed zamachem mógł się spodziewać, że niemal cała opinia publiczna jest po jego stronie. Nawet stosunkowo obiektywny „Kurier Warszawski" określał Narutowicza prezydentem wybranym przez „kapitał żydowski", cóż dopiero media idące dalej na prawo.

Maciej Nowak, opisując sam moment zamachu w Zachęcie, zwraca uwagę, że tuż po śmierci prezydenta, w powszechnym chaosie, przyszły premier Marian Zyndram-Kościałkowski wykrzykiwał w stronę gen. Hallera bardzo ostre słowa oskarżenia: „To pańskie dzieło, panie generale! Wyście go zabili. Jego krew obciąża wasze sumienia!" – grzmiał polityk, nawiązując do otwarcie endeckich sympatii wybitnego skądinąd żołnierza. Najciekawsze, że Haller wcale się nie bronił. „Krzyk brzmiał rozpaczliwie. Nikt go nie przerywał, nawet sam Haller. Milczał, blady, oparty nieruchomo na swej lasce" – pisał historyk. I dla Hallera, i dla wszystkich środowisk politycznych w Polsce zamach na Gabriela Narutowicza będzie na wiele jeszcze lat potężną traumą.

Nie tylko zresztą politycznych. Kiedy 12 lat później zamordowano ministra spraw wewnętrznych Bronisława Pierackiego, uliczny tłum spontanicznie formował się w manifestacje, głośno skandujące: „Nie chcemy niewiadomszczyzny!".

BARYKADY NA PL. TRZECH KRZYŻY

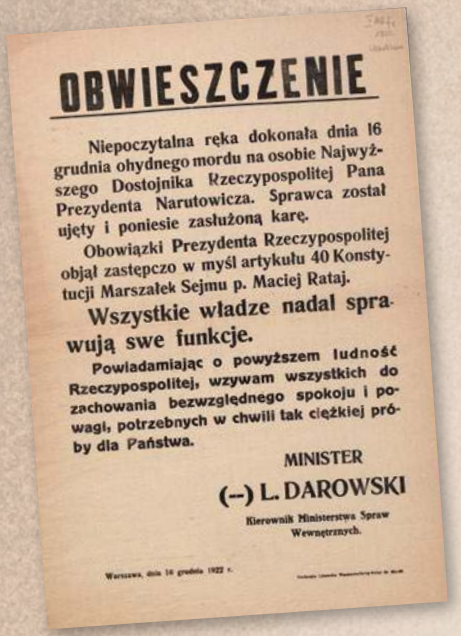
Bladość na twarzy gen. Hallera łatwo zrozumieć. On bowiem również chyba zrozumiał, że w którymś momencie przesadzono z nagonką na prezydenta i sprawy zwyczajnie wymknęły się spod kontroli. W każdym razie już 9 grudnia (dzień głosowania nad wyborem prezydenta) Niewiadomski naprawdę mógł uważać, że społeczeństwo będzie twardo wspierać jego czyn. I że jeśli nawet zgodnie z prawem zawiśnie, moralna racja będzie po jego stronie, a przyszłe pokolenia przyznają mu rację. To właśnie było jego misją.

„Zaledwie kilka godzin po wyborze prezydenta w Warszawie wybuchły gwałtowne zamieszki antysemickie, które wstrząsały stolicą przez następnych kilka dni, zachwiały fundamentami polskiej demokracji i zmusiły rząd do wprowadzenia stanu wyjątkowego" – pisał politolog Paweł Brykczyński. Zamieszki istotnie były gwałtowne. W Warszawie, w okolicach Nowego Światu, pl. Trzech Krzyży i Al. Ujazdowskich, gromadziły się tłumy – bardzo agresywne, a w dodatku po części uzbrojone. Słyszało się strzały, byli ranni i zabici. Grupy endeckiej młodzieży przytrzymywały w bramach posłów lewicowych, co doprowadziło do kontrataku młodzieży spod znaku PPS – i spirala przemocy nakręcała się już sama. „Z ulicy dochodzą wieści o strzałach i trupach na pl. Trzech Krzyży" – donosili przebywający wówczas w Sejmie reporterzy „Kuriera".

„Tymczasem do Sejmu przenika coraz bardziej atmosfera gorączkowej ulicy. Teraz dopiero przybywają niektórzy posłowie i podają szczegóły zajść ulicznych. Poseł Hertz (NPR) opowiadał dziennikarzom, że był świadkiem jak tłum w Al. Ujazdowskich wstrzymał powóz prezydenta Narutowicza oraz konwojujący go oddział konnicy, po czym przejazd prezydenta obrzucił bryłami śniegu. Dochodzą wreszcie do Sejmu wieści o różnych epizodach, o zatrzymaniu kilku posłów socjalistycznych i żydowskich na ulicy i zatarasowaniu ich w bramie. W chwili gdy prezydent Narutowicz ma wyruszać z Sejmu, okazuje się, że wyjazd jest niemożliwy, ponieważ na całej przestrzeni Al. Ujazdowskich wyrosły rzędy barykad z ławek, strzeżonych przez podniecony tłumy" – notowali na gorąco.

Był wówczas na miejscu późniejszy znakomity historyk, wtedy zaś ciekawy wydarzeń 15-latek, Janusz Pajewski. „A tymczasem ulica zaczęła szaleć! Awantury rozpoczęły się już w sobotę, 9 grudnia. W niedzielę przybrały na sile. W znacznym stopniu przyczyniły się do tego artykuły wstępne w pismach prawicowych, ostro potępiające wybór i brutalnie atakujące elekta. Nie tylko w brukowej

eprasa.pl cb64e0ad16



OBWIESZCZENIE

Niepoczytalna ręka dokonała dnia 16 grudnia ohydnego mordu na osobie Najwyższego Dostojnika Rzeczypospolitej Pana Prezydenta Narutowicza. Sprawca został ujęty i poniesie zasłużoną karę.

Obowiązki Prezydenta Rzeczypospolitej objął zastępczo w myśl artykułu 40 Konstytucji Marszałek Sejmu p. Maciej Rataj.

Wszystkie władze nadal sprawują swe funkcje.

Powiadamiając o powyższem ludność Rzeczypospolitej, wzywam wszystkich do zachowania bezwzględnego spokoju i powagi, potrzebnych w chwili tak ciężkiej próby dla Państwa.

MINISTER
(—) L. DAROWSKI
Kierownik Ministerstwa Spraw Wewnętrznych.

dwugroszówce »Gazecie Porannej«, ale i na łamach »Gazety Warszawskiej«, »Rzeczypospolitej«, a nawet umiarkowanego »Kuriera Warszawskiego« pojawiły się nieprzytomne, ohydne ataki na Narutowicza, na »żydowskiego« elekta. Ohydę nieprzytomnych ataków prasowych powiększały jeszcze liczne wysyłane do Narutowicza plugawe anonimy, grożące śmiercią jemu i jego bliskim. Wybór Narutowicza uznano za dzieło Żydów. W formie zwulgaryzowanej i zniekształconej przyjęła to ulica" – wspominał profesor.

Pajewski dodawał, że w tej eksplozji nienawiści nawet w samym Narutowiczu dostrzegano Żyda, choć – co było powszechnie wiadome – pochodził ze zubożałej polskiej szlachty ze Żmudzi. Niektórzy i w tym fakcie widzieli ułomność prezydenta. Pisano, że nie dość, iż urodził się gdzieś daleko na Kresach, to jeszcze większość życia spędził za granicą. Wniosek – nie wie nic o Polsce, nie rozumie Polaków. Zapominano, że zarówno kresowe pochodzenie, jak i przymusowa emigracja były naturalnym elementem życia tysięcy Polaków w erze rozbiorowej. Zupełnie też nie pamiętano, że Narutowicz był w tym momencie jednym z najbardziej znanych i cenionych Polaków w Europie. Doskonałym inżynierem, którego elektrownie wodne zaopatrywały w prąd pół kontynentu, od Włoch i Hiszpanii po Szwecję. Postrzeganie Polski przez pryzmat takiej osobowości nie mogło być lepszą reklamą dla młodego państwa. Był też człowiekiem całkowicie apolitycznym, niezaangażowanym fachowcem, czyli dokładnie tym, kogo odbudowującej się Polsce najbardziej było potrzeba.

Niewiadomski jednak wiedział swoje. Podobnie ulica – miał więc pełne prawo sądzić, że Polacy wesprą jego decyzję. Tydzień później załadował rewolwer i udał się do Zachęty.

KARIERA SZALEŃCA

Niewiadomskiego zazwyczaj zbywa się lekceważącymi określeniami w rodzaju „niespełniony malarz", osoba „niezrównoważona psychicznie", bardziej dosadni wspominają też coś o jego „ograniczonej inteligencji". Opinie takie tworzą portret człowieka słabego, pełnego kompleksów, który desperackim aktem zabójstwa usiłował dodać swojemu życiu odrobinę splendoru ofiary. Trochę prawdy w tym jest, ale całość jest jednak bardziej złożona. Niewiadomski był niemal rówieśnikiem Narutowicza – młodszy o zaledwie cztery lata – a ich młodość wykazuje wiele zbieżności. Obaj pochodzili ze zubożałej szlachty, obaj mieli rodzinne traumy związane z powstaniem styczniowym, obaj w młodym wieku stracili ojców. Podstawowa różnica ujawniła się dopiero w późniejszym czasie: Narutowicz okazał się technicznym geniuszem, Niewiadomski zaś poszedł w kierunku sztuk plastycznych.

Narutowicz bardzo szybko zrobił zawrotną karierę na emigracji w Szwajcarii, stał się człowiekiem bardzo bogatym i sławnym. Ale Niewiadomski wcale mu nie zazdrościł. Jego bowiem życie także układało się całkiem pomyślnie, choć bez aż tak spektakularnych sukcesów. Podobnie jak Narutowicz wyruszył na studia do Petersburga, gdzie na tamtejszej Akademii Sztuk Pięknych uczył się malarstwa, przy okazji – jak niemal wszyscy studenci nasiąkając ideami socjalizmu, choć już wkrótce zwiąże się z Ligą Narodową Romana Dmowskiego. Przez pewien czas dokształcał się jeszcze w Paryżu, by wreszcie osiąść na stałe w Warszawie. Prowadził stabilne życie, w którym nie brakowało drobniejszych sukcesów.

Miał chyba nawet dystans do siebie jako malarza – co świadczy o zdrowym jeszcze wówczas rozsądku, koledzy byli bowiem w tej kwestii podobnego zdania. W Warszawie w każdym razie zajmował się głównie nie tyle tworzeniem sztuki, ile jej propagowaniem. „Oddawał się z zapałem sztuce, jak również udziela lekcji i poświęcał publicystyce. Pisywał krytyki artystyczne, głębokie, śmiałe i cenione przez znawców, zwłaszcza przez Witkiewicza. W tej dziedzinie stara się być bezwzględnie sprawiedliwy w swych sądach, nie rachując się żadnymi stosuneczkami, co mu przyjaciół nie przysparzało" – opowiadał jego adwokat Stanisław Kijeński. Przyjaciół zapewne nie, ale popularności owszem. Publikował swoje teksty w poczytnych pismach, jak „Kurier Codzienny" czy „Kurier Warszawski", gdzie sąsiadował na łamach choćby z Bolesławem Prusem czy Henrykiem Sienkiewiczem.

Nie przestał jednak malować. Już w 1896 r. jego obraz „Rodzina centaurów" zdobył pierwszą nagrodę na wystawie Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych, którego zresztą później został członkiem zarządu. Brał zresztą udział w pracach licznych stowarzyszeń artystycznych, planował też utworzenie nowoczesnej uczelni plastycznej – idei, do której zaraził m.in. Ferdynanda Ruszczyca i Xawerego Dunikowskiego. Projektu nie zrealizowano, co jednak Niewiadomskiego nie zraziło. Nadal był bardzo zaangażowany w propagowanie sztuki. Kiedy tylko pojawiała się propozycja, jechał choćby na głęboką prowincję, gdzie wygłaszał odczyty.

Nie był z pewnością gwiazdą malarstwa, o czym być może kiedyś marzył. W żaden sposób nie da się jednak powiedzieć, by był człowiekiem niezrealizowanym, anonimowym czy niedocenionym. Można się co najwyżej domyślać, że z wiekiem pogłębiał się u niego pewien niezdiagnozowany rozstrój psychiczny. Bardzo ciekawą uwagę zanotował w tej kwestii Maciej J. Nowak: „Był pod wieloma względami dziwny, niepasujący do otoczenia, czasem szorstki, niezważający w żaden sposób na ludzi. Kiedy indziej znów wydawał się zupełnie bezbronny i podatny na najprostszą propagandę bulwarówki. Wszędzie widział nieporządek, postępujący bałagan i brak równowagi".

Cztery lata po odzyskaniu niepodległości Polska istotnie była bardzo odległa od porządku i równowagi, co wspomniane bulwarówki nieustannie zresztą podkręcały. W grudniu 1922 r. podpowiadały też proste panaceum na wszystkie bolączki kraju. Twardą rękę, a nawet przemoc.

Fot. Biblioteka Narodowa

eprasa.pl cb64e0ad16



– Na nic nie czekam, nie cofam się do przeszłości, nie wybiegam w przyszłość. Po prostu żyję dniem, w którym jestem – mówi Dorota Pomykała, która 44 lata od filmowego debiutu weszła na aktorski dach. Nagrodzono ją za to w Nowym Jorku i Gdyni

Warto było

Fot. Jacek Kurnikowski/AKPA

eprasa.pl cb64e0ad16



JOLANTA GAJDA–ZADWORNA

Na początku br. jej nazwisko pojawiało się przy okazji nominowanego do Oscara krótkometrażowego filmu „Sukienka" Tadeusza Łysiaka. Partnerowała w nim głównej bohaterce. W ostatnich latach kojarzyła się szerokiej publiczności z rolami w popularnych serialach: „Szpilki na Giewoncie", „To nie koniec świata", „Singielka", „Blondynka", „Echo serca", „BrzydUla".

POMYKAĆ PRZEZ ŻYCIE

Grała w nich dojrzałe, pełne ciepła, mądre kobiety, które tylko czasami pozwalają sobie na pokazanie tkwiącej w nich energii. Nie chciała tej iskry ukrywać, nawet gdy przychodziło jej tworzyć stonowane postacie. Z szelmowskim uśmiechem podkreśla, że nie bez powodu nosi swoje nazwisko – nie sunie statecznie, lecz pomyka przez życie. Jest dynamiczna, ekspresyjna, pełna pasji i werwy. Dopiero dla roli Mirki w filmie Anny Jadowskiej „Kobieta na dachu" tę swoją kipiącą witalność mocno stłumiła, przykroiła do minimum. I stworzyła kreację.

W czerwcu br. poruszyła nią widzów i jurorów nowojorskiego Tribeca Film Festival. – Nie spodziewałam się, że ludzie będą wychodzić z filmu ze łzami w oczach – komentowała. Informację o głównej aktorskiej nagrodzie przyjęła z zaskoczeniem. – Musiałam się z tym oswoić, wchodziłam do internetu, czytałam swoje nazwisko i myślałam: „To o mnie!". – Tymczasem już we wrześniu odbierała kolejną statuetkę za pierwszoplanową kobiecą rolę. Tym razem na Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni.

BYŁA CAŁA DLA NAS

Grana przez Pomykałę bohaterka – 60-latka – pracuje jako położna. – Jest jedną z wielu kobiet, które mało myślą o swoich potrzebach, a właściwie tłamszą je tak bardzo, że ich już nie odczuwają – charakteryzuje ją aktorka.

Pewnego dnia Mirka, uzbrojona w niewielki kuchenny nóż, w osiedlowym oddziale banku żąda od kasjerki wydania pieniędzy. Okazuje się, że ma do spłacenia 100 tys. zł długu zaciągniętego w drobnych, ale lichwiarsko oprocentowanych pożyczkach. Brała je, by zaspokoić potrzeby syna, uzupełnić niedobory domowego budżetu. Rosnącym długiem nie chciała obarczać najbliższych.

– Pochodzę ze Śląska, gdzie tradycyjny model rodziny jest wciąż mocno obecny – zauważa Pomykała, dedykując swoją rolę mamie. – Codziennie czekała w progu na trzy córki i męża – wspomina. – Każde wracało o innej godzinie, ale zawsze mogło liczyć na ciepły posiłek. Potem bawiła się z nami w teatrzyk – jedną lalką, bo nie mieliśmy za dużo. Była cała dla nas, ale nie czuła krzywdy.

Wydaje się, że to było inne pokolenie – w końcu rocznik 1929 – tymczasem całkiem niedawno napisała do aktorki nauczycielka z Koszalina, że zobaczyła w Mirce siebie i że film – koniecznie – muszą zobaczyć 30-, 40-latki. Jako przestrogę i pretekst do rozważań, że powinny zacząć o sobie myśleć.

Aktorka podnosi jeszcze jedną kwestię: – Dzisiaj panuje kult młodości. Nie mówię, że to jest złe, niech sobie będzie, ale kto zajrzy w duszę kobietom, które skończyły 60, a nawet 50 lat? Mijamy je na ulicy, spotykajmy w sklepie, w przychodni. Kto im się przygląda? Nikt, a okazuje się, że to bardzo fajne babki. Jak napisał jeden dziennikarz: „do pokochania" – podkreśla.

JA TO MAM!

By stworzyć postać Mirki, Dorota Pomykała sięgnęła po zupełnie nowe środki. – Trzeba je było odsłonić, sięgnąć głębiej. To były ogromnie trudne wewnętrzne przeżycia. Zwłaszcza że Anna Jadowska to bardzo wymagająca reżyserka. Jest w filmie scena w sądzie, gdy Mirka przeprasza panią z banku, na którego oddział chciała napaść. Gdy wydawało mi się, że już żaden nerw nie drga mi w twarzy, Ania mówiła: „Dorotka, za dużo". Proszę sobie wyobrazić, co się we mnie musiało dziać – wspomina.

Wywołana do tablicy pani reżyser komentuje: – Pod niezwykle pozytywną, optymistyczną i ekspresyjną zewnętrznością Doroty kryją się wielkie połacie wrażliwości i empatii wobec drugiego człowieka. Myślę, że to jej pozwala być tak świetną aktorką.

– Na co dzień mam energię „pomykalską", naprawdę czasami mocno włoską – analizuje aktorka. – Tymczasem w tym filmie miałam wielką szansę wyciągnąć to, co wewnątrz, pokazać światu, widzom, sobie: „Ja to mam! Tylko nikt tego do tej pory nie odkrył. Zrobiła to Anna Jadowska".

Z jakim przesłaniem chciałaby się zwrócić do widzów Dorota Pomykała? – Jeśli chociaż jedna kobieta po obejrzeniu tego filmu nie stanie na dachu z myślą: „Już mnie nic nie czeka", byłabym najszczęśliwsza – mówi.



„Singielka"



eprasa.pl cb64e0ad16


„Kobieta na dachu”

– Zachęcałabym też wszystkie kobiety – dodaje – żeby próbowały nawet o najtrudniejszych sprawach porozmawiać ze swoimi partnerami. Bo skoro już w jakimś związku trwają, niech dadzą sobie i drugiej stronie szansę na powiedzenie, co im doskwiera, czego potrzeba im w relacji. Bo skąd ci faceci mają się domyśleć, co w nas siedzi, jak my jesteśmy z Wenus, a oni i tak z Marsa? – pointuje.

AKTORKA NIEPROWINCJONALNA

W kinie zadebiutowała w 1978 r. w „Aktorach prowincjonalnych” Agnieszki Holland. Rok później ukończyła krakowską PWST i dostała pierwszą dużą rolę w kostiumowej produkcji „Ojciec królowej”.



Wielu widzów do dziś wspomina postać prostytutki Joli, którą stworzyła w „Wielkim Szu” (1982) Sylwestra Chęcińskiego, z nieodżałowanym Janem Nowickim w tytułowej roli. Szeroko był komentowany jej udział w erotycznym dramacie Jacka Skalskiego „Chce mi się wyć” (1989), gdzie z Mirosławem Baką zagrała parę kochanków.

Gdy w jej karierze rozpoczął się etap matek, tworzyła takie postacie również w filmach wchodzących w pełny metraż reżyserów, jak się często okazywało bardzo obiecujących. Byli to m.in.: Anna Kazejak-Dawid (nowela „Śląsk” w filmie „Oda do radości”), Sławomir Fabicki („Z odzysku”, 2005), Leszek Dawid („Ki”, 2011), Marek Lechki („Moje miasto”, 2002, i „Erratum”, 2010).

Rola w „Moim mieście” (cykl „Pokolenie 2000”) przyniosła Dorocie Pomykale nagrodę za drugoplanową postać kobiecą na FPFF w Gdyni. W 1991 r. Duńska Akademia Filmowa doceniła jej główną rolę w „Urodzinach Kaja” Lonego Scherfiga.

WYSOKO ALBO WCALE

Od lat ważnym dla niej miejscem jest Stary Teatr w Krakowie, w którym zadebiutowała w 1979 r. i wciąż pojawia się na scenie. Współpracowała też z Teatrem Nowym w Łodzi, Rozmaitości w Warszawie, im. Stefana Żeromskiego w Kielcach, krakowskimi teatrami Bagatela i im. Juliusza Słowackiego. Przez jakiś czas była związana z Piwnicą pod Baranami. Spełniła wtedy swoje marzenie o współpracy z Markiem Grechutą. To dla niej artysta napisał „Śpiewające obrazy”.

Po latach wspominała: „Marek postrzegał mnie jako osobę delikatną, eteryczną, wrażliwą. Taką, jaką się chowałam przed światem. A on to wyciągnął i światu pokazał”.

Występowała też na Przeglądach Piosenki Aktorskiej, ale komentowała z perspektywy czasu: „Szybko zorientowałam się, że nie będę drugą Ewą Demarczyk. I odechciało mi się śpiewać. Bo albo tak wysoko, albo wcale”.

Od 1992 r. współprowadzi Studio Aktorskie Art-Play i dwuletnią Policealną Szkołę Aktorską w Pałacu Młodzieży w Katowicach. Przed egzaminami do szkół aktorskich przygotowywała m.in. Sonię Bohosiewicz, Kamilę Baar, Bartosza Gelnera czy Karolinę Bacię.

Mocno zaznacza, że nie tylko pomaga, ale też ogromnie dużo czerpie z kontaktów z młodymi ludźmi. Mówi im, żeby skupiali się na prawdzie, bo nieważne, czy się dobrze w kamerze wygląda. Ważne, co się ma do przekazania.

POKORNIE I SKROMNIE

Wspomina: – Mnie profesor w szkole teatralnej powiedział: „Jeśli na 10 zdań nie przekłamiesz jednego, to już wygrałaś”. Potem z roku na rok widziałam: już nie kłamię w dwóch zdaniach, potem w trzech i więcej. A jak doszłam do 10, to pomyślałam: „O kurczę. Dali mi nagrodę w Szczecinie [w 2004 r. – przyp. red.] dla indywidualności teatralnej za rolę Corinne [graną gościnnie w przedstawieniu „Na wsi” Martina Crimpa w Teatrze Studio – przyp. red.], no to teraz Dorota zapomnij... Zaczynasz od zera. Pokornie i skromnie. Nic nie umiesz. Zaczynasz od zera. Tak z sobą gadam.

Wracając do „Kobiety na dachu” Dorota Pomykała podkreśla, że to film trzech kobiet. Nie byłoby go bez reżyserki Anny Jadowskiej, która całość poprowadziła (a wcześniej wymyśliła) oraz operatorki Ity Zbroniec-Zajt (jej zdjęcia zostały nagrodzone Złotą Żabą w Konkursie Filmów Polskich na EnergaCamerimage 2022).

Swój wkład sumuje: – Pokazałam, że umiem coś więcej, niż do tej pory pokazywałam. W tę rolę wszystko było wpisane. I zrobiłabym dla niej wszystko. Warto było.

Fot. Anna Bobrowska KFP, KinoŚwiat, Krzemiński Jordan/AKPA

eprasa.pl cb64e0ad16

3 MIŁOŚCI

Namalować duszę

Jak można namalować pianistkę, żeby wszyscy widzieli, że gra Chopina? Można. Olga Boznańska potrafiła. 40 posiedzeń na portret. Empatia, oko, wgląd w duszę. Pisała: „Typ czy rasa zawiera w sobie charakter i to jest właściwe piękno. W tem siedzi dusza myśląca, pracująca, cierpiąca, znużona lub umęczona. Nie wolno niczego zmieniać z takich rysów. Zresztą ja nie potrafię poprawiać przyrody – maluję to, co widzę". Boznańska od wczesnej młodości umiała przenikać ludzkie wnętrza: „Szkicuję często, zupełnie nie myśląc. Wytwarzam sobie obraz duchowy osób, które mnie interesują, tylko takich".

Była geniuszem. W 1893 r. namalowała malarza Paula Nauena. Krytyk napisał: „Jego blada twarz, którą w języku kiczu i podlotków nazywa się interesującą, tchnie nędzą naszych czasów". Nauen wniósł pozew o zniesławienie. „Kurier Bawarski" musiał zapłacić karę i przeprosić artystę publicznie.

Boznańska pisze w liście do ojca: „Oddałam bezwiednie charakter człowieka, o którego życiu wesołem dowiedziałam się dopiero z procesu".

Skąd ta nadwrażliwość? Skąd ta niewyobrażalna umiejętność czytania mowy ciała? Mają ją często dzieci molestowane lub poddane przemocy domowej. Odczytujące z mikrogrymasów, czy mają się do potwora domowego łasić, czy uciekać.

Idąc tym tropem, Anna Król, historyk sztuki, sformułowała hipotezę, że na losie Olgi Boznańskiej zaważyła „trauma z dzieciństwa, która wyznaczyła drogi życia Olgi i jej młodszej siostry Izy – dwóch nieprzeciętnie zdolnych, a pokiereszowanych emocjonalnie osób. Prawdopodobnie były molestowane. Niektórzy sugerują, że przez ojca. Olga była całkowicie uzależniona od ojca. On ją utrzymywał...". I dalej: „Moją uwagę przykuły wczesne portrety dziecięce. Są przerażające. Napiętnowane niedziecięcymi przeżyciami. Te dzieci upostaciowują jej doznania. Jest w nich coś niepokojącego. Podkreśla to też poza. Siedzą z rączkami zaciśniętymi, wpatrują się przed siebie, ponad naszymi głowami, zamknięte w sobie, jakby broniące dostępu".

Była geniuszem. Nie była szczęśliwa. Jednak potrafiła swoje zranienie uczynić narzędziem wielkiej sztuki. Te obrazy nie są formą autoterapii, Olga Boznańska dotykała niewysławialnego. Jej malarstwo czyni świat lepszym

Co czyni tę hipotezę prawdopodobną? Olga Boznańska całe życie miała problemy emocjonalne, nie mogła nawiązać kontaktu fizycznego z mężczyzną, nie znosiła dotyku. Nie chciała być kobietą dla kochanego przez siebie i kochającego ją Józefa Czajkowskiego. Całe życie odgrywała rolę kobiety-dziecka, potrzebującej opieki, delikatności. Nawiązywała z mężczyznami jedynie pseudorelacje, zawsze byli oni od niej młodsi. Niedojrzała psychicznie, szukała kontaktów z ludźmi również jeszcze niedojrzałymi. Stały, wymagający odpowiedzialności związek był dla niej nieosiągalny.



ROBERT TEKIELI

Gdy umierała, nie było przy niej przyjaciół ani znajomych. Wcześniej zanotowała: „Kto zbyt długo żył tylko z samym sobą, traci zdolność do kochania innych". A wtedy trudno też znieść innych i siebie. Jej alienację pogłębiało samobójstwo uzależnionej od alkoholu i narkotyków siostry, samotność i postępująca skleroza.

Przez całe życie docierała do najgłębszych pokładów duszy swoich modeli. Zaczynała zawsze od oczu, „od tego w oczach, co stanowi ich wyraz". Sama nie wiedziała, co to jest dusza? Tak, dusza, a dopiero potem to, co dookoła oczu, mgławica, chaos, i z tego chaosu powstaje człowiek, ba, powstaje świat, „bo za każdym razem powstaje kolejny świat, nieprawdaż?". Pod koniec życia, tylko praca stabilizowała jej umysł i emocje. Gdy zaczynała malować, zmieniała się nie do poznania. Stawała się spokojna, uważna i znów przez chwilę była naturalna, interesująca, rozumna, miła i każdemu bliska.

Była geniuszem. Nie była szczęśliwa. Jednak potrafiła swoje zranienie uczynić narzędziem wielkiej sztuki. Te obrazy nie są formą autoterapii, Olga Boznańska dotykała niewysławialnego. Jej malarstwo czyni świat lepszym.

Ze zła dobro. Bóg nie łamie woli krzywdzicieli. Gdyby w nią ingerował, bylibyśmy marionetkami, a nie osobami stworzonymi na Jego podobieństwo. Ale Bóg ze zła zawsze chce wyprowadzać dobro. Potrzebuje tylko naszej współpracy.

eprasa.pl cb64e0ad16



WOJNA CYWILIZACJI

POPKULTURA

Warte Powieść *„Rosez i Corvcan. Splot”* Dawida Jurka mile mnie zaskoczyła. Mnóstwo znanych motywów rodem z fantasy, jednak splecionych w sposób oryginalny. Autor zajmuje się zawodowo grafiką koncepcyjną i narracyjną na użytek rynku gier wideo i telewizji, więc komercyjny, nastawiony na czytelnika background jest oczywistością i bardzo opowieści służy.

Rosez to człowiek z absolutnych dołów, młody, zdolny stypendysta Akademii Wiedzy Powszechnej, który ograniczył się w trakcie kilkuletnich studiów do mistrzowskiego opanowania fechtunku. Corvcan to herszt legendarnej hanzy łowców. Już po kilkunastu stronach wiemy, że ich drogi się przetną.

Jest lekko i przyjemnie, ciekawie i z humorem. Dwa wieczory zupełnie niezobowiązującej zabawy. Bardzo dobrze zbudowane, pełnokrwiste postacie, a do tego realistycznie oddany świat nędzy i brudu, brzydoty i upodlenia, z którego wyrywa się młody bohater. Skostniała szkoła, rasizm, fanatyzm religijny i hipokryzja, skrajne nierówności społeczne – ta opowieść nie fruwa w obłokach, ma swój ciężar gatunkowy, no i ciekawie jest rysowana sytuacja młodego człowieka stojącego w miejscu, z którego może potoczyć swoje życie właściwie w dowolną stronę. Ale to świat za niego wybiera. Jakoś to znajome: splot wolności i determinacji. Życie.



Intryga kończy się w miejscu, w którym furtka do kontynuacji została szeroko otwarta. A ja chętnie przeczytam drugą część przygód krasnoluda i bezczelnego młodziaka.

POPKULTURA

Warte „Sztuka zamyka usta, otwiera serca”. To cytat z kryminalnej powieść Heleny Sekuły *„Barakuda”* z 1984 r. Byłem tą lekturą bardzo zaskoczony. Nie spodziewałem się w kryminale z „Serii z Jamnikiem” tak jasnego widzenia rzeczy. Bo współczesna sztuka wymaga wyjaśniania. Wymaga pojęć, więc nie jest sztuką, ale jej zaprzeczeniem. Świata da się dotknąć pojęciem i symbolem. Definicją i obrazem. To zupełnie różne dziedziny. Czego nie może objąć umysł, genialni artyści przekazują do serc. Bez pośredników. Za pomocą symboli czy fabuł.

„Barakuda” jest powieścią sensacyjną napisaną z dużym rozmachem, w dodatku z ambicjami, co piszę bez cienia ironii. Smaczku kryminałowi dodaje fakt, że Helena Sekuła pracowała w referacie prasowym Komendy Głównej MO, pisząc przy okazji ponad 20 kryminałów, w tym dwa zekranizowane w ramach serialu „07 zgłoś się”.

POPKULTURA

Może być Popkultura dawno zdemaskowała liberalno-demokratyczny system. Rządzi pieniądz, dla słabszych nie ma sprawiedliwości, bogaci i znani są bezkarni kosztem biednych i niezaradnych. Demokratyczna arystokracja – dzisiejsza magnateria – jest poza zasięgiem aparatu sprawiedliwości. Nawet agent FBI nie potrafi zapobiec bezkarności wpływowego drogowego zabójcy, który zabił mu w wypadku żonę, a syna z premedytacją kilka razy przejechał, pozbywając się świadka – w ten sposób przeszliśmy do przedmiotu tej noty, czyli filmu *„Bez pamięci”* z Liamem Neesonem w roli głównej. Punkt wyjścia jest świetny: płatny zabójca z początkami alzheimera. Reszta już standardowa: skorumpowani przełożeni, prymitywni policjanci, krzywdzona za zgodą ojca przez białych i niebiałych 13-latka. Racje są jasno zdefiniowane. Może nawet strywializowane. Wszystko jest bowiem w tym filmie odrobinę przerysowane. Co dziwne, bo reżyser, Martin Campbell, to nie byle kto. Jego robotą są bondowskie „GoldenEye” i „Casino Royale”, a reżyserowany przez niego serial „Na krawędzi mroku” jest uznawany przez Brytyjski Instytut Filmowy za jedno z najlepszych i najbardziej wpływowych dzieł brytyjskiego dramatu telewizyjnego.

Niestety, świetny pomysł z zanikami pamięci kilera z zasadami nie został sensownie ograny, Liam Neeson też nie jest w najlepszej formie, do tego rażą rozsiane w fabule scenariuszowe naiwności: policjanci dotykają dowodów gołymi rękami albo wiedzą coś, czego wiedzieć nie mogą.

Czy żałuję ponad 100 minut przed ekranem? Absolutnie nie. I nie tylko dlatego, że w tym filmowym świecie everymanom przychodzi na pomoc kolejny Zorro, Robin Hood, Janosik. Produkcje Hollywood w roli ludowej gędźby, niby oczywiste, ale zabawne.

Robert Tekieli
Polskie Radio

eprasa.pl cb64e0ad16

Adams



Terapia

Streaming

Alan Strauss (Steve Carell) jest niemal stereotypowym, freudowskim psychoterapeutą. Spokojny, pełen empatii, wyważony Żyd jest w najlepszym momencie kariery. Uznanie na uczelni, na której wykłada, sukces na rynku wydawniczym i życiowa harmonia, przerwana przez śmierć żony. Pewnego razu na sesję przychodzi ukryty za ciemnymi okularami i baseballową czapeczkę Gene (Domhnall Gleeson). Od samego wejścia Gene'a do gabinetu wiemy, że jest w nim coś wyjątkowo niepokojącego. Gene porywa Alana i zamyka go w swojej piwnicy, w której psychoterapeuta ma wyleczyć jego kompulsywną chęć mordowania. Gene, a tak naprawdę Sam, jest bowiem seryjnym mordercą mieszkającym, a jakże!, z matką (Linda Emond).

Joel Fields i Joe Weisberg, którzy wcześniej dali nam serial „Zawód: Amerykanin", w intrygujący sposób rozstawiają na swojej scenie pionki i zarysowują oś fabularną, w której „Misery" spotyka „Milczenie owiec", przecięte „Depresją gangstera" na poważnie i „Terapią", a wszystko zostaje pokropione zapachem „Psychozy". Ostatecznie „Pacjent" jest ciekawym i oryginalnym podejściem do wyjątkowo mocno eksploatowanego w ostatnim czasie tematu seryjnych morderców, choć momentami można odnieść wrażenie, że twórcy upiekli ciasto ze zbyt dużą ilością rodzynków w środku.

„Pacjenta" ogląda się szybko, bo cały serial trwa zaledwie 6 godzin (10 odcinków trwających od 20 do 40 min), choć nie straciłby on na wartości, gdyby go skrócić o godzinę. Rozmowy Alana i Sama w klaustrofobicznej piwnicy to jedna płaszczyzna opowieści. Przykuty łańcuchem do podłogi psychoterapeuta jest traktowany przez swojego pacjenta jak więzień o statusie VIP. Każdego dnia smakosz Sam, który pracuje na co dzień jako kontroler jakości żywności w restauracjach, przynosi swojemu więźniowi pyszne dania z restauracji. Widać też, że Sam rzeczywiście chce przestać zabijać i razem ze swoją frustrująco naiwną matką robią wszystko, by dr Strauss go uratował. On jednak wie, że nie wyjdzie żywy z piwnicy, skoro wie o ofiarach swojego pacjenta. Pozostaje mu więc manipulowanie Samem i jego matką, by jakimś cudem wydostać się z podziemi domu stojącego na odludziu. A co, jeżeli rzeczywiście będzie w stanie wyleczyć maltretowanego w dzieciństwie i totalnie psychicznie pogruchotanego mordercę? Czyż lekarz nie powinien na pierwszy miejscu mieć dobra pacjenta?

Drugą płaszczyzną „Pacjenta" jest opowieść o samym dr. Straussie, który zmaga się ze swoją żydowskością. Razem z żoną Laurą (Laura Niemi) byli przedstawicielami liberalnego judaizmu, ale ich syn Ezra (Andrew Leeds) poszedł w stronę ortodoksji. Skonfliktowany z matką nie był nawet przy jej śmierci. Zamknięty w piwnicy Alan ma czas, by dokonać wiwisekcji własnego sumienia. Kluczem do zrozumienia przyczyn zbrodni Sama jest jego relacja z sadystycznym ojcem. W pewnym momencie okazuje się, że Alan będzie musiał zderzyć się z kwestią własnego ojcostwa, a także z dziedzictwem judaizmu. W tym miejscu pojawia się właśnie za wiele rodzynków, o których pisałem. W snach Alana widzimy bowiem Auschwitz i żydowską traumę Shoah. Rozumiem chęć pokazania podziału między ortodoksyjnym judaizmem a żydowskością, która nie może egzystować bez odwołania się do Holokaustu. Tyle że tak drażliwy i głęboki temat jest ledwie naszkicowany i swoim ciężarem przytłacza ludzki wymiar historii. Twórcy ciekawie wygrali w finale kadisz, czyli żydowską modlitwę za zmarłych, ale w zestawieniu z główną linią narracyjną „Pacjenta" temat wydaje się doklejony na siłę. Szczególnie że pojawia się w tej upiornej historii spora dawka czarnego humoru.

Steve Carell, który do historii kina przejdzie dzięki swoim wybitnym rolom komediowym („The Office", „40-letni prawiczek"), po raz kolejny dowodzi swoich umiejętności w repertuarze dramatycznym. Podobnie jak inny wybitny komik, który zdobył Oscara – *nomen omen* – za rolę brodatego psychoterapeuty, czyli Robin Williams, Carell potrafi z postaci wyciągnąć całe jej skomplikowanie, właśnie dzięki uwypukleniu w niej czegoś zabawnego. Robił to już w „Mój piękny syn", „Foxcatcher" czy w „Big Short" i „Vice", w którym wcielił się Donalda Rumsfelda, sekretarza obrony w administracji Georga W. Busha. Przeprowadzając kilka lat temu wywiady z ekipą „Vice", zapytałem Carella o klucz do wiarygodnego zbudowania tak demonizowanej w mediach postaci. Odpowiedział, że znalazł w niej właśnie poczucie humoru. Ono towarzyszy również dr. Straussowi. Jest bardzo autoironiczne i pełne sarkazmu. Cóż, miłośnicy Jerry'ego Seinfelda i Woody'ego Allena znają specyfikę żydowskiego śmiechu. Empatyczna rola Carella doskonale koresponduje z chłopięco-demoniczną kreacją Gleesona, którego oczy w scenach mordów wywołują ciarki na plecach. W „Pacjencie" pojawia się też pytanie, które wybrzmiewa w znakomitym i właśnie wyświetlanym w polskich kinach „Nitram" – czy pewnego zła nie da się wyleczyć? Czy pewien rodzaj zła można wyeliminować tylko siłą?

„PACJENT" DOSTĘPNY NA DISNEY+

eprasa.pl cb64e0ad16

Łukasz Adamski
publicysta, krytyk filmowy

poleca

Jeszcze lepszy krindż w Siedlcach



Streaming/Telewizja





Skoro już jesteśmy przy serialu, który katapultował karierę Steve'a Carella, czyli „The Office", to nie odmówię sobie przyjemności zwrócenia uwagi na drugi sezon polskiej wersji „Biura". Pisałem już przy okazji premiery pierwszego sezonu, że nie wierzyłem w ten projekt w wydaniu polskim. „The Office" w dwóch wersjach, brytyjskiej z lat 2001–2003 i amerykańskiej z 2005–2013, były rewolucją w historii komedii. Wymyślony przez Ricka Gervaisa i Stephena Merchanta oryginał rozpoczął modę na specyficzny gatunek komedii, którym jest mockumentary, czyli fikcję, która przebiera się w szaty dokumentu, a raczej jego parodii. Brytyjski „The Office" wywołał szok u widzów, którzy nie wiedzieli, co oglądają. Dokument z wnętrza jakiegoś przeciętnego biura? Ale dlaczego ci ludzie są tacy zabawni? Oni tak się zachowują, bo nie wiedzą, że kamera ich podgląda? Surowy, bezkompromisowy i piekielnie zabawny – takie było brytyjskie „The Office". Amerykanie swoją wersję trochę wygładzili, ale wciąż zachowali specyficzną mieszankę krindżowego humoru (sytuacje wywołujące zażenowanie), absurdu i groteski. Polacy rzucili się więc na bardzo trudny odcinek komedii. Pierwszy sezon miał kilka kiksów, ale ostatecznie pokazał, że jego twórcy (reżyser Maciej Bochniak, scenarzyści Łukasz Sychowicz, Jakub Rużyłło i Mateuszem Zimnowodzki) wyczuli, jak absolutnie kultową produkcję można przekuć na polski grunt. Drugi sezon dowodzi, że „The Office PL" jest już pełnoprawnym kuzynem brytyjskiej i amerykańskiej wersji.

Wracamy do siedleckiego biura oddziału producenta wody Kropliczanki, kierowanego przez mistrza krindżu Michała (Piotr Polak), który konkuruje z przysłaną na prowincję mało ogarniętą córką właściciela firmy Patrycję (Vanessa Aleksander). Główną osią narracyjną jest marzenie każdego z nich, by przenieść się do mitologicznej i wyśnionej Warszawy. Największą siłą każdej wersji „Biura" była obsada i chemia między poszczególnymi postaciami. Nie inaczej jest w polskiej wersji, która w drugim sezonie nabrała swojej wyjątkowej specyfiki. O ile w pierwszym sezonie twórcy asekuracyjnie posiłkowali się kopiowanymi niemal 1:1 wątkami z oryginału, o tyle teraz odważnie kierują ostrze satyry w typowo polskie klimaty.

Odbija się to szczególnie w postaci Darka (Adam Woronowicz), czyli naszej wersji Dwighta z amerykańskiej odsłony, którego irytująca „januszowość" jest podszyta momentami zdumiewającą szlachetnością. Udaje się rozwinąć odpowiednio wszystkie postacie z biura i nadać im ciekawych cech. Wciąż moimi ulubieńcami są Levan (Marcin Pempuś) czy Łuki (Adam Bobik), ale pojawienie się w serialu Darii Widawskiej dodało mu nowej energii, a rodząca się miłość między Adamem (Rafał Kowalski) i Asią (Kornelia Strzelecka) wchodzi na tory tego, co tak uroczo pokazali nam w oryginale Jim i Pam. Trzeba się przyzwyczaić do specyficznego humoru, gry aktorskiej i klimatu „The Office". Gwarantuję, że jeżeli w niego wejdziecie, to docenicie ostrze satyry, które nie oszczędza tutaj żadnej ze stron ideologiczno-politycznego sporu.

„THE OFFICE PL", SEZON 2, DOSTĘPNY NA CANAL PLUS

eprasa.pl cb64e0ad16



Za nami jeden z najintensywniejszych sezonów lekkoatletycznych

Nie było lekko, ale radośnie

Z uwagi na pandemiczną zawieruchę 2022 r. był wyjątkowo bogaty w wydarzenia lekkoatletyczne. Odbywające się w zwykłym trybie w latach nieparzystych mistrzostwa świata zostały odwołane w 2021 r. i przeniesione na rok bieżący. Z kolei odbywające się w latach parzystych mistrzostwa Europy, które również z powodu szalejącego wirusa nie odbyły się w 2020 r., wróciły do kalendarza w 2022 r. Doprowadziło to do sytuacji bez precedensu, kiedy dwie najważniejsze, przynajmniej dla europejskich drużyn, imprezy lekkoatletyczne zostały rozegrane w miesięcznych odstępach od siebie. Wyobraźmy sobie, że mundial i Euro w futbolu odbywają się w lipcu i sierpniu po sobie tego samego roku. Ten nietypowy splot wydarzeń dodawał jeszcze smaczku rywalizacji lekkoatletów, zwłaszcza że forma wielu czołowych zawodników była wielką niewiadomą po powrocie do rywalizacji odwoływanej wcześniej w czasie pandemicznych obostrzeń.

Polskim piłkarzom nie udało się awansować do najlepszej ósemki mundialu, ale warto pamiętać, że w mijającym roku zrobili to biało-czerwoni przedstawiciele innej dyscypliny sportu, która nieznacznie tylko ustępuje futbolowi, jeśli chodzi o popularność na świecie. Polscy lekkoatleci zajęli ósme miejsce w klasyfikacji medalowej mistrzostw świata, które w lipcu zostały rozegrane w Eugene i Portland w stanie Oregon w USA

Miliony uprawiają, miliony kibicują

Mistrzostwa świata w lekkiej atletyce to trzecia pod względem oglądalności impreza sportowa na świecie, ustępująca popularnością wśród kibiców jedynie igrzyskom olimpijskim i piłkarskiemu mundialowi. Łatwo to zrozumieć, gdyż konkurencje lekkoatletyczne, zwłaszcza biegowe, to chyba najbardziej egalitarna i dostępna dla każdego dyscyplina sportu, o czym świadczy chociażby powodzenie amatorskich biegów masowych w wielu krajach, w tym oczywiście w Polsce.

PKN Orlen jest największym sponsorem polskiego sportu i to zarówno na poziomie zawodowym, jak i amatorskim. W tym miejscu na szczególne wyróżnienia zasługuje konkurs dla dzieci, którego celem jest poszukiwanie dziecięcych talentów, a którego hasło: „Żeby zostać mistrzem świata, trzeba najpierw zostać mistrzem podwórka", najlepiej obrazuje cel akcji. Jednym z ambasadorów – obok trzykrotnego mistrza świata na żużlu Bartosza Zmarzlika i mistrza świata w siatkówce z 2018 r. Bartosza Kurka – jest pięciokrotny mistrz świata w rzucie młotem Paweł Fajdek.

Mistrz wśród mistrzów

To właśnie zwycięstwo Pawła Fajdka w konkursie rozegranym w czasie mistrzostw świata w lipcu br. w Eugene było największym i najbardziej

Tekst powstał we współpracy z partnerem komercyjnym | 6/1122/F

spektakularnym sukcesem polskiej lekkoatletyki w 2022 r. Dzięki temu 33-letni młociarz awansował do najlepszej dziesiątki najbardziej utytułowanych lekkoatletów w historii mistrzostw świata. W tej klasyfikacji (jak w wielu podobnych) najlepszy oczywiście jest jamajski sprinter Usain Bolt, który zdobył łącznie 14 krążków MŚ (wśród kobiet Allyson Felix ma ich na koncie 19!). Jamajczyk wywalczył te medale łącznie w trzech konkurencjach. Zatem biorąc pod uwagę jedną konkurencję, lepszy od Fajdka jest indywidualnie tylko legendarny ukraiński tyczkarz Siergiej Bubka. Pięć razy w rzucie dyskiem najlepszy był z kolei Niemiec Lars Riedel.

Co ciekawe, broniący tytułu mistrzowskiego już od 2013 r. Fajdek nie wchodził w tym roku do koła podczas MŚ w roli faworyta, bowiem wcześniej nie legitymował się najlepszym wynikiem w sezonie. Ten należał do innego świetnego młociarza z Polski, mistrza olimpijskiego z igrzysk w Tokio Wojciecha Nowickiego, który tym razem musiał jednak uznać wyższość kolegi z reprezentacji i zadowolić się srebrnym medalem. Fajdek i Nowicki zapewnili nam zatem najbardziej biało-czerwone podium w czasie mistrzostw świata, zajmując dwa pierwsze miejsca i w największym stopniu przyczyniając się do wywalczenia ósmego miejsca w generalnej klasyfikacji medalowej, co dało Polsce najwyższą lokatę z wszystkich startujących w imprezie krajów europejskich.

Panie w rolach głównych

Nasz dorobek medalowy uzupełniła Katarzyna Zdziebło, która została wicemistrzynią świata w chodzie sportowym na dystansach 20 i 35 km. Zawodniczka Stali Mielec powtórzyła swój sukces na dystansie 20 km, zdobywając srebrny medal na rozgrywanych w dniach 15–21 sierpnia mistrzostwach Europy w Monachium. Ekipa biało-czerwonych zdobyła na tych mistrzostwach aż 14 medali, co oznacza, że forma naszych zawodników została utrzymana na wysokim poziomie w czasie pandemii. Trzy złote medale, sześć srebrnych i pięć brązowych dały nam szóste miejsce w tabeli medalowej. Mistrzem Europy został Wojciech Nowicki, rewanżując się tym samym Pawłowi Fajdkowi, który tym razem zajął czwarte miejsce. Dodatkowe dwa krążki z najcenniejszego kruszcu zdobyły dla nas panie w konkurencjach biegowych. Aleksandra Lisowska przybiegła najszybciej na metę maratonu w imponującym czasie 2:28:36, co jest rekordem życiowym biegaczki z Braniewa. Złoto „wybiegała" nam także 21-letnia Pia Skrzyszowska, która nie miała sobie równych na dystansie 100 m przez płotki. Warszawianka wystartowała także na pierwszej zmianie w sztafecie 4 x 100 m i razem z koleżankami Anną Kiełbasińską, Mariką Popowicz-Drapałą i Ewą Swobodą zajęła drugie miejsce. Polki pokazały w Monachium, że współpraca w sztafecie to jedna z naszych specjalności i sukces sprinterek powtórzyła drużyna startująca na dystansie 4 x 400 m. U boku łączącej obie ekipy Anny Kiełbasińskiej pobiegły Iga Baumgart-Witan, Justyna Święty-Ersetic i Natalia Kaczmarek, która z Monachium przywiozła dwa srebrne medale, bowiem taki sam sukces jak w sztafecie osiągnęła w starcie indywidualnym na 400 m.



Skradzione marzenia

W minionym sezonie w najważniejszych imprezach zabrakło niestety naszej trzykrotnej mistrzyni olimpijskiej, czterokrotnej mistrzyni świata i czterokrotnej mistrzyni Europy Anity Włodarczyk. Absolutna królowa rzutu młotem była naszym pewniakiem do złotych medali zarówno na mistrzostwach świata, jak i Europy. Niestety, w połowie czerwca, w czasie udanej akcji... pojmania złodzieja, który włamał się do jej auta, mistrzyni doznała kontuzji. I tak złodziej, któremu nie udało się nic zabrać z auta, ukradł Anicie Włodarczyk i nam marzenia o kolejnych trofeach w 2022 r. W rzucie młotem na ME godnie starała się zastąpić Anitę Włodarczyk Ewa Różańska, która niesiona dopingiem swojej utytułowanej koleżanki zdobyła srebrny medal. Ostatnie polskie srebro w Monachium było dziełem naszej halowej wicemistrzyni świata Adrianny Sułek, która specjalizuje się w wieloboju. W Monachium zawodniczki startujące w tej dyscyplinie rywalizowały: w biegu na 100 m przez płotki, skoku wzwyż, pchnięciu kulą, biegu na 200 m, skoku w dal, rzucie oszczepem i biegu na 800 m.

Sukcesy Polek i Polaków na lekkoatletycznych arenach w 2022 r. pokazały, że po okresie pandemicznych lockdownów królowa sportu ma się w naszym kraju bardzo dobrze i jest tą dziedziną sportu, w której stale jesteśmy obecni w czołówce europejskiej, a nawet światowej. Grupa najwyższej klasy polskich lekkoatletów, od lat wspieranych przez Orlen, nie zmniejsza się mimo zmian pokoleniowych, a mistrzowie szybko znajdują godnych następców.

ORLEN

Fot. Marek Biczyk PZLA, materiały prasowe, Shutterstock

Choinki w podzięce dla krwiodawców

Zbliżają się święta Bożego Narodzenia i czas ubierania choinki. Honorowi dawcy krwi mogą taką choinkę otrzymać od Lasów Państwowych. Wszystkim, którzy 14 grudnia oddadzą krew lub jej składniki w jednym z regionalnych centrów krwiodawstwa i krwiolecznictwa, leśnicy podziękują, wręczając świąteczne drzewko

Już drugi raz Lasy Państwowe wspólnie z Narodowym Centrum Krwi przygotowały akcję promującą ideę honorowego krwiodawstwa. Podczas ubiegłorocznej edycji przekazaliśmy 5 tys. świątecznych drzewek honorowym dawcom krwi. Na tych, którzy 14 grudnia oddadzą krew lub jej składniki, znów będą czekały naturalne drzewka. Podobnie jak rok temu akcja odbędzie się w ponad 40 punktach w całej Polsce: w siedzibach wszystkich regionalnych centrów krwiodawstwa i krwiolecznictwa oraz w kilku innych lokalizacjach. Szczegółowe informacje i mapa, gdzie można oddać krew w ramach akcji, są dostępne na stronie www.choinkadlazycia.pl.

– Czas świąt Bożego Narodzenia jest wyjątkowy. W rodzinnym gronie usiądziemy przy choince i podzielimy się opłatkiem. Ale nim to nastąpi, możemy podzielić się czymś absolutnie bezcennym – swoją krwią. To najcenniejszy dar, jaki jesteśmy w stanie podarować drugiemu człowiekowi – powiedział Józef Kubica, p.o. dyrektor generalny Lasów Państwowych.

Krew jest wyjątkowym darem, którego nie można kupić ani wyprodukować. Potrzebna jest każdego dnia – codziennie wykorzystuje się ją w sytuacjach zagrożenia życia, a także w leczeniu niedokrwistości towarzyszącej wielu chorobom, w tym nowotworowym. Krew jest lekiem, którego nie da się zastąpić żadnym innym – dlatego tak ważne jest, by zdrowe, pełnoletnie osoby dołączyły do grona honorowych dawców krwi i niosły pomoc pacjentom wymagającym leczenia krwią lub jej składnikami.

Pamiętajmy, że krwiodawstwo to misja i odpowiedzialność. Świadomość uratowania komuś życia jest jedną z najistotniejszych wartości honorowego krwiodawstwa, a krew jest najcenniejszym darem, który może podarować człowiek.

– Krwiodawstwo to misja i odpowiedzialność. Dzięki krwi ofiarowanej przez wyjątkowych ludzi – honorowych dawców krwi – jest możliwe niesienie pomocy pacjentom, którym krew jest potrzebna do życia. Cieszę się, że Lasy Państwowe kolejny raz wspierają i promują honorowe krwiodawstwo. Świadczy to o wysokiej odpowiedzialności społecznej i wrażliwości na potrzeby drugiego człowieka – podkreśliła Małgorzata Lorek, dyrektor Narodowego Centrum Krwi.

* * *

WARUNKI, KTÓRE TRZEBA SPEŁNIĆ, BY MÓC ODDAĆ KREW I JEJ SKŁADNIKI:

- wiek między 18. a 65. rokiem życia,
- waga co najmniej 50 kg,
- w ciągu ostatnich 6 miesięcy nie wykonano akupunktury, tatuażu, przekłucia uszu lub innych części ciała, zabiegów operacyjnych, endoskopowych i innych diagnostycznych badań (np. gastroskopii, panendoskopii, artroskopii, laparoskopii) ani nie poddano się leczeniu krwią lub jej składnikami.

W DNIU ODDANIA KRWI:

- trzeba być wyspanym i wypoczętym,
- trzeba być zdrowym, nie mieć oznak przeziębienia ani nie przyjmować żadnych leków (nie dotyczy to antykoncepcji),

Tekst powstał we współpracy z partnerem komercyjnym | 2/1222/F

eprasa.pl cb64e0ad16

- należy zjeść lekkostrawny, niskotłuszczowy posiłek,
- wypić ok. 2 l płynów, np. wodę, soki (w ciągu 24 godzin przed pobraniem),
- ograniczyć palenie papierosów i nie pić alkoholu, również w dniu poprzedzającym oddanie krwi,
- mieć przy sobie dokument ze zdjęciem, najlepiej dowód osobisty.

CZEGO MOŻEMY SIĘ SPODZIEWAĆ?

Samo pobranie 450 ml pełnej krwi (tyle pobiera się jednorazowo) trwa ok. 10 minut. Jednak nim oddamy krew, czeka nas wypełnienie ankiety kwalifikującej do pobrania, rejestracja oraz badanie i wywiad lekarski. W sumie wszystkie czynności zajmą nam ok. 40–60 minut.

Więcej informacji jest dostępnych na stronach internetowych: Narodowego Centrum Krwi, centrów krwiodawstwa i krwiolecznictwa, ogólnopolskiej kampanii społecznej „Twoja krew, moje życie".

* * *

SKĄD SIĘ BIORĄ CHOINKI?

Bożonarodzeniowe drzewka, dostępne u leśników, pochodzą ze specjalnych plantacji choinkowych. Lasy Państwowe nie wycinają choinek na uprawach leśnych albo w podszytach. Plantacje choinkowe zakłada się tam, gdzie „zwykły" las nie może rosnąć, np. pod liniami energetycznymi. W wielu nadleśnictwach jest możliwość samodzielnego wyboru drzewka, a nawet można je sobie samemu wyciąć. Dzięki temu, że choinki są wycinane „na bieżąco", ograniczamy do minimum liczbę niewykorzystanych drzewek.

ŚWIĘTA, ŚWIĘTA I PO ŚWIĘTACH, A CO Z CHOINKĄ?

Po świętach mamy kilka możliwości, co zrobić z drzewkiem. Firmy zajmujące się odbiorem odpadów mają zazwyczaj wyznaczone dni, kiedy odbierają choinki – wystarczy takie drzewko zostawić przy śmietniku. Możemy także oddać drzewko w Punkcie Selektywnej Zbiórki Odpadów Komunalnych jako odpad biodegradowalny. Igły i cienkie gałązki możemy wykorzystać także w naszym ogrodzie, wysypując je na rabaty i grządki. Pamiętajmy tylko o tym, by drzewko było pozbawione wszystkich ozdób.

Lasy Państwowe



eprasa.pl cb64e0ad16

ŁUKASZ DRAPAŁA FINALISTA 13. EDYCJI „THE VOICE OF POLAND”

Na talerzu mam cały świat



Fot. TVP

„Chce mi się jeść / Nakryte stoły / Muszę tam wejść / Przez szybę czuję, jak pachnie / I wiem, że to dla mnie...” – śpiewał w singlu „Szalony bal” przygotowanym na finał zakończonej niedawno 13. edycji telewizyjnego show „The Voice of Poland”. W refrenie podkreślał: „W końcu na talerzu mam cały świat...”.

– W końcu to się stało: „cały świat na talerzu” i „nadzieja, że to będzie trwać” – sumował z uśmiechem po ostatnim odcinku. – Przyszedłem do programu powalczyć o siebie, zmierzyć się ze swoimi demonami, i to udało mi się wygrać. To jest moje zwycięstwo.

Czy jest głodny sukcesu? Przede wszystkim jest głodny nowych rozwiązań w muzyce. I głodny jakości. Chciałby dać swoim fanom zapewnienie, że będzie walczyć o najwyższy poziom swojej muzyki. Także muzyki pop. Reprezentuje kilka gatunków muzycznych, i to się nie zmieni, ale na pop postawi teraz najmocniej.

W utworze „Szalony bal” śpiewa: „Za młody na sen / stale nienasycony / Gotuje się krew / Tak słodko-gorzki jest każdy dzień / a droga nie kończy się...”. A w życiu prywatnym?

– Mam cudowną żonę. Fantastyczną. Wspierała mnie cały czas. Mam też dwóch cudownych synów. 10-letniego i 2-letniego. Starszy trzymał bardzo mocno kciuki. Po „The Voice of Poland” wróciłem do nich bardziej szczęśliwy i spełniony, ponieważ coś sobie udowodniłem.

W finałowym singlu, owszem, sporo jest odniesień do jedzenia. Czy jest też smakoszem kulinarnym? Jak najbardziej. Lubi gotować, choć nie za często to robi z braku czasu. Niestety, jest mięsożercą. Niestety, bo to może nie za zdrowe i też – dziś – mniej popularne, ale co zrobić, uwielbia dobrej jakości mięso. I lubi je przyrządzać. Jest wierny kuchni polskiej.

Jolanta Gajda-Zadworna

Karkówka pieczona w plastrach *(Przepis ze strony Kwestia Smaku)*



Fot. Shutterstock

Składniki: 700 g karkówki wieprzowej (karczku), sól morska i świeżo zmielony czarny pieprz, 1 łyżeczka oliwy extra virgin lub 2 łyżeczki masła, gałązka rozmarynu lub 2 łyżeczki suszonego, 2 ząbki czosnku, 2 łyżeczki sosu sojowego lub 1 łyżeczka sosu worcestershire, 1/2 szklanki białego wytrawnego wina (jeśli nie mamy, można użyć bulionu), 100 g mrożonej marchewki mini lub zwykłej.

Wykonanie: Karkówkę pokroić na plastry grubości ok. 1,5 cm. Włożyć do naczynia żaroodpornego lub na blachę i ułożyć tak, by mięso tylko miejscami zachodziło na siebie. Mięso doprawić solą i pieprzem. Skropić oliwą lub roztopionym masłem. Na wierzchu mięsa położyć listki rozmarynu i połówki obranego czosnku, skropić sosem sojowym. Na dno naczynia wlać wino. Obłożyć obraną marchewkę pokrojoną w plasterki. Przykryć szczelnie folią aluminiową i wstawić do piekarnika nagrzanego do 190 st. C. Piec przez 1,5 godz., następnie zdjąć przykrycie, zwiększyć temp. do 220 st. C i piec jeszcze przez mniej więcej 15 min, aż mięso się zrumieni i soki lekko odparują.

Wskazówki: Mięso można wcześniej (np. dzień lub kilka godzin) zamarynować w składnikach z przepisu (w soli, pieprzu, winie, oliwie, rozmarynie i czosnku), ale nie jest to konieczne. Zamiast folii aluminiowej można użyć naczynia żaroodpornego z pokrywą.

eprasa.pl cb64e0ad16



SŁODKO-SŁONY

Wybieram BIO

ANNA MONICKA

Przeczytałam właśnie w jednym z portali informacyjnych, że sąd w Lyonie nakazał firmie Bayer wypłacenie francuskiemu rolnikowi, który zatruł się pestycydami (wyprodukowała je firma Monsanto, należąca do koncernu Bayer), 11 tys. euro odszkodowania. Do zdarzenia doszło w 2004 r., kiedy sprawdzał zbiornik opryskiwacza, a trzy lata później groźny herbicyd został wycofany ze względu na – jak to ładnie ujęto – jego rakotwórczy potencjał. Wtedy też rolnik, cierpiący na zawroty głowy, amnezję i napady śpiączki, postanowił iść do sądu.

Suma, którą wywalczył po kilkunastu latach, wydaje się śmieszna, zwłaszcza że w Kalifornii kilka lat temu sąd nakazał Monsanto zapłacenie ponad 289 mln dol. odszkodowania ogrodnikowi, który zachorował na raka po kontakcie z herbicydem na bazie glifosatu.

A u nas? Foodrentgen.eu podaje: „W 2013 r. stwierdzono obecność glifosatu w moczu większości przebadanych Europejczyków. Najbardziej obciążeni byli mieszkańcy Malty, najmniej Bułgarzy i Macedończycy, a Polacy znaleźli się w czołówce. Obecność tej substancji stwierdzono u 70 proc. przebadanej populacji. W 2018 r. podobne badanie przeprowadzono wśród europarlamentarzystów. Tym razem obecność glifosatu stwierdzono u wszystkich przebadanych, przy czym średnie stężenie było 17 razy wyższe od maksymalnego dopuszczonego (EcoWatch). W 2020 r. przeprowadzono badanie moczu 250 dzieci z dolnośląskich klubów sportowych. Z przeprowadzonych badań wynika, że cała przebadana populacja miała przekroczony dopuszczalny poziom stężenia glifosatu". Wygląda na to, że i rolnicy, i ogrodnicy są wręcz uzależnieni od tego środka. Ręka w górę, kto nigdy nie tępił perzu w swoim ogrodzie Roundupem.

Jeszcze niedawno, gdy mówiłam, że staram się kupować jedzenie bio, wielu znajomych pukało się w głowę. Dziś uważam, że każdy, kto chce w miarę świadomie się odżywiać, powinien przed zrobieniem zakupów sięgnąć do badań, np. tych, które publikuje Foodrentgen. Wyniki są miarodajne, bo eksperci biorą produkty ze sklepowych półek, a nie proszą producentów o wysłanie próbek. W przypadku jaglanek cztery na 10 były wolne od herbicydów. Nie podaję nazw firm – to każdy może sobie sprawdzić sam na stronie.

Fot. Shutterstock



WILCZYM OKIEM

Nurkujący kot

PRZEMYSŁAW BARSZCZ

Koty nie są tym, czym się wydają. Zacznijmy od tego, że zoologiczna podrodzina koty *Felinae* liczy, zależnie od klasyfikującego naukowca, co najmniej 100 gatunków i podgatunków. W Polsce występuje ryś euroazjatycki w dwóch podgatunkach: północnym *Lynx lynx lynx* i pięknie cętkowanym, dorastającym do 30 kg masy karpackim *Lynx lynx carpathicus*, rzadki żbik europejski *Felis silvestris silvestris*, a także kot domowy *Felis catus*.

Wśród kotów świata niewątpliwie wyróżniają się olbrzymie tygrysy, lwy: afrykańskie i izolowana populacja azjatycka w Indiach, skryte jaguary, lamparciki marmurkowe – niewielkie i przypominające małpy, rzadkie wysokogórskie pantery śnieżne czy jeszcze rzadsze, dopiero niedawno opisane jako odrębny gatunek pantery sundajskie. Jednak to dopiero początek zróżnicowania kotów, które żyją w różnych zakątkach świata.

Prionailurus viverrinus to po polsku kotek cętkowany, inaczej taraj. Określenie „kotek" jest nieco mylące, ponieważ taraj dorasta do 16 kg masy ciała. Ma stosunkowo krótkie łapy i silne, umięśnione ciało. Futro oliwkowo-szare z licznymi, ciemnymi cętkami i ciemnymi pasami na głowie i karku. Występuje w południowo-wschodniej Azji. Osobliwością taraja jest jego tryb życia, mający odbicie w budowie ciała.

W przeciwieństwie do wielu kotów, unikających wody (za pływaniem – jako jeden z wyjątków – przepadają wspomniane jaguary), kotek cętkowany prowadzi niemal ziemnowodny tryb życia. Między palcami łap posiada niczym wydra błony pławne ułatwiające pływanie i nurkowanie. Zewnętrzna warstwa futra nie przepuszcza wody, która nie tylko nie dostaje się do skóry, ale nawet do miękkiej, spodniej warstwy izolującej. Do sprawniejszego chwytania śliskich ryb oprócz kłów ma rozwinięte zęby przedtrzonowe i wąską czaszkę z wysuniętym do przodu pyskiem.

Ulubionym pożywieniem taraja są ryby, żaby, węże, wodne mięczaki i skorupiaki. Zdobycz chwyta, wędrując wzdłuż brzegów wód, regularnie zanurzając się i sprawnie nurkując. Prowadzi nocny tryb życia, w dzień odpoczywając w gęstwinie mangrowców, bagiennej roślinności lub dżungli rozciągającej się wzdłuż brzegów potoków.

Nazwa angielska rybołownego kota to fishing cat, hiszpańska gato Pescador, a bengalska mecho biral.

eprasa.pl cb64e0ad16

WOJCIECH RESZCZYŃSKI

Ludobójcza Rosja

Sejm ma się zająć po raz wtóry przyjęciem rezolucji uznającej Federację Rosyjską za państwo sponsorujące terroryzm. Podobno przed głosowaniem tekst uchwały został przez wszystkich zaakceptowany, dlaczego zatem uchwała upadała? Czy tylko dlatego, że Antoni Macierewicz rozszerzył jej treść o uznanie Rosji za winną katastrofy malezyjskiego samolotu i naszego tupolewa w Smoleńsku? Nie. Każdy poseł ma prawo przed głosowaniem wnieść poprawkę do uchwały, a obowiązkiem pozostałych posłów jest głosowanie – na tak lub na nie. Lub zaproponowanie innej poprawki. Do głosowania nie doszło, ponieważ posłowie opozycji wyjęli z czytników swoje karty obecności, zrywając przez to kworum. Czy powodem była wniesiona poprawka, czy był to tylko pretekst do uwolnienia się od imiennego głosowania potępiającego Rosję za wojnę na Ukrainie? To pytanie do sumień posłów, którzy bronią rosyjskiej wersji gen. Tatiany Anodiny i dr. Macieja Laska, że za katastrofę w Smoleńsku odpowiadają polscy piloci, brzoza, a nawet sam śp. prezydent Lech Kaczyński.

Bulwersuje terminologiczna (formalna i merytoryczna) kwestia uznania Rosji za państwo sponsorujące terroryzm. Akceptując powszechnie znaną w świecie definicję, że terroryzm to przestępcze, kryminalne działanie pojedynczych ludzi lub zorganizowanych grup w celu wymuszenia, szantażowanie państwa, społeczeństwa czy jakiejś organizacji, by uzyskać zamierzony cel, to w tym działaniu zawsze jest jakiś motyw: polityczny, ideologiczny czy nawet religijny. Każde tego typu kryminalne działanie jest poprzedzone przygotowywaniem do terrorystycznego aktu. Jeżeli taki terroryzm ma być sponsorowany przez państwo, to państwo też należy uznać za terrorystę, a nie za sponsora terroryzmu. Czy pasera, który sprzedaje kradzione rzeczy, nazywamy sponsorem złodzieja? Jest także złodziejem, może nawet gorszym od złodzieja, bo kryje sprawcę i przestępstwo oraz czerpie niekiedy większe zyski od złodzieja, choć sam nie kradnie. Czy nakłaniający do zabójstwa nie jest mordercą, skoro to od niego zależy, kto, kiedy i jak zostanie zabity, choć nie brudzi sobie rąk krwią ofiary?

Dlatego państwo sponsorujące terroryzm to w istocie państwo terrorystyczne. Gdyby wojnę na Ukrainie prowadzili najemnicy określani jako grupa Wagnera, wówczas moglibyśmy uznać Rosję za sponsora terroryzmu. Tymczasem Rosja zatrudnia wagnerowców, dostarczając im pieniądze i broń, a równocześnie wysyła na regularną wojnę swoich żołnierzy wyposażonych w cały militarny arsenał państwa: od karabinów i dział po czołgi, samoloty, helikoptery i rakiety.



Ponieważ w klasycznej definicji terroryzmu nie pojawia się państwo jako przestępczy terrorystyczny podmiot, tylko ludzie, grupy osób, państwo jako takie nie może być uznane za sponsorujące terroryzm. W stosunku do takiego państwa najwłaściwszym terminem, oddającym w pełni to wszystko, co czyni Rosja w stosunku do uznanego międzynarodowo państwa, którym jest Ukraina, jest słowo „genocide", co z angielskiego oznacza ludobójstwo. Przy okazji, autorem tego terminu był polski prawnik Rafał Lemkin (1900–1959). Dzięki niemu po raz pierwszy słowo „ludobójstwo" zaistniało w nazwie konwencji ONZ z 9 grudnia 1948 r. w sprawie zapobiegania i karania zbrodni ludobójstwa.

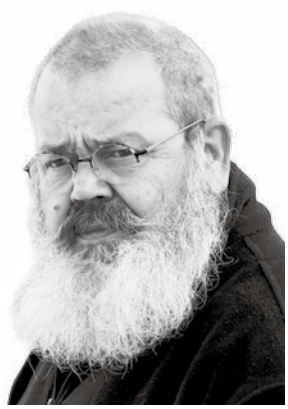
Ludobójstwo jest pojemniejszym i precyzyjniejszym terminem od terminu „terroryzm". Ludobójstwo to zbrodnia przeciwko ludzkości. Za taką zbrodnię uznano działania Niemiec podczas II wojny światowej i takie same zbrodnie popełnia dziś Rosja na Ukrainie. We wspomnianej konwencji ludobójstwo określono jako czyny dokonane w zamiarze zniszczenia w całości lub części grup narodowych, etnicznych, rasowych, religijnych. Ludobójstwo to najcięższa, najpotworniejsza zbrodnia dokonana na ludności państwa, narodu, kraju, regionu. I dlatego zbrodnia ta w prawie międzynarodowym nie ulega przedawnieniu.

Ludobójstwo wprowadza w życie zbrodnicza ideologia. Rosyjscy wyznawcy tej zbrodniczej ideologii dążą do fizycznego unicestwienia całego narodu ukraińskiego, wszystkich ludzi żyjących na Ukrainie – od dzieci do starców. Ukraińcom odmawia się prawa do życia. Odmawia się własnego języka, kultury, wiary itd., itp. Ludobójstwo obejmuje cały liczący 41 mln naród ukraiński, powtórka z wielkiego głodu z lat 1932–1933. Mordowana jest ludność cywilna, gwałcone są kobiety i dzieci. Wróciły tak typowe dla Rosji wywózki na Syberię i porywanie dzieci. Masowo burzy się domy mieszkalne, szpitale, szkoły, muzea. Ludzi pozbawia się prądu, ciepła i wody, po to by cierpieli i dali za wygraną. Powszechna jest grabież cudzego mienia. Rosja pokazała swoje prawdziwe oblicze, zamiar zniszczenia kraju, który ośmielił się żyć inaczej niż Rosja i bez jej udziału. Putin mówi Ukrainie jak car Iwan Groźny zbuntowanemu Nowogrodowi (1570 r.): „Mówiliśmy już wam, że życzymy sobie takiego gosudarstwa w Nowogrodzie, jakie jest nad rzeką Moskwą". I morduje Ukrainę jak Iwan wymordował wszystkich mieszkańców Nowogrodu.

Sejmie RP – uznaj Rosję za państwo ludobójcze!

www.wojciechreszczynski.pl

Adwent polski



Aleksander Nalaskowski

Liturgiczny adwent chrześcijan trwa dwadzieścia parę dni i obejmuje cztery niedziele. To okres przygotowania i oczekiwania na narodziny Jezusa Chrystusa, który nawet dla ateistów jest postacią realną, historyczną.

Ale chciałbym napisać o innym adwencie, o adwencie polskim, o narodowym oczekiwaniu na Prawdę, której nadejścia wypatrujemy. Od lat trwa ten nasz adwent, a jego koniec jest niemożliwy do przewidzenia. Co roku zapalamy te same cztery świece.

Czekamy na listę osób powiązanych ze służbami komunistycznej bezpieki, służbami sowieckimi, a wciąż funkcjonujących w najszerzej pojętym życiu publicznym – w urzędach, na uczelniach, w samorządach. O katach i skrytobójcach z PRL. A to sprawa dla wymiaru sprawiedliwości, którego reforma i oczyszczenie są kwestiami najpilniejszymi z pilnych. To pierwsza świeca na narodowym wieńcu adwentowym.

Czekamy na prawdziwą wersję przebiegu wydarzeń i zbrodni na ks. Jerzym Popiełuszce. Wersja oficjalna została sprokurowana przez esbecję i tak przedstawiona, byśmy uwierzyli, że jest prawdziwa. Prowadzone ongiś przez prokuratora Witkowskiego śledztwo podało tę wersję w wątpliwość, ale dociekliwego prokuratora odsunięto od sprawy, a śledztwo umorzono. I tak naprawdę nie wiemy, ile osób i konkretnie kto stał za zabójstwem ani jak zbrodnia przebiegała. Czy nie było to to samo komando, które zamordowało ks. Suchowolca, ks. Niedzielaka, ks. Zycha? A jeśli tak, to czy ktoś konsekwentnie poszukuje i ściga sprawców? Zamordowani kapłani też mają adwent. Czekają na sprawiedliwość, która jak dotąd ma na imię „nieznani sprawcy". To nasza druga świeca.

Czekamy na prawdę o Jedwabnem, o przebiegu wydarzeń i ich zbrodniczym finale. A temu mogą posłużyć jedynie szczegółowe badania naukowe, nade wszystko archeologiczne. Poszukiwania zainicjowane przed laty zostały w sposób nagły zamknięte, a otaczająca je na miejscu upiorna atmosfera i reżim, co wiemy m.in. z relacji prof. Małgorzaty Grupy, wskazują, że komuś zależało, by prawda nie wyszła spod ziemi. Tym samym można Polaków oskarżać o udział w Holokauście, bezkarnie lżyć na arenie międzynarodowej i tworzyć przestrzeń dla kreatur piszących o zbrodniczych, polskich sąsiadach. Tej prawdzie zapalamy trzecią świecę na adwentowym wieńcu.

O ile istnieją naukowe przesłanki, że na pokładzie samolotu lecącego z delegacją państwową do Smoleńska nastąpił wybuch, to o sprawcach tej katastrofy możemy tylko gdybać. Wszystkie nici prowadzą wprawdzie do kłębka o nazwie Moskwa, ale to tylko poszlaki i intuicje. To prawda, że *is fecit, cui prodest*, ale naukowych dowodów nie mamy, a sprawcy są nadal bezkarni. Proporcem tej bezkarności jest wciąż nieoddany wrak samolotu. Ktoś z imieniem i nazwiskiem podłożył ładunek, ktoś nie dopilnował remontu samolotu w Samarze, ktoś to wszystko zaaranżował, ktoś zdetonował ładunek. I znów nas straszy upiór „nieznanych sprawców". Na wrogiej ziemi pozostaje wrak samolotu, nieszczęsny złom, pierwszy sarkofag ofiar katastrofy. Na tym wraku zapalimy czwartą świecę.

Czekamy, wciąż czekamy na Prawdę o ważnych dla naszej tożsamości, dla naszej historii wydarzeniach, to nasz adwent, nasza nadzieja

Czekamy, wciąż czekamy na Prawdę o ważnych dla naszej tożsamości, dla naszej historii wydarzeniach, to nasz adwent, nasza nadzieja. I póki czekamy, póki nie będzie narodowej wigilii, tego ostatniego dnia przed nadejściem Prawdy, to nasze nadzieje na Polskę prawą i sprawiedliwą będą tylko czekać na spełnienie, które nadejdzie lub nie i nie wiadomo kiedy.

Już słyszę głosy krytyków, że nie warto grzebać w przeszłości, że „co było, a nie jest", że tylko przysporzymy sobie kłopotów, że „trzeba z żywymi naprzód iść"... Tak, ale nasamprzód trzeba godnie pochować zmarłych, by móc im nad grobem powiedzieć, że sprawiedliwości stało się zadość, że prawda wyszła na jaw i jest powszechnie znana, że Polska ich nie zawiodła, że mogą spoczywać w pokoju.

Nie ma większej satysfakcji jak odkrywanie prawdy. Nawet jeśli jest to prawda gorzka, niewygodna, niefotogeniczna. Ale tylko prawda nas wyzwala, tylko prawda ma taką moc. Dlatego pozwoliłem sobie dzisiaj zapalić owe cztery adwentowe świece, byśmy pamiętali o Prawdzie, na którą czekamy, i o tych, z którymi na nią czekamy.

eprasa.pl cb64e0ad16



Biała księga pandemii

To wydawnictwo zbiera w jednym tomie najnowsze dostępne publikacje naukowe dotyczące wirusa i polityki pandemicznej

JAN POSPIESZALSKI

Wojna, inflacja, rozkręcająca się na dobre kampania wyborcza wypychają skutecznie ze świadomości opinii publicznej największy kryzys cywilizacyjny, który miał miejsce w związku z pojawieniem się wirusa Sars-CoV-2 i ogłoszeniem pandemii. Jednak wraz z upływem czasu na pytania o pochodzenie wirusa, o zasadność wprowadzonych zarządzeń sanitarnych, o celowość i konsekwencje największej w dziejach profilaktycznej kampanii szczepień oraz o odpowiedzialność za skutki polityki pandemicznej mamy coraz więcej odpowiedzi. Kluczem jest odpowiedź na to pytanie: Gdy okazało się, że ta nowa choroba cechuje się śmiertelnością na poziomie sezonowej grypy, dlaczego nie zweryfikowano polityki, nie zatrzymano medialnej paniki i dlaczego uruchomiono kampanię szczepień?

Choć media wraz z rozpoczęciem agresji na Ukrainę porzuciły temat COVID-19, kryzys zdrowotny, który rozpoczął się w marcu 2020 r., nadal jest przedmiotem dociekań odważnych lekarzy, naukowców i dziennikarzy. Ogłoszenie pandemii i wdrożenie regulacji na niestosowaną dotychczas skalę pokazały, że bez wystarczającego naukowego i medycznego uzasadnienia, tylko przez polityczne działania i konsensus ponadnarodowych organizacji można ograniczyć prawa i wolności miliardów ludzi, łącznie z prawem do rzetelnej informacji o własnym zdrowiu. Użyłem sformułowania „kryzys cywilizacyjny", ponieważ zachowania przedstawicieli zawodów zaufania publicznego – lekarzy, dziennikarzy, naukowców i polityków – w większości przypominały bardziej zachowania stada niż ludzi zdolnych posługiwać się rozumem. To zrodziło ogromny kryzys zaufania do instytucji państwa, mediów, lekarzy, a może przede wszystkim do nauki.

Jednocześnie wygląda na to, że większość Polaków przechodzi do porządku dziennego nad faktem, że na skutek paraliżu systemu opieki zdrowotnej zmarło ok. 200 tys. obywateli, że wielu z nas straciło swoich bliskich, że wielu przedsiębiorców zbankrutowało, że budżet państwa narażono na potężne straty, że dziecięce szpitale psychiatryczne pękają w szwach, że nie są dokumentowane niepożądane skutki zdrowotne globalnej akcji profilaktycznej... Mógłbym tak jeszcze wymieniać. Jednak nie wszyscy się pogodzili z takim stanem.

Kilka miesięcy temu staraniem niezależnych lekarzy i naukowców zrzeszonych w Ordo Medicus ukazała się „Biała księga pandemii koronawirusa". Wydawnictwo, które zbiera w jednym tomie najnowsze dostępne publikacje naukowe dotyczące wirusa i polityki pandemicznej. Nie sposób w krótkim felietonie omówić zawartości książki. Polecam zapoznać się z imponującym materiałem, a zawiera on rozdziały poświęcone: diagnostyce, czyli testom, opisuje funkcjonowanie systemu ochrony zdrowia w okresie lockdownu, ocenia wiarygodność oficjalnych statystyk, analizuje celowość i skutki zamykania szkół, poświęca sporo miejsca dystansowaniu społecznemu i restrykcjom związanym z podróżowaniem, ocenia zasadność stosowania masek. Osobno zajmuje się też polityką szczepień i ich skutków, o których niestety wiemy coraz więcej. Mimo ignorowania tej bolesnej kwestii przez oficjalne czynniki coraz więcej statystyk spływa z różnych źródeł.

Przy okazji ostrego sporu w Sejmie nad przyjęciem uchwały uznającej Rosję za państwo sponsorujące terroryzm odżyła sprawa tragedii smoleńskiej. Przypomniało mi to, że gdy okazało się, że oficjalne państwowe instytucje nie chcą badać przyczyn i okoliczności katastrofy rządowego Tu-154M, grupa niezależnych naukowców, inżynierów, analityków, wspierana przez polityków ówczesnej opozycji, rozpoczęła prace nad gromadzeniem danych i badaniem tragedii. Po kilku latach, przy sprzyjającej koniunkturze politycznej, ich praca zaowocowała powołaniem podkomisji smoleńskiej, a ta zrealizowała imponujący program badań. Dzięki temu, choć bez dostępu do wraku, choć fałszowano zapisy rejestratorów, jesteśmy w stanie odtworzyć przyczynę i przebieg katastrofy, a przez to znamy prawdę. Mam nadzieję, że „Biała księga..." i praca naukowców i lekarzy z Ordo Medicus, tak jak prace tamtej komisji niezależnych naukowców, pozwolą poznać prawdę. Jest to nasz obowiązek – nie tylko by zidentyfikować winnych, ale też by ustrzec się przed kolejnym podobnym zagrożeniem.

eprasa.pl cb64e0ad16

Marzenia się spełniają



Jerzy Jachowicz

Od kilku lat, przeciętnie raz na miesiąc, spotykam się przy małej czarnej w jednej z kawiarenek w pobliżu uniwersytetu z wieloletnim bliskim znajomym, prof. Januszem Tynkiem-Siadłą, wybitnym specjalistą molekularnej fizyki kwantowej. Tym razem przed grudniowym spotkaniem profesor niespodziewanie zadzwonił, mówiąc, że chce mi przekazać coś frapującego. Wyczułem w jego głosie nawet pewne podniecenie. Rozbudziło to i moje emocje.

Kiedy podano nam pachnącą kawę, profesor rozpoczął swoją opowieść od usprawiedliwienia. – Proszę tylko nie podejrzewać mnie o to, że jestem jakimś niezdrowym podglądaczem – powiedział. – Ależ! Przenigdy nie pomyślałbym w ten sposób o panu profesorze – zaprotestowałem.

– To dobrze, bo to, o czym za chwilę powiem, było dziełem przypadku. Jak pan wie, w swoim gabinecie mam elektroniczny teleskop niezbędny do badania zjawiska kumulacji osobnych strumieni światła. Kilka dni temu odwiedził nas syn ze swoim 10-letnim synkiem, naszym wnuczkiem. W domu zastali tylko żonę. Wnuk musiał coś majstrować przy teleskopie. Kiedy następnego dnia włączyłem ten unikatowy przyrząd, okazało się, że jest wycelowany w okno apartamentu, zamieszkałego przez znanego i ogromnie cenionego przez miliony kinomanów Bogusława Lindę – rozpoczął.

– Zobaczyłem stojącego przed dużym lustrem aktora w pełnym stroju kowboja. Długie, szerokie dżinsy, kraciasta koszula, czerwona apaszka, za pasem spodni kabury, a w nich złote kolty. Po nałożeniu kapelusza z szerokim rondem wsiadł na dorodnego, mechanicznego byka, by ćwiczyć sztukę ujeżdżania. Po naciśnięciu klawisza na boku byka, ten zaczął podskakiwać, wierzgać tylnymi nogami. Nagle przechylił się całym cielskiem na lewo, zrzucając aktora na grubą, gimnastyczną matę. Bogusław Linda poprawił tylko przed lustrem apaszkę i znowu dosiadł byka – zakończył profesor.

– Może leci do Hollywood na kontrakt – zasugerowałem. – Nie wiem – odparł profesor. – Żona mówi, że czytała wywiad, w którym na pytanie, kim chciałby być, gdyby nie został aktorem, podobno powiedział: kowbojem.

Z kabaretu pod choinkę

Kwintesencją tak potrzebnych wszystkim pogodnych klimatów jest album „Wesołych świąt", nagrany przez kabaret OT.TO, do którego po 21 latach wrócił Ryszard Makowski



Adam Ciesielski

Za Makowskim trudno nadążyć. Znam go od połowy lat 80. i pamiętam jego najróżniejsze wcielenia. W 1986 r. na Ogólnopolskim Przeglądzie Piosenki Autorskiej w Hybrydach Agnieszce Osieckiej tak się spodobały jego ironiczne kawałki, że przeforsowała w jury jego kandydaturę do I nagrody. W 1988 r. już jako absolwent Wydziału Chemii Politechniki Warszawskiej, śpiewający poeta zdobył II nagrodę Studenckiego Festiwalu Piosenki w Krakowie. Z tym że jego zjadliwej ballady „Gdyby kometa wpadła do komiteta" do finałowej prezentacji nie dopuściła cenzura. Rysiek nie wybrał jednak kariery bezkompromisowego barda, bo stał się filarem raczej stroniącego od polityki, ale mającego licznych wyznawców kabaretu OT.TO. Po 12 latach występów w tym popularnym zespole spróbował jednak innych wyzwań. Był dyrektorem domu kultury, pisał książki, wierszowane komentarze sportowe, nagrywał płyty, dawał recitale satyryczne, koncertował z zespołami rockowymi, do dziś prowadzi telewizyjne audycje muzyczne.



„Wesołych świąt", Kabaret OT.TO, Wyd. Agencja Muzyczna Polskiego Radia

W tym sezonie po dwóch dekadach przerwy jego drogi ponownie zeszły się z kolegami z kabaretu OT.TO: Wiesławem Tupaczewskim i Andrzejem Tomankiem. Koncertowy powrót mieli na opolskim festiwalu, ale zaraz zabrali się do pracy nad nową płytą. Wśród 12 piosenek krążka „Wesołych świąt" obok utworu tytułowego znalazło się wiele świeżo napisanych i nastrojowych kawałków, takich jak „W dzień Bożego Narodzenia", „Pocałunki pod jemiołą" czy promujący całe wydawnictwo przebój „Znowu idą święta". Trójce solistów towarzyszy dziarski Chopin University Big Band oraz sekcje skrzypiec, altówek i wiolonczel Orkiestry Polskiego Radia w Warszawie pod dyrekcją Piotra Kostrzewy. A atrakcyjne aranżacje repertuaru zapewnił jego syn, Wojciech Kostrzewa.

eprasa.pl cb64e0ad16

Rysuje ***Jerzy Wasiukiewicz***



TRENDY I OWĘDY

Życzenia dla opozycji

W naszej skomplikowanej codzienności politycznej nawet okres przedświąteczny sprawia dyskomfort



Ryszard Makowski

Jakby człowiek miał chwilę słabości i chciał złożyć życzenia naszej opozycji, to sam by sobie sprawił ogromny kłopot. Oczywiście można wydukać formułkę: „Zdrowia, szczęścia, pomyślności", ale po pierwsze – wyjdzie to na odczepnego, a po drugie – czy przejdzie przez gardło? Bo może uwięznąć już podczas wygłaszania. Weźmy „zdrowie". Czym jest dla naszej opozycji zdrowie? Zdrowy człowiek to taki binarny, który nie wie, czy jest mężczyzną, czy kobietą? Szuka czegoś ciekawszego z 56 dostępnych płci? Gender fluid lub intersex. A jak już się zdecyduje, to w żadnym przypadku nie może być hetero, bo to świadczy o zaburzeniach emocjonalnych. Zdrowy i taki fajny osobnik jest homo. Życzyć tego?

„Szczęścia". No też nie bardzo, bo czym jest szczęście dla przebierających nogami do władzy? Brak cukru, brak węgla, drogi prąd, benzyna po 10 zł i inflacja ze 30 proc. To by wprawiło zwolenników Donalda Tuska i jego osobiście w euforię. Aha, i jeszcze brak dotacji z Unii Europejskiej! Niech nas głodzą, ile wlezie! Tu jest ciekawy aspekt, że o to głodzenie zabiegają europosłowie PO i Lewicy, którzy sami pobierają niezwykle sute gaże ze wspólnej kasy. Takie specyficzne wypełnianie mandatu społecznego.

Pozostaje „pomyślności". Ale też jakoś... Pomyślność dla naszych salonowców jest wtedy, kiedy po pijanemu potrąci się motocyklistę i prokuratura uzna, że to nic takiego, a sprawę się przeczeka, aż się rozwodni.

To nic nie życzyć? Życzyć, tylko nie mówić tego głośno.

eprasa.pl cb64e0ad16

Michał Korsun prezentuje:
Za mundurem panowie sznurem



Wycinki z przeszłości

W tygodniku „Dookoła Świata" z 1964 r. ważne miejsce zajmował humor. Oto rysunek z tego pisma i kilka wciąż naszym zdaniem zabawnych żartów.

Nienowoczesny ojciec do nowoczesnej córki.
– Za każdym razem jakiś inny młody człowiek odprowadza cię do domu. Przyzwoita dziewczyna nie zmienia co tydzień adoratora.
– Ależ tatusiu, ja wcale nie zmieniam. Ja sobie ich wszystkich zachowuję.

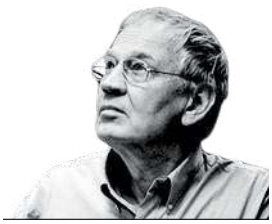
Rzecz dzieje się w szpitalu wojskowym. Major – naczelny lekarz – pyta sierżanta.
– Co dzisiaj nowego?
– Nic ważnego poza tym, że symulant zmarł.



Nałogowy pijak poddany został przez lekarza mlecznej diecie. Po dwóch dniach mówi z rezygnacją do żony.
– Teraz rozumiem, dlaczego niemowlęta bez ustanku płaczą.

Mały chłopiec i mała dziewczynka postanawiają zabawić się w wojnę.
– Ja będę generałem – mówi chłopiec – a ty maszynistką i będę ci dyktował swoje pamiętniki.

(mk)



Leszek Długosz

Słowa i milczenie

Różewicz, jeden z najwybitniejszych polskich poetów XX w., dokonał specyficznego zabiegu w swojej mowie poetyckiej. Korzystając ze wszystkich środków wyrazowych w swojej prozie, dramatach – w wierszach dokonał jakby specyficznego ogołocenia. Stopniowo, aż do zupełnej ascezy pozbawia te wiersze tzw. tradycyjnych walorów poetyckich. Metafory, wszelkiego zdobnictwa, ornamentyki. Jego wiersze cichną, popadają w bezemocjonalność, ograniczają liczbę słów i sposobów ich wypowiadania. Przyniosło to zaskakujący efekt. Odrębność stylistyczną, nowy walor znaczeniowy i emocjonalny. Wzmocniło to „banalne spostrzeżenie" – że tracąc i wiarę, i emocje, usta tracą potrzebę mówienia. Nie odczuwają potrzeby wyrażania. Słów już nie potrzebując, milczeniem mówią może i więcej?

Tadeusz Różewicz (1921–2014)
„Moje usta"

Kończy się ten dzień
Kończy się kolacją
Czyszczeniem zębów
Pocałunkiem
Ułożeniem rzeczy

Więc to był jeden dzień
z tych najcenniejszych dni
które nigdy nie wracają

Co mnie spotkało

Przeszedł minął
Od rana do nocy
Podobny do zeszłego

Dniu mój
Jedyny

Co ja zrobiłem
Co ja zrobiłem
A może tak trzeba
Wychodzić rano
Po południu wracać
Powtarzać kilka ruchów
Układać wiele rzeczy

Dniu mój
Brylancie najpiękniejszy
na świecie
Dole złoty
Błękitny wielorybie
Łączę wyrazy szacunku

Zamów Prenumeratę! Według nowego cennika

CENNIK PRENUMERAT*	OKRES PRENUMERATY		
	3 miesiące	6 miesięcy	12 miesięcy
SIECI	**82** zł	**149** zł	**265** zł
wSIECI HISTORII	–	**34** zł (3 wydania)	**59** zł (6 wydań)
pakiet **SIECI** i **wSIECI HISTORII**	–	**169** zł (w tym 3 wydania wSIECI HISTORII)	**295** zł (w tym 6 wydań wSIECI HISTORII)

dane do przelewu w stopce redakcyjnej

eprasa.pl cb64e0ad16



OD A DO ZYBERTOWICZ

Podnieśliśmy miasto

To książka niezwykła. Z wielu powodów. A jeden jest taki, że „Sny o Warszawie" czyta się wszystkimi zmysłami

W pociągu z Torunia do Warszawy rozczytałam się. Rzadko się zdarza, że książka historyczna już od pierwszych akapitów tak porwie moją wyobraźnię, tak składnie wpisze się w moje osobiste postrzeganie świata, zdarzeń, ludzi i ich działań. Zainspiruje.

„Sny o Warszawie. Wizje przebudowy miasta 1945–1952" – książka Krzysztofa Mordyńskiego. W listopadzie br. kapituła Międzynarodowej Nagrody im. Witolda Pileckiego wyróżniła ją w kategorii reportażu historycznego. To książka niezwykła. Z wielu powodów. A jeden jest taki, że „Sny o Warszawie" czyta się wszystkimi zmysłami.

W Warszawie mieszkam ledwie od pięciu lat, a już czuję się jej częścią. Za nic nie potrafię powiedzieć, że Warszawa jest urokliwym miastem (Toruń wygrywa), ale bez kłopotu skrócę wyjazd weekendowy, by zdążyć do Łazienek na letni koncert chopinowski. Nieraz słyszę: „To jest dziwne miasto" albo „Prawdziwej Warszawy nie ma, była przed wojną". Tuż po przeprowadzce męczyło mnie dojmujące niezintegrowanie tego miasta. Nie chodziło nawet o niespójność architektoniczną, urbanistyczne porażki czy bezczelną działalność niektórych deweloperów. To ludzkie emocje, ich plątanina. Z jednej strony uświęcone miejsca pamięci powstania warszawskiego, z drugiej – plastikowe oznaki nowoczesności, zabawy i wyzwolenia z „przytłoczeń przeszłości".

Mordyński swoją opowieść zaczyna tak: „Warszawa nie została odbudowana. Ją przywrócono do życia, ale w odmiennej formie ukształtowanej przez mieszankę sentymentu, poczucia misji, szaleńczej odwagi, przesadnej pewności siebie i specyficznych, powojennych okoliczności". Ten początek książki jest jednocześnie domknięciem moich własnych uczuć wobec Warszawy. Domknięciem jakiegoś kręgu.

Wymądrzać się o książce nie zamierzam nadmiernie, bo przecież jestem dopiero na początku opowieści. Dzielę się pierwszymi wrażeniami.

„Sny o Warszawie" niosą bogaty materiał na słuchowiska, sztukę teatralną, a może nawet serial telewizyjny! Z Warszawą jako bohaterką pierwszoplanową, a także jako tłem, a może sensem historii Polaków.

„Trudno wskazać datę, którą ponad wszelką wątpliwość można by traktować jako początek tej historii" – mówi autor. Akcję można zawiązać na warszawskiej Pradze, w kamienicy przy ul. Kowelskiej (Mordyński dodaje, że architekci prześmiewczo mówili „Rue de Covelle". Jakże to miasto musiało być szykowne przed wojną – chce się dodać). Tam w styczniu 1945 r. ulokowano Biuro Odbudowy Stolicy. W przeraźliwie zimnym pomieszczeniu ze spękanym tynkiem nad jedynym ocalałym stołem spotykają się architekci. Konfrontują swoje pieczołowicie strzeżone w pamięci w czasie okupacji wizje, koncepcje, plany odbudowy. Niejednokrotnie nie do pogodzenia z sobą. Muszą zostać utarte jak ciasto w makutrze. Utarte także pod presją ówczesnej geopolityki, podejrzanych interesów i ludzkich intryg.

Ale początek może być bardziej wojenny: „Wiadomości o przerażającej destrukcji, której dokonywały wojska niemieckie, płynęły w świat od sierpnia 1944 r. […] Nocami olbrzymia łuna ognia stawała się kierunkowskazem dla bombowców RAF-u transportujących zaopatrzenie dla powstańców. Amerykanie, którzy woleli latać w dzień, wypatrywali po prostu gigantycznej chmury dymu unoszącego się z pożarów. Urządzenia nawigacyjne nie były im potrzebne". Czytając te słowa w pociągu, odruchowo patrzyłam w okno, szukając na horyzoncie chmury dymu...

Może inny początek: architekci z Lublina przez wiele godzin, w mrozie, po wyboistej drodze jadą ciężarówką. Potem niecierpliwie czekają na brzegu Wisły na wjazd na most pontonowy. Wypatrują drugiego brzegu: „Pierwsze wrażenie, jakie odnieśli, to złudne poczucie ulgi. Domy przy wiadukcie mostu Poniatowskiego wydawały się całe, podobnie jak inne gmachy na skarpie. W styczniowej mgle trudno było odgadnąć, że część budynków od strony Wisły Niemcy pozostawili jako parawan osłaniający przed radziecką artylerią".

Nie jestem rodowitą warszawianką, ale dzięki tej książce mówię w pierwszej osobie liczby mnogiej: podnieśliśmy miasto.

Na razie tyle. Wracam do lektury.

Katarzyna Zybertowicz

Autopromocja | Reklama 41/1122/F

eprasa.pl cb64e0ad16

PLEBISCYT DLA CZYTELNIKÓW



Człowiek Wolności tygodnika SIECI

X EDYCJA PLEBISCYTU

Już po raz dziesiąty wybieramy **Człowieka Wolności**, czyli osobę, dla której wolność jest wartością najważniejszą, a jej obrona i szerzenie codzienną powinnością



2021
Prezes PiS
Jarosław Kaczyński



2020
Prezes PKN ORLEN
Daniel Obajtek



2019
Premier
Mateusz Morawiecki



2018
Wicepremier
prof. Piotr Gliński



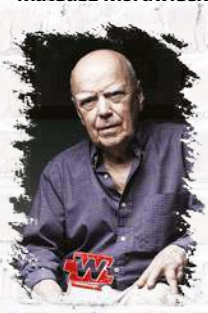
2017
Prezes Trybunału Konstytucyjnego
Julia Przyłębska



2016
Prezes PiS
Jarosław Kaczyński



2015
Prezydent RP
Andrzej Duda



2014
Poeta i pisarz
Jarosław Marek Rymkiewicz



2013
Historyk z IPN
prof. Krzysztof Szwagrzyk

Zapraszamy Czytelników, by razem z nami wybierali **Człowieka Wolności 2022**. Prosimy wypełnić kupon i przesłać go do 16 grudnia 2022 r. na adres: Fratria Sp. z o.o., ul. Finlandzka 10, 03-903 Warszawa, z dopiskiem „Plebiscyt". Regulamin plebiscytu dostępny na www.wsieciprawdy.pl

KUPON ZGŁOSZENIOWY – Plebiscyt Człowiek Wolności 2022 tygodnika SIECI

imię i nazwisko kandydata .....

uzasadnienie .....

.....

.....

☐ Akceptuję Regulamin plebiscytu „Człowiek Wolności 2022 tygodnika Sieci" dostępny na stronie www.wsieciprawdy.pl i oświadczam, że zapoznałam/em się z jego treścią.*

* pole obowiązkowe

Partnerzy plebiscytu

ALIOR BANK · Bank Pekao · Enea · KASA STEFCZYKA Zawsze u siebie · Lasy Państwowe

ORLEN · PGE Polska Grupa Energetyczna · Bank Polski · SKOK 30 lat razem · TOTALIZATOR SPORTOWY

eprasa.pl cb64e0ad16

LOTTO

Lotteria Świąteczna

DO WYGRANIA ponad 30 000 nagród!

1 x Toyota Corolla



20 x Thermomix® TM6



40 x iPhone 13 mini 5G 128 GB



500 x karta podarunkowa 4F 500 zł



30 000 x 100 zł



Kup Lotto lub Lotto Plus oraz inny dowolny produkt LOTTO za min. 6 zł. Sprawdź na lotteriaswiateczna.pl, czy wygrałeś 100 zł. W przypadku braku wygranej zarejestruj kod i weź udział w losowaniu pozostałych nagród.

Pamiętaj, zachowaj kupon loterii promocyjnej!

Graj w punktach LOTTO i na lotto.pl

18+

Szczegóły i regulamin loterii promocyjnej na lotteriaswiateczna.pl. Okres sprzedaży promocyjnej trwa od 24 listopada 2022 r. do wyczerpania puli kodów promocyjnych, nie dłużej jednak niż do dnia 31 grudnia 2022 r. Organizator loterii: Totalizator Sportowy Sp. z o.o., ul. Targowa 25, 03-728 Warszawa.

eprasa.pl cb64e0ad16